

Romans historyczny

Romans historyczny

w Wydawnictwie ANBER

MARY BALOGH

Bez serca
Nie do wybaczenia
Niedyskrecje
Niezaffomniane lato
Noc miłości
Pieśń bez słów
Pojedynek
Tajemnicza kurtyzana
Zauroczeni
Złodziej marzeń

ADRIENNE BASSO
Poślubić wicehrabiego
Zakład o miłość

REXANNE BECNEL
Nieodparty i nieznośny
Swatka

CONNIE BROCKWAY
Kaprys panny młodej
Ku światłu
Mój najdroższy wróg
Miłość w cieniu piramid
Niebezpieczny mężczyzna
Sezon na panny młode

MARSH A CANHAM
Honor klanu
Jak błyskawica
W jaskini lwa
Żelazna Róża

JANET DAILEY
Cienie przeszłości

GAELEN FOLEY
Jego Wysokość Pirat
Książę z bajki
Księżniczka

SUSAN KING
Całując hrabinę

MICHELLE MARTIN
Awanturka
Diablica z Hampshire
Królowa serc
Lord kamerdyner
Szalona panna Mathley

MEAGAN McKINNEY
Księżycowa Dama
Lodowa Panna
Łowcy fortun
Niegodziwa czarodziejka
Uzurpator

Zamek na wrzosowisku
FERN MICHAELS
Duma i namiętność

AMANDA O.UICK
Czekaj do północy
Kontrakt
Wynajęta narzeczona

SUSAN ELIZABETH PHILLIPS
Wyobraź sobie...

MARY JO PUTNEY
Pocałunek przeznaczenia

PEGGY WAIDE
Słowa miłości

MARY JO PUTNEY

Pocałunek przeznaczenia

Przekład

Maria Głowacka

w przygotowaniu
PEGGY WAIDE
Obietnica łotra

&
AMBER

Prolog

*Harlowe
Hertfordshire, Anglia
listopad 1737*

Niebo płakało jesiennym deszczem - pogoda wręcz idealna na pogrzeb. Gwynne Owens była szczęśliwa, że zwyczaj zakazywał kobietom stać nad grobem; obawiała się, czy w najtrudniejszej chwili zdoła zachować zimną krew. Pod wilgotną darnią spoczął przecież jej ojciec.

Jak zawsze szukała schronienia w bibliotece lorda Brecona. Jej ojciec, Robert Owens, przez ponad trzydzieści lat był bibliotekarzem jego lordowskiej mości i Gwynne dorastała pośród zebranych tu bezcennych woluminów.

Wodziła palcami po oprawionych w skórę grzbietach i tłoczonych złotem literach. Ojciec zawsze powtarzał, że mądry człowiek poradzi sobie z samotnością. Miała nadzieję, że się nie mylił. Teraz jak nigdy potrzebowała pocieszenia.

Szła wzdłuż południowej ściany pokoju. Jej odbicie mignęło w wiszącym nad kominkiem ogromnym lustrze. Odwróciła twarz, nie chcąc patrzeć na wysoką sylwetkę i płomienne włosy. Jaka szkoda, że nie odziedziczyła ani nadzwyczajnych zdolności ojca, ani urody matki.

Ukojenie przyniosłaby jej zapewne szaleńcza jazda konna wśród wzgórz Harlowe. Niestety nie mogła sobie na to pozwolić. Wkrótce zejdzie na dół - będzie gospodynią na uroczystej stypie. Chcąc się czymś zająć, otworzyła drzwi do galerii, w której mieściły się gabinet i prywatna biblioteka jej ojca.

Delikatny, ledwo wyczuwalny dreszcz przeszył jej ciało, gdy weszła do środka. W obszernym, wysoko sklepionym pomieszczeniu zgromadzone najwspanialszy w Anglii zbiór ksiąg i manuskryptów poświęconych

magii. Były tu również cenne woluminy opisujące historię najstarszych na Wyspach Brytyjskich rodów guardian.

Guardianie - klan jej ojca. Obdarzeni magiczną mocą od niepamiętnych czasów, żyli wśród nieświadomych niczego śmiertelników. Gwynne, chociaż w jej żyłach płynęła krew ojca, nie posiadała mocy. Mimo to należała do klanu. I cieszyła się z tego. Kobiety miały tu prawa, o jakich w normalnym świecie nie mogłyby nawet marzyć. A wszystko zaczęło się od królestwa magii, gdzie posiadały moc równą, a czasem nawet większą niż mężczyźni.

«

Guardianie przyjęli nazwę od przysięgi, zobowiązującej ich do niesienia sobie pomocy i działania dla wspólnego dobra. Zadanie, którego się podjęli, sprawiło, że z ogromną estymą odnosili się do historii, w nadziei, iż pomoże im ona ustrzec się wcześniej popełnionych błędów.

I od czasu do czasu tak właśnie było.

Jako strażnik wiedzy, lord Brecon odpowiadał za bezcenny zbiór książek i rękopisów. Gwynne miała sześć lat, gdy zaczęła pomagać ojcu opiekować się księgami. Najpierw tylko je odkurzała, ale robiła to tak ostrożnie, jakby były z najdelikatniejszej porcelany. Później przepisywała nadgryzione zębem teksty pergaminy i zabezpieczała je przed skutkami upływu czasu.

Obrzuciła półki smutnym spojrzeniem, zdając sobie sprawę, że będzie tęskniła za tymi książkami, kiedy już stąd wyjedzie. Ponieważ zbiór był bardzo cenny, nowy bibliotekarz powinien zjawić się tu jak najszybciej. Gwynne musi się do tego przygotować i usunąć stąd osobiste rzeczy ojca.

Pocieszała się, że przynajmniej nie zostanie odprawiona bez grosza - guardianie dbają o swoich członków. A może znajdzie się jakieś miejsce dla córki Roberta Owensa? Przy odrobinie szczęścia zostanie w Harlowe, jedynym domu, jaki kiedykolwiek miała. Na więcej nie śmiała liczyć.

Bura kotka, Athena, wylądowała miękko na biurku i zwinęła się w kłębek. Gwynne, pokrzepiona obecnością ulubienicy, usiadła na miejscu ojca i zaczęła przeglądać zawartość szuflad. Musiała się czymś zająć, jeśli nie chciała opłakiwać tego, co było, i zamartwiać tym, co będzie.

Z trudem powstrzymała łzy, gdy w środkowej szufladzie odkryła medalion matki. Wewnątrz znajdowały się miniatury jej rodziców, namalowane, gdy postanowili się zareczyć. Byli tacy młodzi i tak bardzo w sobie zakochani. Ojciec najwyraźniej chciał mieć medalion przy sobie, aby często patrzeć na żonę i wspominać czasy, kiedy byli razem.

Zamknięty w sobie i oddany bez reszty pracy przez lata wiódł spokojne życie w rezydencji w Harlowe. Zburzył ten spokój tylko raz, gdy zdecy-

dował się poślubić Annę Wells wbrew woli obydwu rodzin. Rodzina Anny wyparła się jej. Owensowie, aczkolwiek niechętnie, w końcu zaakceptowali ten związek. Guardianie zazwyczaj szukali sobie małżonka wewnątrz klanu, a Anna do niego nie należała. Chociaż piękna i łagodnego usposobienia, nie posiadała magicznych mocy.

Mimo to związek był szczęśliwy i nagła śmierć Anny przed dwoma laty zadała ich rodzinie straszny cios. Teraz, gdy odszedł ojciec, Gwynne została sama. Żałowała, że nie ma siostry ani brata, z którymi mogłaby dzielić smutek.

Ostatnia szuflada była już prawie pusta, gdy drzwi otworzyły się i stukot laski podpowiedział jej, że nadchodzi lord Emery Brecon. Wstała na jego widok. Nienagannie ubrany, dystyngowany starszy pan miał gęste i tak białe włosy, że nie wymagały pudrowania. Wokół lorda Brecona skupiało się całe życie Harlowe. Jego wiedza i doskonałe maniery były wprost legendarne i zawsze był miły dla dziewczynki, która kochała książki.

- A więc stało się, moja droga - powiedział cicho.

- Moi rodzice, milordzie, są teraz razem. I będą razem na zawsze.

Uderzyła ją zawarta w tych słowach głęboka prawda. Od czasu do czasu miewała wizje, jedyny znak, że odziedziczyła coś z magii guardian. Oczywiście, nie można było tego porównać do władania siłami przyrody czy uzdrawiania chorych.

- Wkrótce obydwójce powinniśmy zejść do błękitnego salonu. Mam jednak nadzieję, że pozwolisz mi tu chwilę odpocząć. Ta pogoda zmęczyła mnie trochę.

- Cieszę się, że pada. Piękny dzień nie byłby odpowiedni na pogrzeb.

- Nie ma odpowiednich dni na pogrzeb. - Jego spojrzenie zatrzymało się na wiklinowym koszu wypełnionym drobiazgami należącymi do jej ojca. - Widzę, że solidnie się napracowałaś. Biblioteka wiele straci, kiedy stąd odejdziesz.

A więc zostanie odesłana. Tak ją to przygnębiło, że odważyła się wystąpić z prośbą, która była ostatnią szansą na zrealizowanie jej najskrytszego marzenia.

- Zawsze kochałam pracę w bibliotece - powiedziała. - Prawdę mówiąc, milordzie, miałam... nadzieję, że po śmierci mego ojca pozwoli mi pan tu pozostać. I chociaż nie pobierałam wszystkich niezbędnych nauk, to dobrze mnie do tej pracy przygotowano. Zajmowałam się książkami przez całe życie. Mój ojciec twierdził, że jeśli chodzi o renowację i przepisywanie rękopisów, to nie zna nikogo, kto byłby lepszy ode mnie. Jeśli nie mogę objąć posady bibliotekarza, to przynajmniej proszę pozwolić mi zostać jego pomocnicą.

- Masz dopiero siedemnaście lat, moje dziecko - odparł starzec, wyraźnie poruszony jej słowami. - Jesteś zbyt młoda, by zagrzebać się w książkach. Życie musi toczyć się dalej. Nigdy nie wyjdiesz za mąż, jeśli masz zamiar wieść takie życie.

Z trudem powstrzymała śmiech. Jego lordowska mość nie przyjrzała się jej zbyt dokładnie, jeśli uważa, że ma szansę znaleźć męża. Nie jest przecież ani majątna, ani urodziwa i miejscowi kawalerowie jej nie zauważają

- Nie spotkałam ani jednego młodego mężczyzny, który zainteresowałby mnie bardziej niż książka czy dobry koń, milordzie.

Zmarszczył brwi.

- Chciałem o tym porozmawiać z tobą trochę później, ale skoro już poruszyliśmy ten temat... Jakie są twoje plany na przyszłość?

Podniosła głowę w geście urażonej dumy.

- Nie podjęłam jeszcze żadnej decyzji, ale proszę się nie obawiać, nie sprawię panu kłopotu.

- Co ty mówisz, dziecko?! Harlowe to twój dom i zawsze będziesz tu mile widziana. Jeśli jednak wolisz odejść...?

- Krewny mojego ojca zaoferował mi gościnę. - Zawahała się, po czym doszła do wniosku, że powinna być szczerą, skoro od tego zależy cała jej przyszłość. - Nie mam nic przeciw temu, aby pracować na utrzymanie, ale, szczerze mówiąc, wolałabym pomagać pańskiemu nowemu bibliotekarzowi, niż być guwernantką dzieci mojego kuzyna.

- Zasługujesz na znacznie więcej niż posada guwernantki czy poświęcenie się książkom. - Jasnieniebieskie oczy wpatrywały się w nią uważnie. - Ale nie jesteś gotowa do małżeństwa. Jeszcze na to za wcześnie.

Wyczuwając jakiś głębszy sens w jego słowach, z zaciekawieniem zapytała:

- Czyżby znał pan moją przyszłość, milordzie?

- Jedyne początek twojej drogi, reszta wciąż tonie we mgle. Ale zarówno ja, jak i moja siostra, Bethany, mamy przecucie, że los wyznaczył ci wielkie zadanie. Wielkie i trudne.

Los wyznaczył ci wielkie zadanie.

- Jak to możliwe, skoro nie posiadam mocy?

- Przeznaczenie i moc niekoniecznie muszą iść w parze. Zwykli ludzie często zmieniali bieg historii. Ale ty jesteś niezwykłą, Gwynne. Jesteś jak pączek róży, który czeka, by się rozwinąć.

- Mam nadzieję, że to prawda, milordzie.

Przymknęła oczy, po raz kolejny z trudem powstrzymując łzy. Jako dziecko marzyła o tym, żeby być wielkim magiem. Kiedy dorosła, każdego

ranka budziła się z nadzieją, że rozwinęła się w niej moc. Na próżno. Posiadała jedynie pewną intuicję, ale tę mógł mieć każdy człowiek.

- Bez względu na to, czy władasz mocą, czy też nie, jesteś cudowną, niepowtarzalną istotą. Nie zapominaj o tym.

Pomyślała, że siedemdziesięcioletni starzec po prostu zachwyca się jej młodością. Mimo to jego słowa dodały jej otuchy.

- Nauczył mnie pan, milordzie, że życie jest czymś rzadkim, bez względu na to, czy należy do guardianina, czy zwykłego człowieka. Nigdy o tym nie zapomnę.

Starzec oparł dłonie na złotym uchwycie laski. Na jego twarzy pojawił się cień zakłopotania.

- Jest pewna możliwość, która, chociaż wciąż ją odrzucam, z uporem gości w moich myślach. Z pozoru wydaje się niedorzeczna, a jednak czuję, że to najlepsze wyjście,

- Tak? - powiedziała, chcąc dodać mu odwagi. Sama myśl o tym, że właściciel Harlowe myślał o niej i jej przyszłości, była miła.

- Chciałbym, abyś została moją żoną.

Gwynne zamarła, nie mogąc wykrztusić słowa.

- Widzę, że wstrząsnęło to tobą. - Uśmiechnął się krzywo. - Właściwie wcale się temu nie dziwię. Dzieli nas ponad pięćdziesiąt lat. W tej sytuacji małżeństwo byłoby zapewne czymś gorszym. Kobiety twierdziłyby, że wykorzystują twoją niewinność, a w wielu mężczyznach budziłbym zazdrość. I nie bez powodu. Jeśli ten pomysł budzi w tobie odrzę... - Sięgnął po laskę, chcąc wstać.

- Nie! - Zaprotestowała, widząc, jak bardzo jest zakłopotany. - Pańska propozycja jest rzeczywiście niespodziewana, ale nie mogę powiedzieć, aby była mi wstrętą. Pan, milordzie, jest jednak jak słońce, gwiazdy i niebo nad Harlowe, a ja, cóż, zwyczajny wróbelek. Trudno mi więc uwierzyć, że pan ze mnie nie żartuje.

- To nie jest żart, Gwynne. Musisz się wiele nauczyć, zanim przeznaczenie wyciągnie po ciebie dłoń. - Ponownie zacisnął palce na gałce laski. To nie będzie zwykłe małżeństwo. Niewiele mi już życia zostało, tak więc wkrótce zostaniesz wdową. Młoda, majątna i niezależna.

- Pańskie dzieci z pewnością sprzeciwią się temu małżeństwu. Potraktują jako obrazę pamięci ich matki i zakwestionują każdy legat, jaki zechce mi pan zapisać. - Pomyślała o trójce jego dorosłych dzieci. Gdy była jedynie mało znaczącym domownikiem, traktowali ją uprzejmie, ale kto wie, jak zachowaliby się, gdyby Gwynne Owens miała zostać ich macochą.

- Wciąż jestem panem Harlowe i mogę robić, co zechcę - odparł sucho. - Kiedy z nimi rozmawiam, z pewnością się nie sprzeciwią. Nasz

ślub leży w interesie guardian, jeśli, oczywiście, zechcesz przyjąć moją propozycję.

Usiłowała ukryć rozczarowanie.

- A więc, milordzie, chce mnie pan poślubić jedynie w poczuciu obowiązku względem klanu?!

- Gdybym chciał jedynie przygotować cię na spotkanie twego przeznaczenia i zadbać o interesy guardian, mógłbym to zrobić bez konieczności wiązania się z tobą węzłem małżeńskim. Ale... zawsze lubiłem przebywać w twoim towarzystwie, Gwynne - przyznał z wahaniem. - Po śmierci Charlotte czułem się bardzo samotny. Twój dowcip, serdeczność i wdzięk byłyby dla mnie prawdziwym błogosławieństwem. Czułbym się zaszczycony, gdybyś zechciała zostać moją żoną.

Naprawdę tak uważał. Ten wspaniały mężczyzna, taki władczy i mądry, chciał, żeby za niego wyszła. Po raz pierwszy w życiu poczuła, co znaczy mieć w sobie moc. Moc tak starą jak świat, która sprawia, że mężczyzna staje się najszcześniejszym człowiekiem na ziemi.

Rozpromieniona wstała i wyciągnęła do niego ręce.

- To dla mnie zaszczyt, milordzie, o jakim nigdy nie marzyłam. Jeśli pan tego pragnie, z radością zostanę pańską żoną.

Z uśmiechem, który zapierał dech w piersiach, uściskał jej dłonie.

- To dobra decyzja dla nas obojga, Gwynne, wiem o tym.

Ona była tego pewna, choć nie potrafiłaby tego wytłumaczyć w żaden rozsądny sposób. Pod wpływem nagłego impulsu podniosła złączone dłonie i przycisnęła usta do sękatych palców starca. Już czuła smutek na myśl o tym, jak niewiele czasu im pozostało. Zrobi wszystko, żeby lord Brecon nigdy nie żałował tej decyzji.

Póki co trzeba zapomnieć o przeznaczeniu. Teraz musi zadbać o to, aby być dobrą żoną.

Część I

Władca Piorunów

1

*Richmond, Anglia
lato 1745*

Duncan Macrae oddychał głęboko, upojony zapachem lata. Wczoraj wieczorem wrócił do Londynu po długiej i wyczerpującej podróży po Europie i nie ukrywał, że wolałby cały dzień spędzić w łóżku, ale jego przyjaciel, lord Falconer, namawiał go na wyjazd do Richmond. W końcu mu uległ. I wcale tego nie żałował.

Wraz z przyjacielem obszedł okazałą rezydencję i znalazł się w ogrodzie. Ujrzał damy w wytwornych sukniach, które przechadzały się po szmaragdowej murawie, bezwstydnie flirtując z równie wytwornymi mężczyznami,

- Kobiety w Londynie przypominają egzotyczny bukiet kwiatów - zauważył.

Simon Malmain uśmiechnął się lekko.

- Nie znajdziesz takich wśród twoich dzikich szkockich wzgórz.

- Szkockie kobiety są równie piękne, a przy tym o wiele bardziej naturalne. - Duncan spojrział w niebo. - Lady Bethany wybrała dobry dzień na piknik. Ani jednej chmurki na niebie.

- Jak wiesz, lady Bethany ma w żyłach trochę szkockiej krwi, nic więc dziwnego, że nieźle sobie radzi z pogodą, chociaż w Anglii jest ona wyjątkowo kapryśna. - Simon delikatnie wygładził fałdkę na rękawie surduta z błękitnego brokatu. - Gdyby miało padać, nigdy bym się tak nie ubrał. Ten surdut kosztował majątek.

Duncan nie krył rozbawienia. Jego przyjaciel tak świetnie udawał firyka, iż nawet on, który znał go od dziecka, czasem zapominał, że Simon był najgroźniejszym magiem w Wielkiej Brytanii. Poza, być może, samym Duncanem.

- A gdzie to nasza gospodyni? Powiniennem złożyć jej moje uszanowanie. Minęły lata od czasu, kiedy ją ostatnio widziałem.

Simon przymrużył oczy.

- Jest tam, przy altanie.

Ruszyli w tę stronę. Gdy znaleźli się w pobliżu, usłyszeli kwartet smyczkowy wykonujący nastrojowy utwór.

- Trudno uwierzyć, że groźba wojny domowej zawisła nad Anglią - zauważył cicho Duncan.

- Właśnie dlatego wielu z nas spędza ostatnio tyle czasu w Szkocji. Wszystko może się jeszcze zdarzyć. Jeżeli guardianie potrafią zbudować mosty między naszymi narodami, może uda się zapobiec wojnie.

- Być może, ale nie zapominaj, że Szkoci i Anglicy walczą ze sobą od wieków i wrogość między nimi stała się już tradycją, a tę niełatwo zmienić. - Duncan spojrzał na przyjaciela spod oka. - Pamiętasz? Kiedy spokalkaliśmy się po raz pierwszy, zrobiliśmy wszystko, żeby się pobić.

- To prawda, ale nie uważałem cię jeszcze wtedy za barbarzyńskiego Szkota - zauważył Simon. - Znienawidziłem cię, ponieważ zostałeś wprowadzony do mojego pokoju podczas lekcji i natychmiast udowodniłeś, że twoja greka jest znacznie lepsza od mojej.

Duncan uśmiechnął się krzywo na wspomnienie ich pierwszego pojedynku.

- Myślę, że to lepsze niż nienawiść z powodu naszych narodowości.

Podeszli do grupki otaczającej siwowłosą lady Bethany Fox. Pomimo siedemdziesiątki wciąż miała smukłą sylwetkę, dzięki której przez całe życie uważano ją za piękność. Była namiętą ogrodniczką, kochającą babcia i najpotężniejszą w Anglii wróżką.

Lady Bethany roześmiała się z czegoś, co powiedziała stojąca obok niej kobieta. Duncan podniósł wzrok i zamarł, urzeczony towarzyszką starszej damy. Wysoka i elegancka, miała na sobie kremową suknię, która, chociaż przesadnie skromna, nie zdołała ukryć wspaniałych, kobiecych kształtów zdolnych niejednego mężczyznę przyprawić o zawrót głowy. Słomkowy kapelusz podkreślał klasyczne rysy twarzy, a oczy skrzyły się humorem i inteligencją. Tak, to była wyjątkowo niebezpieczna kobieta.

- Dobry Boże! Prawdziwa Helena Trojańska! - Westchnął i w tej samej chwili gdzieś w oddali rozległ się głuchy grzmot.

- O kim mówisz? - Wzrok Simona podążył za wzrokiem Duncana. - Ach, to lady Brecon, ale stać cię na tysiąc okrętów? Nie sądzę. No, może na pięć, najwyżej sześć.

- Na dziesięć tysięcy! Więcej! Onajest jak antyczna czarodziejka, której wzrok doprowadzał mężczyzn do szaleństwa. - Jakie to szczęście, pomyślał, że lady Brecon nie zdawała sobie sprawy z tego, jak na nią patrzy. - A więc to żona Brecona, tak? Jego lordowska mość ma dobry gust.

- To nie jest małżonka obecnego lorda, ale wdowa po jego ojcu. Podróżowałaś po Europie, kiedy się pobrali. Odbęło się to w atmosferze skandalu, ponieważ miała wówczas zaledwie siedemnaście lat, a on ponad siedemdziesiąt. Wydawała się wtedy dosyć pospolita.

- Pospolita? Ona?

- Rozkwitła w małżeństwie, bogaty małżonek często ma zbawienny wpływ na urodę żony. Tak czy owak, ona i Brecon byli sobie bardzo oddani.

Dzięki Simonowi szybko poznał wszystkie plotki. Chociaż wydawało się to niedorzeczne, w głębi duszy cieszył się, że piękna nieznajoma jest wdową. Zastanawiał się, kiedy stary Brecon zmarł. Chyba w zeszłym roku... Teraz, kiedy minął już okres żałoby, musi mieć legion zalotników.

- Ma wielu adoratorów, wśród nich również i mnie, ale nie zauważyłem, żeby któregoś wyróżniała. - Simon uniósł brew. - Nie widziałem cię w takim stanie od czasu, kiedy poszliśmy razem na koński jarmark, na którym wybrałaś swojego siwka.

Rzeczywiście, kiedy szesnastoletni Duncan zobaczył wymarzonego konia, jego reakcja była taka sama jak dziś, gdy ujrzał lady Brecon. Musiał ją mieć.

Odetchnął głęboko, uświadomiwszy sobie, że nie ma już szesnastu lat, a nieznajoma zapewne okaże się jędrą albo też, podobnie jak większość kobiet, uzna, że jest w nim coś przerażającego. Łatwo można zdobyć wspaniałego konia, kobietę znacznie trudniej.

- Jeśli była żoną Brecona, to musi być guardianką?

- Tak, pochodzi z Owensów. Dorastała wśród książek biblioteki Harlowe i ma ogromną wiedzę na temat historii guardian. Po śmierci męża zamieszkała w Richmond w domu lady Bethany. Simon uśmiechnął się. - Trudno uwierzyć, że młoda wdowa jest bratową lady Bethany. Wygląda raczej jak jej wnuczka.

Jeśli młoda dama była mołem książkowym, to jej wygląd zwiódłby każdego. Od upudrowanych włosów do zgrabnych pantofelków wyglądała absolutnie doskonale i mogła być ozdobą najświetniejszych salonów.

Grzmot rozległ się znowu, tym razem bliżej. Duncan zmarszczył brwi. Otwartość w arystokratycznym londyńskim towarzystwie nie była mile widziana, ale nie mógł postąpić inaczej.

- Przedstaw mnie tej damie, Simon, chcę się przekonać, czy jest aż tak doskonała, na jaką wygląda.



Gwynne z uśmiechem wysłuchiwała wyjątkowo słabego sonetu, który sir Anselm White wygłosił na jej cześć.

- Pochlebia mi pan, sir Anselmie. Moje oczy są jasnobrazowe, nie szafirowe.

Rozmarzone spojrzenie mężczyzny wyostrzyło się, gdy studiował kolor jej tęczęwek.

- Złote monety, których blask jest silniejszy niż słońce!

Pomyślała złośliwie, że ta metafora najwyraźniej pomieszała mu zmysły w dzieciństwie i od tamtej pory nie może dojść do siebie. Obawiała się już, że poezja sir Anselma będzie jej towarzyszyć przez cały wieczór, gdy usłyszała głos Bethany.

- Lordzie Falconer, jak miło znowu pana widzieć.

Gwynne obdarzyła sir Anselma ostatnim uśmiechem, po czym odwróciła się, aby powitać przybysza.

- Simon, ty nicponiu! - zawołała, wyciągając do niego rękę. - Zaniebdujesz mnie, niegodziwco.

Falconer, jeden z najprzystojniejszych mężczyzn w Londynie, jak zwykle budził podziw. Włosy miał związane błękitną wstążką w tym samym odcieniu co jego brokatowy surdut i znakomicie pasującą do jego lazurowych oczu. Haftowana srebrem kamizelka z pewnością była bardziej godna poematu niż jakakolwiek część ciała Gwynne. Pod tą nieskazitelną elegancją krył się jednak dzielny mężczyzna i wspaniały przyjaciel.

- Ja nicponiem? - Westchnął dramatycznie. - Ranisz mnie, pani. - Skłonił się ku jej dłoni, ale nie wyglądał na zasmuconego. - Pozwól, że przedstawię ci mojego przyjaciela, lorda Ballistera. Musiałas o nim słyszeć, ale przez jakiś czas był za granicą i twierdzi, że nigdy nie mieliście okazji, aby się spotkać.

Wszyscy guardianie słyszeli o Ballisterze, przywódcy wielkiego rodu Macrae'ów z Dunrath i największym magu pogody. Niektórzy twierdzili, iż jest potężniejszy niż jego słynny przodek, Adam Macrae, który rozpuścił sztorm i zatopił hiszpańską armadę.

Ponieważ stał, mając słońce za sobą, poza imponującą sylwetką niewiele mogła dostrzec.

- To prawdziwa przyjemność poznać pana, lordzie Ballister.

- To przyjemność dla mnie, lady Brecon. - Skłonił się nisko.

Kiedy się wyprostował, chmura przesłoniła słońce i Gwynne wreszcie ujrzała jego twarz. Pałace spojrzenie szarych oczu przeszło ją niczym błyskawica. Przeznaczenie... To słowo wróciło do niej echem wraz ze zdumiewającym wrażeniem, że świat nagle się zmienił.

Zbeształa się w myślach za wybujałą wyobraźnię. Świat wyglądał tak samo jak przedtem. Trawa była zielona, Bethany niezmiennie opanowana, a Falconer jak zawsze pozostawał bawidamkiem. Co do Ballistera - wyglądał dosyć normalnie. Chociaż jego wzrost i barczyste ramiona przyciągały wzrok, to pokrytą bliznami twarz trudno było uznać za przystojną. Błękitny surdut i kamizelka, w porównaniu ze strojami innych londyńskich arystokratów, nie były zbyt wyszukane.

Jedynie jego szare oczy zasługiwały na szczególną uwagę. Przypomniła sobie pewną lekcję przyrody, podczas której wykładowca stwierdził, że elektryczność to dzika, tajemnicza siła, której nie można okiełznać i której nikt nie pojmuje. Ta właśnie elektryczność iskrzyła teraz w oczach Ballistera i w powietrzu, które krążyło między nimi...

Zbyt wiele czasu spędziła na słuchaniu sir Anselma. Jego metafory były najwyraźniej wyjątkowo zaraźliwe.

- Był pan w Europie, lordzie Ballister? - zapytała uprzejmie.

- Zaledwie wczoraj wróciłem do Londynu. Dziś rano Falconer wyciągnął mnie z łóżka, zaklinając się, że lady Bethany nie będzie miała nic przeciw temu, jeśli zjawię się u niej niezaproszony.

- Miały się z pyszną, gdyby cię nie przywiózł - odparła z powagą Bethany. - Mam nadzieję, Ballister, że zostaniesz w Londynie przez jakiś czas?

- Tak, chociaż nie kryję, że tęskno mi już do mojego domu w Szkocji.

- Po chwili wahania dodał: - Znałem Brecona. Jeśli chodzi o wiedzę, mądrość życiową i maniery, był dla nas wszystkich wzorem. I chociaż od jego śmierci minęło już tyle czasu, mam nadzieję, że obydwie panie przyjmą ode mnie kondolencje.

Lady Bethany cicho dziękowała za wyrazy współczucia, Gwynne, wyraźnie poruszona, powiedziała:

- Dziękuję za pańskie uprzejme słowa. Miałam to ogromne szczęście, że mogłam z nim dzielić jego ostatnie lata.

Ballister pochylił głowę w pełnym szacunku geście, po czym zapytał:

- Lady Bethany, czy mogę porwać pani uroczą towarzyszkę, aby mi pokazała ogrody okalające posiadłość?

- Bardzo proszę - odparła Beth. - A ja w tym czasie poflirtuję trochę z Falconerem. Gwynne, koniecznie pokaż Ballisterowi strzyżone partery.

Zadowolona, że nadarza się okazja, by porozmawiać nieco dłużej z intrygującym Szkotem, Gwynne ujęła go pod ramię. Była dość wysoka, ale przy nim poczuła się mała i krucha.

- A więc mieszka tu pani z lady Bethany - rzekł, kiedy ruszyli przez aksamitny trawnik.

- Tak, poprosiła mnie o to po śmierci Brecona.

- Pewnie trudno było pozostać w Harlowe?

Zaskoczona, że tak doskonale ją rozumiał, podniosła głowę i znowu znalazła się w pułapce jego wzroku. Szary kolor tęczy nie był już tak intensywny. Tym razem było w nim znacznie więcej ciepła.

- Rzeczywiście, chociaż nowy gospodarz rezydencji i jego małżonka nie mieli na to wpływu. Mam prawo dożywotnio korzystać z domu, gdybym chciała pozostać w Harlowe. Jednak zarówno lady Bethany, jak i ja potrzebujemy towarzystwa, z przyjemnością więc przyjęłam jej ofertę.

Pomimo różnicy wieku obydwie szybko owdowiały, i to bardzo je do siebie zbliżyło.

Kiedy Gwynne i jej towarzysz podeszli do parterów, ich niezwykle kształt zaintrygował Ballistera. Z uwagą przyglądał się wymyślnie przyściętym krzewom, aby po chwili stwierdzić:

- Ten wzór nie pełni wyłącznie dekoracyjnej roli. Ma za zadanie potęgować moc.

Gwynne szybko rozejrzała się dookoła, aby sprawdzić, czy nie ma nikogo w zasięgu słuchu. Klan przetrwał wieki jedynie dlatego, że jego członkowie ukrywali swe magiczne zdolności. Bycie innym nigdy nie jest bezpieczne. Jedną z pierwszych rzeczy, której uczą się dzieci guardian, jest umiejętność dochowania tajemnicy. Nie wolno im wspominać o mocy przy obcych. Ballister także o tym pamiętał; w pobliżu nie było nikogo.

- Tak, w tym miejscu znajduje się punkt, zwany czakramem. Właśnie dlatego lady Bethany i jej małżonek kupili tę posiadłość. Koło pośrodku parteru może być używane do celów obrzędowych.

- Czuję wydobywającą się z ziemi energię. A pani?

Wiedziała, o co pyta.

- Nie posiadam mocy. Wprawdzie wyczuwam atmosferę, przepływ energii i emocje, ale potrafi to każdy wrażliwy człowiek. - Nawet szczęśliwe lata małżeństwa i to, że została zaakceptowana przez guardian, nie uśmierzyło tęsknoty za tym, czego tak bardzo jej brakowało. - A jak było z panem, lordzie Ballister? Nazywają pana Władcą Piorunów lub Władcą Burz. Czy moc objawiła się w panu wcześniej?

- Właściwie dopiero wtedy, gdy stałem się dojrzałym mężczyzną, ale siły przyrody fascynowały mnie od zawsze, i to tym bardziej, im były

potężniejsze. Kiedy byłem na tyle duży, żeby chodzić, matka znalazła mnie na szczycie wieży w samym środku straszliwej burzy. Wznosiłem ręce do nieba i zanosilem się od śmiechu. - Uśmiechnął się do wspomnień. - Uznałem, że złość mojej matki to trochę inny rodzaj burzy.

Gwynne roześmiała się.

- A ponieważ należy pan do rodu Macrae'ów, podejrzewam, że pańscy rodzice już wtedy wiedzieli, że jest pan magiem, władcą pogody.

- Tak, w naszej rodzinie nie byłem wyjątkiem, a gdzie lepiej można się nauczyć panować nad aurą, jak nie w Szkocji, gdzie pogoda zmienia się co pięć minut niezależnie od pomocy maga? - Uśmiechnął się krzywo. - Nikt nie dostrzegał moich sukcesów ani błędów, kiedy się uczyłem!

- Zastanawiam się, czy to zasługa szkockiego klimatu, że najwięksi magowie pogody to Macrae'owie.

- Możliwe. W powietrzu Dunrath jest coś takiego, co sprzyja temu rodzajowi magii. - Skrzywił się nagle. - Coś, co nas jednocześnie osłabia. Im potężniejszy mag, tym szybciej traci siły, gdy dotyka żelaza, a to nie lada problem. Dlatego rękojeści naszej broni wykonujemy z drewna albo brązu.

- Czytałam o związku pomiędzy władaniem siłami przyrody a wrażliwością na żelazo. Zastanawia mnie tylko, czy to ono jest źródłem tej słabości, czy też raczej czegoś, co blokuje moc.

- To zależy odparł. Po czym, zmieniając temat, rzekł: - Falconer powiedział mi, że nie ma nikogo, kto wiedziałby o guardianach więcej niż pani.

- Ponieważ mój ojciec opiekował się biblioteką w Harlowe, wcześniej nauczyłam się korzystać z jej zasobów oraz pisać eseje o tajemniczych zdarzeniach i powiązaniach między nimi. - Uśmiechnęła się blado. - Wiem wszystko o mocy, poza jednym: jak to jest, kiedy się ją posiada.

- Wiedza jest równie ważna jak sama moc - stwierdził z powagą Ballister. To znajomość naszej historii i naszych błędów pozwala nam uniknąć ich w przyszłości. Praca takich guardian jak pani w istotny sposób pomaga wypełniać nasze zobowiązania.

- Miło mi to słyszeć. - Chcąc dowiedzieć się czegoś więcej o nim samym, zapytała: - Czy dużo pan podróżował, lordzie Ballister? Jak się zdaje, dosyć długo nie było pana w Szkocji.

- Zbyt długo. - Przez jakiś czas w milczeniu szli brzegiem rzeki, aby w końcu zatrzymać się przy niewielkim pomoście. - Trzy lata temu rada zasugerowała, że powinienem skontaktować się z członkami naszego klanu w innych krajach. Moja podróż była ważna i interesująca, ale nie kryję, że tęskniłem za domem.

Rada guardian, której przewodniczyła lady Bethany, składała się z największych magów w Wielkiej Brytanii i jej sugestie były właściwie równoznaczne z poleceniem.

- Czy eksperymenty z pogodą w innych krajach zrekompensowały panu tak długą nieobecność w Dunrath?

- Wiatr, chmury i deszcz w zasadzie wszędzie są takie same. Oczywiście są również i różnice. Na przykład wiatr. Każdy śpiewa inaczej. - Głos Ballistera nagle zmatowiał. - Chciałbym, aby poznała pani włoskie zefiry: ciepłe, zmysłowe i delikatne jak westchnienia kochanków.

Gwałtowny podmuch wiatru wpadł między nich i zawirował jej suknią. Gwynne wiele się nauczyła o flircie, od kiedy wyszła za męża. Mężczyźni chętnie asystowali młodej żonie Brecona i ta szybko nauczyła się, kiedy flirt jest tylko towarzyską grą, a kiedy prowadzi do czegoś o wiele poważniejszego.

A lord Ballister był niepokojąco poważny.

Puściła jego ramię pod pretekstem poprawienia sukni.

- Miałam nadzieję, że będę podróżować z moim mężem, ale stan jego zdrowia na to nie pozwolił.

- Proszę sobie wyobrazić, lady Brecon, że jest pani w Paryżu, Rzymie lub Atenach i być może te marzenia się spełnią.

Wiatr zerwał się znowu, kosmyki kruczoczarnych włosów opadły mu na twarz i Gwynne z trudem oparła się pokusie, aby ich dotknąć. Przyjemnie by było przesunąć palcami po tym śniadym policzku...

Nagle uświadomiła sobie, że ta dziwna siła, która ich pchała ku sobie, to po prostu pożądanie, i zaniepokoiła się jeszcze bardziej.

Niesiony wiatrem deszcz spłynął jej po twarzy i kompletnie przemoczył suknię. Z trudem uwolniła się od wzroku Ballistera i zauważyła ogromną, nabrzmiętą deszczem, burzową chmurę, która przemieszczała się tuż nad rzeką.

- Skąd ona się wzięła? Lady Bethany zapewniała, że dobra pogoda utrzyma się przez całe popołudnie. - Uniosła nieco rąbek sukni, szykując się do ucieczki.

- Do licha! - Ballister spojrział w niebo, strugi deszczu spływały mu po twarzy. - Przykro mi, lady Brecon. Niestety, nie zwracałem dostatecznej uwagi na to, co się dzieje dookoła.

Jakie to zabawne, pomyślała. Władca Burz nie zauważył zmiany pogody! Tymczasem pozostali goście, widząc nadciągające chmury, rzucili się w poszukiwaniu schronienia, a służba zaczęła pośpiesznie zbierać nakrycia.

- Ja również - przyznała. - I moja suknia zapłaci za tę nieostrożność.

- Proszę zostać! - Dłoń Ballistera uniosła się we władczym geście.

Zawahała się, widząc, jak jej towarzysz zamyka oczy. Jego włosy i ubranie były zupełnie mokre, a mimo to ogromna energia emanowała z niego niczym żar z płonącego ogniska.

Wstrzymała oddech, gdy groźna chmura rozdarła się nagle i rozeszła na boki. W ciągu zaledwie kilku sekund deszcz ustał. Zdumiona obserwowała, jak chmury się rozplývają. Słońce pojawiło się znowu, a nad głową Ballistera zajaśniała tęcza. Miała przed sobą prawdziwego Władcę Burz.

Po chwili tęcza znikła i w ogrodzie ponownie rozległ się śmiech i gwar gości gotowych do dalszej zabawy.

Ballister otarł zalaną deszczem twarz.

- Pogoda nie jest tu tak chimeryczna jak w Szkocji, ale wystarczająco nieprzewidywalna, żeby odrobina deszczu mogła ująć uwagi - rzucił zdawkowo, ale Gwynne nie dała się zwieść.

- Odnoszę wrażenie - powiedziała - że pan nie przegapił tej burzy. Pan ją wywołał, nieprawdaż?

Wyglądał na zakłopotanego.

- Jeśli moja uwaga jest skupiona na czymś innym, rzeczywiście tak może się zdarzyć.

Wyraźnie rozbawiona przesunęła dłonią po zburzonych przez wiatr i deszcz włosach.

- Cóż mogłoby być aż tak interesujące, by rozpętać burzę?

Jego oczy pociemniały i Gwynne patrzyła w nie jak urzeczona. Są naprawdę niebezpieczne, pomyślała, można się w nich zatracić.

- Pani, oczywiście. Jakaś siła nas do siebie przyciąga. Pani także ją czuje, wiem o tym. - Dotknął jej wilgotnych pukli w miejscu, gdzie deszcz zmył warstwę pudru. Czubki jego palców musnęły jej szyję. - Jaki ma pani naturalny kolor włosów? - wymruczał.

Poczuła, że trudno jej oddychać, jakby sznurówki gorsetu były zbyt mocno zaciśnięte. Wcale jej się nie podobało, że jakiś mężczyzna zawrócił jej w głowie. Jako wdowa i guardianka posiadała znacznie więcej swobody niż większość kobiet i nie miała zamiaru z tego rezygnować. Ignorując jego pytanie, zauważyła:

- Ta siła to jedynie pożądanie, lordzie Ballister. - Odwróciła się, chcąc się uwolnić od jego wzroku. - Lubię z panem rozmawiać, milordzie, ale nie mam ochoty na romans. Do widzenia, sir. Najwyższa pora, abym poszła do siebie i zmieniła ubranie.

- Proszę zaczekać! - Chwyił ją za przegub dłoni.

Gwynne poczuła, jak przenikają dreszcz. Chciała pozostać i uciec jednocześnie. Pragnienie ucieczki okazało się silniejsze. Wyrwała dłoń i pobiegła w stronę domu, mając nadzieję, że nie będzie jej gonić.

Nie ruszył się z miejsca. Już przy domu odwróciła się. Wciąż stał przy pomoście, ale jego wzrok podążał za nią. Nie miała cienia wątpliwości, że ten człowiek nigdy już nie odejdzie z jej życia.

Roztrzęsiona wbiegła do środka, minęła hol i skierowała się ku wiodącym do jej pokoi schodom. Teraz, kiedy uwolniła się wreszcie od Ballistera, trudno jej było pojąć, dlaczego tak ją przerażał. Jego zachowanie nie było niewłaściwe. Niebezpieczna mogła okazać się tylko moc, jaką władał, i to przed nią musiała uciekać.

Weszła do sypialni i na widok swojego odbicia w lustrze stanęła jak porażona. W ciągu tych kilku lat małżeństwa była kobietą godną swego małżonka: skromną, dyskretną i noszącą się tak, jak wymagała jej pozycja. Emery szczycił się nią, był szczęśliwy, że darzą się przyjaźnią i oboje uwielbiają książki.

Ale kobieta w lustrze bardzo się od niej różniła. Jej oczy lśniły, policzki płonęły, a mokra suknia nieprzyzwoicie opinała ciało.

Dotknęła wilgotnego pukla, który opadł jej na ramię, jakby niezadowolony z pokrywającej go ciężkiej pomady, niezbędnej, by puder trzymał się włosów. Nie lubiła pudrowania, ale kiedy wyszła za męża, naturalny kolor jej włosów okazał się zbyt jaskrawy i pospolity dla lady Brecon. Upudrowane sprawiały, że wyglądała bardziej dystyngowanie i dojrzałe.

Ballister zburzył jej spokój. Był intrygującym mężczyzną i patrzył na nią jak na najpiękniejszą kobietę na świecie. Pochlebiało jej to, a jednak...

Athena zeskoczyła z łóżka i zaczęła ocierać się o kostki jej nóg, dopominając się o pieścizoty. Gwynne wzięła ją na ręce i mocno przytuliła.

- Wiesz, moja droga - szepnęła, drapiąc ulubienicę za uszami i po brzuchu. - Spotkałam mężczyznę, w którego obecności czuję się jak mysz tropiona przez kota. Ale nie przez takie słodkie i przyjacielskie stworzenie jak ty. On przypomina tygrysa.

Przeszła do saloniku, gdzie czekał na nią prawie tuzin książek. W tym jednym pokoju było ich więcej niż w niejednej rezydencji. Na biurku leżał dziennik maga z epoki elżbietańskiej, łacińska rozprawa naukowa na temat magii napisana przez flamandzką czarodziejkę i częściowo zniszczony przez ogień podręcznik zielarza, który Gwynne usiłowała zrekonstruować. To wszystko wymagało czasu i istic benedyktyńskiej cierpliwości. Trudno sobie wyobrazić, by mogła zajmować się jednocześnie książkami i Ballisterem,

Czuła płonący w nim płomień pożądania, który przyciągał ją jak ómę. Ale ten ogień mógł zniszczyć spokojne, uporządkowane życie, które tak kochała. Wdowa może mieć romanse, jeśli tylko zachowa dyskrecję. Przy-

goda z Ballisterem byłaby jednak nazbyt niebezpieczna. Musi się trzymać od niego z daleka. Wkrótce ten człowiek wyjedzie do Szkocji i wszystko wróci do normy.

A jednak, gdy dzwoniła na pokojówkę, wydawało się jej, że znowu słyszy szeptem wypowiedziane słowo: „przeznaczenie”.

2

Duncan*szedł przez ogród. Mijał rozbawionych gości, ale nie zwracał uwagi na ich głosy. Wszystkie swe myśli poświęcił lady Brecon, której wdzięk i inteligencja dorównywały urodzie. Chociaż traktowała go z wyraźną rezerwą, nie wyczuł w niej odrobiny niechęci. Wręcz przeciwnie...

- Teraz, kiedy dama już cię opuściła, najwyższy czas wracać do Londynu. - Usłyszał za sobą głos Simona.

Duncan skinął głową. Propozycja mu odpowiadała. Zbyt wiele miał do przemyślenia i gwar rozmów go rozpraszał. Poza tym czuł się wyczerpany. Stracił mnóstwo energii, aby odegnać burzowe chmury. Co z niego za głupiec! Uśmiech lady Brecon tak go oczarował, że nawet nie zauważył, iż ściga deszcz.

Kiedy żegnali się z lady Bethany, ta cicho szepnęła:

- To było z twojej strony wyjątkowo nieodpowiedzialne, Ballister. Masz szczęście, że przepędziłeś tę burzę. Nie wybaczyłabym ci, gdybyś zniszczył moje przyjęcie.

Zmieszał się pod jej przenikliwym spojrzeniem, podejrzewając, iż doskonale wie, dlaczego popełnił takie faux pas, po czym uklonił się i ruszył za Simonem do jego powozu. Zajął miejsce i już miał zapytać przyjaciela o lady Brecon, gdy ten nieoczekiwanie wybuchnął:

- Co zrobiłeś Gwynne, że uciekała przed tobą w takim popłochu?

- Lady Brecon ma na imię Gwynne? - zdziwił się.

- To skrót od imienia Gwyneth i nie próbuj zmieniać tematu. - Powóz gwałtownie przechylił się i Duncan musiał złapać się klamki, aby utrzymać równowagę. - Jeśli ośmieliłeś się uczynić jej jakąś niedwuznaczną propozycję, masz szczęście, że nie zepchnęła cię do rzeki. Ja byłbym mniej tolerancyjny.

Zbyt późno zorientował się, że Simon jest jednym z wielbicieli pięknej wdowy, a to, że używa jej imienia, sugeruje pewien stopień zażyłości.

- Wybacz, nie zdawałem sobie sprawy, że możesz być nią zainteresowany. - Wiedział, że nawet gdyby tak było, nie potrafiłby się już wycofać.

- Nie staram się o jej względy, ale jest moją przyjaciółką i godną szcunku damą. Nie będę spokojnie patrzeć, jak ktoś usiłuje ją skompromitować, tym bardziej mój przyjaciel.

Duncan czuł, jak narasta w nim złość.

- Miałem prawo przypuszczać, że lepiej mnie znasz - rzekł. - Moje intencje są uczciwe.

Simon spojrzął na niego z niedowierzaniem.

- Mógłbyś poślubić kobietę, którą dopiero co poznałeś? Nikt, nawet ty, nie podejmuje takiej decyzji pod wpływem impulsu.

Słowa przyjaciela ostudziły zapał Duncana. Małżeństwo?! Nie miał zamiaru posuwać się aż do tego. Ledwie ją zobaczył, już chciał ją mieć... Ale małżeństwo?

A jednak nie wystarczyłaby mu przyjaźń ani przelotny romans. Nie zachowałby się także niehonorowo wobec niej. A to znaczyło...

- Sądzę, że mógłbym. Czyżby ten pomysł cię dziwił? Starszyzna od lat ponagla mnie, abym się ożenił. Lady Brecon i ja pasujemy do siebie tak pod względem urodzenia, jak wieku i fortuny. Dlaczego nie miałbym się jej oświadczyć?

Złość Simona ustąpiła miejsca zatroskaniu.

- Zaleca się, aby mag tak wielki jak ty, dla wzmocnienia krwi poślubił kobietę, która posiada moc.

- Zaleca się, ale nie zobowiązuje do tego. Sam powiedziałaś, że lady Brecon, Gwynne, posiada rozległą wiedzę z historii guardian i jest szanowanym członkiem naszej społeczności. Nie związa się z kimś pospolitym.

Simon z zaszępioną twarzą wyglądał przez okno powozu.

- Nawet jeśli będzie na tyle szalona, aby cię zaakceptować, nie potrafię jej sobie wyobrazić wśród dzikich szkockich wzgórz. Czy zechce zamieszkać w Dunrath? Czy członkowie twojego rodu zaakceptują angielską damę?

Choć wątpliwości Simona były uzasadnione, Duncan zdawał się ich nie podzielać.

- Słuchasz głowy, mój drogi. Spróbuj posłuchać ducha.

- A ty próbowałeś?

- Nie sądę, abym potrafił. Nie umiem też czytać ze szklanej kuli. Ale nawet gdybym mógł, to moje emocje z pewnością zakłóciłyby obraz. Od pierwszej chwili, gdy ją ujrzałem, wiedziałem, że należymy do siebie

i nie sądę, aby to było złudzenie. - Po chwili milczenia dodał z wahaniem: - Chociaż nie mogę wykluczyć, że się mylę.

- Cieszę się, że zachowałeś resztki zdrowego rozsądku.

Simon wyciągnął z kieszeni kamizelki zegarek. Solidny złoty czasomierz oraz równie efektowną dewizkę otrzymał w spadku po ojcu. Ale to, co było najbardziej wartościowe, znajdowało się wewnątrz. Zamiast otworzyć wieczko, przycisnął nakrętkę, po czym przekreślił ją w lewo.

Tył koperty odskoczył, odsłaniając krążek wykonany z bladego opalu. Coś w rodzaju szklanej kuli, z której, jeśli się miało wprawę, można było odczytać przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

Simon przez długą chwilę w skupieniu wpatrywał się w krążek.

Wasze spotkanie wyzwoliło ogromną energię - odezwał się w końcu. Gwynne odegra w twoim życiu decydującą rolę, chociaż nie mogę powiedzieć, czy będzie dla ciebie wielką miłością, czy śmiertelnym wrogiem. - Zmarszczył brwi. - Być może i jednym, i drugim.

- To brzmi złowieszczo. - Gwynne miałaby być jego śmiertelnym wrogiem? Niemożliwe! - Pobierzemy się?

Simon w milczeniu wpatrywał się w krążek z opalu. Nagle nerwowo wciągnął powietrze.

- Widzę nad wami cień wojny. To będzie kolejna rebelia jakobitów. I to już wkrótce.

- Mylisz się - zaprotestował Duncan. Jakub III Stuart został uznany przez swoich zwolenników za prawowitego króla Wielkiej Brytanii, ale prawie sześćdziesiąt lat temu jego ojca pozbawiono tronu. - Jakobici usiłowali doprowadzić do restauracji Stuartów, ale ponieśli klęskę. Nawet jeśli syn Jakuba III, Karol Edward, chce wzniecić rebelię, nie znajdzie niezbędnego poparcia.

- Jeżeli Francuzi i Hiszpanie wyślą mu wojsko i okręty, to tylko po to, by wywołać u nas ferment. Chociaż podejrzewam, że nawet jeśli książę Karol Edward nie otrzyma tej pomocy, wystarczy, że zjawi się w Szkocji, a tysiące górali stanie u jego boku, by wziąć krwawy odwet na zniechęconych Anglikach.

- Szkoci nie są aż tak zawzięci - zaprotestował Duncan. - Są po prostu lojalni. Nie dbają o to, kto siedzi na tronie w Londynie. Jeśli przywódcy klanów opowiedzą się za księciem, oni zrobią to samo.

Simon zaszępił się.

- Od pewnego czasu czuję, że wisi nad nami groźba wojny domowej, ale nigdy przecucie to nie było tak silne jak dziś. I... jeśli wybuchnie kolejne powstanie jakobitów, to myślę, że ty i Gwynne odegracie w nim główne role.

- Nie rozumiem, w jaki sposób - zdziwił się Duncan. - Gwynne jest Angielką, ja, chociaż urodziłem się Szkotem, nie należę do jakobitów. Jeśli wybuchnie kolejne powstanie, poprę króla Jerzego przeciwko Stuartom. Jakież człowiek przy zdrowych zmysłach postąpiłby inaczej?

- Przemawia przez ciebie rozsądek, ale co z sercem? Chociaż od dzieciństwa uczymy się być obiektywni, wciąż jesteśmy ludźmi, ze wszystkimi ich ułomnościami. Bądź ostrożny, Duncan. Nadciąga burza, której nawet taki mag jak ty nie zdoła powstrzymać.

Duncan poruszył się niespokojnie, zdając sobie sprawę ze znaczenia słów przyjaciela. Choć przyszłość Szkocji była związana z Anglią, to nie mógł zapomnieć, że on sam jest Szkotem, dumny ze swojego narodowego dziedzictwa i przywiązany do wolności.

- Jeśli burza się rozpęta, wiem, co jest moim obowiązkiem. Póki co jednak bardziej interesują mnie sprawy sercowe.

Twarz Simona rozjaśniła się.

- Gwynne nie będzie łatwą zdobyczą.

- Jeśli przegram, przynajmniej nie będę żałował, że nie próbowałem.

- Nie wystarczy próbować. Ważne, aby robić to mądrze. Simon zamknął kopertę i wsunął zegarek do kieszeni kamizelki. - Z tego, co wiem, Brecon odpowiednio ją zabezpieczył, a więc nie musi ponownie wychodzić za męża. Zresztą nigdy nie czułem, żeby tego pragnęła. - Kąciki jego ust zadrżały. - Gdybym sądził, że jest inaczej, rozważyłbym, czy... nie zmienić charakteru naszej znajomości.

Według słów Simona Gwynne była chłodną kobietą, ale Duncan odniósł zupełnie inne wrażenie. Simon był zawsze taki zrównoważony i zimny, może dlatego pomiędzy nim a Gwynne nigdy nie pojawiło się uczucie.

- Wiesz, jak ją zdobyć?

Przyjaciół uśmiechnął się szeroko.

- To proste. Podaruj jej książkę.

- Świetny pomysł. Mam kilka cennych woluminów, które przywiozłem z Europy.

Pomyślał o tytułach, zastanawiając się, który będzie najlepszy.

- Tylko nie próbuj miłosnych zaklęć. Gwynne natychmiast je wyczuje i z pewnością jej się to nie spodoba.

- Żadnej magii - obiecał Duncan.

Zaklęcie nie było potrzebne, mogłoby jedynie uczynić silniejszym zauroczenie, któremu i tak się już poddali. Poza tym nie mógł ryzykować - Gwynne wydawała się spłoszona faktem, że czuje do niego pociąg. Będzie ją więc zdobywał książkami, kwiatami, poezją i ciepłością. Orygalem, którego używają wszyscy cywilizowani mężczyźni.

Nie żeby uważał się za szczególnie cywilizowanego. Ale jeśli ma to pomóc w zdobyciu tej damy, zrobi, co tylko będzie w jego mocy.



Bethany weszła do pokoju śniadaniowego i, zasłaniając usta ręką, ziewnęła dyskretnie.

- Witam cię, moja droga. Masz ochotę na przejażdżkę?

Gwynne napełniła herbatą porcelanową filiżankę i postawiła ją przy nakryciu przyjaciółki.

- Prawdę mówiąc, po wczorajszym przyjęciu mam ochotę na porządny galop.

Starsza pani zajęła swoje miejsce przy stole i upiła łyk gorącego napoju.

- Kolejny piękny dzień. Zirykował mnie twój nowy adorator. Nieźle by mu się dostało, gdyby nie rozpędził tej burzy. On się wyraźnie w tobie zadurzył.

- Będzie musiał wyleczyć się z tej przypadłości bez mojej pomocy.

Gwynne położyła pod stołem kawałek jajka dla Atheny, która cierpliwie czekała, aż sobie o niej przypomni.

Bethany uniosła brwi.

- Myślałam, że to zainteresowanie było wzajemne.

Chciała zaprotestować, ale szybko z tego zrezygnowała. Oszukanie Bethany było niemożliwe, chociaż Gwynne nie była pewna, czy to zasługa magii, czy raczej jej wieku, mądrości i tego, że wychowała czworo dzieci.

- Jest intrygujący, ale emanuje z niego wielka moc i dlatego czuję się przy nim zakłopotana. Może gdybym sama ją posiadała... - Wzruszyła ramionami. - Ale nie posiadam. Tak więc lord Ballister musi sobie znaleźć inny obiekt westchnień.

Bethany wyglądała na dotkniętą.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że moja obecność może działać na ciebie w ten sam sposób. Bardzo mi przykro z tego powodu.

Gwynne roześmiała się.

- Przy tobie nigdy nie czuję się zakłopotana. Twoja magia jest kobieca i subtelna jak pierwsze wiosenne kwiaty.

- A Falconer, czy on też wydaje ci się zatrważający? To przecież wielki mag, a jednak jesteście przyjaciółmi.

Bethany dołożyła plaster szynki do śniadania Atheny, co spotkało się z pełnym wdzięczności mrużeniem kotki.

- Problem tkwi nie w mocy Ballistera, ale w nim samym - przyznała Gwynne. - On jest... zniewalający, ale jednocześnie ma w sobie coś, co budzi we mnie niepokój. - Zawahała się, nie wiedząc, jak to wytłumaczyć. - Jestem zadowolona z mojego dotychczasowego życia i nie chcę go zamieniać na rozpogodzenia i nawałnice, które zawsze będą towarzyszyć człowiekowi nazywanemu Władcą Burz.

- Życie z nim byłoby zupełnie inne - zgodziła się lady Bethany. - Ale czy naprawdę aż takie złe? Być może miałybyś dzieci.

Gwynne spuściła wzrok i wzięwszy do ręki kromkę chleba, zaczęła smarować ją masłem.

- To niedorzeczne rozmawiać o małżeństwie z kimś, kogo dopiero co poznałam. Poza tym wątpię, żeby jego zainteresowanie moją osobą miało na celu małżeństwo. Gdy Ballister zechce się ożenić, wybierze kogoś, kto będzie do niego bardziej pasował.

- Nie bądź taka pewna tego, że nie okazałabyś się właściwą osobą. Masz w sobie moc, której jeszcze nie odkryłaś. - Uśmiechnęła się. - Guardianie na ogół od razu wiedzą, że spotkali na swej drodze kogoś wyjątkowego. Mój ukochany Matthew poprosił mnie o rękę, zanim skończył się nasz pierwszy taniec. I gdyby mi się nie oświadczył, to zrobiłabym to sama!

Gwynne poczuła zazdrość. Oczywiście chciałyby posiadać moc dla niej samej, ale najbardziej tęskniła za jednością, którą odnajdywały niektóre małżeństwa guardian. Zdolność odwzajemniania uczuć, jaką posiadali, była wyjątkowa. Bethany i jej małżonek należeli do tych wybrańców, Emery i jego pierwsza żona również. Mimo że Brecon był dla Gwynne dobrym, kochającym małżonkiem, to ona tęskniła za czymś więcej.

Zastanawiała się, co powiedzieć, gdy do pokoju wszedł lokaj. Na srebrnej tacy niósł elegancko zapakowane pudełko. Do wieczka przytwierdzony był bukiet świeżych kwiatów.

- Właśnie doręczono to dla pani, lady Brecon.

Wzięła pudełko, zastanawiając się, kto mógł je przysłać. Powąchała bukiet, po czym otworzyła przesyłkę. Wewnątrz leżała książka, do której dołączony był bilecik.

- To od Ballistera - oznajmiła z zakłopotaniem. - Przeprasza za swoje wczorajsze zachowanie i prosi, abym przyjęła ten drobiazg na znak przyjaźni.

- Sprytnie pomyślane. Musiał wysłać posłańca o świcie, żeby tu dotarł w porze śniadania.

- Sama widzisz! Nie zrobił wczoraj nic, za co musiałby przepraszać, a tym bardziej przysyłać prezenty.

Wyjęła książkę z pudełka i zaparło jej dech w piersiach.

- Dobry Boże! To przecież rozprawa Runcula. Marzyłam o tym, żeby ją przeczytać, ale nie sądziłam, że jest jakaś kopia w Anglii.

- Ballister może jest nieprzewidywalny, ale nie głupi - powiedziała lady Bethany, wstając od stołu. - Zawiadomię stajnię, że dziś zrezygnowałaś z przejażdżki.

Gwynne już jej nie słyszała. Drżącymi rękami otworzyła niewielki, oprawiony w zniszczoną skórę tomik. Napisana po łacinie rozprawa liczyła sobie prawie dwieście lat. Na szczęście Gwynne znała ten język jak również kilka innych. Wyciągnęła z szuflady kredensu papier oraz przybory do pisania i zagłębiła się w lekturze.

- Ma pani wyjątkowo upartego gościa, milady. - Głos lokaja przywołał ją do rzeczywistości.

Przybyłym okazał się lord Ballister. Athena spojrzała na niego nieufnie i zniknęła pod kredensem. Nawet w dosyć swobodnym stroju, który bardziej pasował do ziemianina niż lorda i wielkiego maga, Ballister przeciągał wzrok, i to nie tylko ze względu na imponującą sylwetkę. Prawdziwą przyczyną była jego pewność siebie. Wyglądał jak ktoś, kto wszędzie czuje się dobrze, świadomy swej siły i inteligencji, które są w stanie sprostać każdemu wyzwaniu.

Gwynne ze zdumieniem uzmysłowiła sobie, że tę swobodę obejścia jeszcze wczoraj uznała za arogancję. Chyba była dla niego zbyt surowa.

Spojrzała na stojący na kominku zegar. Minęły prawie dwie godziny od chwili, gdy sięgnęła po książkę. Czas przypomnieć sobie o obowiązkach damy.

Zdjęła okulary i wstała.

- Dziękuję za prezent, lordzie Ballister. Wprawdzie nie powinnam przyjmować czegoś tak rzadkiego i cennego, ale chyba nie potrafiłabym się zdobyć na jego zwrot.

Jego uśmiech zniewalał i Gwynne czuła, jak strumień ciepła ogrzewa jej ciało aż do stóp.

- Cieszę się, że książka sprawiła pani radość. Mam nadzieję, że miała pani wystarczająco dużo czasu, aby się zorientować, co zawiera?

- Przyniósł pan tę książkę osobiście, zamiast wysłać ją przez posłańca? - zapytała, nie kryjąc zdumienia. - Dlaczego nie wręczył mi jej pan sam?

- Podejrzywałem, że kiedy tylko zorientuje się pani, że to Runculo, z pewnością zapomni o całym świecie. Doręczyłem prezent i ruszyłem na przejażdżkę po okolicach Richmond, po czym zjadłem śniadanie Pod Podwiązką, skąd mogłem podziwiać dolinę Tamizy.

- Obawiam się, że miał pan rację - przyznała ze smutkiem. - Nawet gdybym dostała ją z pańskich rąk, w chwili gdy przewróciłabym pierwszą kartkę, natychmiast zapomniałabym o ofiarodawcy. Teraz, kiedy zaspokoiliam ciekawość, mogę spokojnie pełnić obowiązki gospodyni. Mam zadzwonić, żeby przyniesiono nam herbatę, czy może woli pan filiżankę kawy?

Spojrzał na amazonkę, którą miała na sobie.

- Zamierzała pani udać się na przejażdżkę. Czy mógłbym pani towarzyszyć?

Gwynne zawahała się. Jeśli przystanie na jego propozycję, będzie to znaczyło, że zgadza się kontynuować znajomość, a przecież wczoraj zdecydowała, że nie byłoby to mądre. Z drugiej strony jej klacz potrzebuje ruchu, a Ballister wydaje się dziś mniej groźny. Mniej... drapieżny. Czy ktoś, kto kocha książki, może być niebezpieczny?

- Mogę opowiedzieć pani o innych książkach, które odkryłem na kontynencie.

Roześmiała się.

- Jak mogłabym z tego zrezygnować? - Wyrzała przez okno. Poranne niebo wciąż było zachmurzone. - Szczególnie jeśli słońce pokaże się za chwilę i pogoda będzie idealna na przejażdżkę.

Uśmiechnął się szeroko.

- Odnoszę wrażenie, że niebo nad Richmond już wkrótce się wypogodzi.

Chichocząc, włożyła książkę, okulary i przybory do pisania do szuflady kredensu. W towarzystwie Władcy Burz nie powinna się niczego obawiać!

3

Duncan wiedział, że Gwynne kocha książki, i musiał przyznać, że wyglądała uroczo, gdy oderwana od traktatu Runcula uniosła głowę i spojrzała na niego znad okularów. Na koniu także prezentowała się wspaniale. Wszystko w niej było perfekcyjne: sposób trzymania się w siodle, sylwetka i niezwykle szykowny kostium z zielonego jedwabiu.

- Ścigamy się do tego zakrętu! - zawołała, gdy znaleźli się na terenie parku królewskiego w Richmond.

Ledwie rzuciła te słowa, już była daleko. Jej klacz okazała się równie szybka jak piękna. Duncan potrzebował chwili, by otrząsnąć się z zamy-

ślenia i ruszyć za nią w pogoń. Słyszał furkoczące na wietrze spódnice i śmiech Gwynne. Jechała tak szybko i pewnie, że mógł jej tego pozardrościć niejeden mężczyzna.

Oczekiwał, że kiedy ponownie ją zobaczy, nie będzie tak zachwycająca, jaką ją zapamiętał. Pomylił się. Okazała się bardziej kusząca niż jej wyobrażenie, które nie pozwoliło mu zasnąć przez pół nocy. Gdy wszedł do salonu i zobaczył ją pochyloną nad Runculem, jego serce ogarnęła tęsknota.

Ruszył za nią, ponagając ogiera do szybszej jazdy. Zastanawiał się, co sprawiało, że nie potrafił jej się oprzeć. Była piękną kobietą, ale on nie należał do mężczyzn, których uroda powalała na kolana. Dla niego najważniejsze były inteligencja i wdzięk, a tych Gwynne nie brakowało.

Pierwsza dotarła do zakrętu i zatrzymała klacz. Jej oczy błyszczały, a policzki były zaróżowione od galopu.

- Cieszę się, że dom lady Bethany znajduje się w Richmond. Nie cierpię miasta. Gdybym tam mieszkała, musiałabym zrezygnować z podobnych eskapad.

- Jeździ pani po mistrzowsku - zauważył Duncan, zatrzymując się przy niej.

Uniosła brwi.

- Myślę, że pan i ten długonogi ogier mogliście nas pokonać. To pańska galanteria pozwoliła nam zwyciężyć.

Znowu go zaskoczyła. Szczerze nie była modna w towarzystwie.

- Być może mogliśmy zwyciężyć, ale, szczerze mówiąc, nie jestem tego pewien. Pani klacz pędziła jak szalona.

- Bella uwielbia galop. Gwynne czule pogładziła szyję konia.

Spojrzał na nią badawczo.

- Czyżby potrafiła pani odgadnąć, co czuje pani klacz?

Gwynne spochmurniała.

- Niezupełnie. To tylko pewna forma rozmowy.

Już jako małe dziecko Duncan nie miał wątpliwości, że będzie wielkim magiem. Co byłoby gdyby, osiągnąwszy dojrzałość, nie dostrzegł w sobie... niczego? Żadnej mocy, wbrew wewnętrznemu przekonaniu, że magia jest jego przeznaczeniem?

Ta myśl była tak wstrząsająca, że Duncan chciał wziąć Gwynne w ramiona i powiedzieć, iż ją rozumie. Jednak nie mógł tego zrobić. Nie chciał jej spłoszyć. I chociaż cierpliwość nie przychodziła mu łatwo, wiedział, że nie ma innej drogi. Jeśli mają zdobyć, musi działać rozważnie. Simon miał rację, kiedy twierdził, że książka będzie jego najlepszym sprzymierzeńcem.

Był gotów podarować Gwynne każdy unikatowy egzemplarz, który przywiózł z Europy, jeśli tylko pomoże mu to osiągnąć cel.

Jego strategia najwyraźniej zaczęła przynosić rezultaty, ponieważ Gwynne była dziś mniej nieufna niż wczoraj.

Spojrzała w niebo.

- Wciąż jest zachmurzone.

- Ale już zaczyna się przejaśniać. - Bez wysiłku sięgnął do chmur i sprawił, że kilka z nich rozwiało się. Kiedy to zrobił, małe promienie słońca oświetliły ziemię wokół Gwynne, po czym objął ich obydwój.

Gwynne podniosła twarz do słońca, przymykając oczy w zachwycie.

- Nie mogę wyjść z podziwu. Czy to trudne?!

- W porównaniu z rozpętaniami burzy to dziecięca igraszka. - Nagle przysłała mu do głowy pewna myśl. - Podejrzewam, że pani sama potrafiłaby to zrobić z którąś z tych małych chmur. Proszę wybrać jedną z nich i spróbować ją rozproszyć.

Gwynne zmarszczyła brwi, stosując się do jego wskazówek. Przez parę minut słyhać było jedynie głucho uderzenia końskich kopyt.

- Chmura zniknęła! wykrztusiła, patrząc w niebo z niedowierzaniem. - Po prostu się rozplynęła. Jak to się stało? Przecież nie posiadam mocy, choć może płynie we mnie trochę krwi Macrae'ów. Ale żaden z Owensów nie zajmował się pogodą.

- Każdy ma w sobie odrobinę mocy, nawet pozbawieni wyobraźni zwykli ludzie. Może los nie obdarzył pani magią dostępną innym członkom klanu, jednak z pewnością ma jej pani więcej niż odrobinę. Wystarczająco dużo, aby dotknąć chmur.

- Wspaniałe! Jej twarz promieniała. - To musi być cudowne uczucie, kiedy z łatwością można kierować mocą! Chociaż nie powinnam była zachęcać pana, aby używał jej pan w tak błahym celu. To sprzeczne z zasadami guardian.

- Ma pani rację, ale to było niewielkie nadużycie. - Uśmiechnął się krzywo. - A mężczyzna robi wiele, by wyrzucić wrażenie na kobiecie.

- Czy właśnie tego pan próbuje?

- Doskonale pani zna moje intencje.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu i Duncan pomyślał, że mógłby zatonać w tych złotych oczach: głębokich, mądrych i zdumiewająco niewinnych.

- Traci pan czas, milordzie - powiedziała chłodno. - To, że jestem wdową, nie znaczy, że interesuje mnie przygoda.

- Dlaczego pani tak źle mnie ocenia? - Wahał się chwilę, po czym doszedł do wniosku, że szczerść to najlepsza droga, więc dodał: - Daw-

no już powinienem być się ożenić, ale aż do wczoraj nie spotkałem kobiety, którą mógłbym wyobrazić sobie u mego boku.

Ścisnęła trzymane w ręku wodze i klacz poruszyła się nerwowo.

- Przecież pan mnie właściwie nie zna!

- Czyżby, Gwynne? - powiedział miękko. - Z pewnością pani wie, że guardianie mają w tych sprawach szósty zmysł.

- Ja jestem guardianką jedynie z nazwy. I nie pozwoliłam panu mówić do mnie Gwynne.

- A więc dobrze, lady Brecon - rzekł pojednawczo. - Ale w moich myślach nazywam panią Gwynne.

Wyraźnie zirytowana spięła konia ostrogami.

- Nawet nie znam pańskiego imienia, lordzie Balhster - rzuciła. - Nie żebym chciała go używać, nawet gdybym je znała.

- Duncan. To stare szkockie imię. - Uśmiechnął się szeroko. - Nie żeby musiała go pani używać.

Kąciki jej ust zadrżały w uśmiechu.

- Pańskie zainteresowanie to dla mnie zaszczyt, sir. Uważam jednak, że powinien pan poszukać sobie innej partii. Nie mam zamiaru wychodzić za żąd. A nawet gdybym miała, to nie wybrałabym Szkota, który wywiózłby mnie daleko od domu.

Szkocja nie jest tak barbarzyńska, jak pani sądzi. Edynburg to centrum wiedzy i kultury, gdzie z pewnością znalazłaby pani wielu przyjaciół.

Oczami wyobraźni widział, jaki sukces odniosłaby w salonach szkockich intelektualistów, urzekając wszystkich dowcipem i urodą.

- Moja praca w Harlowe bardzo by na tym ucierpiała, gdybym musiała wyjechać tak daleko.

- Dunrath posiada najwspanialszą bibliotekę w Szkocji i z radością powitam żonę, która by poszerzyła zbiory. Przywiozłem z podróży wiele wspaniałych książek. No i oczywiście moglibyśmy regularnie odwiedzać Londyn.

Zauważył zainteresowanie w jej oczach, ale trwało to tylko chwilę.

- Niech pan przestanie! - rzuciła ze złością. - Może pan uważać, że małżeństwo to dobry pomysł, ale nie podzielam pana opinii.

- Dlaczego?

Uniosła brwi.

- Kiedy dama odrzuca oświadczyzny, nie musi się tłumaczyć.

- Pani dba o konwenanse nie bardziej niż ja - odparł. - Niech mnie pani przekona, że to zły pomysł i odejdę bez słowa. Chociaż uważam, że byłby to błąd, gdyż znakomicie pasowałibyśmy do siebie.

Zmrużyła oczy.

- Niech pan zrozumie, nie mam zamiaru wychodzić za mąż. Jestem zadowolona z dotychczasowego życia. Dlaczego miałabym z niego zrezygnować i podporządkować się woli męża?

- Czyżby lord Brecon był aż tak wymagający, że zraził panią do małżeństwa? - zapytał ze zdumieniem. - Nigdy bym go o to nie posądzał.

- Wręcz przeciwnie, był cierpliwym i bardzo wyrozumiałym partnerem - odparła, prowadząc klacz tak, aby ominęła rozmokły odcinek drogi. - Brecon był wyjątkowym mężczyzną. Wątpię, abym ponownie mogła być równie szczęśliwa.

- U nas kobiety mają takie same prawa jak mężczyźni. To część naszej celtyckiej spuścizny. W Szkocji jest mnóstwo kobiet, które są w stanie sprostać każdemu wyzwaniu. Myślę, że tam byłaby pani szczęśliwsza niż gdziekolwiek indziej.

- Kobieta może być równa mężowi dopiero wtedy, gdy ma własną moc. Ja jej nie mam, a pan jest największym magiem w Wielkiej Brytanii. Ten związek nie miałby sensu.

Zaniepokoiła go jej nieustępliwość. To nie była zwykła kobieca przekora, lecz przemyślana decyzja, by pozostać niezamężną. Zastanawiała się, jaka kobieta chciałaby naprawdę żyć samotnie? Fascynowała go.

- Uwielbiałbym panią, uczynił władczynią Dunrath. Nigdy bym pani źle nie traktował.

- Na pewno nie z rozmysłem. Czy burza pragnie zniszczyć dom? Czy wiatr myśli o drzewach, które za chwilę runą? - Uśmiechnęła się zagadkowo. - Jest pan tym, kim jest, milordzie. A ja..., znam swoje słabości. Kocham spokój i samotność. W pańskim domu rozpląnęłabym się niczym ta mała chmura przed chwilą. Nie rozmawiajmy już o tym. Dziękuję za książkę i mam nadzieję, że miło spędzi pan czas w Londynie.

Stanowczość w jej głosie zaskoczyła go. Zwykle, kiedy zależało mu na względach jakiejś kobiety, ta szybko go nimi obdarzała. Był przekonany, że Gwynne nie okaże się wyjątkiem. Ale ta kobieta była niepodobna do innych i czuł, że jej decyzja jest ostateczna.

Kiedy zorientował się, że jego towarzyszką chce wracać do domu, pochylił się i chwycił wodze jej klaczy.

- Nie pozbędziesz się mnie tak szybko, Gwynne! Należymy do siebie, jestem tego pewien.

- Tego się właśnie obawiałam! - zawołała z oburzeniem i nagle uderzyła go po rękę szpicrutą. - Proszę iść swoją drogą i trzymać się ode mnie z daleka!

Zaklął z bólu i puścił wodze. Przez chwilę patrzyli na siebie zszokowani tym, co się stało. Początkowo zdumiony jej nieoczekiwanym zachowaniem szybko je rozumiał. Nie mylił się, podejrzewając, iż pod warstwą chłodu kryje się kobieta pełna namietności. Granica między miłością a nienawiścią jest bardzo cienka, musi więc mieć nadzieję, że złość, jaką dotychczas w niej budził, potrafi zamienić w jakieś cieplejsze uczucie.

Jej gniew zniknął równie szybko, jak się pojawił.

- Przykro mi, lordzie Ballister. - Patrzyła na trzymaną w rękę szpicrutę, jakby nie mogła uwierzyć, że naprawdę jej użyła. - Jeszcze nigdy nikogo nie uderzyłam.

- Nie jest pani pierwszą osobą, którą moja obecność skłania do takich czynów - stwierdził. - Uważa mnie pani za nawałnicę chcącą zniszczyć dom, w którym znalazła pani schronienie, lady Brecon. Tymczasem jestem mężczyzną, który pragnie zdobyć pani serce. Mogę być niecierpliwym, ale są sprawy, które potrafię wyczuć. Istnieje jakaś więź między nami i jestem przekonany, że wie pani o tym równie dobrze jak ja. A może się mylę?

Skinęła niechętnie głową.

- Ta więź to tylko pożądanie.

- Raczej namietność.

- A czym jest namietność, jeśli nie inną nazwą pożądania? Jakkolwiek by pan nazwał to uczucie, sprawiło, że stałam się gwałtowna, a pan brutalny. - Jeleń przebiegł przez drogę i wzrok Gwynne podążył za nim, jakby zazdrościła mu możliwości ucieczki. - Nie chcę tego.

Te słowa potwierdziły jego podejrzenia: małżeństwo lady Brecon było związkiem, w którym brakowało namietności. Nic więc dziwnego, że nie znając tego uczucia, wpadła w panikę, gdy pojawiło się w jej życiu. Namietność może budzić niepokój, a jednocześnie jest wspianym darem i on musi ją o tym przekonać.

- Pożądanie często zbliża do siebie dwoje ludzi - zauważył, starannie dobierając słowa. - Ale największy ogień z czasem się wypala. Prawdziwy związek buduje się na wspólnych wartościach i zainteresowaniach. Chociaż nie mam aż takiej wiedzy jak pani, to tak samo kocham książki. Jazdę konną również. Czy może być coś wspianalszego niż konna przejażdżka wśród pięknych szkockich wzgórz, podczas której dyskutuje się o historii guardian?

Skrzywiła się.

- Jest pan przekonujący, Ballister. - Skierowała klacz w stronę bramy wyjazdowej. Czy kiedykolwiek zastanawiał się pan jednak, jak różne

jest podejście mężczyzny i kobiety do małżeństwa? Dla mężczyzny żona to coś w rodzaju obrazu czy posagu. Wybiera i przynosi do domu w nadziei, że będzie pasowała do wnętrza.

Uśmiechnął się.

- To surowa ocena, ale przyznaję, że jest w niej trochę prawdy.

- Proszę więc wyobrazić sobie, jak to wygląda, kiedy się jest kobietą. Zostawia swój dom i przyjaciół, nawet swoje nazwisko, aby zamieszkać wśród zupełnie obcych ludzi.

- W Szkocji kobieta zatrzymuje nazwisko. A ten, kto wydaje się obcy, może być przyjacielem, którego jeszcze nie znamy.

- To tylko mrzonki - odparła. - Chociaż wśród członków klanu małżonkowie są sobie równi, to zgodnie z brytyjskim prawem zamężna kobieta nie może decydować o swoim majątku i tak naprawdę posiada niewiele przywilejów. Jest traktowana jak sprzęt. Jak może się pan dziwić, że wolę być niezależna, milordzie? Czy chciałby pan mnie poślubić i mieszkać w Anglii z dala od Szkocji i swoich bliskich?

Zmarszczył czoło.

- Nie mogę zaprzeczyć, że to prawo jest niesprawiedliwe. I nie mam nic przeciwko temu, aby mieszkać poza Szkocją. Ale pani uprzedzenia są efektem przemyśleń, mi lady, podczas gdy małżeństwo to sprawa serca. Jeśli mężczyzna i kobieta kochają się, pragną się nawzajem uszczęśliwić, i to pomaga zrównoważyć ujemne strony związku.

- Być może, ale my nie mówimy o miłości. Pożądanie i książki nie wystarczą. Musi pan pogodzić się z tym, że nasz związek nie miałby żadnej przyszłości, i wrócić do Szkocji. Tam znajdzie pan jakąś silną, niezależną Szkotkę, która będzie pełnić honory domu na pańskim zamku. To znacznie łatwiejsze niż próba uczynienia ze mnie takiej kobiety, jakiej pan pragnie.

Zacisnął wargi. Chociaż Gwynne była tak blisko, że mógł jej dotknąć, to miał wrażenie, jakby nagle znaleźli się na innych kontynentach.

- Twierdzi pani, że nie posiada żadnej mocy, ale to nieprawda. Jedno pani spojrzenie i każdy mężczyzna znajdzie się u pani stóp, milady.

- Cóż za poezja! - Jej bursztynowe oczy były nieprzejednane. - Niech pan przyzna, Ballister. Mój największy urok polega na tym, że odrzucam pana względy. Być może powinnam je odwzajemnić i w ten sposób uwolnić się od pana.

- Mężczyzna lubi polować, ale gdy spotka tę jedyną, łowy się kończą. - Starał się, aby ton jego głosu był lekki. - Liczy się tylko zwycięstwo, milady.

- Mam więc nadzieję, że wkrótce spotka pan właściwą kobietę i oczywiście życzę wiktorii. - Z gracją skłoniła głowę i ponagliła konia do galopu.

Podążył za nią, rezygnując z dalszej rozmowy. Gdyby miał odrobinę rozsądku, wziąłby sobie do serca jej słowa i wycofał się z jej życia.

Na szczęście był wyjątkowo upartym Szkotem.



Jeśli Gwynne miała nadzieję, że Ballister pozwoli, by sama wróciła do domu, to bardzo się myliła. Dżentelmen eskortuje damę nawet wtedy, gdy ta wcale sobie tego nie życzy. Żegnając ją, powiedział:

- Do następnego razu, lady Brecon.

- Nie będzie następnego razu.

Jednak pomimo tych zdecydowanych słów, czuła, że spotkają się znowu. Miała tylko nadzieję, że stanie się to w bardzo odległej przyszłości.

Zdenerwowana zabrała z kredensu Runcula i udała się do swoich pokoi, aby zdjąć kostium do jazdy konnej. Historia i wiedza guardian uczyła, że przyszłość to wachlarz możliwości. Jedne są bardziej prawdopodobne niż inne, a niektórych wprost trudno uniknąć. To właśnie przyjęło się nazywać przeznaczeniem.

Jeżeli Ballister naprawdę był jej przeznaczeniem, zamierzała walczyć z nim z całych sił. To, co do niego czuła już od pierwszej chwili, było deprymującą mieszaniną przyciągania i lęku. Po dzisiejszej przejażdżce uczucia te wzmogły się jeszcze. Ballister miał niezaprzeczalny urok, inteligencję i... był atrakcyjny. Skłamałaby, gdyby stwierdziła, że zainteresowanie, jakie jej okazywał, nie ekscytowało jej. To, że ten właśnie mężczyzna oświadczył się jej już po pierwszym dniu znajomości, było największym komplementem, jakim ją kiedykolwiek obdarzono.

Myśl o małżeństwie nie mierzyła jej aż tak bardzo, jak się wszystkim wydawało. Anglik, który posiadałby cechy jej zmarłego męża - wrodzoną uprzejmość i łagodne usposobienie - byłby mile widzianym konkurentem. Najbardziej odpowiadałby jej guardianin władający jakąś niewielką mocą.

Zadrzała na wspomnienie zachowania Ballistera i tego, jak zareagowała. Używanie siły nie leżało w jej naturze. Jeśli namiętność odbierała ludziom rozum, to mogła się bez niej obejść.

Spojrzała na książkę, którą od niego dostała. Szkoda, że Ballister nie jest cywilizowanym człowiekiem jak Emery.

Ale czy wtedy uważałyby go za tak intrygującego?!

4

Pożegnawszy Gwynne, Duncan w ponurym nastroju ruszył długą aleją w kierunku bramy, zastanawiając się, co robić dalej. Na początku wizyta nastroiła go dosyć optymistycznie. Za to pożegnanie okazało się nader chłodne. Może Simon podpowie mu, jaką taktykę zastosować.

Był już w pobliżu bramy, gdy odruchowo spojrzął w lewo. Lady Bethany siedziała na kamiennej ławeczce pod rozłożystymi konarami dębu. Miał wrażenie, że starsza pani pragnie z nim porozmawiać. Podjechał do niej, ciekaw, co też od niej usłyszy.

- Witam panią, lady Bethany. - Zeskoczył z konia i przywiązał go do oparcia stojącej w pobliżu ławki. - Czy chce mnie pani zachęcić do dalszych zalotów, czy też poradzi, abym zostawił Gwynne w spokoju?

- Od kiedy to wścibiam nos w sprawy innych? - zapytała niewinnym głosem.

Duncan roześmiał się.

- Jeżeli nic się nie zmieniło od czasu, gdy wyjechałem, to jest pani najbardziej wścibską osobką w naszym klanie. Uchodzi to pani na sucho, gdyż przynosi znakomite efekty.

Rozpromieniła się.

- Wczoraj mieliśmy mało czasu, aby spokojnie porozmawiać, tak więc chcę teraz skorzystać z okazji i dowiedzieć się czegoś więcej o pańskich podróżach.

Usiadł przy niej i zaczął opowiadać o swoich podróżach po Europie. Chociaż czasem interesy guardian mieszkających w różnych krajach stały w sprzeczności z tym, co było najlepsze dla całego klanu, to i tak szybciej dochodzili do zgody niż ich rządy. Wiązało ich to, że różnili się od innych ludzi.

- Oczywiście, jako głowa rady - powiedział Duncan, kończąc swą opowieść z pewnością czytała pani raporty, które systematycznie przysyłałem.

- Tak, ale tych najsmakowszych kasków w raportach na ogół się nie umieszcza. - Spojrzała na niego z ukosa. - Czuję, że jeśli chodzi o zaloty, to nie wiecie ci się najlepiej.

Potrzebował rady, więc zdecydował się na szczerość.

- Gwynne nawet nie dopuszcza myśli, że mógłbym starać się o jej rękę. Nie chce wyjść za męża, nie chce przenieść się do Szkocji, a przede wszystkim nie chce mieć nic wspólnego ze mną. Czyżby tak bardzo kochała zmarłego męża, że pragnie pozostać samotna aż do śmierci?

- Gwynne rzeczywiście bardzo kochała mego brata i wniosła wiele radości w ostatnie lata jego życia. Ale miłość pomiędzy starcem a młodzieńką dziewczyną to nie to samo co miłość między dwojgiem ludzi w kwiecie wieku. Nie przerywaj swych starań, Ballister, ale posuwaj się do przodu bardzo ostrożnie.

- Jestem pewien, że jeśli ponownie złożę jej wizytę, to mnie nie przyjmie. - Uśmiechnął się krzywo. - Mógłbym ją porwać, jak to zrobił jeden z moich szkockich przodków, ale wątpię, czy osiągnąłbym rezultat, o jaki mi chodzi.

Lady Bethany roześmiała się.

- Widzę, że nauczyłeś się już czegoś o mojej Gwynne. Jest w niej więcej mocy, niż przypuszcza, a uporu tyle samo co w tobie. Ma jednak wspańnięte i kochające serce i będzie niezrównaną żoną.

W jej głosie było coś, co zwróciło jego uwagę.

- Lady Bethany, czy pani przeczuwa, że będziemy małżeństwem? Od początku wiem, że Gwynne i ja jesteśmy sobie przeznaczeni, ale może ten afekt zmącił mi rozum.

- Przeznaczenie kieruje krokami Gwynne od wielu lat. Czuję, że jesteś jego częścią, chociaż nie potrafię w pełni odczytać, co się wydarzy. Wiem tylko, że musisz zabiegać o jej względy, i to zabiegać bardzo umiejętnie.

- Wstała. - Jutro wieczorem Gwynne wybiera się z przyjaciółmi na bal maskowy do New Spring Gardens.

Duncan podniósł się również.

- Dziękuję pani. Ja też się tam wybiorę. W jakim będzie kostiumie?

Lady Bethany uśmiechnęła się tajemniczo.

- Jeśli nie potrafisz jej odnaleźć, to zawiedziesz zarówno jako kochanek, jak i guardianin. Życzę miłego dnia, lordzie Ballister!

Duncan pożegnał ją ukłonem, z trudem panując nad podnieceniem. Gdy w grę wchodziło serce, po swojej stronie wolał mieć raczej lady Bethany niż legion Rzymian. Podczas maskarady będzie mógł zbliżyć się do Gwynne, nie prowokując jej gniewu. Swobodna atmosfera z pewnością będzie sprzyjać... różnym możliwościom.

Nie martwił się o to, jak ją odnajdzie. Nawet gdyby nie był guardianinem, rozpoznałby ją wśród tysiąca zamaskowanych kobiet.



Gwynne, oparta o burtę łodzi, w zamyśleniu patrzyła na rzekę. Palce jej dłoni zanurzały się w chłodnej wodzie. Niechętnie przyjęła zaproszenie Tuckwellów na bal maskowy. Nie chciała ich jednak urazić, pozostawiała jej najbliższymi przyjaciółmi spoza kręgu guardian, mimo że byli od niej znacznie starsi.

Chciała zostać w domu ze swymi książkami i lady Bethany, ale w końcu uświadomiła sobie, jak łatwo może stać się odludkiem, i uległa namowom. To miała być jej pierwsza wizyta w New Spring Gardens. Teraz wszystkie wątpliwości rozwiały się. Może bal pozwoli jej chociaż na chwilę zapomnieć o Ballisterze. Rozum mówił jej, że odprowadzając go, postąpiła słusznie, ale w sercu wciąż czuła dziwny niepokój.

W oddali ukazały się światła pochodni i po chwili łódź skierowała się do brzegu. Od pomostu, przy którym cumowało już wiele łodzi, biegły w górę pięknie oświetlone schody. Ubrani w domina goście wspinali się po nich do głównej alei, skąd dobiegały dźwięki orkiestry. Wieczór był ciepły i prawie bezwietrzny - wymarzony na ogrodową maskaradę, pod warunkiem że nie będzie deszczu. Przez głowę przemknęła jej myśl, jak dobrze byłoby mieć teraz przy sobie Władcę Burz, ale szybko ją odrzuciła.

- Tak czekałam na ten wieczór - szepnęła z rozmarzeniem siedząca obok Gwynne starsza córka Tuckwellów, Sally. Miała dziewiętnaście lat i była niepoprawną romantyczką. - Ciekawą jestem, czy William rozpozna mnie w tym kostiumie i masce? Nie zdradziłam mu, w jakim będę stroju, chociaż bardzo mnie o to prosił.

Gwynne z uśmiechem spojrzała na przebraną za pasterkę dziewczynę.

- Pozna cię po pięknych jasnych włosach i ponętnej sylwetce. Jeśli nie, będziesz go mogła zaczepić kijem, który każda pasterka trzyma w ręku.

Sally roześmiała się.

- Właśnie dlatego wybrałam ten kostium. Kij może jednocześnie służyć do ataku i obrony.

- Teraz, kiedy już jesteście zaręczeni, nie musisz się aż tak bardzo przed nim bronić - zauważyła Gwynne z uśmiechem. - Może nawet zwabi cię w jakiś cichy kącik i skradnie całusa.

Sally zamyślona spojrzała w dal. Kiedyś po latach, kiedy ona i William będą już statecznym małżeństwem, zapewne z sentymentem wspomną

New Spring Gardens i to, co robili, gdy byli młodzi i szaleńczo zakochani.

Gwynne pomyślała ze smutkiem, że nigdy nie przeżyła takich chwil. Kochała Emery 'ego i żałowała, że ich związek trwał tak krótko, ale przyjemnie by było być znowu tak młodą i beztroską jak Sally. Chociaż dzieliło je zaledwie kilka lat, Gwynne czuła się o wiele starszej.

Łódź przybiła w końcu do pomostu. Przewoźnik i służący Tuckwella, Norcott, wyskoczyli z łodzi, aby ją umocować. Sir George wy dostał się na brzeg, pomógł wyjść swojej małżonce, po czym wyciągnął rękę do Gwynne.

- Szczęście uśmiechnęło się do mnie, pozwalając mi towarzyszyć takim pięknościom - powiedział jowialnie. - Trzy piękne damy. Czego więcej może pragnąć dżentelmen?

- Brzmiałyby to bardziej wiarygodnie, gdybyś nie nosiły masek odparła Gwynne ze śmiechem, wyskakując z rozkołysanej łodzi na ląd.

- Och, ale to pobudza wyobraźnię - odparła Annę Tuckwell. - Każda kobieta w dominie i masce przeobraża się w tajemniczą, urzekającą piękność, a mężczyzna we wspaniałego księcia.

Gwynne uśmiechnęła się, ale w duchu musiała przyznać, że w słowach Annę było dużo prawdy. Sir George, który nie lubił maskarad, miał na sobie zwyczajny strój wieczorowy. Uzupełnił go maską, zakrywającą twarz. Annę i Gwynne miały na sobie obszerne domina. Annę - zielone, a Gwynne - szkarłatne.

Kiedy Gwynne zakładała je po raz pierwszy, pomyślała, że nazbyt rzuca się w oczy, ale teraz ze zdumieniem stwierdziła, że czuje się w nim jak dojrzała, światowa kobieta, a nie jak książkowy mól.

Sir George opłacił wstęp i po chwili, przeszedłszy przez prowadzący do ogrodów pasaż, znaleźli się na cudownie oświetlonej promenadzie, która zdawała się nie mieć końca. Dookoła rozbrzmiewała muzyka i Gwynne miała wrażenie, jakby znalazła się w jakimś bajkowym świecie.

Sally, śmiejąc się, chwyciła ją za rękę i pociągnęła za sobą.

- To dopiero początek, moja droga - zawołała. - W parku jest mnóstwo cudownych rzeczy: posągów, mostków, kaskad, obrazów i muzyki. Można tu spacerować przez wiele dni i nie zobaczy się wszystkiego.

Gwynne odetchnęła głęboko. Nagle uświadomiła sobie, że kryjący włosy obszerny kaptur i zasłaniająca oczy czarna maska zapewniają jej całkowitą anonimowość. Kiedy patrzyła na roześmiany tłum, po raz pierwszy od śmierci matki poczuła, że wciąż jest młoda i że jeśli tylko zechce, może być tak samo wesoła i radosna jak Sally. Miejsmy nadzieję, że flirt

z jakimś tajemniczym nieznanym sprawi, iż zapomni o tym przeklętym Szkocie.

- W takim tłumie William może mnie nie znaleźć - zaniepokoiła się nagle Sally.

- Twojego ojca trudno nie rozpoznać - zapewniała ją Gwynne. - Zauważ go i w chwilę później będzie przy tobie.

I rzeczywiście, gdy cała czwórka szykowała się do zajęcia miejsc w wynajętej łodzi, podszedł do nich zamaskowany, dziarsko wyglądający kawaler.

- Przepiękne wiejskie niewiniątko - rzekł głosem Williama. - Może mógłbym cię porwać, moja śliczna.

Sally zachichotała, a Annę zwróciła się do niego:

- Doskonale, tylko przyprowadź ją przed północą, szlachetny panie, inaczej przekonasz się, co znaczy narazić się na gniew matki.

William uśmiechnął się szeroko, ucałował jej dłoń i podał ramię Sally. Gdy młoda para zniknęła w alejce, sir George zapytał:

- Gwynne, czy pozwolisz, że zabiorę swoją małżonkę na przechadzkę?

- Nie powinniśmy zostawiać naszego gościa samego - zauważyła Annę, ale błysk w jej oczach świadczył, że nie tylko młodzi ulegali wyjątkowej atmosferze tego miejsca.

- Nonsens - zaprotestowała Gwynne. - Pod bacznym okiem Norcotta będę bezpieczna. Zaczekam w łodzi. Będę słuchała muzyki i obserwowała bawiący się tłum.

- Jeśli naprawdę tak uważasz... - wahała się Annę.

Gwynne machnęła ręką.

- No, idźcie już i nie spieszcie się z powrotem. Dam sobie radę.

Tuckwellowie odeszli - Annie trzymała rękę na ramieniu męża - i Gwynne pomyślała, że kiedy wróca, na kostiumie Annę będą żdźbła trawy. Pewnie dlatego jej domino było w zielonym kolorze. Uśmiechając się do siebie, skierowała się w stronę łodzi i nagle zawahała się. Tyle lat spędziła w roli obserwatora. Ogród i jego atrakcje wzywały.

- Norcott, pospaceruję trochę sama. Czy możesz iść za mną w pewnej odległości, tak by nikt nie zorientował się, że mnie pilnujesz?

Lokaj nie miał szczęśliwej miny.

- Kiedy kobieta spaceruje samotnie, sugeruje, że... szuka towarzystwa.

- Na oświetlonych alejkach z pewnością nic mi nie grozi. A jeśli ktoś zechce mnie zaczepić, to przecież będziesz w pobliżu.

Skłonił głowę, ale nie potrafił ukryć dezaprobaty w głosie.

- Rozumiem, milady.

Kiedy ruszyła zwirową ścieżką, poczuła się wolna. Nawet świadomość, że podążyła za nią Norcott, nie była w stanie jej tego odebrać. Czy kiedykolwiek była sama w tak bardzo zatłoczonym miejscu? Nie mogła sobie przypomnieć. Szła szybkim krokiem, jakby w z góry określonym celu. Dzięki temu nikt nie powinien jej pomylić z kobietami, które poszukują przygód.

Wyglądało na to, że ta strategia przynosi rezultaty. Chociaż szkarłatne domino zwracało uwagę, to nikt nie miał odwagi jej zaczepić. Ukryta pod maską, spokojnie obserwowała ogród i mijające ją rozbawione grupki osób.

Szła przed siebie, aż muzyka umilkła, a tłum wyraźnie się przerzedził. Musiała być w pobliżu krańca ogrodów.

Już miała zawrócić, gdy jej wzrok zatrzymał się na zadaszonym podium, na którym grała grupa muzyków. Tuż obok mężczyźni i kobiety tańczyli jakiś narodowy taniec. Stali naprzeciw siebie, łączyli dłonie, obracali się, po czym znowu łączyli. Kiedy ostatnia para złączyła dłonie i ruszyła w kierunku czoła grupy, Gwynne zatrzymała się i zaczęła przytupywać w rytm muzyki. Jakże pragnęła być jednym z tancerzy.

W pewnej chwili jej uwagę zwrócił samotny mężczyzna w czarnym dominie i masce. Stał bez ruchu w pobliżu tańczących. Przypatrywała mu się dłuższą chwilę i stwierdziła, że zapewne kogoś szuka. Jego wzrok powoli przesunął się po tłumie. Wyglądał jak drapieżnik wypatrujący zdobyczy.

Nagle odwrócił się i miękkiem krokiem ruszył przed siebie. Wysoki, potężny, otulony nocą, był mężczyzną, który poruszał wyobraźnię. Może to zamaskowany książę, a może znudzony hulaka, szukający mocnych wrażeń.

Chciała się tego dowiedzieć. Pod wpływem impulsu ruszyła alejką, która przecinała się ze ścieżką nieznanego. I chociaż nie miała żadnego doświadczenia we flirtowaniu, to gdzieś najprędzej mogła je zdobyć, jeśli nie tu!

Może nawet zatańczy z tym nieznanym!

5

Duncan przeszedł przez bramę wiodącą do New Spring Gardens, po czym zatrzymał się zdezorientowany. Minęły lata, kiedy odwiedził to

miejsce ostatnio, i zdążył już zapomnieć, jak gwarno jest tu w taki ciepły, letni wieczór. Maskarada ściągnęła tłumy żądne rozrywki, a teren ogrodów to gonad sześć hektarów zieleni, promenad, alejek i ścieżek. Od czego, u licha, powinien zacząć?

„Jeśli jej nie odnajdziesz, zawiedziesz nie tylko jako kochanek, ale również jako guardianin”. Uśmiechając się cierpko, wszedł do niszy, w której stała rzeźba lwa i przymknął oczy. Czy Gwynne jest w pobliżu? Tak.

Jak blisko? Wyobraził sobie labirynt alejek i ścieżek i wyczuł ją jako małe pulsujące światełko na krańcu ogrodu.

Zarezerwował łożę na kolację i ruszył w stronę, gdzie spodziewał się odnaleźć Gwynne. Zadowolony, że jego czarne domino nie zwraca niczyjej uwagi, spokojnie obserwował mijający go barwny tłum. Pomyślał, że skoro Gwynne przybyła tu z przyjaciółmi, to pewnie nie jest sama. Czy ma na sobie kostium? Po chwili zastanowienia zdecydował, że nie. Ale z pewnością nosi maskę i być może założyła domino.

Zbliżając się do krańca ogrodów, tuż obok skrzyżowania głównej promenady z mniejszych, poprzecznych alejek, zauważył plac przeznaczony do tańców. Był pewien, że Gwynne jest blisko. Zmrużywszy oczy, uważnie przyglądał się tańczącym i obserwującym ich widzom. Czyżby to była ta pełna wdzięku kobieta w błękitnym dominie tańcząca z niskim, rubasznym satyrem? Nie. A może ta kobieta w masce, siedząca w grupie przyjaciół na ławeczce? Była mniej więcej tego samego wzrostu i podobnej figury. Już miał ruszyć w jej stronę, gdy wykonała jakiś gest, który natychmiast wyprowadził go z błędu.

Ponownie rozejrzał się dookoła. Miał pewność, że Gwynne jest blisko, ale nie mógł jej znaleźć. Zauważył ją wreszcie, kiedy zdesperowany ruszył w kierunku najbliższej poprzecznej alejki. I chociaż miała na twarzy maskę, a na suknię narzuciła szkarłatne domino, od razu wiedział, że to ona. Stała samotnie, a jej smukłą sylwetkę wyraźnie oświetlała latarnia.

Teraz, gdy ją odnalazł, nie mógł jej spłoszyć. Ukrył swą moc i namietność, jaką budziła w nim Gwynne, po czym rzucił zaklęcie, które miało sprawić, że zwróci na niego uwagę. Przy odrobinie szczęścia zaintryguje ją, a potem osiągnie prawdziwy cel - obudzi w niej głęboko skrywaną namietność. Nie złość, jak to się zdarzyło ostatnio.

Musi tylko ukryć wszystko, co mogłoby go zdemaskować zbyt wcześnie. Francuski akcent zmieni wyraźną szkocką modulację, a wyprostowana sylwetka sprawi, że będzie poruszał się nieco inaczej.

Miał nadzieję, że jej własna moc nie okaże się na tyle silna, aby mimo wszystko go rozpoznała. Ruszył w pościg za swoją damą.



Gwynne zaparło dech ze zdumienia, gdy ubrany w czerń mężczyzna skierował się w jej stronę. Chociaż był zamaskowany, miała wrażenie, że jego wzrok przeszywają na wylot. To samo czuła, gdy spotkała Ballistera. Czy to możliwe...?

Odrzuciła tę myśl, zanim jeszcze zdołała na dobre zagościć w jej głowie. Mężczyzna szedł ku niej równym, żołnierskim krokiem i stwierdziła, że jest wyższy i potężniejszy niż Ballister. Upewniła się, że to nie on, kiedy nieznajomy wyciągnął rękę i głębokim, zmysłowym głosem z wyraźnym francuskim akcentem, zapytał:

- Czy ma pani ochotę zatańczyć, milady?
- *Oui, monsieur*, - Nie mogła odmówić, nawet gdyby chciała.

Sklonił się szarmancko, po czym ujął jej dłoń i poprowadził do tańca. Czuła, jak żar jego palców przenika przez skórę rękawiczki.

Większość tancerzy śmiała się i wesoło gawędziła ze swoimi partnerkami. Tajemniczy nieznajomy nie mówił nic, ale gdy wykonywali proste figury ludowego tańca, przez cały czas patrzył jej w oczy. Milczenie sprawiało, że żywiej reagowała na jego obecność. I chociaż nie widziała jego oczu, wzrok mężczyzny palił ją, ilekroć na niej spoczął. Usiłowała sobie wmówić, że to, co czuje, jest jedynie podnieceniem spowodowanym tańcem, ale nie była to prawda. Mężczyzna emanował jakąś zniewalającą siłą, której nie potrafiła się oprzeć.

Kiedy okrążała swego partnera, ujrzała Norcotta. Służący najwyraźniej uważał, że nic jej nie grozi, ponieważ siedział na ławce i obserwował ją obojętnym wzrokiem. Dobrze było wiedzieć, że ma ochronę, nawet jeśli nie była jej potrzebna.

Muzyka umilkła i zapowiedziano krótką przerwę. Mężczyzna w milczeniu podał jej ramię. Zaakceptowała je, zastanawiając się, dokąd chce ją poprowadzić. Oczarował ją, ale to nie znaczy, że była gotowa pójść z nim wszędzie.

- Czy zechcesz zjeść ze mną kolację, piękna pani? - zapytał.
- Z przyjemnością.

Pilnie przyglądała się jego wargom i podbródkowi, szczegółom twarzy, których nie zakrywała maska. Było w nich coś niepokojącego. A może znajomego? Znowu pomyślała o Ballisterze. Ale jego obecność wzbudzała w niej niepokój, podczas gdy ten mężczyzna jedynie intrygował.

- Czy jest pani sama, milady? - zapytał, gdy szli w kierunku centralnej części ogrodów.

Nawet gdyby tak było, nigdy by się do tego nie przyznała.

- Przyszłam tu z gronem przyjaciół i nawet w tej chwili obserwuje nas ktoś i ma na mnie baczenie.

Śmiech zabrzmiał w jego głębokim, aksamitnym głosie.

- Milady, aniołowie będą cię zawsze ochraniać, dokądkolwiek pójdziesz.

Dlaczego francuski akcent ma w sobie tyle erotyzmu? Gwynne czuła, że traci głowę. Chciała mu zarzucić ręce na szyję, dotknąć tych warg, które zdawały się obiecywać tak wiele. Odetchnęła głęboko, aby dojść do siebie.

- A pan, milordzie? Jest pan aniołem czy raczej diabłem?

- Jestem tylko mężczyzną urzeczonym przez piękność.

Roześmiała się.

- Schlebia mi pan, milordzie. Skąd pan może wiedzieć, jak wyglądam, skoro noszę maskę?

- Piękna nie sposób nie dostrzec, nawet wtedy, gdy jest zakryte. - Jego palce delikatnie gładziły okryty rękawiczką nadgarstek. - Piękno jest w każdym twoim ruchu, dotyku dłoni, w miękkości głosu. - Musnął kostkami palców jej nagą szyję i dreszcz przebiegł jej po skórze. - Jesteś symfonią wdzięku i urody, twoje ciało i twarz mogą być jedynie dopełnieniem tej symfonii.

Zaskoczona, zastanawiała się, jak powinna zareagować. Tajemniczy nieznajomy był najwyraźniej mistrzem flirtu, podczas gdy ona nie wiedziała prawie nic o tej sztuce.

- Twoje słowa uwiodłyby nawet anioła. Doprawdy nie wiem, co powiedzieć. Nie mam nawet wachlarza, którym mogłabym uderzyć pana po policach za zbytnią śmiałość.

Jego śmiech był głęboki i urzekający.

- Jestem szczęśliwy, że nie ma pani tak znakomitej broni. Dzięki temu możemy cieszyć się swoim towarzystwem i magią nocy.

Zastanawiała się, czy liczy na to, że ją uwiedzie. Czy ten Francuz był aż tak zarozumiały, że sądził, iż urzeczona jego elokwencją, od razu wpadnie mu ramiona? Chyba że wprowadziło go w błąd to czerwone domino? Tak czy owak Gwynne nie usłyszała od niego żadnej nieprzyzwoitej propozycji. Jego zachowanie, jak przystało na prawdziwego dżentelmena, było pod każdym względem nienaganne.

Wprowadził ją do grotty, w której znajdowała się niezwykła fontanna. Kolorowe lampiony oświetlały nagie kobiece ciało, oplecione wężami. Z ich paszczy wypływała woda.

- Rzeźba ta przez zblazowanych jest uważana za zbyt pospolitą, przez entuzjastów natomiast za rozkoszną. - Nabrał w dłonie wody i patrzył, jak przecieka między palcami. - A pani, milady, do których należy?

- Nigdy nie byłam w New Spring Gardens, wszystko więc wprawia mnie tutaj w zachwyt. Ta rzeźba może być wyzywająca w świetle dnia, ale w nocy pobudza wyobraźnię.

- Właśnie odkryłem w pani nowe piękno - powiedział miękko. - Piękno umysłu i ducha.

- Jakie to szczęście, że jesteśmy w maskach, milordzie, ponieważ mógłby się pan przekonać, iż jestem kimś zupełnie zwyczajnym. Rzeczywistość nigdy nie dorównuje iluzji.

- W tym wypadku nie mogę się z panią zgodzić, milady. - Ujął ją pod ramię i poprowadził z powrotem w stronę głównej alei. - Iluzja jest ulotna jak obłok i tak samo ulotna jest satysfakcja, jaką nam daje. Rzeczywistość może być płomieniem, który wszystko niszczy. Chociaż - dodał pozornie beztrzesko - powinienem być wdzięczny za pani złudzenia wobec mnie. Nie usiłuję udawać, że jestem zwyczajnym człowiekiem, chociaż, być może, byłoby lepiej, gdybym nim był.

- Ależ nie - zaprotestowała. - Nawet w masce jest pan niezwykły. Przekonujący. Enigmatyczny. Mistrzowsko używa pan słów i wyczarowuje marzenia.

- Wobec tego może lepiej nie zdejmujemy masek, milady, ponieważ nigdy nie będę w stanie zasłużyć u pani na tak wysoką ocenę.

Te słowa uświadomiły jej, jak sztuczna była ich rozmowa. Uległa urokowi kogoś, kto był bardziej wytworem jej wyobraźni niż kimś rzeczywistym.

Doszli do arkad, gdzie mieściły się przygotowane dla gości łóża. Miejsca Tuckwellów wciąż były puste i Gwynne już miała zaproponować, by z nich skorzystali, gdy jej towarzysz wprowadził ją do łóża, zapewne wcześniej już przez niego wynajętej. Czyżby przybył na ten bal, by poszukać jakiejś chętnej, samotnej kobiety? Pomyślała, że był pewny siebie i że miał ku temu powody.

- Sądząc po pańskim akcencie, jest pan Francuzem. Czy mieszka pan w Londynie?

- Nie, milady. - Usiadł blisko niej, nie na tyle jednak, aby ich ciała się stykały. Jedynie zwiedzam to wspaniałe miasto.

Poczuła żal, ale szybko się za to zganiła. Spotkała atrakcyjnego mężczyznę. Nie znała jego imienia, nie widziała jego twarzy, a przyszło jej do głowy wiązać z nim jakieś plany. Jedynym realnym elementem tej dziwnej znajomości był flirt. Powinna to zaakceptować. To wszystko nazbyt

rozpalało zmysły, żeby mogło być prawdziwe. Gdyby znali się naprawdę, ta ekscytacja mogłaby być o wiele mniejsza.

Jej towarzysz szepnął coś do obsługującego ich lokaja i niemal natychmiast pojawił się półmisek z przekąskami. Gwynne z podziwem przyglądała się pokrojonej szynce.

- Te plasterki są tak cieniutkie, że prawie przezroczyste. Ten, kto kroił tę szynkę, musi być mistrzem!

- Podobno można ją pokroić tak cieniutko, że pokryłaby całe New Spring Gardens. - Mężczyzna zwinął jeden z plasterków w rulonik. Jest wspaniała, ale porcje są tak mikroskopijne, że mogą jedynie pobudzić apetyt, ale go nie zaspokoja.

Dotknął rulonikiem jej ust. Otworzyła je i delikatna słona szynka spoczęła na jej języku, dostarczając doznań tak zmysłowych, jak przy pocałunku. Powoli przełknęła kęs, rozkoszując się jego niepowtarzalnym smakiem.

- Drażnić i oczekiwać na reakcję to najważniejsze zarówno w jedzeniu, jak i we flirtcie.

Sięgnęła po szynkę, chcąc podać mu ją do ust. Przytrzymał jej dłoń, po czym, patrząc w oczy, powoli odsunął brzeg rękawiczki. Kiedy odsłonił nadgarstek, pochylił się i złożył na nim pocałunek.

- Pożądanie może być zarówno nieznośnym bólem, jak i oczekiwaniami na spełnienie - wyszeptał.

Cofnęła rękę, czując, jak mocno bije jej serce.

- Musi się pan zadowolić tym pierwszym.

Uśmiechnął się.

- Pani towarzystwo jest dla mnie największą satysfakcją. Tej nocy nie potrzebuję niczego więcej.

- Następnej nie będzie - odparła stanowczo. Już za nim tęskniła, chociaż jeszcze nie odszedł.

Powoli, palec za palcem, ściągał rękawiczkę z jej dłoni.

- Zawsze jest jakaś następna, nawet jeśli nie wiemy, co nam przyniesie. - Rękawiczka zsunęła się i nieznajomy złożył pocałunek na wewnętrznej stronie dłoni.

Czuła upajającą mieszaninę pożądania i dziwnej tęsknoty. Instynktownie przytuliła dłoń do jego policzka, a kiedy wciągnął gwałtownie powietrze, przesunęła dłonią po jego szyi, szczęśliwa, że potrafi rozpaść jego zmysły równie silnie, jak on zrobił to z nią.

Powoli ściągnęła drugą rękawiczkę i zwinawszy plasterzek szynki w rulonik, podała go nieznajomemu. Wziął go do ust, musnąwszy zębami czubki jej palców. Westchnęła, uświadomiwszy sobie, że w erotycznej

grze nigdy go nie pokona. Chociaż w tej grze podobno nie ma pokonanych.

Poczęstował ją winem, po czym odwrócił kielich i napił się z niego, dotykając go ustami w tym samym co ona miejscu, podczas gdy jego źrenice wciąż tonały w jej wzroku. Jego oczy ocienione maską wydawały się jasne, chociaż kosmyki włosów tańczące wokół twarzy były czarne.

Oblizła czubki jego palców, kiedy następny plasterzek szynki trafił do jej ust. Roześmiał się cicho, po czym pogładził jej nadgarstek.

- Ach, milady, jak pani mogła pomyśleć, że jest kimś zwyczajnym?

Teraz ona się roześmiała, upojona nim i wibrującą w powietrzu zmysłowością. Podał jej marcepanowy krążek, na którym wyciśnięto wizerunek okrętu. Wzięła go do ust i smak migdałów i cukru rozpląnął się na języku. W przypływie swobodnego nastroju chwyciła zębami jego palec.

- Ja jestem zwyczajna, ale ta noc z pewnością taka nie jest.

Mężczyzna ugryzł kawałek marcepanu i pochylił się ku niej z niemą propozycją. Oszołomiona uniosła twarz i przyjęła smakołyk. Jego usta pachniały winem i korzeniami. Połknęła marcepan i zaczęła delikatnie przygryzać jego wargi.

Z jego gardła wydobył się zduszony jęk. Chwycił ją w ramiona i niecierpliwe wargi dotknęły jej ust. Z bijącym sercem przymknęła oczy, aby w pełni przeżywać tę chwilę. Była zupełnie oszołomiona.

I nagle wszystko się zmieniło. Przed jej oczami jak w kalejdoskopie przewijały się straszne sceny. Ogień, krew, śmierć! Domy trawione przez płomień, przeraźliwy krzyk dzieci potykających się o ciała zamordowanych. Koszmar nie do wyobrażenia...

Odepchnęła go przerażona, gdy dotarła do niej straszna prawda. Namietność i zagrożenie były nierozdzielnie związane z tym człowiekiem.

Wiedziała, kim był. Zerwała mu maskę i, patrząc w znajomą, nieprzeniknioną twarz, zastanawiała się, jak mogła być aż tak głupia, by tak łatwo dać wywieść się w pole.

- Niech pana diabli porwą, Ballister! Jak pan śmiał!

Jej reakcja zaskoczyła go, ale opanował się i rzekł chłodno:

- Potrzebowałem więcej czasu, Gwynne. Od początku budziłem w pani lęk. Wiem, że nie bez znaczenia była tu moja reputacja. Żywiłem nadzieję, że jeśli będzie pani miała okazję spędzić trochę czasu z intrygującym nieznajomym, a nie Władcą Burz, to odpręży się pani na tyle, by poczuć, że naprawdę coś nas do siebie przyciąga. Że przestanie pani uciekać. - Wyciągnął do niej rękę, silne i ciepłe, które tak ją intrygowały. - Czy po tak miłym wieczorze może pani zaprzeczyć istnieniu tej więzi?

Nie, ale nie mogła również wymazać z pamięci przerażającej wizji, która tak nią wstrząsnęła podczas pocałunku. Zbyt roztrzęsiona, by trzeźwo myśleć, odsunęła się od niego jak najdalej i, dygocząc z oburzenia, wstała.

- Proszę nie zbliżać się do mnie nigdy więcej - powiedziała drżącym głosem. - Nigdy!

Cisnęła jego maskę na ziemię i pospiesznie opuściła łóżę. Była już w połowie drogi do głównej promenady, gdy jakiś znajomy głos zawołał:

- Gwynne, co się stało?

Spojrzała w lewo i zobaczyła ubraną w zielone domino Annę Tuckwell i jej małżonka. W tej samej chwili z prawej strony podbiegł Norcott.

- O Boże, milady, czy coś się pani stało?

- Nie, nie. Jestem tylko... trochę zdenerwowana. - Gwynne z ulgą utonąła w macierzyńskich objęciach Annę. Jakże pragnęła być teraz z lady Bethany, która z pewnością pomogłoby jej zrozumieć, co się stało. Usiłując się opanować, powiedziała: - Chciałabym wrócić do domu, ale to nie znaczy, że musicie mi towarzyszyć. Jeśli odprowadzicie mnie na brzeg, wynajmę łódź...

- Nonsens, Norcott i ja odwieziemy cię do domu. George, poczekaj w naszej łodzi na powrót Sally i Williama. - Objąwszy Gwynne ramieniem, Annę skierowała się w stronę pomostu. - Chcesz o tym porozmawiać?

O czym? Flirtowała z nieznajomym mężczyzną i teraz tego żałowała.

- Właściwie... nic się nie stało. Po prostu nie przywykłam do takich zabaw.

Obejrzała się. Ballister stał w wejściu do łodzi jak duch, który nieoczekiwanie wyłonił się z mroku nocy. Nawet z tej odległości nietrudno było dostrzec jego zdenerwowanie. Wiedziała, że chciał za nią biec i ile go kosztowało, żeby tego nie zrobić.

Siła przyciągania między nimi była niezaprzeczalna - pomimo koszmaru, jaki przed chwilą przeżyła, pragnęła znowu znaleźć się w jego ramionach. Zastanawiała się, czyje nie urzekł, ponieważ nigdy jeszcze nie pragnęła aż tak bardzo niczego ani nikogo.

Powoli odwróciła się i ruszyła w stronę pomostu. Ballister był najbardziej fascynującym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała, a przed chwilą z przerażającą jasnością zdała sobie sprawę, że okazał się groźniejszy, niż przypuszczała.



Duncan, zdruzgotany, obserwował, jak Gwynne szuka ratunku u przyjaciół. Właściwie powinien być wdzięczny, że żaden z mężczyzn nie zażądał satysfakcji. Zapewne zachowała całą rzecz dla siebie, obawiając się, że skoro jest magiem, może wyrządzić im krzywdę.

Idąc w stronę przystani, odwróciła się i spojrzała na niego. Jej płonący wzrok był nieprzejednany.

Po chwili zniknęła. Podniósł maskę z ziemi. Rzuciła ją z taką siłą, że jedna z tasiemek się oderwała. Jak odrętwiały zdjął domino i okręcił nim maskę. Teraz, kiedy zraził ją do siebie ostatecznie, nie było potrzeby nadal ukrywać twarzy.

Rzucił garść monet na stół i ruszył w kierunku rzeki. Jego myśli stale krążyły wokół tego, co się stało. Wciąż nie mógł pojąć, dlaczego jeden pocałunek zniszczył wszystko, co z takim trudem budował. Mógłby przysiąc, że pragnęła tego równie mocno jak on. I z pewnością nie chodziło jedynie o to, że użył wobec niego podstęp. Gdy wymówiła jego imię i rzuciła się do ucieczki, zobaczył strach w jej oczach. Jak mogła pomyśleć, że mógłby ją skrzywdzić? Inne kobiety mogły się go bać, ale ona nie była do nich podobna, była niezwykła.

Ten jeden pocałunek będzie go prześladował do końca życia.

Miał nadzieję, że uda mu się dotrzeć do swego pokoju tak, aby go nikt nie widział, ale kiedy wszedł do holu, drzwi do salonu były otwarte, a Simon siedział w fotelu przy kominku. Widząc przyjaciela, wykonał leniwy gest dłonią.

- Wejdz na kieliszek brandy i opowiedz, jak ci się udały nocne łowy.

Duncan skrzywił się i wszedł do salonu. Położył maskę i zwinięte domino na stole i z kieliszkiem w ręku usiadł w fotelu po przeciwnej stronie kominka. Upił łyk brandy, następnie kolejny, z rozkoszą czując, jak alkohol pokonuje jego odrętwienie.

- Moje łowy zakończyły się niepowodzeniem. Najwyższy czas wracać do domu.

Brwi Simona uniosły się ze zdziwienia.

- Bez Gwynne? Sądziłem, że chcesz ją zdobyć, bez względu na cenę. Duncan roześmiał się z goryczą.

- Jeśli była jakkolwiek nadzieja, to właśnie ją zniszczyłem. - Krótko zrelacjonował, co się stało. - Ona mi nie wybaczy, że ją oszukałem, jestem tego pewien!

- Być może, lecz, tak czy owak, to nie koniec waszej znajomości. Wprawdzie pocałunek spowodował katastrofę, ale świadczy to o tym, że waszemu spotkaniu towarzyszy nieprawdopodobna ilość energii. Jesteście jak przeciwne bieguny magnesu, nieubłagane dążące ku sobie. -

Simon zamknął oczy i zmarszczył brwi. - Kiedy sobie wyobrażam was razem, ta energia wygląda tak, jakby płonęło całe miasto. Przeznaczenie przyciągnie was do siebie znowu. Jestem tego pewien.

Duncan potarł obolałe skronie. Po tym fatalnym w skutkach wieczorze nie był pewien, czy przepowiednia Simona to źródło nadziei, czy zapowiedź jeszcze większej katastrofy.

6

Podczas powrotnej podróży do Richmond Gwynne starała się ukryć zderzenie. Kiedy wreszcie znaleźli się w salonie lady Bethany, zapewniła Annę i Norcotta, że dobrze się czuje, i podziękowała za wspólnie spędzony wieczór.

Jednak przyjaciółki nie udało się wywieść w pole.

- Wyglądasz, jakbyś zobaczyła upiora - powiedziała, kiedy zostały same.

Gwynne z ulgą zagłębiła się w fotelu, a kiedy jej ulubienica, Athena, skoczyła jej na kolana, mocno ją do siebie przytuliła. Ciche mruczenie kotki pomogło jej odzyskać spokój. Opowiedziała o spotkaniu z Ballisterem i przerażającej wizji. Skończyła pytaniem:

- Czy on jest złym człowiekiem, Bethany?

- Ależ skąd, ale nawet dobrzy ludzie mogą czynić zło, chociaż wcale tego nie chcą. - Bethany wstała. Na jej twarzy widać było zatroskanie. - Łódź do łóżka. Przygotuję ci posset. To napój z gorącego mleka z dodatkiem wina i korzeni, który pomoże ci zasnąć.

Znając talenty przyjaciółki, Gwynne zapytała:

- To coś więcej niż zwykły środek nasenny?

Bethany skinęła głową.

- To mikstura, która bez konieczności narażania cię na ponowne zderzenie, pozwoli mi wypytać cię o szczegóły dzisiejszego wieczoru. Muszę się dowiedzieć czegoś więcej o tej wizji.

Gwynne także chciała wiedzieć, co oznaczały widziane przez nią obrazy. Z Atheną w ramionach poszła do swojego pokoju i zadzwoniła po pokojówkę, szczęśliwa, że może wreszcie zamienić gorset i sztywną halkę na batystową koszulę nocną. Rozczesała włosy i splatała je właśnie do snu, gdy lady Bethany zjawiła się z parującą miksturą. Gwynne związała warkocz wstążką, po czym wzięła do ust łyk aromatycznego napoju.

Strumień ciepła popłynął przez jej ciało, a napięcie, które towarzyszyło jej od czasu tego wstrząsającego pocałunku, zaczęło z niej powoli opadać. Upiła jeszcze jeden łyk, usiłując zapomnieć, co jadła i piła z tym oszustem.

- Nie rozumiem, dlaczego nie rozpoznałam Ballistera. Nie sądzisz, że mógł na mnie rzucić zaklęcie?

- Gdyby tak było - odparła lady Bethany - jego ślady mogłabym dostrzec jeszcze teraz. Myślę, iż mógł użyć łagodnego zaklęcia, które skłoniło cię do tańca z nieznajomym. Ponieważ od waszego pierwszego spotkania pociągał cię i zatrzymywał jednocześnie, ukrył tę część swojej natury, która cię najbardziej niepokoiła. Kostium i zmiana akcentu dokonały reszty-

Bez względu na to, jakie zaklęcia rzucił i jakich rekwizytów użył, okazały się wyjątkowo skuteczne.

- Wykorzystał moc, aby mnie oszukać, to podłość! - zawołała z oburzeniem Gwynne.

- Wątpię, czy tego potrzebował. Coś cię do niego przyciąga, moja droga. Potrzebowałaś jedynie pretekstu, by znaleźć się w jego ramionach - rzuciła cierpko Bethany. - Skończ tę miksturę i kładź się. Kiedy się wyciszysz, przekonam się, co tak naprawdę zapamiętałaś. - Okryła ją troskliwie i zgasiła lampy, pozostawiając tylko jedną, po czym usiadła przy łóżku i zaczęła wypytywać o wieczór.

Tuląc do siebie Athenę, Gwynne opowiedziała o tym, jak spotkała Ballistera, jak tańczyli, o czym rozmawiali i co jedli na kolację. Powoli opuszczał ją gniew i zakłopotanie. Czuła się dziwnie lekko. Nie była już w swoim ciele. Stała obok i patrzyła na nie, jakby należało do kogoś obcego.

- Czy w twojej wizji Ballister używał przemocy? - usłyszała pytanie Bethany.

Nawet magiczna mikstura nie potrafiła zatrzeć w pamięci tamtego koszmaru, sprawiła jednak, że Gwynne zobaczyła te sceny jakby z oddali; obserwowała wszystko ze spokojem.

- Widzę... widzę go ze szpadą. Rękojeść jest z brązu albo ze złota. Ale trzyma ją jedynie w pogotowiu, nie widzę, żeby kogokolwiek uderzył.

- Bardzo dobrze - mruknęła Bethany. - Widziałas ogień. Co się paliło?

- Najpierw chata, gdzieś na odludziu, surowe kamienie, słomiana strzecha... Myślę... że to Szkocja. Płoną wioski i ogromne miasto. Jakaś kobieta ucieka z dzieckiem w ramionach. - W oczach Gwynne znowu pojawiło się przerażenie, a jej palce uszczuplowo zaciskały się na narzucie. -

Potyka się i pada, a jej dziecko zaczyna krzyczeć. Płomienie są... coraz bliżej, a ona nie może uciec. Węgłe padają na jej suknię...

Bethany chwyciła ją za rękę, przerywając widzenie.

- Te obrazy niekoniecznie muszą pokazywać prawdziwy ogień. Myślę, że to symbol nadchodzącej katastrofy, która wydaje się coraz groźniejsza. Co jeszcze widzisz?

Gwynne odetchnęła głęboko, starając się skoncentrować.

- Chyba pole bitwy. - Przymknęła oczy. - Ciała leżą wszędzie. Jedne ubrane są w szkarłatne mundury, inne w... w stroje szkockich górali. Zapada zmrok i jest bardzo cicho, tylko te... te ptaki i... o Boże! Pies trzyma w pysku oderwaną rękę! - Nagła fala mdłości wstrząsnęła jej ciałem i ponownie dotyk Bethany przerwał koszmarne widzenie.

- Miałas te wizje podczas pocałunku, co sugeruje, że Ballister jest w to w jakiś sposób wplątany. Czy domyślasz się, w jaki?

- On temu nie przewodzi - odparła Gwynne po chwili milczenia. - Jest jak... krzesiwo, które czeka na hubkę. Burzy równowagę. - Odwróciła głowę do lady Bethany. - Ma w sobie tyle mocy, że nie sposób się przed nią obronić. Cieszę się, że ja nie mam żadnej. Czy uważasz, że miałam prawdziwą wizję?

Bethany zmarszczyła brwi.

- Uważam, że widziałaś to, co może się zdarzyć; ale nie musi.

Gwynne pomyślała o płomieniach trawiących oszałałą matkę i jej dziecioko i zadrżała.

- Ale nie da się tego wykluczyć.

- Widziałaś pole bitwy. Słyszałaś pogłoski o kolejnym powstaniu jakobitów. Jeśli do tego dojdzie, a obawiam się, że tak się stanie, to wojna domowa jest nieunikniona. Oczywiście walki będą zacięte... - westchnęła - a ich wynik jest niepewny. Ballister może wpłynąć na losy rebelii. Ale jaką decyzję podejmie?

- Czy on jest jakobitą? Sądziłam, że wszyscy guardianie popierają dynastię hanowerską, ponieważ zapewniła nam pokój i dobrobyt.

- I popieramy, właśnie z tych powodów. Ballister nie jest jakobitą, ale jest Szkotem. Jeśli wybuchnie wojna, kto wie, co się wydarzy? Ballister to człowiek posiadający wielką moc, a to znaczy, że może spowodować wiele zła.

- A więc mam rację, że go unikam.

- Może tak, a może nie. To nie jest takie proste. - Bethany wstała i pocałowała Gwynne w czoło. - Śpij, moja droga. Porozmawiamy o tym rano.

Gwynne milczała przez chwilę, po czym nieoczekiwanie zapytała:

- Czy te wizje mogą oznaczać, że budzi się we mnie moc?

Bethany zamyśliła się.

- Chciałabym powiedzieć, że tak, ale po prostu nie wiem. Możliwe, że w końcu odezwał się utajony talent, jednak bardziej prawdopodobne jest, że sprawiła to moc Ballistera i siła łączącej was więzi.

Gwynne westchnęła.

- Najwyraźniej nie powinnam się łudzić, że będę czarodziejką.

Kiedy Bethany wyszła, Gwynne odwróciła się na bok i przytuliła mocniej Athenę. Obiecała sobie solennie, że nie będzie śniła o tym, co przeżyła z mężczyzną w czarnym dominie, zanim odkryła jego prawdziwą twarz.

A jednak zagościł w jej snach i w nocy jak ćma leciała ku zgubie.



Bethany szła w kierunku sypialni. Była znużona i powinna się położyć, ale w ostatniej chwili zmieniła zamiar i skierowała kroki w stronę swojej pracowni. Był to duży, przewiewny pokój, którego okna wychodziły na południe, aby promienie słoneczne mogły ogrzewać jej stare kości. Ale o tej porze z pewnością nie będzie tam ciepło.

Nacisnęła klamkę i weszła do środka. Niepotrzebne tu były żadne zamki, ponieważ drzwi zostały zakłete i otwierały się przed Bethany, Gwynne lub pokojówką, przyjaciółką i towarzyszką Bethany od czasów dzieciństwa. Otwierałyby się również przed jej bratem lub małżonkiem, gdyby wciąż jeszcze żyli. Teraz tylko trzy kobiety miały wstęp do tego królestwa czarów.

Jeden ruch ręką i światło rozbłysło, oświetlając wnętrze pracowni. Pachnące pęki ziół wisały w kącie, a w dużej komodzie stały solidne naczynia, w których Bethany sporządzała różne mikstury.

Usiadła przy biurku i wyjęła z szuflady czarną szkatułkę. Hebanowe drewno znakomicie nadawało się do przechowywania cennych rzeczy. Uniosła wieczko. Wyłożone aksamitem wnętrze kryło szklaną kulę o średnicy około ośmiu centymetrów.

Istniało dziewięć takich kul, po jednej dla każdego członka rady guardian. Guardianin mógł zostać członkiem rady, jeśli był człowiekiem dojrzałym, dysponował rozległą wiedzą i potrafił posługiwać się kulą. Nie każdy posiadał tę umiejętność. Jej brat, Emery, był wielkim magiem, ale nie potrafił rozmawiać z innymi za pośrednictwem magicznej kuli, a było to podstawową sprawą w kierowaniu klanem.

Ogrzewała szkło w dłoniach, chcąc pobudzić jego energią. Kule zostały wykonane przez lady Sybil Harlowe, prababką Bethany. Sybil była jedną z największych czarodziejek w XVI wieku, a Bethany czuła jej moc jeszcze teraz. Czuła też magię każdego członka rady, który kiedykolwiek posługiwał się kulą. Przed Bethany należała ona do jej ojca. Rodzinna legenda głosiła, że mając trzy lata, Bethany odnalazła kulę i przeprowadziła bardzo poważną rozmowę z niezmiernie tym zaskoczonym przewodniczącym rady, który w tym czasie przebywał w Newcastle.

Dzisiejszej nocy chciała porozmawiać z którymś z członków rady, ale sprawa nie była aż tak pilna, aby ich niepokoić. Kto mógłby jeszcze czuć? Ach, Jasper Polmarric, najstarszy mag z rodu Cornishów. Był takim samym jak ona nocnym markiem.

Kula pulsowała już energią, wyobraziła więc sobie siedmiu z ośmiu członków rady, po czym wysłała im wiadomość:

Zwołuję radę w sprawie najwyższej wagi. Dziś, w południe.

Będą mogli ją odczytać rano, kiedy się obudzą. Wezwanie poleci im podejść do kuli, a gdy jej dotkną, otrzymają pełną treść przesłania.

Nie musiała posługiwać się imieniem. Każdy członek rady zostawiał ślad energetyczny tak czytelny jak jego głos. Ci, którzy mieszkają w Londynie, zjawiają się u niej osobiście. Z pozostałymi porozmawia za pomocą kuli.

Do Jaspera Polmarrica wysłała inną wiadomość:

Czy możesz rozmawiać?

Jeśli nie śpi, wkrótce się odezwie.

W ciągu kilku minut poczuła, jak słowa formują się w jej głowie. Rozpoznała charakterystyczny dla Jaspera humor.

Jakieś kłopoty, droga Bethany? Czyżbyś nie mogła zasnąć?

Gdyby to była prawda, Jasper - odparła. - *Wiesz, że każdy mag w Wielkiej Brytanii czuje zbliżający się kataklizm? Jest tuż-tuż, a kiedy uderzy, cały naród ulegnie zagładzie.*



Gwynne obudziła się rano, czując się zdumiewająco lekko. Ciekawe, pomyślała, czy Bethany zdradzi jej skład tej mikstury. Jeśli do jej sporządzenia nie potrzeba żadnej magii, to będzie ją mogła robić sama.

Ziewnęła i opuściła stopy na podłogę. Zauważyła, że słońce stoi już wysoko na niebie, i zaczęły ją dręczyć wyrzuty sumienia. Musi być południe. Nic dziwnego, że czuje się wypoczęta.

Umyła się szybko i zadzwoniła na Molly, która po chwili przyniosła śniadanie. Gwynne nalała sobie do filiżanki gorącej czekolady.

- Czy lady Bethany może mnie przyjąć? - zapytała. - Chciałabym z nią porozmawiać.

Pokojówka pokręciła głową.

- Jaśnie pani ma gości i nie można jej przeszkadzać.

Gwynne uniosła brwi. Gdy Bethany prosi, aby jej nie przeszkadzać, zwykle chodzi o sprawy guardian. Trudno, rozmawia z nią później.

Molly wyszła, a Gwynne nalała sobie drugą filiżankę czekolady i usiadła przy biurku, by popracować nad odszyfrowaniem liczącego dwieście lat pamiętnika, zawierającego liczne formuły i zaklęcia. Były zapisane za pomocą szyfru i odczytanie ich wymagało czasu. Szyfry czasem łatwiej zrozumieć niż mężczyźni...

Zajęta pracą, drgnęła, gdy usłyszała za sobą głos Molly.

- Lady Bethany prosi, aby pani przyszła do małego salonu.

Gwynne zerknęła na stojący na kominku zegar i stwierdziła, że upłynęły trzy godziny od śniadania. Wstała i przeciągnęła się, zadowolona z przerwy.

- Dziękuję, Molly, już schodzę.

Po chwili zapukała do drzwi salonu, aby uprzedzić, że już przyszła i wślizgnęła się do środka. To, co zobaczyła, sprawiło, że zdumienie na chwilę odebrało jej głos. W salonie odbywało się właśnie posiedzenie rady guardian.

Siedzieli przy okrągłym stole, używanym zwykle do gry w karty. Domyśliwszy się, że to spotkanie miało coś wspólnego z Ballisterem i być może z nią również, Gwynne złożyła głęboki ukłon.

- Witam państwa.

- Usiądź, proszę - powiedziała Bethany z poważną miną. - Znasz wszystkich moich przyjaciół, prawda?

Gwynne zajęła miejsce w pewnej odległości od stołu. Siadanie obok wielkich magów byłoby wysoce niestosowne.

Niewysoki, tęgawy Jasper Polmarric, który był bliskim przyjacielem Bethany, odwrócił się w fotelu na kółkach, aby znaleźć się z Gwynne twarzą w twarz.

- Domyślasz się pewnie, że to spotkanie zostało zwołane z powodu tego, co wydarzyło się pomiędzy tobą a Ballisterem?

Skinęła głową. Wiedziała, że gdyby tak nie było, nie zaproszono by jej tutaj.

- Ballister nie zrobił niczego, co wymagałoby potępienia, sir. To ja sprzeniewierzyłam się zasadom dobrego wychowania.

Polmarric wykonał niecierpliwy gest dłonią.

- Przedmiotem naszej troski nie jest młodzieniec kradnący całusa w ogrodzie. Czasem jednak wydarzenie, które z pozoru wydaje się błaha, jest jak nić, która spruje dywan, kiedy się za nią pociągnie. To nie był zwykły pocałunek.

Gwynne czuła, jak jej policzki oblewają się rumieńcem. Wolałaby, żeby jej życie prywatne pozostało jej osobistą sprawą. Ale Polmarric miał rację, tu chodziło o coś znacznie poważniejszego niż tylko flirt.

- Wczoraj wieczorem wspominałam ci, że wszyscy starsi magowie od dawna niepokoją się o losy Anglii, ale przyszłość wciąż była nieuchwytna. - Bethany opuszkami palców dotknęła szklanej kuli, która leżała na stole tuż przed nią. - Aż do tej chwili. Opowiedziałam członkom rady o twojej wizji, a potem długo się naradzaliśmy...

- Czy wie pani, w jaki sposób pracujemy? - zapytała lady Sterling, wysoka kobieta, której jasne włosy z wiekiem stały się srebrne.

Gwynne zauważyła, że dłoń czarodziejki mocniej zacisnęła się na leżącej przed nią szklanej kuli. Było to konieczne, członkowie rady, którzy nie mogli przybyć na spotkanie, „usłyszeli” każde słowo wypowiedziane w tym pokoju. Wszystko zostanie im przesłane przez lady Sterling.

- Jak rozumiem, najpierw formułowane jest zagadnienie, a potem każdy może podzielić się z innymi swoimi pomysłami i wizjami. Kilku magów pracujących razem potrafi szybko uporać się z problemem.

Bethany kiwnęła głową.

- Takie sesje często prowadzą do niespodziewanych wniosków i dają dziwne z pozoru rozwiązania. - Zawahała się. - Sytuacja w kraju wydaje się krytyczna. Jeśli chcemy mieć wpływ na bieg wydarzeń, musimy działać natychmiast. I dlatego - dodała z naciskiem - chcemy, żebyś poślubiła lorda Ballistera.

7

Cwałę szczęście, że Gwynne siedziała.

- Co mam zrobić?! - wykrztusiła z trudem. - Nigdy w życiu nie poślubię tego barbarzyńskiego Szkota!

- Nie jest znowu takim barbarzyńcą - powiedział sucho łan Macleod, dziekan szkockich guardian, przez członków klanu nazywany Władcą Wysp.

Proszę o wybaczenie, sir Ianie. Nie chciałam pana urazić. Wzrok Gwynne powoli przesunął się po twarzach zebranych. To nie był żart, patrzyli na nią jak koty polujące na mysz. - Duncan Macrae to potężny mag. Któregoś dnia może zasiąść w radzie. Jeśli zagraża Anglii, jak mogę to zmienić? Zamordować go, jeśli to zagrożenie stanie się realne?

- Nie mów takich rzeczy nawet żartem, Gwynne! - obruszyła się Bethany. - Duncan to człowiek ogromnie utalentowany, prawy i mający głęboki respekt dla naszych tradycji, ale okoliczności każdego mogą sprowadzić na manowce.

- Szkotowi niezmiernie trudno nie odpowiedzieć na wezwanie do walki o wolność - zauważył sir Ian. - Gdyby nie mój wiek oraz to, że zbyt dobrze pamiętam powstanie z 1715 roku, sam miałbym ochotę wziąć udział w tej walce. Te akty unijne... - Pokręcił głową z wyraźną dezaprobatą. - Są głęboko niesprawiedliwe.

Jego słowa wstrząsnęły Gwynne, ale jednocześnie uświadomiły jej, jak rebelia może wpłynąć na szkockich jakobitów. Jeśli nawet sir Ian dał się zwieść kuszącym wezwaniom do walki o wolność, to Duncan również może im ulec.

- Pamiętasz, co ci powiedziałam ostatniego wieczoru? - zapytała lady Bethany. - Ballister może wyrządzić wiele zła, ale jeszcze więcej dobra. Nas, guardian, jest tak niewielu, że nie możemy sobie pozwolić na to, aby stracić jednego z naszych najlepszych ludzi. Uważamy, że potrafisz powstrzymać go przed wyborem złej drogi. Więź, która was łączy, to przeznaczenie. Jeśli za niego wyjdiesz, będziesz mogła wpłynąć na jego postępowanie. - W oczach starszej pani pokazały się wesołe ogniki. - Poza tym, chyba to, o co ci prosimy, nie będzie zbyt wielkim poświęceniem.

Hugh Owens, daleki krewny Gwynne, wykonał skomplikowany gest i na stole pojawiła się mała srebrna waga. Gwynne wstrzymała oddech. Urządzenie musiało być iluzją, ale i tak zakłęcie stanowiło imponujący pokaz zdolności maga,

- Waga symbolizuje Wielką Brytanię. Targa nią wiele sił, ale szale zachowują równowagę i w kraju panuje pokój. Ballister jest ciężarem, który może przechylić szale na jedną ze stron. - Pstryknął palcami i na szalce pojawiła się czerwona iskra. Waga gwałtownie przechyliła się, a jej delikatny mechanizm zaczął drgać. - Przeznaczenie sprawiło, że pani i Ballister jesteście jak dwa przeciwne bieguny magnesu, a to oznacza, że tylko pani, lady Brecon, posiada moc, która może mu się przeciwstawić.

Ponowne pstryknięcie i biała iskra pojawiła się po przeciwnej stronie. Szale wyrównały się.

Przeznaczenie, Niemal zapomniała o proroczych słowach Emery'ego, wypowiedzianych tego wieczoru, kiedy poprosił, aby wyszła za niego za mąż. Czy jego prorocstwo właśnie dziś miało się spełnić?

Starając się uporządkować myśli, powiedziała:

- A więc mam porzucić wszystko i wszystkich, których kocham, i żyć wśród obcych?

- Nie sądz, że prosimy cię o to z lekkim sercem - westchnęła Bethany. - Jesteś mi droższa niż własne wnuczki i myślałam, że będę się cieszyć twoim towarzystwem aż do kresu moich dni. Niestety, los chciał inaczej.

Gwynne wzdygnęła się na myśl o ogromnej mocy Bal listera.

Nie możecie mnie zmusić do tego małżeństwa.

- Nie, nie możemy - odparła chłodno lady Sterling. - To prośba, a nie żądanie. Niełatwo jest przenieść się do innego kraju i żyć wśród obcych, ale kobiety robią to od niepamiętnych czasów. Jesteś zbyt młoda, aby uciekać przed światem i pozostawać jedynie w kręgu przyjaciół. A co ważniejsze, masz obowiązek jako guardianka. I chociaż nie jesteś magiem, kiedy osiągnęłaś pełnoletność, złożyłaś przysięgę wierności i służby dla innych. Cieszysz się przywilejem bycia jednym z nas, przyszedł czas wypełnić obowiązek.

Te słowa podziały jak kubeł zimnej wody. Lady Sterling powiedziała prawdę. Gwynne miała opiekę i oparcie przez całe życie i oto teraz po raz pierwszy poproszono ją, aby zrobiła coś dla innych. Przysięga, którą kiedyś złożyła, zobowiązywała do poświęcenia siebie, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Rzecz dziwna, Gwynne wcale nie była dotknięta życzeniem rady. Wręcz przeciwnie, czuła się dumna, że ona również posiada coś, co może poświęcić - własne życie.

- Nie prosimy cię, żebyś skoczyła do morza z urwistego brzegu - ciągnęła lady Bethany. - Pomyśl o tym, że nasza prośba stanowi świetną wymówkę dla tej części twojej duszy, która tęskni za Ballisterem.

Gwynne uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- To prawda, że uważam go za... bardzo atrakcyjnego mężczyznę. Ale nie będę mogła na niego wpłynąć. Posiadając tak wielką moc, z pewnością sprawi, że stanę się uległą, niemającą nic do powiedzenia żoną.

- Gwarantuję, że pani nigdy nie będzie uległą żoną - zapewnił Jasper Polmarric. - Pani aura jest na to zbyt silna.

Nie podzielała jego pewności, w końcu nie była wielkim magiem przez całe życie.

- Jeśli poślubię Ballistera, co powinnam dalej robić? Czy mam być szpiegiem, donoszącym o każdym jego kroku? Skąd będę wiedziała, że ma zamiar zrobić to, czego się obawiacie?

Czuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła na myśl o tym, jakie ciężkie brzemię wkładają na jej barki.

- Po prostu bądź sobą - uspokajała ją Bethany. - Jako archiwista i strażnik wiedzy posiadasz krytyczny i obiektywny umysł. Zawsze więc trafnie ocenisz jego postępowanie. A jeśli uznamy, że trzeba działać zdecydowanie, to na pewno cię o tym powiadomimy.

Gwynne wolała nie wiedzieć, jakiego rodzaju zdecydowane działanie może okazać się niezbędne. Chociaż Bethany powiedziała, że rada nie chce występować przeciwko własnym ludziom, to czasem musi to zrobić. Bywa, że mag staje się renegatem i używa swojej mocy w niebezpieczny sposób. A ponieważ Gwynne nigdy by nikogo nie zabiła, a tym bardziej własnego męża, musi się modlić, aby w inny sposób mogła się uporać z zadaniem, jakie jej narzucono.

W milczeniu patrzyła na swe dłonie zaciśnięte na kolanach. Jeśli poślubi Ballistera, zmieni się całe jej życie. Ale czy miała jakiś wybór? Odwołano się do przysięgi, jaką złożyła, i postąpiłaby niehonorowo, gdyby odmówiła spełnienia prośby rady. Guardianie równie wysoko cenili honor kobiety, jak i mężczyzny. Gwynne nie chciała, aby okazało się, że czynili niesłusznie.

Zadanie, jakie jej powierzono, ma też swoje zalety. Wyjdzie za mąż za kogoś, kto kocha ją do szaleństwa, przynajmniej jak dotąd. Powiedziała, że w Dunrath ma bogatą bibliotekę i że ona może ją jeszcze poszerzyć. Poza tym być może Bóg obdarzy ich dziećmi? No i sam Ballister był najatrakcyjniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała.

- Dobrze więc - odparła cicho. - Jeśli Duncan Macrae mnie zechce, poślubię go.

Czuła, że członkowie rady odetchnęli z ulgą. Podniosła głowę i wyrzuciła z siebie:

- Chcę tylko wierzyć, że podjęliście słuszną decyzję.



- Miałem nadzieję, że zostaniesz trochę dłużej - powiedział Falconer, zegnając się z przyjacielem.

Duncan mocno uściśnął mu dłoń.

- Sytuacja w Szkocji coraz bardziej wymyka się spod kontroli. Muszę wrócić do domu i czuwać nad wszystkim. Powinieneś mnie odwiedzić. Trochę świeżego, szkockiego powietrza dobrze by ci zrobiło.

- Jeśli sytuacja wymyka się spod kontroli, to może rzeczywiście powinienem. W końcu katastrofy to moja specjalność. Simon urwał nagle, jakby czymś zakłopotany.

- Stało się coś? - zapytał Duncan.

- Nie jestem... pewien. Muszę się nad czymś zastanowić. - Simon z widocznym wysiłkiem starał się skupić na swoim gościu. - Teraz, kiedy nie będziesz przechadzał się po moim domu z ponurą miną i złamanym sercem, może pogoda w Londynie przestanie być taka szara i nieprzyjemna.

Nagle rozległo się głośne kołatanie do drzwi wejściowych. Kiedy Simon, nie czekając na lokaja, pospiesznie je otworzył, ujrzał jakiegoś schludnie ubranego parobka, który stał w progu, trzymając w ręku zapieczętowany list.

- Wiadomość dla lorda Ballistera, sir.

Duncan podszedł, żeby odebrać przesyłkę i dać posłańcowi napiwek.

- Czy ma być odpowiedź?

- Nie, milordzie. - Pachołek skłonił się nisko i wrócił do czekającego u podjazdu konia.

Duncan zamknął drzwi i złamał woskową pieczęć. Niewiele osób wiedziało, że jest w Londynie. Szybko przebiegł wzrokiem po treści bileciku i jego twarz zmieniła się nagle.

- Co się stało? - zapytał Simon, zaniepokojony reakcją przyjaciela.

- Lady Brecon pragnie się ze mną widzieć. Szkoda, że nie wyjechałem pięć minut wcześniej.

Brwi Simona uniosły się ze zdziwieniem.

- Sądziłem, iż taka wiadomość powinna cię ucieszyć.

- Biorąc pod uwagę, z jaką furją rozstała się ze mną, podejrzewam, że chce mi uświadomić, za jakiego gburę mnie uważa. - Duncan umilkł, oszołomiony wspomnieniem ich jedyne go pocałunku... - Wpadnę do niej w drodze do domu.

- Gdyby jednak było ci to nie na rękę, mogę wysłać wiadomość, że opuściłeś już miasto.

- Lady Brecon ma prawo mnie skarcić. Powinienem uznać moją winę, gorąco przeprosić i odjechać.

Gotów był zapłacić każdą cenę, byle tylko jeszcze raz ją zobaczyć.



Kiedy Duncan dotarł do Richmond, w pełni nad sobą panował. Finał ich ostatniego spotkania paradoksalnie ułatwiał sytuację, ponieważ Duncan nie miał już zamiaru zabiegać o względy pięknej wdowy. Skorzysta jedynie z okazji, aby się pożegnać i życzyć jej wszystkiego dobrego, bez względu na to, jak bardzo była na niego obrażona.

Gdy wróci do domu, postara się zapomnieć o pięknej wdowie i rozejrzy się za żoną. Szkotka będzie z pewnością lepsza w tej roli niż chimeryczna angielska dama.

Majordomus lady Bethany poznał go natychmiast.

- Jeśli zechce pan chwilę poczekać w małym salonie, milordzie, zawiadomię lady Brecon o pańskim przybyciu.

Duncan wszedł do salonu. Zaskoczył go niezwykle silny strumień nagromadzonej tu energii. W oczekiwaniu na Gwynne krążył po pokoju, starając się wyłowić ślady energetyczne. Ku jego zaskoczeniu należały do członków rady. Musieli zebrać się w tym pokoju, i to całkiem niedawno.

Starał się odkryć, o czym rozmawiali. W atmosferze tego pomieszczenia było coś ciężkiego - niepokojono się nadciągającym zbrojnym konfliktem, chociaż omawiano również i inne sprawy. Duncan podświadomie czuł, że jego imię padało tam nieraz...

- Lordzie Ballister!

Duncan odwrócił się, słysząc jej głos. Stała w drzwiach, jakby w każdej chwili gotowa do ucieczki. Jej upudrowane włosy były zebrane w węzeł, a bawełniana suknia w zielone pasy urzekała prostotą.

Duncan skłonił głowę.

- Pani wiadomość dotarła do mnie tuż przed wyjazdem do Szkocji. Jestem zobowiązany, że mogę panią pożegnać i prosić o wybaczenie. Nie powinienem wprowadzać pani w błąd w New Spring Gardens. Na obronę mam tylko to, że wówczas głęboko wierzyłem, iż to dobry pomysł.

Uśmiechnęła się, słysząc to szczere wyznanie.

- Właśnie dlatego tak często popełniamy błędy. Zechce pan usiąść, milordzie.

Usiadł w fotelu, zastanawiając się, dlaczego nie dała mu odczuć, że jest na niego oburzona. W jej zachowaniu nie było nic, co by na to wskazywało.

Krażyła nerwowo po pokoju, co kłóciło się ze spokojem malującym się na jej twarzy.

- To, co nas wiąże, jest gwałtowne jak letnia burza, milordzie.

Pomyślał o nawałnicy, która rozpełtała się w dniu, w którym się spotkali, ponieważ jej obecność podziałała na niego tak silnie, że nie kontrolował swej mocy.

- Jest pani kobieta, która wywołuje burzę namiętności, a nie lekki powiew mdłego uczucia.

Jest pan jedynym mężczyzną, który tak uważa.

Zatrzymała się i wyjrzała przez okno. Piękne kształty jej ciała sprawiły, że nagle poczuł suchość w gardle.

- Jeśli nie była pani oblegana przez konkurentów, to tylko dlatego, że nie przyszło im do głowy szukać pani w bibliotece.

Odwrociła się, aby spojrzeć mu w oczy.

- Właściwie dlaczego się pan tak mną interesuje? Czy to zasługa mojego wyglądu? A może cieszy pana polowanie na zdobycz, a moja odmowa stanowiła wyzwanie?

Mógłby utonąć w tych złocistych oczach i nigdy ich nie opuszczać...

- Proszę mnie zwolnić od prowadzenia tak powierzchownej rozmowy - powiedział. - Jestem mężczyzną i lubię patrzeć na piękne kobiety, ale jestem również guardianinem. Kiedy się po raz pierwszy spotkaliśmy, widziałem nie tylko pani urodę, ale również inteligencję, prawość i ciepło. Jestem pewien, że jeśli zaszczyci mnie pani swoją ręką, będę najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi i będę panią kochał aż do końca moich dni.

Zarumieniła się i odwróciła głowę. Tym razem to szlachetna linia jej szyi i profilu zmusiły jego serce do szybszego bicia. Mógłby pomyśleć, że robi wszystko, aby go dręczyć, tylko że takie zachowanie z pewnością nie leżało w jej naturze. Jakaś dziwna energia krążyła w powietrzu i ich rozmowa wcale nie przebiegała tak, jak się spodziewał.

Zebrawszy się na odwagę, ponownie się do niego zwróciła.

- Czy wciąż jest pan przekonany, milordzie, że pragnie, bym została jego żoną?

Nie rozumiał, dlaczego o to pyta, ale jego puls gwałtownie przyspieszył.

- Tak.

- Skoro więc pan tego pragnie... wyjdę za pana.

Spojrzał na nią oszołomiony. To musi być sen. Ale świat dookoła był zbyt realny. Czuł podmuch wiatru poruszający koronami drzew i mógł policzyć uderzenia pulsu na smukłej szyi Gwynne.

- Jeśli to poważna propozycja... Tak! Po stokroć tak. Wciągnął nerwowo powietrze. - I mam nadzieję, że nie mówi pani tego tylko po to, aby mnie dręczyć.

Uśmiechnęła się lekko.

- Jeśli jestem takim ideałem, za jaki mnie pan uważa, to nigdy nie mogłabym tak się zachować.

Przez chwilę panowało milczenie. Duncan nie wiedział, co o tym myśleć. O ile nie potrafiła zapanować nad swymi emocjami jak wytrawny mag, wyglądało na to, że jest szczerą i tak przerażoną, jak małe kocię patrzące w oczy wilka.

- Gwynne! - Duncan podszedł do niej i wziął ją w ramiona. Starał się być czuły i nie okazywać, że w jego sercu szaleje huragan uczuć, gdyż mogłoby to ją jeszcze bardziej przestraszyć. - Moja wspańska, niezrównana Gwynne! Proszę, nie bój się mnie. Nigdy nie mógłbym zrobić ci krzywdy. Prędeż odciąłbym sobie prawą rękę.

Wciąż była sztywna jak posąg, ale po chwili cichutko westchnęła i ukryła twarz na jego piersi. Chciał krzyczeć z radości, śmiać się, całować i kochać się z nią. Najchętniej natychmiast.

- Nigdy nie będziesz żałowała tej decyzji, najdroższa. Klnę się na honor guardianina.

- Mam nadzieję, że tak będzie.

Ujął ją pod brodę i uniośł twarz. Miała łzy w oczach! Nie płakała z radości.

- Co się stało? Czyżbyś już teraz wszystkiego żałowała? - I nagle myśl, która nieoczekiwanie przyszła mu do głowy, przeraziła go. - Kiedy mnie ostatnio widziałas, zabroniłaś mi się do siebie zbliżać. Dlaczego zmieniłaś zdanie?

Z trudem powstrzymywała łzy.

- Lady Bethany powiedziała, że powinnam cię poślubić. Po namyśle przyznałam jej rację.

- Wysłałabyś za mnie wbrew swojej woli tylko dlatego, że ona ci kazała? - Czuł, jak narasta w nim złość. - Na Boga, Gwynne! Jakie to będzie małżeństwo? Nie jesteśmy dziećmi i nie musimy się zgadzać z decyzjami starszych. Nie chcę żony, która mnie nie akceptuje.

Chciał się cofnąć, ale Gwynne chwyciła go za rękę.

- Nie jestem ci niechętna. Prawda jest taka, że od początku pociągałeś mnie i przerażałeś jednocześnie. Strach przed tobą zdawał się zwyciężać, ale Bethany zdecydowała wziąć sprawy w swoje ręce. - Nieśmiały uśmiech zdrzął na jej wargach. - Nie chcę porzucić domu i przyjaciół i żyć w obcym kraju. Ale najbardziej boję się poślubić kogoś, kto włada ogromną mocą, podczas gdy ja nie mam żadnej.

Chwycił jej dłonie i podniósł je do ust.

- Nie doceniasz swojej mocy, Gwynne. Magia Ewy jest o wiele starsza niż ta, którą posiadają guardianie.

- Chcę wierzyć, że masz rację. - Uśmiechnęła się blado. - Jednego jestem absolutnie pewna; przy tobie osiągnę szczyty, o jakich nigdy

przedtem nawet nie śniłam. I dlatego warto stawić czoło wszystkim lękom.

To były najdziwniejsze oświadczenia, o jakich kiedykolwiek słyszał, ale szczerść zdawała się dobrze im wróżyć na początek. Być może Gwynne czuła się winna, że chce ponownie wyjść za mąż i dopiero fakt, że zaakceptowała to lady Bethany, pozwolił jej pójść za głosem serca.

Cokolwiek ją do tego skłoniło, będzie jego.

I nic więcej się nie liczyło.

8

G

V_T wynne, wciąż drżąc z emocji, wtuliła się w jego ramiona. Zrobiła to. Poprosiła, by ją poślubił, a on się zgodził. Wcześniej denerwowała się i zastanawiała, czy przyjmie jej zaproszenie, a jeśli przyjdzie, czy starczy jej odwagi, aby mu to powiedzieć. Teraz kości zostały rzucone i ulga, jaką w tej chwili odczuwała, była ogromna.

- Moja słodka Gwyneth! Moja królowa! - Ujął w dłonie jej twarz i unióśł do góry do pocałunku.

Zamarła na chwilę z obawy, że straszna wizja znowu się powtórzy, ale tym razem była przygotowana. Bethany nauczyła ją pewnego triku, który chronił przed złymi myślami. Wyobraziła sobie, że wrzuca je do szkatułki i starannie zamyka, aby się od nich odgradzić.

Ku jej zdziwieniu, trik zadziałał. Szok już jej nie paraliżował i, sądząc po tym, co mówiła Bethany, wkrótce jej umysł będzie robił to automatycznie.

Wolna od strasznych wizji mogła wreszcie poddać się namiętności. Jego wargi były gorące i nienasycone, a ciało tak sprężyste i muskularne, że nie sposób było mu się oprzeć.

Kiedy zarzuciła mu ręce na ramiona, czuła, że Duncan, mimo ogromnego pożądanía, jakie go trawi, doskonale nad sobą panuje. Była mu za to wdzięczna. Obawiała się, że jego namiętność mogłaby ją zamienić w garstkę popiołu. Zastanawiała się, czy jej uczucia kiedykolwiek dorównają tym, jakie on żywi wobec niej. Obawiała się, że nie. Nawet wtedy, gdy starał się nad sobą panować, nogi ugiwały się pod nią, a umysł stawał się pusty. Nigdy czegoś podobnego nie przeżyła.

Nie była świadoma tego, że gdzieś ją prowadzi i dopiero kiedy prze-rwał pocałunek, zorientowała się, że leżą na kanapie w dosyć niedwu-znacznej pozie.

- Jak szybko możemy się pobrać? - wyszeptał zduszonym głosem. - Najchętniej poślubiłbym cię jeszcze dziś.

Otrzeźwiała i odsunęła się na sam skraj kanapy.

- Ja... ja potrzebuję trochę czasu. Może za miesiąc lub dwa.

Splótł palce z palcami jej dłoni.

- Nie chciałbym cię ponaglać, a już na pewno nie z obawy, że mogłabyś zmienić zdanie. - Uśmiechnął się ze smutkiem. - Niestety muszę jak najszybciej wracać do Szkocji. Falconer, który jest jednym z największych magów wróżących z kuli, powiedział mi, że rebelia wybuchnie lada dzień. Muszę być z moimi ludźmi.

Zastanawiała się, ile czasu potrzebuje na przygotowania do ślubu i spakowanie rzeczy, gdy zza chmur wyjrzało słońce i wewnątrz pokoju pojaśniało.

- Czy to ty rozpędziłaś chmury? - zapytała.

Zdumiony wyjrzał przez okno.

- Obawiam się, że tak. Jestem taki szczęśliwy, że prawdopodobnie nie ma ani jednej w całej dolinie Tamizy. Masz na mnie niebezpieczny wpływ, Gwynne. Jeśli nie będę uważał, to wkrótce zamienię Szkocję w pustynię.

Roześmiała się, ale natychmiast spowaźniała.

- Tak niewiele wiem o twojej ojczyźnie i domu, a już zupełnie nic o tym, jak będzie wyglądało moje życie.

- Dunrath to najpiękniejsze miejsce na ziemi. Oczywiście nie jestem do końca obiektywny. Uśmiechnął się przekornie. - Zamek, choć stary, wciąż jest nie do zdobycia. W dawnych, niespokojnych czasach często go oblegano, ale wróg nigdy nie wtargnął do środka. Dolina, gdzie go wzniesiono, leży między górami a nizinami, co bardzo nam odpowiada. Musisz jeszcze wiedzieć, że Macrae'owie z Dunrath, będąc guardianami, nade wszystko cenią sobie lojalność. Z tego powodu czasem ich przekonania różnią się od stanowiska, jakie zajmuje klan. Nie jest łatwo pogodzić te dwie rzeczy.

- Słyszałam, że Szkoci są lojalni aż do śmierci.

- I często do przesady. - Westchnął. - Zbyt wielu moich upartych rodaków wolałoby raczej dać się żywcom obedrzeć ze skóry, niż przyznać, że nie mają racji lub że może być jakiś lepszy sposób rozwiązania problemu. Ja staram się dawać przykład zdrowego rozsądku.

- Człowiek, mieszkający w lodowatym zamczysku, po którym hulają wiatry, mówi o zdrowym rozsądku?

Roześmiał się szeroko.

- Nie jest tak źle. Niektóre pokoje zostały przebudowane i są dosyć wygodne.

Pomyślała, że to, co dla Szkota oznacza wygodę, ją pewnie zmusi do owinięcia się w koce i siedzenia bez przerwy przed kominkiem. Choć z czasem do wszystkiego można się przyzwycząć.

- Czytałam o Dunrath w pamiętnikach guardian. To takie ekscytujące, że będę mieszkała w domu, należącym kiedyś do Isabel de Cortes. To była przez długie lata moja ulubiona bohaterka. Czytałam, że kiedy ona i Adam Macrae się kłócili, cała Szkocja trzęsła się w posadach.

- Ona i Adam byli moimi prapradziadami. Podniósł rękę, aby pokazać masywny pierścień z szafirem. - Królowa Elżbieta podarowała im obojgu pierścienie w uznaniu ich zasług w pokonaniu hiszpańskiej armady. Ten pierścień należał do Adama i zawsze nosi go przywódca Macrae'ów z Dunrath. Pierścień Isabel zdobi rubin. Będzie należał do ciebie, kiedy się pobierzemy

- Otrzymam pierścień Isabel? - rozpromieniła się Gwynne.

Isabel de Cortes była córką londyńskiego kupca wywodzącego się z hiszpańskich marranów*. Choć nie pochodziła z arystokratycznego rodu, była jedną z największych czarodziejek w tamtych czasach. Studiowała nauki z Johnem Dee, legendarnym alchemikiem królowej Elżbiety i wiele wniosła do magii brytyjskich guardian.

Gwynne pomyślała, że Ballister powinien znaleźć sobie kobietę podobną do Isabel; żonę, która będzie mu pod każdym względem równa. Pozostawało mieć tylko nadzieję, że klejnot Isabel zechce użyć jej trochę swojej mocy.

- Gdybyś powiedział mi o tym pierścieniu wcześniej, zapewne przyjąłabym twoje oświadczenia od razu - zauważyła z uśmiechem.

- Szkoda, że o tym nie wiedziałem. Zaoszczędziłbym sobie wielu cierpień.

Jego szare oczy promieniały ciepłem. - Jestem taki dumny, że zostaniesz moją żoną. Nawet jeśli musiała cię do tego namawiać twoja szwagierka.

- Ona uważała, że potrzebowałam tylko pretekstu, aby pozbyć się trapiących mnie lęków, i myślę, lordzie Ballister, że miała rację. - To była prawda, nawet jeśli niezupełnie cała.

- Mam na imię Duncan,

- Duncan - powtórzyła.

- Doskonale! Czy wolno mi nazywać cię Gwynne?

- Myślę, że mogę ci na to pozwolić.

Jeszcze nigdy nie czuła się taka szczęśliwa. Pomyślała, że nietrudno zakochać się w Duncanie Macrae. Połowę drogi miała już za sobą.

* Marran (hiszp.) - Żyd zmuszony w czasie prześladowań w XIV i XV w. do przyjęcia chrztu, potajemnie nadal wyznający judaizm (przyp. red.).

Ten błogi stan burzyła jedna rzecz - zadanie powierzone jej przez radę. Zastanawiała się, co zrobić, aby ustrzec Duncana przed popełnieniem błędu i nie dopuścić do katastrofy. Nie zdawała sobie nawet sprawy, jak ciężkie brzemie rada włożyła na jej barki.

Nie chcąc, aby Duncan domyślił się, co ją trapi, zapytała:

- Czy Isabel de Cortes odegrała istotną rolę w zniszczeniu hiszpańskiej armady? W kronikach nie znalazłam żadnej wzmianki o tym, że była magiem panującym nad siłami przyrody.

- Nie miała wpływu na pogodę, ale potrafiła wesprzeć swą mocą Adama. Inaczej nigdy nie mógłby rozpętać tak gwałtownego sztormu. - Dotknął jej włosów. - Teraz, kiedy pozwoliłaś mi mówić do siebie Gwynne, czy będę mógł zobaczyć twoje włosy bez tego okropnego pudru? Chciałbym podziwiać ich naturalne piękno.

- Nie uważam, że są piękne, ale prędzej czy później będziesz musiał je zobaczyć. Wtedy zrozumiesz, dlaczego je pudruję. - Zmarszczyła brwi, myśląc, ile pracy czeka ją w najbliższym czasie. - Rozmawiałam z Bethany o tym, jak szybko można przygotować skromny ślub. Tydzień powinien nam wystarczyć.

Zawahał się.

- Czuję, że Szkocja mnie wzywa, ale wiem, iż więcej nie mogę od ciebie wymagać. Zgadza się.

Skinęła głową, podekscytowana i trochę oszołomiona. Za tydzień będzie znowu mężatką i nie potrzebuje szklanej kuli, aby wiedzieć, że to małżeństwo będzie zupełnie inne niż jej związek z Emerym.

- Kto zarządza Dunrath, kiedy ty podróżujesz?

- Moja siostra, Jean. Jest ode mnie dużo młodsza, ma dwadzieścia jeden lat, ale już jest lepszym gospodarzem, niż ja byłam kiedykolwiek. Na pewno ją polubisz.

- Czy Jean jest czarodziejką?

- W pewnym sensie tak, jednak zbyt mało czasu poświęca rozwijaniu swoich umiejętności.

Gwynne miała nadzieję, że Jean wyjdzie za męża i opuści Dunrath tak szybko, jak tylko to będzie możliwe. Ostatnia rzecz, jakiej nowa pani domu potrzebuje, to obdarzona magiczną mocą szwagierka, która może tę siłę wykorzystać przeciwko żonie swojego brata.

- Tyle jeszcze będę się musiała nauczyć. Wiem, jak prowadzić angielski dom, ale nie mam pojęcia, jak to się robi w Szkocji.

- Szkoci przykładają znacznie mniejszą wagę do form towarzyskich. Poszczególne klany są tworzone przez grupy rodzin. Poza tym w Szkocji wszyscy są równi, czego nie można powiedzieć o Anglii. - Roześmiała się

nagle. - Słyszałem, że kiedy królowa Szkocji, Maria, wróciła z Francji, by objąć tron, była zaszokowana, gdy przywódcy klanów zwracali się do niej „panienko”. Zostałaś więc ostrzeżona.

Nie jestem dziedziczką tronu i nie pragnę, aby mnie w jakikolwiek sposób wyróżniano. Odpowiada mi idea równości. - Nigdy nie czuła się dobrze z tytułem, który jej przysługiwał po wyjściu za mąż za lorda Brecona. W głębi duszy wciąż była córką bibliotekarza. Może, jak mówił Duncan, Szkocja rzeczywiście okaże się jej przyjazna.

Chciała w to wierzyć, skoro miała tam spędzić resztę życia.

- Czy, zanim przekażemy tę radosną wiadomość lady Bethany, mogę cię jeszcze raz pocałować?

Nie czekając na odpowiedź, podszedł do niej i wziął ją znowu w ramiona. Miała zaledwie tyle czasu, aby odgrodzić się od bolesnych wizji, po czym oddała się magii pocałunku. Cały świat zniknął, pozostawiając jedynie zmysły i słodki przypływ pożądania. Jeśli tak ma wyglądać ich związek, to nie musiała się obawiać, że zamarnie podczas długiej szkockiej zimy...

- Wybaczcie nam! - Chociaż słowa sugerowały co innego, nie wypowiedziano ich przeproszającym tonem.

Gwynne zarumieniła się i pospiesznie wysunęła z objęć Duncana. Narzeczony posłał jej uśmiech i poprawił toaletę. Do pokoju wtargnęli lady Bethany i lord Falconer, a ich zasepione twarze nie wróżyły niczego dobrego, chociaż nie miało to najwyraźniej nic wspólnego z dezaprobatą dla pocałunku, którego byli świadkami.

Duncan wstał, ale palce jego dłoni wciąż były zaciśnięte na dłoni Gwynne.

- Cieszę się, że wam jako pierwszym mogę ogłosić tę wiadomość. Otóż Gwynne przed chwilą wyświadczyła mi ten honor i zgodziła się zostać moją żoną.

- Moje gratulacje powiedział Simon. - Niestety, muszę wam przekazać złe wieści. Książę Karol Edward Stuart przybił właśnie do wybrzeży Szkocji.

9

A więc stało się! - Szokująca wiadomość zmroziła Duncana. Od dawna przeczuwał nadchodzącą katastrofę, ale dlaczego musiała się wyda-

rzyć w najszcześniejszym dniu jego życia? - Chociaż spodziewaliśmy się tej rebelii, to teraz, kiedy wybuchła... - Pokręcił głową. - Jak się o tym dowiedziałeś?

- Dziś rano miałem uczucie, że wydarzyło się coś ważnego. Kiedy ode mnie wyszedłeś, wyjąłem moją kulę i zacząłem się w nią wpatrywać. Ujrzałem, jak książę i jego towarzysze schodzą na ląd i jak w całej Wielkiej Brytanii rozlega się bicie w bębny. Przyjechałem tu natychmiast, aby sprawdzić, czy lady Bethany może potwierdzić to, co widziałem.

- Simon miał rację. Niestety. - Lady Bethany usiadła, a na jej twarzy malowało się zatroskanie. Książę będzie teraz, jak sądzę, zabiegał o uzyskanie poparcia u przywódców szkockich górali.

- Czy otrzymał pomoc od Francuzów? - zapytał Duncan. - Już w ubiegłym roku Francja była przygotowana do wojny z Anglią.

- Wojny, która nie wybuchła, gdyż nagły sztorm rozproszył francuską flotę. - Simon uśmiechnął się lekko. - To była dobra robota, Duncan, Nie jestem pewien, gdzie są w tej chwili Francuzi. Co prawda książę przybył na francuskim okręcie, ale nie musi to znaczyć, że udzielił mu zbrojnego wsparcia.

- W tej sytuacji muszę wracać do domu natychmiast. - Duncan zwrócił się do Gwynne, której dłoń wciąż ścisnął palcami. Myśl o wyjeździe raniła mu serce, nie miał jednak wyboru. - Musimy przełożyć nasze plany. Jeśli książę nie otrzymał pomocy od Francuzów, rebelia szybko się skończy. Wtedy wrócę po ciebie i weźmiemy ślub.

- Nie, - Gwynne wstała, trzymając go cały czas za rękę. - Przysięga małżeńska wiąże ludzi na dobre i na złe, a to znaczy, że nie powinnam tchórzliwie chować się w Anglii. Powiedziałaś, że Dunrath jest nie do zdobycia, a więc, jeśli pojedę z tobą, będę tam bezpieczna.

- Gwynne... Desperacko pragnął mieć ją przy sobie, jednak doskonale zdawał sobie sprawę, jak niebezpieczne byłoby to dla nich obojga. Nie mógł się na to zgodzić.

- Duncan, natychmiastowy ślub to nie prośba, to warunek. - Jej głos brzmiał zdecydowanie. - Jeśli chcesz panny młodej, która zgodzi się, abyś ją odłożył, jak parę rękawiczek, do lepszych czasów, musisz jej poszukać gdzie indziej. Możemy się pobrać jutro, jeden dzień zwłoki nie będzie miał chyba znaczenia.

Zawahał się. Podziwiał jej odwagę, ale czy wolno mu było narażać ją na niebezpieczeństwo? Z drugiej jednak strony nie mógł nie przyznać jej racji. Była dojrzałą kobietą, a nie dzieckiem, które potrzebuje niańki. I nagle jakiś wewnętrzny głos powiedział mu, że powinien mieć ją przy sobie.

- Wygrałaś, najdroższa. To nierozważne, ale jeśli miałbym cię stracić...

- Dwa dni - powiedziała lady Bethany. - Ten ślub, dla dobra was obojga, powinien mieć oprawę godną waszych pozycji.

Duncan, pomimo iż jak najszybciej chciał znaleźć się w Szkocji, uznał, że może przystać na dwa dni zwłoki.

- Zgoda, lady Bethany. Simon, będziesz moim świadkiem?

- Oczywiście. Teraz jednak pożegnaj swoją narzeczoną. Trzeba omówić sprawę tej rebelii. A Gwynne - uśmiechnął się i pocałował ją w policzek - powinna zaplanować swój ślub.

Duncan wolałby oczywiście pozostać z ukochaną, ale Simon miał rację. Kiedy pocałował ją na pożegnanie, uzmysłowił sobie, że od nocy poślubnej dzielą go jedynie dwa dni. Musi się czymś zająć, jeśli ma doczekać tego w zdrowiu.



W ciągu następnych dwu dni Gwynne miała moc pracy. Nie tylko musiała przygotować się do ślubu, ale również przejrzeć swoje rzeczy i zdecydować, co zabierze do Szkocji. Gdyby nie rozsądek lady Bethany i pomoc Sally Tuckwell, Gwynne z pewnością straciłaby głowę.

Specjalny powóz miał zabrać bagaże, a wśród nich najcenniejsze książki Gwynne. Wyślano go do Szkocji jeszcze przed ceremonią ślubną. Niestety Athena była za stara na taką długą podróż. Duncan uważał również, że piękna klacz narzeczonej nie znieśie surowych warunków, panujących w górzystym terenie Szkocji. Obiecał, że kupi jej odpowiedniejszego konia na północy.

Czas szybko mijał i nadszedł moment zaślubin. Gwynne stała nieruchomo, gdy Molly walczyła z haftkami stanika. Suknia o najmodniejszym kroju wymagała założenia gorsetu.

Gwynne spojrzała na swoje odbicie w ogromnym lustrze. Górę i dół sukni uszytej z kremowego jedwabiu ozdobił delikatny haft przedstawiający kwiaty i ptaki, a rękawy były obszyte burzą kremowej koronki.

Bethany cofnęła się parę kroków i obrzuciła Gwynne krytycznym wzrokiem.

- Wyglądasz prześlicznie, moja droga. Cieszę się, że zdecydowałaś się rozpuścić włosy i zrezygnowałaś z pudru. Dzięki temu prezentujesz się młodo i świeżo, jak prawdziwa panna młoda.

- A teraz kwiaty. - Molly umieściła na włosach Gwynne wianek. - Jeszcze nigdy nie wyglądała pani tak pięknie, milady. - Zamrugowała powiekami. - Będę za panią tęskniła.

- Och, Molly! Ja także będę za tobą tęskniła. Gwynne uściskała dziewczynę. - Chciałabym zabrać cię ze sobą, ale lady Bethany nigdy by mi tego nie wybaczyła.

- Lepiej, jeśli wybierzesz na pokojówkę jakąś miejscową dziewczynę - odparła Bethany. - Pomoże ci poznać szkockie zwyczaje.

Athena, która spała na łożku, zeskoczyła na podłogę i, zbliżywszy się do Gwynne, zaczęła ocierać się o jej nogi. Ignorując delikatny materiał sukni, Gwynne schyliła się i wzięła ulubienicę na ręce.

- Będę za tobą tęskniła, moja słodka.

Kotka otarła się pyszczkiem o jej policzek, a Gwynne z trudem powstrzymywała łzy. Nie chciała iść do ślubu z podpuchniętymi oczami i czerwonym nosem.

- Będę o nią dbała - obiecała Bethany. - Zobaczysz ją znowu, gdy przyjedziesz z wizytą do Londynu.

- Wiem, że będzie jej z tobą dobrze. Tylko ja będę smutna. Gwynne z ociąganiem pozwoliła Molly zabrać kotkę. - W Szkocji także są koty, ale żaden nie będzie takim wspaniałym kotem bibliotecznym jak moja Athena.

- Nigdy nie mów nigdy, moja droga. - Bethany pocałowała ją lekko w policzek. - A teraz, czas do ślubu.

Gwynne skinęła głową i ruszyła za przyjaciółką w kierunku drzwi. Jej suknia była tak szeroka, że aby się w nich zmieścić, musiała przejść bokiem. Czuła, że ze zdenerwowania kręci się jej w głowie. Ślub miał przecież tak wiele zmienić w jej życiu. Chociaż chciała pozostać tam, gdzie czuła się bezpieczna, to wiedziała, że nie ma innego wyjścia. Od chwili, gdy rada poprosiła ją, by poślubiła Duncana, jakiś wewnętrzny głos mówił jej, że musi to zrobić. Właśnie dlatego nalegała, żeby pobrali się natychmiast. Teraz ten sam głos podtrzymywał ją w tej decyzji. Jeśli odłoży ślub do czasu, aż w kraju znowu zapanuje spokój, to jej poświęcenie nie będzie już miało sensu.

Ściskając w rękach modlitewnik, opuściła dom i wsiadła do powozu, który miał powieźć ją ku jej przeznaczeniu.



Duncan niewiele spał w ciągu ostatnich dwóch dni. Razem z Simonem i innymi znacznymi magami usiłowali dowiedzieć się, jak rebelia wpłynie na losy Szkocji i Anglii. Jednak odpowiedź na to pytanie wciąż pozostawała niejednoznaczna.

Duncan czuł, że rola, jaką on sam odegra w tych wypadkach, będzie doniosła, aczkolwiek zaskakująca. Być może właśnie dlatego niektórzy członkowie rady, szczególnie lady Sterling, wydawali się w stosunku do niego nieufni.

Ogromnie go to poruszyło. Zaczął się zastanawiać, czy antyszczkockie uprzedzenia mogą istnieć w grupie osób, które uważał za wyjątkowo światłe. Mając dom w centralnej części Szkocji, w taki czy inny sposób będzie związany z rebelią, nigdy jednak nie splami się niełojalnością. Zawsze był wierny przysiędze guardian i popierał króla Jerzego, chociaż Hanowerczyki nie budzili jego szczególnej sympatii.

Czasem trudno mu było pogodzić obowiązki guardianina z tęsknotami, które rządziły szkockimi sercami jego rodaków.

Na szczęście najgorsze już minęło. Dziś ma poślubić Gwynne. Ceremonia odbędzie się w Richmond, w kościele parafialnym pod wezwaniem Świętej Marii Magdaleny. Potem powrócą na uroczyste śniadanie u lady Bethany. W kościele czekało już około trzydziestu osób, wśród których Duncan zauważył przyjaciół Gwynne z New Spring Gardens i Harlowe, jak również kilku członków rady guardian.

Wciąż jednak nie było panny młodej i Duncan zaczynał się już niepokoić, czy Gwynne nie rozmyśliła się w ostatniej chwili.

- Nie denerwuj się - mruknął Simon. - Na pewno przyjedzie.

Duncan uśmiechnął się krzywo. Jego przyjaciel zawsze potrafił czytać w myślach, chociaż akurat dziś nie było to wcale takie trudne.

Usiłował nie bawić się mankietami od koszuli. Gdyby ten ślub był w Szkocji, miałby na sobie szkocki plaid, ale tu, w Anglii, zdecydował się na strój, który nosił na francuskim dworze w Wersalu. Paryski krawiec uszył mu wspaniałe surdut z jedwabiu w kolorze głębokiego fioleto, bogato szamerowany srebrem, brokatową kamizelkę i jedwabne spodnie. Wyglądał tak wytwornie, że kiedy spojrzął w lustro, z trudem sam siebie poznał.

- Przybyła już panna młoda - oznajmił cicho Simon.

Duncan odwrócił się do drzwi i kiedy ujrzał orszak panny młodej, zaparło mu dech w piersiach. Gdy Gwynne weszła do kościoła, promienie słońca padły na jej włosy, zamieniając je w feerię czerwieni i złota.

Szła w kierunku ołtarza, a on nie mógł oderwać od niej wzroku. Jej wspaniałe włosy opadały lśniąca kaskadą na ramiona, a zdobiący je wia-

nek sprawiał, że wyglądała niczym pogańska bogini życia i miłości, chociaż w wyrazie jej twarzy i bieli sukni była jakaś tajemnicza niewinność.

- Uwważaj, bo wypatrzysz za nią oczy - szepnął Simon, nie kryjąc roz-bawienia.

Pasierb Gwynne, obecny lord Brecon, prowadził ją do ołtarza, co oznaczało, że zarówno on, jak i cała jego rodzina akceptują ten związek. Drżący uśmiech pojawił się na jej wargach, gdy podeszła do Duncana. Wyglądała tak młodo i bezbronne. Jej talia była tak wąska, że mógłby ją objąć dłońmi.

Ogarnęła go fala nieprawdopodobnego wzruszenia i wtedy przysięgł sobie w duchu, że zrobi wszystko, aby nigdy nie żałowała swojej decyzji.

- Jesteś tak olśniewająca jak słońce, gdy wstaje o świcie - szepnął. Ujął jej dłoń, a wtedy gdzieś w oddali rozległ się grzmot.

- A ty jesteś jak burza, której nic nie jest w stanie się oprzeć - odparła tak cichutko, że nawet ksiądz nie mógł jej usłyszeć.

Kiedy odwrócili się do ołtarza, Duncan nie miał żadnej wątpliwości, że to małżeństwo jest najbardziej zdumiewającą rzeczą, jaka mogła mu się przydarzyć w życiu.



Śniadanie wypełnione było toastami na cześć państwa młodych i śmiechem gości. Mimo to Gwynne niemal nie odzywała się do przyjaciół i mę-za. Była zdenerwowana, ponieważ wciąż zastanawiała się, czy teraz, gdy są już małżeństwem, uda jej się ukrywać przed Duncanem niewesołe myśli, jakie ją trapiły. Nie chciała, aby je poznał.

Po przyjęciu obsypywani płatkami róż wsiedli do powozu czekającego przed domem lady Bethany i po chwili, żegnani okrzykami i najlepszymi życzeniami, ruszyli w drogę.

Nareszcie byli sami. Gwynne wzięła głęboki oddech. Nazywała się już lady Ballister i jechała do Szkocji. Rozpoczynała się największa przygoda w jej życiu...

Silna, męska dłoń przykryła jej zaciśnięte palce.

- Wyglądasz tak, jakbyś miała za chwilę uciec z powozu. Czy małżeństwo ze mną jest takie przerażające, Gwynne? - wyszeptał głębokim głosem.

Modląc się, aby potrafiła ukryć przed nim swoje najgłębsze myśli, uśmiechnęła się na widok niesfornego kosmyka ciemnych włosów, który wysunął się spod wstążki i opadł mu na kark.

- Oswajam się z myślą, że mam nowego pana i władcę.
- Jakby jakakolwiek guardianka dała się ujarzmić mężczyźnie odparł ze śmiechem. A już z pewnością nie taka rudowłosa jak ty.
- Ostrzegałam cię, że nie są zbyt piękne. Powinnaś być upudrować do ślubu.

- Nie! - Delikatnie przesunął palcami po jej włosach. - Są piękne i to, że ujarzmiłam je dziś rozpuszczone, uważam za najwspanialszy prezent.

Pochylił się i pocałował ją w szyję.

Zamarła pod dotykiem jego warg. Od pierwszego spotkania bardzo ją pociągał, ale ich związek dopiero został pobłogosławiony przez Boga i ludzi. Uniosła rękę i wplotła palce w jego gęste włosy.

- Jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie - wyszeptał, zanim jego usta znalazły się na jej wargach.

Ten pocałunek pokonał jej rezerwę. Czuła się tak, jakby była z wosku, który rozpuszcza się pod ciepłym dotykiem rąk. Ujął w dłonie jej piersi i doznanie było tak silne, że prawie krzyknęła z emocji. Jak może czuć nad nim i kierować jego krokami, skoro to on włada nią niepodzielnie?

Jakby czytając w jej myślach, ochrypłym głosem wyszeptał:

- Nigdy się mnie nie obawiaj, najdroższa. Czy nie wiesz, że mógłbym zrobić dla ciebie wszystko?

Ten wspaniały, cudownie zbudowany mężczyzna pożądał jej. Napięcie związane ze ślubną ceremonią gdzieś odpłynęło. Jej język dotknął jego języka.

I nagle jakby ktoś zapalił lont. Wpił się mocniej w jej wargi i czuła, że traci głowę.

- Gwynne, Gwynne - szeptał. - Zastanawiam się, czy w powozie jest wystarczająco dużo miejsca, abyśmy mogli skosztować nasz związek? To byłoby cudowne wspomnienie na starość.

Jego słowa podziały na nią jak strumień zimnej wody. Oparła dłoń na jego ramionach i odepchnęła go.

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł, Duncanie. - Odetchnęła głęboko, zdając sobie sprawę, że jest coś, o czym musi mu natychmiast powiedzieć. - Chociaż byłam już mężatką, to... wciąż jestem... dziewicą.

Zmiana w wyrazie jego twarzy była tak raptowna, że prawie zabawna.

- Ach tak! Wyprostował się i odsunął nieco. - Oczywiście, lord Brecon poślubił cię, kiedy był już w dosyć zaawansowanym wieku.

- Nie sądzę, aby był wtedy... niesprawny - odparła z zakłopotaniem. - Raczej... dokonał takiego wyboru.

Była bardzo uległą panną młodą. Nawet bardziej niż uległą, ponieważ zawsze podziwiała dziedzica Harlowe i chciała sprawić mu radość. Przeżyła więc gorzkie rozczarowanie, kiedy lord Brecon wszedł do jej sypialni w noc poślubną i jedynie złożył na jej czole pocałunek. W jego oczach było pożądanie. Widziała to.

- On... powiedział, że czuwa nade mną przeznaczenie i że on nie powinien stać mu na przeszkodzie.

A może po prostu nie chciał mieć więcej dzieci.

Oczy Duncana zwięźli się.

- Wiele bym dał za to, żeby wiedzieć, co miał na myśli. Ale zgadzam się, że jesteś moim przeznaczeniem, tak jak ja jestem twoim.

Pomyślała, że szybko zaakceptował słowa starego lorda, ale przecież był magiem. Kiedy trzymał ją w ramionach, chciała mu powiedzieć, że poślubiła go na polecenie rady, a nie pod wpływem sugestii lady Bethany. Był jej mężem i chciała zachować się lojalnie.

Jednak instynkt podpowiadał jej, że nie powinna tego robić. Jeśli powie mu zbyt wiele, może to zaważyć na jego postępowaniu w przyszłości. A może to jest właśnie to, co powinna zrobić? Zakłęła w duchu. Stwierdzenie lady Bethany, że ma być sobą, było takie enigmatyczne.

Koła powozu wpadły w jakąś dziurę i pojazd zachwiał się. Duncan siedział oparty o poduszki, splatając palce z palcami jej dłoni.

- Powóz to nie najlepsze miejsce na to, by dowiedzieć się, co to jest pożądanie - powiedział.

Zarumieniła się na wspomnienie jego pocałunków.

Wolałabym przekonać się o tym w normalnym łóżku. Czy nie moglibyśmy spędzić tej nocy w zajeździe?

- Przepraszam, ale nawet nie miałem okazji powiedzieć ci, że Falconer użyczył nam jednego ze swoich domów na nocleg. Jest położony zaledwie parę godzin jazdy na północ, bardzo blisko głównej drogi. Simon uprzedził o wszystkim służbę, tak więc sypialnia i kolacja czekają na nas.

- Kochany Simon. - Gwynne uśmiechnęła się, szczęśliwa, że nie spędzi nocy poślubnej w jakimś przypadkowym zajeździe. - Może będziemy mogli wykorzystać powóz... już wkrótce.

Duncan, śmiejąc się, podniósł jej dłoń do ust.

- To sprawi nam obojgu ogromną rozkosz, lady Ballister. Sama się o tym przekonasz.

G

V_Tdy przyjechali do Buckland Abbey, na dworze wciąż jeszcze było widno, ale Gwynne nie kryła radości, że przynajmniej tę część podróży ma już za sobą. Ceremonia ślubna i przyjęcie wyczerpały ją.

Obszerny dom z czasów Tudorów był utrzymany w doskonałym stanie i z pewnością bardziej nadawał się na romantyczną noc niż najlepszy nawet zajazd.

- W pobliżu są ruiny klasztoru - powiedział Duncan, pomagając Gwynne wysiąść z powozu. - Te stare gotyckie mury i panujący w nich nastrój są urzekające. Moglibyśmy jutro pójść tam na spacer przed wyjazdem.

Uniosła spódnicę, aby wejść po schodach.

- Myślałam, że chcesz jak najprędzej dotrzeć do Szkocji?

Skrzywił się.

- Chcę, ale lady Bethany uważa, że powinienem spędzić trochę czasu z panną młodą. Posłucham jej, ponieważ zawsze ma rację.

Gwynne roześmiała się szeroko.

- Wiem o tym.

Kiedy Duncan wyciągnął rękę do masywnej kołatki, drzwi frontowe otworzyły się szeroko i lokaj, kłaniając się nisko, zaprosił ich do środka.

- Milordzie, milady, witam w Buckland Manor. Czy mogę zaprowadzić państwa na górę, abyście państwo mogli odświeżyć się po podróży?

- Oczywiście. - Duncan spojrzał na Gwynne. - Zaraz potem proszę podać kolację.

Gwynne skinęła głową.

- Doskonale. Niewiele dziś rano zjadłam i przyznam, że teraz jestem głodna jak wilk.

W oczach Duncana pokazały się wesołe ogniki.

- Apetyt doskonale wróży pannie młodej - powiedział miękko i Gwynne ponownie się zarumieniła.

Pomimo wszystkich obaw, jakie wiązały się z tym małżeństwem, nie mogła się już doczekać, kiedy zostanie wprowadzona w misterium małżeńskiego łoża. Tym bardziej że miał to zrobić mężczyzna, który rozbudził jej zmysły i który tak cudownie całował.

- Proszę za mną - rzekł lokaj. Kiedy weszli po schodach i skierowali się w stronę zachodniego skrzydła, służący wskazał na koniec korytarza. - Te trzy pokoje łączą się ze sobą. Pani pokój, lady Ballister, jest w środku, milorda po prawej, a ten po lewej to salonik, w którym podamy pań-

stwu kolację. Proszę zadzwonić, jeśli będziecie państwo czegoś potrzebowali. Jesteśmy do usług.

- Widzę, że Falconer zadbał o wszystko - zauważył Duncan. Ucałował dłoń Gwynne. Zapukaj, kiedy będziesz gotowa, moja droga.

Skinęła głową i zniknęła za drzwiami. Właśnie kończyła toaletę, gdy do pokoju weszła młodzianka pokojówka.

- Nazywam się Elsie, lady Ballister - oznajmiła, dygając. Czy mogę pani w czymś pomóc?

Najwyraźniej Falconer postawił w gotowości całą służbę. Gwynne odwróciła się do dziewczyny plecami.

- Dziękuję, Elsie. Czy możesz mnie rozsznurować? Mam już dosyć tego gorsetu.

Elsie szybko pomogła się jej rozebrać.

- Koszulę nocną i szlafrok przysłała wcześniej lady Bethany Fox. Czy włoży je pani już teraz?

Gwynne uśmiechnęła się. Bethany zadała sobie tyle trudu, aby ich ślub, pomimo pośpiechu, był wyjątkowy, a ponieważ mieli jeść tę kolację tylko we dwoje, to dlaczego nie włożyć tej bielizny od razu.

- Myślę, że tak, Elsie.

Pokojówka otworzyła garderobę i wyjęła z niej najpiękniejszy neglig, jaki Gwynne kiedykolwiek widziała. Szlafrok składał się z wielu warstw cienkiego jak mgiełka jedwabiu, z których zewnętrzna była w kolorze wiosennej zieleni, a każda następna w zieleni o ton ciemniejszej. Małe złote punkciki mieniły się na delikatnym materiale jak gwiazdki na niebie. Natomiast nocna koszula była uszyta ze szmaragdowego atłasu, który przy świetle rzucał delikatne błękitne refleksy.

- Piękny! Będę wyglądała jak nimfa wodna!

- Będzie pani jeszcze piękniejsza - zarzekła się Elsie.

Koszula gładko przeszła przez głowę Gwynne, po czym spłynawszy w dół, opięła jej figurę z fry wolną zmysłowością, podczas gdy neglig związany szarfą na przodzie unosił się wokół niej jak piana na morskich falach. Spojrzała na głęboki dekolt. Gdyby założyła coś takiego w ziemie, ryzykowałaby zapalenie płuc. Była jednak pewna, że nawet wtedy Duncan pochwaliłby tę kreację.

- Proszę mi pozwolić rozczesać pani włosy - powiedziała Elsie. - I niech pani nie patrzy w lustro, aż skończę.

Gwynne siedziała więc posłusznie bez ruchu, podczas gdy pokojówka starannie rozczesała jej włosy, następnie luźno przewiązała je z tyłu szmaragdową aksamitką, pozostawiając kilka kosmyków, żeby się wiły po bokach twarzy.

- Teraz może już pani spojrzeć, milady.
Gwynne odwróciła się do lustra i dech jej zaparło. Nobliwą lady Brecon zastąpiła istota z ognia i wody, stworzona do miłości. Czy taką widział ją Duncan? Odbicie w lustrze niewątpliwie stanowiło iluzję, za którą odpowiedzialne były rozpuszczone rude włosy i drogie jedwabie. Miała nadzieję, że mąż nie poczuje się rozczarowany tym, że w rzeczywistości wziął za żonę zwykłego książkowego mola.

- Dziękuję, Elsie. Wyglądam lepiej, niż mogłam marzyć.
Pokojówka rozpromieniła się.

- Teraz powinna pani znaleźć żonę dla lorda Falconera. Dom potrzebuje gospodyni.

- Za rok, najdalej dwa, będziesz miała panią. - Nieoczekiwanie odparła Gwynne. - Spodoba ci się.

- Czy stara się o kogoś? - zapytała z zaciekawieniem Elsie.

- To tylko moja kobieca intuicja - rzuciła lekko Gwynne. - Mężczyzna musi dojrzeć do małżeństwa. Uważam, że lord Falconer jest na najlepszej drodze do tego.

Elsie pokiwała głową.

- Wiem, co pani ma na myśli. Mój Ned miesiącami do mnie chodził i ani słowem nie wspominał o małżeństwie. Dopiero gdy uznał, że nadszedł czas, popędził mnie do ołtarza, ledwie zapowiedzi padły z ambony.

Kobiety uśmiechnęły się do siebie porozumiewawczo. Duncan okazał się szybszy od Neda. Czy naprawdę był nią oczarowany, czy raczej wynikało to z tego, że po latach podróży chciał się wreszcie ustakować? Cóż, niezależnie od tego, czym się kierował, podejmując decyzję, był teraz jej małżonkiem.

- Dziękuję, Elsie. Nie będziesz mi już dziś potrzebna.

Dziewczyna ponownie dygnęła i opuściła pokój. Gwynne wyciągnęła flakonik swoich ulubionych perfum, naniósł kilka kropel za uchem i między pierściami i odłożyła flakonik do szkatułki z kosmetykami.

Drżąc z emocji, jeszcze raz zerknęła w lustro. Chociaż w zasadzie wiec działa, co dzieje się w małżeńskim łóżku, to wiedza ta była jedynie teoretyczna. Wkrótce dowie się, jak to jest naprawdę; a jej nauczycielem będzie mężczyzna, który rozpałał jej zmysły jak żaden inny.

Jak ułoży się ich małżeństwo? Nie chciała teraz o tym myśleć. Jakoś to będzie. Ludzie pobierają się przecież od zarania dziejów. Jeśli o nią chodzi, to ma zamiar być dobrą i lojalną żoną.

Modląc się w duchu, aby nigdy nie musiała wybierać między przysięgą guardian a przysięgą małżeńską, zapukała do drzwi Duncana. Wydawał

się zdenerwowany, ale panna młoda była gotowa stawić czoło najgroźniejszej burzy.

Duncan podejrzewał, że zdenerwowanie w noc poślubną jest czymś naturalnym. Na szczęście Gwynne nie jest jakimś rozkapryszonym dziewczęciem. A jednak będzie jej pierwszym mężczyzną i nie chciał sprawić jej zawodu. Ubrany w długi szlafrok z błękitnego aksamitu stał przy oknie i w zamyśleniu patrzył przed siebie.

Desperacko pragnął kochać się z Gwynne, ale jeszcze bardziej chciał przywiązać ją do siebie. Nie wątpił, że będzie wierna przysiędze, nie mógł jednak zapomnieć, że namówiono ją do małżeństwa. Pragnął, aby zjednoczyli się w akcie miłosnym, ale wyczuwał w niej jakiś opór. Miał nadzieję, że zniknie on, kiedy będą się kochać, ponieważ pragnął jej całej - jej ciała, umysłu i duszy.

Wciągnął głęboko powietrze. Gdzieś daleko, nad Walią, szalała burza, podczas gdy tu zapadał cichy, letni wieczór. Uniósł swą świadomość do chmur płynących nad polami dojrzewającego zboża i bicie jego serca powoli się uspokajało.

Mimo to, gdy usłyszał pukanie do drzwi, błyskawicznie znalazł się przy nich. A kiedy je otworzył, z takim trudem uzyskany spokój zniknął bez śladu. Gwynne, ubrana w zwiewny negliz, składający się z niezliczonych warstw zielonej mgły, z płomiennorudymi włosami, spływającymi na wspaniałe ramiona, wyglądała oszałamiająco. Istna pogańska bogini!

- Za każdym razem, kiedy cię widzę, jesteś coraz piękniejsza - powiedział zduszonym głosem.

Uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Cieszę się, że tak myślisz.

Zastanawiał się, ile czasu potrzebuje, by uwierzyć w swoją niezwykłą urodę. Przy odrobinie szczęścia, nim minie noc, powinien ją o tym przekonać.

- Sam nie wiem, jak się odwdzięczę lady Bethany, że nakłoniła cię do tego małżeństwa. A teraz...

Schylił głowę do pocałunku i jej usta natychmiast rozchyliły się pod dotykiem jego warg, ale kiedy chciał ją objąć, odsunęła się od niego.

- Najpierw coś zjemy - powiedziała, uśmiechając się filuternie. - Słyszałam intrygujące dźwięki za tymi drzwiami, nie mówiąc już o smakowitych zapachach. Czy możemy zobaczyć, co przygotował kucharz?

Wiedział, że oczekiwanie jest najlepszym afrodyzjakiem. Pocałował rozkoszne zagłębienie jej ramienia, wciągając w nozdrza jej zapach. Pachniała fiołkami; prowokująco.

- Pani życzenie jest dla mnie rozkazem, milady.

Otoczył ją ramieniem i zaprowadził do saloniku. Stawiała długie, miękkie kroki, a to, jak kołysała biodrami, sprawiało, że najchętniej powiódłby ją prosto do łóżka. Rozsądek podpowiadał mu jednak, że dziś wszystko musi być inaczej. W Szkocji wiele się może wydarzyć, ale ten wieczór należy do nich. Powinni rozkoszować się każdą jego chwilą.

Kiedy weszli do saloniku, jego wzrok szybko zlustrował porcelanę, kryształę i srebra na śnieżnobiałym obrusie.

- Doskonale. Prosiłem Simona, żeby zaaranżował *souper intime*. Obiecał przysłać z Londynu francuskiego kucharza, który miał przygotować specjalne dania.

- Intymna kolacja? Czy coś się za tym kryje? - Gwynne spojrzała podejrzliwie na srebrne półmiski na kredensie. Niektóre z nich zabezpieczono przed utratą ciepła, ustawiając je na pojemnikach z gorącą wodą.

- Przypuszczam, że to pomysł Francuzów. Kolacja dla dwojga ludzi, którzy nie chcą, żeby im przeszkadzano. Potrawy dobiera się tak, aby były lekkie i wykwintne, raczej drażniące niż rozleniwiające. Wkrótce sama to docenisz.

- Cieszę się powiedziała miękko.

W jednym końcu kredensu stało kilka butelek czerwonego wina oraz dwie białego, w tym jedna butelka szampana w dużym srebrnym naczyniu wypełnionym kostkami lodu.

Nalał musujący płyn do kieliszków.

- Za nasze małżeństwo, najdroższa. Obyśmy zawsze byli tak szczęśliwi jak teraz.

Wzięła do ręki kieliszek, ale na jej czole pokazała się małe zmarszczka.

- Dobrze wiesz, milordzie, że to nierealne. A więc, za nasze małżeństwo, oby było udane, nawet jeśli nie zawsze będziemy się ze sobą zgadzali.

Kiedy sączył powoli szampana, nagle przeszył go dreszcz. Czyżby to było jakieś wewnętrzne ostrzeżenie? Czuł, że będą nieporozumienia, niektóre nawet poważne. Jednak nie dopuszczał myśli, by kiedykolwiek mógł pragnąć innej kobiety.

- Zgoda nie jest konieczna. Szacunek i uczciwość tak.

- Nie mogę sobie wyobrazić, abym cię nie szanowała. - Uciekła ze wzrokiem. - Czy mogę ci nalać trochę tego bulionu? Są w nim drobno pokrojone kawałki trufli.

- Bardzo proszę. - Zajął miejsce przy elegancko nakrytym okrągłym stole. - Podobno trufle są znakomitym afrodyzjakiem.

- Tak, rzeczywiście. Czytałam o tym. Ludzie różne rzeczy uważają za afrodyzjaki.

Nalała delikatnie pachnącego bulionu do porcelanowych miseczek i ustawiła je na nieskazitelnie białym obrusie, po czym usiadła przy stole.

Duncan spróbował trochę bulionu. Tak, to musiał być efekt pracy prawdziwego mistrza.

Bez pośpiechu delektowali się wspaniałymi potrawami, prowadzili lekką rozmowę, pili wino, ale tylko tyle, żeby zbyt mocno nie zaszumiło im w głowach.

Duncan był zachwycony tym, że jego świeżo poślubiona małżonka potrafi jeść z takim apetytem. Wierzył, że ktoś, kto przepada za rozkoszami stołu, zazwyczaj lubi też inne zmysłowe uciechy i wiele sobie po tym obiecywał. Zanim doszli do deseru, marzył już, by jak najszybciej wziąć ją w ramiona.

Zanurzył soczystą, dojrzałą truskawkę w srebrnej miseczce, wypełnionej pomarańczowym likierem i podał Gwynne do ust. Oblizała słodką kropkę z dolnej wargi, a on poczuł nagle nieznośną suchość w gardle.

Z trudem oderwał wzrok od jej piersi, wyłaniających się z głębokiego dekoltu, upił jeszcze jeden łyk wina i zaczął rozmowę na temat, który musiał poruszyć.

- Dużo czytasz, więc zapewne wiesz, że miłość fizyczna guardian jest wyjątkowo burzliwa. Otwierają się wtedy dusze i zostają przełamane wszystkie bariery. Za pierwszym razem to może nieco szokować.

- Tak uważasz?

- Nigdy nie kochałem się z guardianką. Akt fizyczny wyzwala zbyt wiele mocy, żeby można go było traktować lekko. Nawet jeśli tą drugą osobą nie jest guardianin, namiętność może przynieść złe skutki. Okrutny lub podstępny kochanek jest niebezpieczny, ponieważ może zatruć umysł. Dlatego właśnie wśród guardian tak rzadko spotyka się osoby rozpustne.

- Oczywiście wiele o tym czytałam, ale temat ten interesował mnie jedynie ze względów intelektualnych, ponieważ nie miałam ani kochanków, ani magicznej mocy. Podparła ręką brodę i patrzyła na niego zamglonym wzrokiem. - Czy miałaś kiedyś podstępną kochankę?

- Tak, raz, byłem wtedy młody i naiwny. Urzekła mnie pewna ładna buzia i nie zadałem sobie trudu, by spojrzeć głębiej. Sądzę, że nie chciałem przyjąć do wiadomości, iż może mieć nikczemną naturę. Kochałem się z nią, a potem miesiącami czułem się zbrukany. Wziąłem tyle kąpieli, że mój służący obawiał się, że zedrę z siebie skórę.

Gwynne przechyliła głowę i ognistoruda kaskada włosów spłynęła po jej ramieniu.

- A ja myślałam, że, jeśli chodzi o seks, jesteś najbardziej doświadczonym mężczyzną na świecie.

Uśmiechnął się krzywo.

- Co będzie dla mnie gorsze: przyznać się do rozpusty czy też, że nie jestem tak doświadczony, jak sądziłaś?

Podawała mu ostatnią truskawkę. Opuszki jej palców prowokująco musnęły jego wargi.

- Cieszę się, że nie jesteś rozpustnikiem.

Truskawka zamieniła się w jego ustach w płynną słodycz.

- A ja cieszę się, że będę twoim pierwszym mężczyzną, chociaż zupełnie się tego nie spodziewałem. Dziewictwo to rzadki i bardzo szczególny dar. - A to, że ofiarowała go właśnie jemu, pozwalało związać ją z nim jeszcze mocniej. Ujął jej dłoń i złożył na niej pocałunek. - Będę się starał być tego godnym.

Zacisnęła palce na jego dłoni.

- *Souper intime* stwarza naprawdę wyjątkowy nastrój. Chętnie się zgodzę na wszystko, czego pragniesz.

Jej słowa rozpały ogień, nad którym dotychczas starał się panować. Podniósł się i, biorąc ją za rękę, pociągnął ku sobie.

- A więc nie zwlekajmy dłużej, moja najdroższa żono.

11

P

X rzyjemność ucztowania przy wspólnym stole była niczym w porównaniu z rozkoszą, jaką sprawiał jej dotyk Duncana. Utonęła w jego ramionach i oczekiwała na nieznaną. Jeśli ona była ogniem i wodą, to on był ziemią i powietrzem - solidny, twardy i ekscytujący.

- Czuję się tak, jakbym czekał na ciebie całe życie - wymruczał, wsuwając dłoń w dekolt jej negligiu.

- A ja czuję się tak, jakbyś był błyskawicą, która przesyła błękitne niebo, odmieniając całe moje życie.

Nachylił się i lekko musnął wargami jej nagie ramię, a kiedy zadrżała, przytulił ją mocniej i wyszeptał:

- Czas poszukać naszego łoża.

Zamknął jej usta pocałunkiem i nawet nie wiedziała, kiedy znalazła się w sypialni. Gdy jej uda dotknęły materaca, zatrzymał się i rozwiązał jej negligiz, który spłynął w dół, przezrzystą chmurą otoczył kostki jej nóg.

- Lepiej - wyszeptał, obejmując dłońmi ukryte pod atłasową koszulą piersi. Westchnęła z rozkoszy, czując, jak strumień gorąca płynie przez jej ciało. - Żaden negliz nie jest tak piękny jak ciało kobiety - dodał, ale kiedy zaczął zsuwać koszulę z jej ramion, zadrżała na myśl, że stanie przed nim naga. Rozumiejąc jej zdenerwowanie, powiedział: - Odłóżmy to na później.

Bez trudu wzięła ją na ręce.

- Jesteś taki silny - wyszeptała. - A przecież nie można powiedzieć, abym była delikatna niczym sylfida.

- Nie, jesteś piękną i bardzo zmysłową kobietą. Każdy mężczyzna marzy o takiej żonie.

Delikatnie położył ją na łóżku, a ona patrzyła na niego szeroko rozwartymi oczami. W sypialni paliła się tylko jedna świeca stojąca na nocnym stoliku. Ale jej światło w dostatecznym stopniu oświetlało jego twarz, silne ramiona i pozwalało dostrzec magnetyzm w jego wzroku.

Wsunęła dłonie pod jego szlafrok i z zaskoczeniem stwierdziła, że pod aksamitnym okryciem jest nagi. Dotykała jedynie ciepłej skóry i twardych mięśni. Podnieciło ją to odkrycie.

Odpinała jeden po drugim srebrne guziki szlafroka, odsłaniając ciemne włosy na jego piersi. Sięgnęła do wstążki, którą związał włosy na karku. Ciemne pukle ciężko opadły mu na ramiona.

- Ty także jesteś piękny - wyszeptała, wplątując palce w jego włosy.

Jej Władca Burz sprawiał wrażenie nieco zakłopotanego.

- Żaden mężczyzna, pod względem urody, nie może dprównać kobiecie, moja śliczna *Sassenach*.

Rozpoznała szkockie słowo oznaczające Anglika. W ustach kogoś innego zabrzmiałoby obraźliwie, ale jego głęboki, matowy głos sprawiał, że odebrała je jako pieśczętę.

Kiedy całował jej piersi, wciąż jeszcze ukryte pod szmaragdowym atłasem, jej ciało wygięło się w łuk, a brodawki stwardniały. Wydawało jej się, że będzie nad sobą panować nawet wtedy, gdy ogarnie ją namiętność, ale teraz każdy jego pocałunek, każdy dotyk sprawiał, iż coraz mniej była tego pewna.

- Ja... ja nie wiem, co mam robić - powiedziała, patrząc na niego bezradnie.

- Nie musisz nic robić, skarbie. Wystarczy, że skupisz się na tym, co sprawia ci przyjemność.

Obciągnął górę jej koszuli, aby móc pieścić jej piersi.

Ze zdumieniem zauważyła, że w miarę jak pieśczętę stawały się coraz bardziej intymne, ona sama coraz silniej wiązała się z nim duchowo. Siła

jego muskularnego ciała była niczym wobec mocy jego niezwykłego umysłu. Kierował jej emocjami i doznaniem z równą łatwością, jak siłami przyrody.

Satynowy dół jej koszuli powędrował w górę, gdy palce jego dłoni gładziły wewnętrzną część jej ud, przesuwając się coraz wyżej. Jej oddech stawał się coraz krótszy i coraz bardziej przyspieszony.

- Proszę... - wykrztusiła.

Zrzucił szlafrok i nakrył ją swoim ciałem.

- Może zboleć. - Powiedział zduszonym głosem. - Spróbuję to zablokować, rozluźnij się...

Kiedy w nią wszedł, poczuła nagły ból, który natychmiast ustąpił, gdy jego duch wlał się w nią niczym rwąca fala. Zaczął się w niej poruszać, a jej palce wbiły się w jego ramiona i klatkę piersiową. Czuła jego moc w każdej najmniejszej części swego ciała.

- To prawdziwa magia wykrztusiła z trudem.

- Znacznie więcej niż magia. To dar od Boga.

Objęła go mocno w pasie, a on poruszał się coraz gwałtowniej. Podążając za nim, pomagała mu, poruszając się w tym samym rytmie.

Kiedy w oddali rozległ się grzmot, z przerażającą jasnością uświadomiła sobie, że już nigdy nie zdoła ukryć przed nim żadnej tajemnicy.

Miał zamiar posuwać się naprzód powoli, ostrożnie wprowadzać ją w świat nowych doznań, trzymając w ryzach swoje własne potrzeby, aby całą uwagę skupić na niej. Jednak pełna entuzjazmu odpowiedź Gwynne była najlepszym afrodyzjakiem. Jej przyspieszony oddech i roznamietniona twarz sprawiły, że szybko z nauczyciela stał się kochankiem.

I chociaż bardzo się starał, by nie sprawiać jej bólu, to, kiedy na niego natarła, stracił rozsądek. Byli dla siebie stworzeni i pasowali do siebie jak wiatr i deszcz, które uderzały o ściany domu, jak grzmot i błyskawica, które rozdzierały niebo. Jedynie burza potrafiła wyrazić namiętność, której on sam nie był w stanie się oprzeć.

Kocham cię wyszeptał, ale jego słowa utonęły w wyciu wiatru.

Kocham cię... - powtórzył, po czym całkowicie się w tej miłości zatracił.



Władca Burz pochłonał swoją miłość, a może to ona pochłoneła jego? Teraz, kiedy spełniony powoli dochodził do siebie, dotarło do niego, że burza, która tak rozpałała jego zmysły, wywołała nawałnicę szalejącą na zewnątrz.

Pomimo wyczerpania zmusił się, aby odnaleźć jej centrum i rozpedzić chmury, zanim wiatr i ulewa zniszczą okoliczne wioski i pola uprawne.

Gdy nawałnica uspokoiła się, przechodząc w niegroźny deszcz, Władca Burz również mógł zaznać odpoczynku. Był tak wyczerpany, że nie potrafił wykonać żadnego, najmniejszego nawet ruchu. Za wszelką cenę musi znaleźć sposób na to, aby jego namiętność do Gwynne nie wpływała na pogodę, inaczej możliwość wywołania straszliwych spustoszeń w Szkocji stanie się zupełnie realna.

Przyglądał się burzy miedzianozłotych włosów. Nie widział jej twarzy, gdyż spała odwrócona tyłem. Delikatnie pogłaskał ją po karku. Cały czas jej pragnął, choć nie miał dość sił, by zaspokoić pożądanie.

Poszukał w pamięci zaklęć, których się uczył, i przypomniał sobie jedno, stworzone przez Adama Macrae. Miało na celu określić moc i doskonale zaspokajało jego potrzeby. Zapewne pradziad miał podobny problem - nie panował nad magią, gdy ogarniała go namiętność do pięknej Isabel.

Spostrzegł, że Gwynne mu się przygląda. Naprawdę była wspaniała - delikatne krągłości i miękka, gładka skóra.

Teraz wiem, dlaczego wydawałeś mi się taki zatrwającą - zamruzczała.

Zmarszczył brwi, myśląc, że mężczyzna nie powinien słyszeć czegoś takiego od żony w noc poślubną.

- Co masz na myśli?

- Wyczuwałam w tobie pasję i wiedziałam, że zmieni mnie ona na zawsze. - Delikatnie wygładziła zmarszczki pomiędzy jego brwiami. - Czułam strach, jakbym spoglądała w otchłań bez dna. Nawet teraz, gdy o tym myślę, jestem zdumiona, że tak potoczyły się nasze losy. Lady Bethany miała rację, gdy powiedziała mi, że muszę poddać się tej części mnie, która cię pragnie.

Poczuł wielką ulgę. Powinien domyślić się, dlaczego do tej pory żywiła do niego mieszane uczucia. Zmiany przerażają każdego, a przede wszystkim dziewice, które do tej pory wiodły spokojne życie.

- Oboje się zmieniliśmy, *mo cricthe*, moje serce. I to jest dobre.

- Przepraszam najdroższy, to musiały być dla ciebie trudne chwile. - Zadrżała. - Jest zimno. Czy wyczarowałeś tę burzę?

- Niestety tak. Przypomniałem sobie zaklęcie, które w przyszłości pomoże mi kontrolować magię w takich chwilach. Na razie musimy ogrzać się pod kocami.

Podciągnął narzutę i okrył ich oboje. Odrzucił jej pogniecioną koszulę i ich nagie ciała się zetknęły. Zdziwiony poczuł, że znów jej pragnie.

Zapewne będzie potrzebował długiego czasu, by odzyskać siły, jeśli tak często będzie kochał się z żoną.

Ale Gwynne zmarzła, czuła się zmęczona, a w dodatku rozkosze małżeńskiego łoża były dla niej zupełną nowością. Przytulił ją więc i ogrzewał własnym ciałem.

- Postaraj się zasnąć, najdroższa.

Westchnęła z zadowoleniem i chwilę później już spała. Wtulił twarz w jej włosy. Pachniała jak rozgrzany słońcem wiosenny wiatr.

On sam, chociaż równie zmęczony, nie mógł zasnąć. Tak bardzo pragnął, by należała do niego, ale chociaż wiązała ich namiętność, jakaś część Gwynne pozostała wolna. To nie on ją posiadał, ale ona zawładnęła nim.

Rzeczywiście, małżeństwo zmieniło ich oboje. I choć cena okazała się wysoka, Gwynne była jej warta.



Gwynne obudziła się wraz z pierwszymi promieniami słońca. Przeciągnęła się leniwie, uważając, by nie zbudzić Duncana, który spał, obejmując ją ręką w pasie. Ogarek świecy wciąż płonął na nocnym stoliku i przy jego blasku mogła podziwiać twarz ukochanego mężczyzny. Nawet teraz gdy spał, biła od niego moc, ale nie czuła już przed nim lęku.

Teraz już wiedziała, dlaczego Emery nie uczynił jej swą prawdziwą żoną. Chciał jej dać oparcie, pokierować i przygotować na dzień, kiedy upomni się o nią przeznaczenie. W zamian wymagał jedynie, aby była dla niego miłym towarzyszem.

Dziś, gdy poznała prawdziwą namiętność, zrozumiała, że jeżeli ona i Emery zostaliby kochankami, zmieniliby ją to nie do poznania. Byłaby zupełnie inną kobietą, gdy spotkała Duncana, i podejrzewała, że miałyby to wpływ na zadanie, jakie wyznaczył jej los. Więc Emery zrezygnował z własnych pragnień, aby wszystko mogło potoczyć się właściwą drogą. Był prawdziwym guardianinem, do końca.

Z czułością przesunęła wierzchem dłoni po jego twarzy, na której widać było cień zarostu. Miała w życiu dużo szczęścia. Jej pierwszy mąż był bardzo mądrym człowiekiem i wzorem dobroci. Jej drugi mąż - nie, jej ostatni mąż, ponieważ w głębi duszy czuła, że nie będzie innego - był silny, inteligentny i miał cechy przywódcy, a przy tym potrafił namiętnie kochać i być bezgranicznie oddany.

Już samo to, że na niego patrzyła, budziło w niej pragnienie, którego nie znała, zanim się nie spotkali. Przesuwała opuszkami palców po jego

potężnym torsie, zastanawiając się, czy byłby skłonny nauczyć ją czegoś więcej o namiętności, gdyby go teraz obudziła.

Poruszył się lekko, a ona z tkliwością przesunęła dłonią po jego piersi. Jakże łatwo go kochać, pomyślała. Kochała Emery'ego, ale Duncan obudził w niej zupełnie inną miłość - dziką i zmysłową.

Otworzył oczy i uśmiechnął się do niej. Kiedy odwzajemniła uśmiech, poraziła ją koszmarna wizja: Krzyczał na nią. Jego twarz wykrzywił ból i gniew.

W głowie kołatała jej natrętna myśl: zdradzisz go.

Część II

Czarodziejka

12

Gwynne spoglądała przez okno powozu i podziwiała zachód słońca nad wzgórzami Northumberland. Choć Duncan chciał jak najszybciej znaleźć się w Szkocji, to jednak nie ominął żadnej okazji, aby pokazać jej każde, godne uwagi, miejsce. Dla Gwynne natomiast wszystko tu było nowe i ogromnie ekscytujące - zwłaszcza noce.

Również dni miały swój urok, pomimo iż długie godziny spędzali w podskakującym na wybojach powozie. Prowadzili rozmowy na najróżniejsze tematy. Duncan tak dokładnie potrafił opisać, jak to jest, kiedy się włada magiczną mocą, iż zrobienie tego samego wydawało się Gwynne prawie dziecięcą igraszką.

Ona z kolei dzieliła się z nim teoriami, które wynikały z jej badań, ale które nie zostały jeszcze nigdzie opublikowane. Przenikliwość Duncana, tak typowa dla maga, nieraz pomogła jej wyjaśnić wątpliwości.

Niemal zapomniała o tajemniczym głosie, który ostrzegał ją, iż pewnego dnia zdradzi swego męża. Łudziła się, że skoro ona nie jest magiem, to może ten głos się mylił, może jest jedynie wytworem jej wyobraźni. Zdarzały się jednak takie dni, kiedy wiedziała z całą pewnością, co się stanie. Tak jak dzisiaj.

Na horyzoncie pokazało się nowe wzgórze, wzdłuż szczytu którego biegła długa, stroma budowla.

- Czy to Wał Hadriana?

Skinął głową.

- Będziesz mogła obejrzeć go z bliska, ponieważ zatrzymamy się na nocleg u lorda Montague'a. Ten odcinek muru znajduje się w granicach

jego posiadłości. - Spojrzał w zadumie na widniejący w oddali wał, - Potężne rzymskie cesarstwo tu się właśnie kończyło, ponieważ dzikie plemiona szkockie nie chciały zrezygnować ze swojej wolności. Walczyły 7. Rzymianami tak zaciekle, że cesarz Hadrian doszedł do wniosku, iż lepiej będzie wytyczyć granicę, którą obsadził żołnierzami, i bronić jej za pomocą kamieni i rowów.

Wyraz jego twarzy wyraźnie mówił, ile ta starożytna walka o wolność dla niego znaczyła. Już wcześniej, gdy rozmawiała z sir Ianem Macleodem, zrozumiała, co to znaczy być prawdziwym Szkotem.

- Masz nieugiętych przodków - powiedziała cicho.
- Wolność jest warta wysokiej ceny.

Czyżby opowiadał się po stronie Stuarta? Chcąc wierzyć, że tak nie jest, zapytała:

- Czy Wał Hadriana to niespodzianka, o której mi wspominałeś? Jego szeroki uśmiech powiedział więcej niż słowa.

- To, o czym naprawdę myślisz, od dawna już przestało być niespodzianką. - Spojrzała na niego wymownie. Mimo to z pewnością będzie jak zawsze najcudowniejszą przygodą. Chociaż cała ta podróż to wspinała przygoda.

Z pewnością masz już dosyć tych wszystkich dziur i wybojów.

- To prawda, ale ponieważ nigdy nie byłam w podróży dłużej niż jeden dzień, to ta wyprawa jest dla mnie czymś niezwykle ekscytującym bez względu na to, w jak strasznym stanie są drogi.

- W górach wybudowano trochę dobrych dróg zauważył, poważniejąc nagle. - Po roku 1715 Londyn chciał móc szybko zdusić każdą rebelię.

Te słowa zmusiły ją do milczenia. Na każdym postoju docierało do nich coraz więcej informacji o powstaniu. Podobno książę Karol rozwinął swój sztandar na czele tysiąca Macdonaldów i Cameronów i po ogłoszeniu swego ojca królem Szkocji i Anglii ruszył na Edynburg, zbierając po drodze ściągające ze wszystkich stron posiłki.

Mówiono, że trzy tysiące członków zachodnich klanów maszeruje u jego boku i każdego dnia ich liczba wzrasta. Nazywano go Bonnie Prince Charlie i wielu twierdziło, że posiada sporo uroku, którego tak bardzo brakowało Jakubowi, kiedy przybył do Szkocji, by w roku 1715 stanąć na czele rebelii.

Przerywając ciszę, Duncan powiedział:

- Wał Hadriana z pewnością cię zainteresuje, ale nie jest to niespodzianka, którą miałem na myśli. Chcę ofiarować ci w prezencie ślubnym konia, a lord Montague posiada najlepszą stadninę na północy. Nasze

konie są lepiej przystosowane do panujących w Szkocji warunków niż te, na których dotychczas jeździłaś. Mam nadzieję, że w stajni Montague'a znajdę również coś dla siebie i resztę podróży odbędziemy wierzchem, jeśli, oczywiście, dasz sobie radę na tak długim dystansie.

Gwynne rozpromieniła się.

- Wspaniały pomysł! Domyślam się, że już nieraz kupowałeś konie u lorda Montague'a?

- To prawda, mój ulubieniec, Thor, pochodzi z jego hodowli. Może nawet uda mi się trafić na jakiegoś jego kuzyna.

Chwyciła go za rękę.

- Podoba mi się pomysł przybycia do Dunrath po raz pierwszy na koniu. W ten sposób zobaczę o wiele więcej, a ponieważ to ma być mój dom, chcę zobaczyć wszystko. Ścieżki, prowadzące przez wzgórza i doliny, które tak malowniczo mi opisywałaś, będą o wiele bardziej romantyczne niż trakty dla powozów. Uśmiechnęła się szeroko. A od kiedy jesteśmy razem, ani razu nie zmoczył mnie deszcz.

- Jeśli chcesz mnie zagonić do pracy, to domagam się rekompensaty. - Uniósł ją szybko do góry i posadził sobie na kolanach. - Powiedziałaś tuż po naszym ślubie, że moglibyśmy się kochać w powozie i że potrzebujesz trochę czasu. Może spróbujemy tego już dzisiaj?

Patrzyła na niego w oszołomieniu.

- Minął zaledwie tydzień...

Przerwał jej słowa pocałunkiem. Mentalne bariery, potrzebne, by odgradzić się od strasznych wizji, wyrosły natychmiast. Oddała mu pocałunek, drżąc z pożądania. Czy to możliwe, że jeszcze tydzień temu była dziewczicą?

Naparła na niego biodrami i jego oczy pociemniały nagle jak chmury burzowe.

- Wygląda na to, że tydzień to jednak wystarczająco długi czas, moja rozpustnico.

Westchnęła, gdy jego ręka przesunęła się wzdłuż wewnętrznej strony jej ud, sprawiając, że natychmiast zapragnęła zbliżenia. Śmiało sięgnęła do zapięcia jego bryczesów.

- Jeśli mamy kupić konie, to muszę potrenować jazdę wyszeptęła. Z trudem przełknęła ślinę.

- Ach, Gwynne, jesteś doprawdy niezrównana.

Chwycił ją za biodra i naprowadził na siebie. Jej ciało rozpoczęło tańiec. Miał nadzieję, że do domu Montague'a nie dotrą zbyt szybko.



Duncan wysiadł z powozu, po czym wyciągnął rękę, by pomóc wysiąść swojej żonie. Widząc jej rozpromienioną twarz, szepnął:

- Potrafisz uwodzić, moja droga.

Uśmiechnęła się figlarnie.

- A ja myślałam, że to mnie uwiedziono.

Gdyby nie to, że lord Montague i jeden z jego roślących synów schodzili właśnie po wiodących do holu schodach, Duncan z pewnością pocałowałby te prowokująco wygięte usta. Zamiast tego powiedział cicho:

- Będiesz mogła uwieść mnie później.

I odwrócił się do witającego ich gospodarza.

- Ballister, miło mi znowu cię widzieć! To mój najmłodszy syn, William. Przedstaw nas, proszę, swojej małżonce.

Ubrany w strój do konnej jazdy Montague odwrócił się do Gwynne i nagle wyraz jego twarzy zmienił się, jakby rażono go obuchem.

Gdy Duncan dokonał prezentacji, przyszło mu na myśl, że od pewnego czasu coraz częściej widzi u mężczyzn taką reakcję. Im dalej na północ, tym silniej reagowali na Gwynne. Podejrzewał, że działo się tak, ponieważ mieszkańcy tych terenów byli bardziej otwarci.

W tej chwili Gwynne wyglądała, jakby dopiero co wyszła z łóżka, co właściwie było bliskie prawdy, i emanowała taką zmysłowością, że mężczyzna musiałby leżeć na łożu śmierci, aby pozostać obojętnym. Młodszy syn Montague'a nie mógł oderwać od niej oczu. Nawet stangret, który towarzyszył im od początku podróży, patrzył na Gwynne głodnym wzrokiem.

- Może chcieliby państwo udać się do swoich pokoi, aby wypocząć przed kolacją? - zaproponował Montague.

- Prawdę mówiąc, chcielibyśmy obejrzeć wasze konie. Duncan spojrział na żonę. - Zmienimy stroje podróżne na kostiumy do jazdy konnej i wybierzemy się na przejażdżkę? Myślę, że w stajniach Dunrath przydałoby się kilka nowych sztuk.

Montague wyczuł interes.

- Nie musicie szukać gdzie indziej. Mam kilka wyjątkowych zwierząt.

Ich gospodarz miał pełne prawo być dumny ze swej stajni. Kiedy Duncan i Gwynne przebrali się i zeszli na dół, spotkali barona i jego syna na podwórku. Oczy Williama natychmiast spoczęły na Gwynne, chociaż był zbyt nieśmiały, żeby odezwać się do niej. Duncan przypuszczał, że

młody człowiek musi mieć koło dwudziestu lat, i pomyślał, że to bardzo szczególny wiek.

- Czy Thor ma jakichś kuzynów na sprzedaż?

Montague roześmiał się.

- Masz diabelne szczęście, Ballister. Chodź i rzuć okiem na Zeusa. To brat Thora i najlepszy koń, jakiego kiedykolwiek udało się nam wyhodować.

- A ja pokażę lady Ballister wierzchowca odpowiedniego dla damy - zaofiarował się William.

Gwynne rzuciła mężowi promienne spojrzenie, po czym poszła z młodym mężczyzną. Duncan miał nadzieję, że po ich wizycie William jakoś poskleja swe złamane serce.

Montague zaprowadził swojego gościa do boksu, w którym stał wspinały wierzchowiec.

- I co ty na to, Ballister?

Prawie czarny Zeus rzeczywiście robił wrażenie, a jego pokrewieństwo z Thorem było widoczne w każdej linii idealnie proporcjonalnej sylwetki. Duncan od pierwszej chwili wiedział, że to koń wymarzony dla niego, ale nie chciał, by to, co powie, zabrzmiało zbyt entuzjastycznie.

- Niezły koń - rzucił od niechcenia. - Czy mogę prosić o jedno z tych jabłek, które trzymasz w ręku?

Gdy Montague podał mu owoc, Zeus z zaciekawieniem wystawił łeb z boksu. Duncan podszedł bliżej, aby się z nim zapoznać i przekazać mu swój podziw i uwielbienie. Konie nie potrafią myśleć jak ludzie, ale odpowiadają na pozytywne uczucia i Zeus nie był wyjątkiem. Błyskawicznie zjadł jabłko z ręki Duncana. Już na pierwszy rzut oka widać było, że to zwierzę ma charakter, ale Duncanowi wcale to nie przeszkadzało.

Chciałbym go wypróbować - powiedział.

Montague dał znak stajennemu, by wyprowadził konia i przygotował go do jazdy.

- Może przejdziemy się i zobaczymy, jak sobie radzi twoja śliczna małżonka?

Duncan wcale nie był zaskoczony tym, co zobaczył. Gwynne stała jak zaczarowana, gładząc piękny pysk kasztanki, prawie złotej w promieniach zachodzącego słońca.

- Sheba jest bardzo narowista, milady powtarzał nerwowo William. - To nie jest koń, którego bym pani polecił. Może ten w następnym boksie.

- Nie mówiąc już o tym, że Sheba nie jest na sprzedaż - wtrącił Montague. - Potrzebuję jej do rozrodu.

Klacz trąciła Gwynne łbem i chociaż zrobiła to w dowód przyjaźni, to jednak niewiele brakowało, aby ją przewróciła. Gwynne, śmiejąc się, pogładziła ją po lśniącej szyi, po czym zwróciła się do Montague'a:

- Proszę, czy mogę chociaż jej dosiąść? To najpiękniejsza klacz, jaką kiedykolwiek widziałam.

Montague chwilę się wahał, jednak jej urok najwyraźniej zrobił swoje.

No dobrze - burknął. - Siodło dla pani. Ale ostrzegam, Sheba to wyjątkowo nerwowy koń. Może sobie pani z nią nie poradzić.

- Zobaczymy. Bardzo panu dziękuję. - Uśmiech Gwynne był zniewalający.

Gdy konie zostały wyprowadzone na podwórze, Duncan pomógł Gwynne dosiąść klaczy. Obawiał się, że jeśli William dotknie obiektu swego uwielbienia, to biedaczysko może tego nie przeżyć.

Kiedy wyprostowała się w siodle i poprawiła suknię, Montague podał jej wodze, chociaż na jego twarzy wciąż malowała się niepewność.

- Proszę być ostrożną - powtórzył.

Gwynne skinęła głową, ale ostrzeżenie najwyraźniej nie było potrzebne. Kiedy Montague puścił wodze, Sheba okrążyła podwórze tak spokojnie, jak leciwy koń pociągowy.

- Łatwo się prowadzi - zauważyła Gwynne. - Czy możemy pojechać do Wału Hadriana, Duncanie?

Duncan wskoczył na Zeusa.

- W porządku, Montague? To dostatecznie długa trasa, żeby się przekonąć, jakie koń ma narowy.

- Te konie nie mają żadnych narowów - zapewnił Montague. - Sam się przekonasz, Ballister. Postarajcie się wrócić na kolację.

Duncan i Gwynne powoli opuścili podwórze i Duncan, wskazując na widniejącą przed nimi pełną drogę, rzekł:

- Ta ścieżka zaprowadzi nas prosto do Wału Hadriana.

Najwyższy czas, aby przekonąć się, co Sheba potrafi! - zawołała Gwynne i klacz ruszyła z miejsca jak strzała.

Łopot sukni na wietrze przypomniawszy mu jazdę w Richmond Park. Nie do wiary! Czyżby to było zaledwie dwa tygodnie temu?! Pochylił się nad Zeusem i koń rzucił się do galopu, jakby w ten sposób chciał się pozbyć nadmiaru energii.

Jeszcze trochę i nie można ich będzie zobaczyć ze stajni. Duncan obejrzał się i spostrzegł, że William wpatrywał się w Gwynne z uwielbieniem. Podziwiał jej wspaniałą technikę jazdy i piękną sylwetkę.

Kłus do wału pozwolił poznać narowy koni. Jak wszystkie wierzchowce Montague'a i te zostały świetnie wyszkolone i dosiadanie ich było

prawdziwą przyjemnością. Kosztowały majątek, ale warte były nawet królewskiego okupu.

Gdy dotarli do wzgórza, Gwynne ściągnęła wodze i klacz zatrzymała się.

- Muszę ją mieć! - zawołała z twarzą zaróżowioną od szybkiej jazdy.

- To było niesamowite uczucie, kiedy ją po raz pierwszy zobaczyłam, zupełnie tak jakby nasze dusze się połączyły. Wiem, że tak jak ja chcę być z nią, tak ona chce być ze mną. Jak sądzisz, Montague nam ją sprzeda?

- Z pewnością, jeśli tylko znowu tak się do niego uśmiechniesz - odparł Duncan. - Uśmiech i odpowiednia zapłata powinny wystarczyć. Tak samo się czułem, gdy zobaczyłem Zeusa. Godny następcy Thora.

- W takim razie kupię ci Zeusa w prezencie ślubnym.

- Nie ma takiej potrzeby, moja droga - odparł, nie kryjąc zdziwienia. - Ty sama jesteś dla mnie najlepszym prezentem. Poza tym Montague z pewnością zażąda fortuny.

Uniosła brwi.

- Może i nie ma potrzeby, ale chcę to zrobić. Umowa przedmałżeńska zapewnia mi kontrolę nad moimi pieniędzmi. Czy nie mam prawa wydać ich na co zechcę?

Nie mógł zaprzeczyć, że była w tym pewna logika.

- A więc dobrze, zgadzam się i dziękuję. - Pogładził lśniąca szyję Zeusa.

- Nie mogę się już doczekać wspólnej jazdy do Dunrath.

- Ja także.

Dotarli do wału, który zbudowano z ogromnych skalnych bloków i który wznosił się na wysokość prawie czterech metrów. W milczeniu jechali drogą wiodącą równoległe do starej konstrukcji. Duncan wyobrażał sobie tamte odległe dni, gdy Szkoci powstali przeciwko największemu cesarstwu świata i zwyciężyli.

- Jest bardziej imponujący, niż sobie wyobrażałam - zauważyła Gwynne. - Czy gdybyśmy wspięli się na jego szczyt, to zobaczylibyśmy Szkocję?

- Nie, ale jeden dzień konnej jazdy i znajdziemy się na Nizinie Szkockiej. Chociaż tak naprawdę te tereny wcale nie leżą nisko, a Dunrath znajduje się na skraju gór.

- Cieszy mnie to. Nie wiem dlaczego, ale im dalej na północ, tym większą czuję w sobie siłę.

Jej uroda także rozkwitała z dnia na dzień. Pomimo ostatniej upojnej nocy i dzisiejszego, tak ekscytującego eksperymentu w powozie, jego pożądanie wciąż wydawało się nienasycone. Gdyby nie to, że czekano na

nich z kolacją, ściągnąłby ją z konia i postaraliby się wnieść trochę życia w te starożytne kamienne mury.

- Może lepiej będzie, jeśli już wrócimy i spróbujemy dobić targu? - powiedział, patrząc na nią niepewnie. - Nie wyobrażasz sobie, jakie to może być ekscytujące.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Tę część transakcji zostawiam tobie, mój panie i władco.

- Musisz trochę spoważnieć, Gwynne. Nie jesteś zbyt przekonująca.

Roześmiała się perliście i puściła konia galopem. Ruszył za nią, myśląc o tym, że jest najszczęśliwszym człowiekiem w Wielkiej Brytanii.

13

G

V_Gwynne cieszyła się, że wciąż jeszcze było lato, ponieważ w zamku Montague'a panowały przeciągi. Pomyślała, że zimą w holu z pewnością hula lodowaty północny wiatr, ale o tej porze roku ciepły szal wystarczył, aby nie czuła chłodu.

- Myślę, że najwyższy czas przyzwyczaić się do przeciągów. - Powiedziała, kiedy, wsparta na ramieniu Duncana, weszła do salonu. - Ciekawa jestem, ilu mieszkańców Dunrath umiera co roku na zapalenie płuc?

Duncan roześmiał się.

- My, Szkoci, jesteśmy twardzi. Spędzisz zimę w Dunrath i nie będziesz już zwracała uwagi na chłód. Staniesz się krzepką, silną Szkotką w niczym niepodobną do angielskiej lady.

- Nie rozumiem, dlaczego kogoś, kto lubi wygody, uważa się od razu za gorszego - zauważyła zgryźliwie. - Jeśli Pan Bóg chciał, żeby było nam zimno, nie obdarowałby nas ogniem i wełną.

Uśmiech Duncana stał się jeszcze szerszy, ale Gwynne zauważyła, że młody William patrzy na nią z niepokojem, jakby uważał, że jej mąż robił jej coś złego.

Obdarowała młodzieńca uśmiechem, przyjęła od lokaja kieliszek sherry, po czym całą uwagę skierowała na lady Montague, której jak dotąd jeszcze nie poznała. Kobieta była pełną energii Szkotką, doskonale radzącą sobie z prowadzeniem domu pełnego mężczyzn i ich ukochanych koni.

- Słyszałam, że kupiliście Shebę. Rzuciła mężowi pełne czułości spojrzenie. - Zawsze miał słabość do pięknych kobiet.

- Właśnie dlatego cię poślubiłem, moja droga. Byłaś najpiękniejszą kobietą w tej części kraju - zauważył Montague, a w jego oczach pojawiły się wesołe iskierki. - Poza tym umowa, którą zawarłem z Ballisterem, daje mi prawo do pierwszego żrebięcia Sheby.

Duncan wznosił do góry kielich.

- Dobra transakcja to taka, z której obydwie strony są zadowolone. Oby wszystkie nasze interesy się do nich zaliczały.

Wszyscy ochoczo spełnili toast i wtedy przyszedł czas na politykę.

- Wznoszę toast za króla zza mórz! - nieoczekiwanie powiedział William, podnosząc do góry swój kielich.

To był popularny toast jakobitów za skazanych na tułaczkę Stuartów i słowa młodego człowieka sprawiły, że wszyscy umilkli na chwilę. Duncan, ratując sytuację, rzekł pojednawczo:

- Wierzę, że król Jerzy jest teraz w Londynie, a nie w Hanowerze, ale piję za jego zdrowie, gdziekolwiek jest.

Montague byłby szczęśliwy, gdyby na tym poprzestano, ale William nie dawał za wygraną.

- Hanowercyzy nie są naszymi prawdziwymi władcami. To prostacy, głupi Niemcy, którzy nigdy nie powinni byli zasiąść na brytyjskim tronie. Stuartowie to nasi prawowici władcy.

- William... - rzucił jego ojciec ostrzegawczo.

Ignorując to, William dodał prowokacyjnie:

- Szkocja jest okropnie traktowana przez Hanowerczyków. Żaden Szkot temu nie zaprzeczy.

Słowa Williama były zdradą i widoczne na twarzach jego rodziców napięcie świadczyło, że doskonale o tym wiedzą.

Chcąc zmienić temat, Gwynne zapytała gospodarza:

- Czy Montague'owie zawsze zajmowali się hodowlą koni?

Jednak William, nie zwracając na nią uwagi, ciągnął:

- Widzieć księcia to poznać prawdziwą królewskość. Przyjdzie taki dzień, kiedy wszyscy Brytyjczycy go uznają.

Gwynne nagle uświadomiła sobie, że William mówi to, aby zrobić na niej wrażenie i upokorzyć Duncana. Biedny głupiec.

- Stuartowie mieli swoją szansę - zauważył chłodno Duncan. - Gdyby Jakub II rządził mądrze i nie przeszedł na katolicyzm, utrzymałby się na tronie, ale był głupi, a jego następcy tak samo jak on nie grzeszyli mądrością. Jakub Franciszek prawdopodobnie mógłby objąć tron po śmierci królowej Anny, gdyby natychmiast nawrócił się na protestantyzm, ale nie skorzystał z tej szansy. A teraz ich czas minął. I chociaż Karol Edward jest dzielny, nie ma dostatecznego poparcia, żeby obalić rząd.

- Niestety, ma dostateczne poparcie, aby posłać na śmierć wiele osób - zauważyła chłodno lady Montague. - Nie mówmy już o tym. Czas siadać do kolacji.

William spojrzął ze złością na Duncana.

- Wystarczy, że książę Karol postawi stopę na angielskiej ziemi, a jakobici powstaną wszędzie; tak dzieje się w Szkocji. Ilu ludzi zostanie przy Hanowerczyku, gdy jego oddziały zaczną przegrywać bitwy?

- Kiedy będziesz starszy, młodzieńcze, być może zrozumiesz, że buńczuczność nie jest zaletą królów - zauważył cierpko Duncan. - Szczególnie, gdy idzie w parze z przekonaniem, że królewska krew daje prawo popełniać każde głupstwo, jakie tylko przyjdzie do głowy władcy. Bezbarwny monarcha, przywiązany do swoich kochanek i spędzający większość czasu na kontynencie, może i nie porzywa serca poddanych, ale z pewnością jest mniej szkodliwy.

W oczach Williama pojawiły się niebezpieczne błyski, ale zanim zdążył z kolejną ripostą, jego ojciec warknął:

- Jeszcze jedno słowo na temat jakobitów i pójdziesz do swego pokoju, młody człowieku! A teraz chodźmy na kolację. - Mówiąc to, podał ramię Gwynne.

Drgnęła, widząc, jak twarz Williama oblewa się rumieńcem. Chciał zrobić na niej wrażenie, a zamiast tego został potraktowany jak dziecko. Przesłała mu błyskawiczny, pełen sympatii uśmiech i wyraz jego twarzy zmienił się natychmiast. Młody człowiek skłonił głowę, po czym odwrócił się i sztywnym krokiem opuścił pokój.

Gwynne z ulgą pomyślała, że jeśli nie będzie go przy stole, kolacja przebiegnie w spokojnej atmosferze.

- To jeszcze chłopiec, lady Ballister - zauważył lord Montague. Na jego twarzy malowało się zatroskanie. Jego słów nie można traktować poważnie.

Niepokój Montague'a był w pełni uzasadniony. William, choć młody, mógł zostać stracony za zdradę i tym samym sprowadzić na całą rodzinę katastrofę. Borykając się z buntem w Szkocji, angielskie władze nie będą skore do wyrozumiałości. Gwynne, chcąc uspokoić gospodarza, powiedziała:

- Młodzi ludzie często reagują zbyt emocjonalnie. Nie ma powodu, abyśmy komukolwiek o tym wspominali.

Montague wyraźnie odetchnął.

- Zawsze uważałem panią za wyjątkowo rozsądną osobę.

- Nie zajmuję się polityką, ale, jak większość kobiet, prowadzenie wojen uważam za niemądre.

Lord Montague westchnął.

- Kiedy miałem tyle lat co William, uważałem wojnę za wspaniałe i szlachetne przedsięwzięcie. Za okazję do walki o słuszną sprawę! Do pokazania, że jest się odważnym! Teraz jestem o wiele mądrzejszy,

- Nie obawia się pan, że syn ucieknie i dołączy do młodego pretendenta? - zapytała.

Jego zmieniona twarz była wystarczającą odpowiedzią.

- Niech pan powie, że chce sprowadzić nową rasę koni - zasugerowała Gwynne. - I niech pan wyśle syna do Indii lub do Ameryki, albo do jakiegokolwiek innego odległego miejsca, gdzie jego szalone pomysły nie wywołają wojny domowej.

Stary lord spojrzął na nią z zainteresowaniem.

- To doskonały pomysł, lady Ballister - powiedział, odsuwając dla niej krzesło. - Możliwe, że tak właśnie zrobię. Bardzo pani dziękuję.

Uśmiechnął się tak czarująco, że Gwynne przez chwilę poczuła niepokój, ale stary Montague bez słowa ruszył w kierunku miejsca przeznaczonego dla gospodarza domu.

Pomimo napięcia wywołanego wystąpieniem Williama kolacja przebiegła w miłej atmosferze. Oprócz Gwynne, Duncana i starego Montague'a, do stołu zasiadło pół tuzina innych domowników, włączając w to najstarszego syna i dziedzica Montague'a, George'a, oraz jego żonę.

Po kolacji, zmęczona długim dniem Gwynne nie kryła zadowolenia, gdy lady Montague zaproponowała, by damy przeszły do saloniku obok i pozwoliły panom swobodnie porozmawiać przy szklaneczce porto. Gwynne zastanawiała się, czy teraz powrócą do polityki, czy też będą woleli rozmawiać o koniach.

Gawędziła z paniami jeszcze przez chwilę, jak wymagała tego uprzejmość wobec gospodarzy, po czym udała się do swojej sypialni. Przebrała się w koszulę nocną i splótła włosy w warkocz. Rozsunęła zasłony w oknie i położyła się do łóżka, zastanawiając się, kiedy dołączy do niej Duncan. Ale przecież nawet jeśli zaśnie, zawsze będzie mógł ją obudzić...



Dotyk czyjejś ręki wyrwał ją ze snu. Uśmiechnęła się i wyciągnęła w ciemnościach dłoń, ale twarz, której dotknęła, nie była twarzą Duncana, Przerazona, ocknęła się natychmiast.

- Kto tu jest?

~ Szsz... - rozległ się czyjś szept. - Przyszliśmy pani na ratunek.

- William?! - Usiadła na łóżku, przyciskając do piersi okrycie. W słabym świetle księżycy zobaczyła potężną sylwetkę młodszego syna gospodarza i jakiegoś innego człowieka, sądząc po stroju, służącego. - Mój Boże, pali się?!

- Nie, nie. Pragnę uratować panią z rąk tego tchórzliwego wiga. Proszę pójść ze mną i z Jemmiem, milady. - Otworzył okienko latarni, by wpuścić do pokoju więcej światła, i wręczył ją służącemu. Ściągnął z Gwynne okrycie i zmusił ją, by wstała. - Musimy się pospieszyć, zanim nas odkryją.

Podłoga pod jej gołymi stopami była lodowata, ale ona prawie tego nie czuła, oszołomiona spojrzaniami młodych mężczyzn. W takim stroju powinien ją widzieć tylko mąż. Skonfundowana, chwyciła leżący na krześle szlafrok Duncana i szybko go na siebie narzuciła.

Teraz, kiedy czuła się w miarę bezpiecznie, władczy głośm powiedział:

- Jak pan śmiał wejść do mojej sypialni! Nie mam pojęcia, co panu przyszło do głowy, ale jest pan pijany. Proszę natychmiast opuścić mój pokój, a postaram się o wszystkim zapomnieć.

William pokręcił głową. Alkohol i brawura najwyraźniej zrobiły swoje.

- Nie mogę pozwolić, żeby panią zniewalał. Jest pani dzielną kobietą zasługującą na wszystko, co najlepsze. Słyszałem, jaki jest dla pani okrutny. Widziałem, jak się pani do mnie uśmiechnęła, jakby prosiła mnie o pomoc.

Najwyraźniej ten jej uśmiech współczucia potraktował jako wyraz zainteresowania!

- Źle mnie zrozumiałeś. Poczytuję sobie za ogromne wyróżnienie, że Ballister jest moim małżonkiem, i nie chcę, aby mnie ratowano, - Okręciła się szlafrokiem jeszcze mocniej. - A teraz proszę stąd wyjść!

Twarz Williama stężała.

- Tchórzliwy wig, który zdradził własnych ludzi, nie zasługuje na panią! Kiedy książę zdobędzie Brytanię, dla jego zwolenników nie zabraknie ani bogactw, ani zaszczytów. A ja będę cię, pani, traktował jak królową, którą już jesteś. Nasze życie stanie się cudowną i nigdy niekończącą się przygodą.

Kiedy chciała się wymknąć, William chwycił ją w ramiona i usiłował pocałować. W ostatniej chwili zdołała odwrócić głowę, tak że jego usta wylądowały na jej policzku, zamiast na wargach. Oburzona, jakimś cudem zdołała mu się wyrwać, ale potknęła się o zbyt długi szlafrok. Padając, uderzyła skronią o słupek baldachimu.

Kiedy oszołomiona leżała na podłodze, usłyszała nad sobą jakiś przerażony głos.

- Mój Boże, Montague, zabiłeś ją!

Oszalałe ze strachu dłonie odwróciły ją i ostrożnie dotknęły pulsującego miejsca na głowie. Gwynne mogła widzieć i słyszeć, ale nie mogła się poruszyć.

- Nay, ona jest tylko oszołomiona - zawołał z ulgą William. - Nic jej nie będzie.

Szybko zawiązał ją w koc i wyniósł na pograżony w ciemnościach korytarz.

- Proszę się nie martwić, milady - wyszeptał. - Będę się panią opiekował.

Unieruchomiona przez kocy i oszołomiona uderzeniem, nie mogła zrobić nic, aby zapobiec porwanu. Całą siłę woli skoncentrowała więc na wysłaniu wezwania o pomoc do Duncana i modliła się, by do niego dotarło.



Tymczasem Duncan prowadził ożywioną rozmowę z lordem Montague i innymi domownikami. To byli rozsądni ludzie, tak samo zatrzwożeni perspektywą wybuchu wojny domowej jak on. Może rebelia wygaśnie, zanim zdąży pociągnąć za sobą zbyt wiele ludzkich ofiar.

Właśnie rozpoczęto nową kolejkę porto, gdy poczuł dziwny niepokój. Gwynne? Czyżby męczył ją jakiś senny koszmar? Zmęczenie mogło ją skłonić do wcześniejszego udania się na spoczynek. A może wciąż była z innymi paniami w salonie?

Doszedłszy do wniosku, że to z pewnością nic ważnego, kontynuował rozmowę, ale niepokój go nie opuszczał. W końcu, wymyślając sobie od historyków, wstał.

- Będąc żonatym zaledwie od dwóch tygodni, powinienem chyba zobaczyć, co robi moja żona.

George Montague, dziedzic fortuny i nazwiska, podniósł do góry kielich.

- Wznoszę toast za najszlachetniejszą damę na północy!

- Za najpiękniejszą kobietę w Europie!

- Za nowe wcielenie Afrodyty!

- Za najpiękniejszą kobietę w świecie chrześcijan.

Wszyscy mężczyźni wstali i wzniesli do góry kielichy. Duncan obserwował tę scenę ze zdumieniem. Uważał Gwynne za najpiękniejszą kobietę na świecie, ale była jego żoną. Ta gorąca aklamacja, wygłaszana przez poważnych dżentelmenów, z których większość miała atrakcyjne żony, była zastanawiająca.

Po spełnieniu toastu szybko udał się do salonu, gdzie panie piły herbatę. Wszedłszy do środka, rozejrzał się dookoła, ale nie zobaczył Gwynne.

- Pańska małżonka wcześniej wyszła - poinformowała go lady Montague. - Nie musi się pan spieszyć. Pewnie już śpi.

Uśmiechnął się w odpowiedzi. Niepokój wciąż narastał i Duncan nie miał ochoty na jakąś zdawkową rozmowę. Wycofał się więc tak szybko, jak tylko pozwoliło mu na to dobre wychowanie, i wbiegł na schody, pokonując jednocześnie po trzy schodki. Pewnie wtedy, gdy poczuł niepokój, Gwynne dręczył jakiś koszmarny sen...

Wszedł do sypialni, trzymając w górze zapaloną świecę. Łóżko było puste, pościel zmięta, a koce gdzieś zniknęły. Instynktownie dotknął słupka baldachimu i natychmiast wiedział, że Gwynne uderzyła o niego głową i że została uprowadzona przez tego młodego kretyna.

Ból i poczucie winy sparaliżowały go na chwilę. Czuł, że stało się coś złego. Zaniedbał Gwynne i dlatego znalazła się w niebezpieczeństwie. Jest jego żoną, a on jej nie ochronił.

Na wyrzuty sumienia przyjdzie czas, teraz musi zrobić wszystko, by ją odnaleźć. Zbiegł na dół i jak burza wpadł do salonu.

- Twój przeklęty syn, Montague, porwał moją żonę - warknął. - Dokąd mógł ją zabrać?

Czuł, że wszyscy patrzą na niego z niedowierzaniem.

- To niemożliwe! zawołał baron. Twoja małżonka, Ballister, pewnie zdecydowała się na spacer przed snem.

- W sypialni panuje straszny bałagan, zniknęły też koce. Idź i przekonaj się sam.

Grupa osób ruszyła schodami w górę, gdzie na własne oczy mogli zobaczyć, jak wygląda sypialnia Bałlisterów. Lady Montague przycisnęła rękę do ust, a w jej oczach widać było przerażenie.

- Musi być jakieś inne wytłumaczenie - powtarzał z uporem jej mąż, jakby chciał przekonać sam siebie. - William nie jest aż takim szaleńcem, żeby porwać cudzą żonę. Może... może nie była temu przeciwna. A może wtargnęli tu jacyś zbójce...

- Jeżeli twój syn jest niewinny, to niech tu stanie - warknął Duncan. - Tak czy owak muszę odnaleźć moją żonę. Pomożesz mi, Montague, czy muszę poradzić sobie sam?

Montague posłał swojego starszego syna, żeby sprawdził, gdzie jest William. Duncan przemierzał pokój tam i z powrotem, wściekły, że stracił tyle czasu. Usiłował dotrzeć mentalnie do Gwynne, aby się przekonać, czy jest bezpieczna. Był jednak zbyt zdenerwowany, żeby się to w pełni udało. Wiedział tylko, że Gwynne żyje i że nie odniosła żadnych poważniejszych obrażeń.

Po kilku minutach, które Duncanowi zdały się wiecznością, George wrócił, lecz to, co powiedział, nie brzmiało zbyt optymistycznie.

- William i Jemie zniknęli. Wygląda na to, że William pospiesznie się pakował. Zniknęły trzy konie, w tym koń Williama.

Lady Montague przycisnęła rękę do serca.

- Co za dureń. Błagam, lordzie Ballister... - Jej głos załamała się.

Widząc jej rozpacz, Duncan starał się opanować wściekłość.

- Spróbuj go nie zabić, chociaż po stokroć na to zasłużył. - Zwrócił się do George'a: - Czy podejrzewasz, gdzie mógł ją zabrać?

Tam, w górze, jest parę chat - odparł chłopak. - A ponieważ księżyc nie świeci zbyt jasno i jazda konno może być niebezpieczna, mógł ją zabrać do którejś z nich i tam czekać do świtu.

- Pokażcie mi mapę.

Szybko przeszli do gabinetu Montague'a. Gdy George pokazał, gdzie znajdują się chaty, Duncan skoncentrował całą swą moc, żeby wskazać, gdzie może znajdować się Gwynne.

- Tam! - Wskazał palcem miejsce na mapie. - Zabrał ją do tej chaty. Jestem tego pewien!

Montague'owie w milczeniu patrzyli na niego, oczekując, że wytłumaczy jakoś swój wybór.

- Przymuszam, że William chce przyłączyć się do rebelii - ciągnął Duncan. - Jeśli tak jest, to wybierze tę drogę. Montague, czy uczynisz mi swoich ludzi?

Baron skinął głową. Jego twarz poszarzała.

- Wyślę do każdej z tych chat dwóch ludzi. George i ja pojedziemy z tobą.

Duncan przez chwilę miał wątpliwości, czy może im ufać, ale uznał, że pomogą mu, gdyż jest to dla nich sprawa honoru. Chociaż nie ulega wątpliwości, że zechcą obronić chłopaka przed jego zemstą.

- Ruszajmy - rzucił ponuro. - Jeśli chociaż jeden włos spadnie jej z głowy...

Urwał nagle. Jako guardianin nie powinien mieć morderczych myśli. Ale jeśli William skrzywdził Gwynne, to niech Bóg ma go w swojej opiece.

Gwynne ocknęła się, ale wciąż była zamroczona. Usłyszała męskie urywane głosy i przypomniała sobie, jak doszło do porwania. Przymknęła oczy, usiłując ocenić sytuację. Powietrze było chłodne i przesycone dymem. Leżała na ziemi.

Uchyliła powieki. Znajdowała się w prymitywnej chacie o kamiennych ścianach i bardzo brudnej podłodze. Małe ognisko płonęło w centralnej części izby. Większa część dymu wydobywała się na zewnątrz przez otwór w suficie, ale wewnątrz zostawało go wystarczająco dużo, by szczypał w oczy i drapał w gardle.

William i jego kompan siedzieli przy ognisku. Najwyraźniej wytrzeźwili, bo Jemie, łamiącym się ze zdenerwowania głosem, powiedział:

- Musimy odwieźć ją z powrotem, zanim zorientują się, że zniknęła. Ballister dopadnie nas i rozerwie na strzępy!

- Nie! - William rzucił okiem na więźnia, a w jego głosie dało się słyszeć taki sam upór, jaki widać było na zaciętej twarzy. - Ona jest moja! Jej mąż to tchórzliwy brutal, który na nią nie zasługuje. Uśmiechnęła się do mnie i wiem, że mnie pragnie tak samo, jak ja pragnę jej. Kiedy połączymy się z księciem i jego armią, będziemy bezpieczni. Przy odrobinie szczęścia Ballister zginie w bitwie, a ja poślubię ją, nim minie rok.

Gwynne zastanawiała się, kiedy William dojdzie do wniosku, że zamiast czekać, aż Duncan zginie na wojnie, lepiej będzie go zamordować. Gdy spotkała Williama po raz pierwszy, uważała go za miłego i szczerego chłopca. Czuła, że naprawdę taki był. Tylko ta niezrozumiała obsesja na jej punkcie... Jak można nic nieznaczące uśmiechy zinterpretować jako zachętę do porwania.

Cokolwiek go do tego skłoniło, teraz stanowił dla niej zagrożenie. Jeśli mógł sobie wmówić, że przyjazny uśmiech oznacza, iż go pragnie, to równie łatwo może stwierdzić, że tęskni do jego objęć. Wzdrygnęła się. Dzięki Duncanowi poznała, jaką radość można czerpać z małżeńskich rozkoszy, i już sama myśl o tym, że jej ciało mógłby posiadać jakiś inny mężczyzna, przepełniała ją obrzydzeniem.

Nie miała wątpliwości, że Duncan przybędzie po nią, ale ile czasu mu to zajmie? Niedużo, pocieszała się, wielki mag bez trudu zlokalizuje porwaną żonę. Być może, jeśli uda, że śpi, Duncan zjawi się, zanim sytuacja przybierze dramatyczny obrót.

Za późno. Gdy zamykała oczy, Jemie spojrzał na nią.

- Myślę, że się budzi - zauważył.

William wstał, jego głowa prawie dotykała powały. Obszedł ognisko dookoła.

- Jak się pani czuje, milady? - powiedział, podchodząc bliżej. - Nie chciałem pani skrzywdzić.

Gwynne podjęła błyskawiczną decyzję. Powinna zachowywać się z godnością, jakiej się nauczyła, bywając w wyższych sferach. Musi go przekonać, że nie wolno jej tknąć,

Z trudem usiadła, otulając się szczerze szlafrokiem.

- Rozczarował mnie pan - powiedziała lodowatym tonem. - Jak pan śmiał porwać mnie z domu własnego ojca! Splamił pan honor swojej rodziny.

Poczerwieniał.

- Nie miałem wyboru. Musiałem panią ratować z rąk tego człowieka.

- Oczywiście, że miał pan wybór. A „ten człowiek” jest moim mężem i nie musi mnie pan przed nim bronić. - Jej oczy zwięzły się pod wpływem gniewu. - Ballister i ja zostaliśmy złączeni przed obliczem Boga i ludzi, i nie pańską rzeczą jest nas rozdzielać.

Gwałtowność jej reakcji najwyraźniej go poruszyła:

- Być może nie, milady. - Położył dłoń na wiszącym u jego boku sztylcie. - Ale nie oddam pani.

Z przerażeniem uświadomiła sobie, że był silny i, co gorsza, nieprzewidywalny. Czy Jemie zechce stanąć w jej obronie, gdy ten szaleniec zdecyduje się użyć wobec niej przemocy, czy też będzie mu w tym pomagał? Nie chciała się o tym przekonać.

- Niech mnie pan odwiezie do mojego męża, natychmiast! Nie obchodzi mnie pański wspaniały książe, jak również pańska osoba.

Twarz Williama zmieniła się nagle.

- Wystarczy, że ujrzy pani księcia Karola, a stanie pani u jego boku, milady. Co za majestat, jaka kultura! To nie ten prostacki Hanowerczyk z Londynu. - Pochylił się nad nią i chwycił ją za rękę, zmusił, by wstała. Wkrótce będzie mi pani wdzięczna, że wprowadziłem panią w cudowne, nowe życie!

Bezskutecznie usiłowała uwolnić rękę.

- Jestem zadowolona z życia, jakie mam!

- Sprawię, że zmieni pani zdanie. - Wpatrywał się w nią z nabożeństwem. - Jest pani taka piękna, milady. Tak porywająco piękna... - Jego wargi z rozpaczliwym pożądaniem wpiły się w jej usta.

Zacisnęła wargi, usiłując walczyć z natrętem, ale tuż za nią znajdowała się ściana i nie miała gdzie się cofnąć. Duncan...!

Drzwi chaty z hukiem się otworzyły i jej mąż wpadł do środka jak burza. Tuż za nim lord Montague, a o krok z tyłu jego syn, George. Rozwścieczony Duncan dwoma krokami dopadł porywacza.

- Ty głupcze! - wyszczał. - Powinienem cię zabić na miejscu!

William buńczucznie uniósł głowę, podczas gdy Jemmie ukrył się w odległym kącie chaty.

- Byłoby lepiej dla niej zostać moją kochanką niż być twoją żoną, Ballister! - rzucił chętnie William, ale w jego głosie zabrakło pewności.

- Jesteś głupim smarkaczem, który zasłużył na to, aby go wychłostać - warknął Duncan, odciągając go od Gwynne. - Będę wyrozumiała tylko ze względu na twoich rodziców.

- Uważasz, że nie jestem godnym przeciwnikiem? Udowodnię ci, że się mylisz! - Upokorzony, wyciągnął sztylet i rzucił się na Duncana.

Duncan usiłował uchylić się przed ciosem, ale niewielka przestrzeń ograniczała jego ruchy i ostrze sztyletu zraniło go w ramię. Twarz mu poszarzała, ale, pomimo bólu, zdołał chwycić napastnika za rękę, wykręcić mu ją i przyprzeć go do ściany.

Lord Montague zamarł z przerażenia, ale George w porę odebrał bratu sztylet i wykręcił mu rękę do tyłu, by nie dopuścić do dalszych ataków. Gwynne podejrzewała, że rozbijając Williama, miał nadzieję, iż powstrzyma w ten sposób Duncana przed odebraniem mu życia.

Ale Duncan nie zwracał już uwagi na Montague'ów. Odwrócił się do Gwynne, która z ulgą utonęła w jego ramionach.

- Dzięki Bogu, że tu jesteś - wyszeptła.

Czy on coś ci zrobił?

Pokręciła głową.

- Kiedy szedł do mnie, pośliznęłam się i uderzyłam głową o słupek baldachimu, ale to był jedynie wypadek. On... on nie miał czasu, by dopuścić się czegoś gorszego.

Duncan przytulił ją mocniej i wtedy Gwynne zorientowała się, że jej mąż jest bliski omdlenia.

- Jesteś ranny!

- Sztylet... żelazo... - Jego głos był coraz cichszy.

Niemal zapomniała o tym, że jest wrażliwy na dotyk żelaza. Właściwie o tym nie rozmawiali. Wiedziała tylko tyle, że nawet najmniejsza rana, zadana ostrzem wykonanym z tego metalu, mogła być dla niego bardzo niebezpieczna.

Odwróciła go tak, by mógł się oprzeć o ścianę, i obejrzała zranienie. Chociaż obficie krwawiło, nie wyglądało na zbyt głębokie i nie powinno być groźne, o ile żelazo nie zatruło go w jakiś sposób.

- Zdejmij płaszcz i surdut, trzeba ci zrobić prowizoryczny opatrunek. Przyłóż rękę do rany i mocno naciśnij - wyszeptał z trudem. - To zneutralizuje działanie żelaza.

Chociaż obawiała się sprawić mu ból, zrobiła tak, jak powiedział. Krew początkowo sączyła się między palcami, ale jej kolor zaczął się szybko zmieniać.

- Czy rana jest poważna? - zapytał lord Montague.

- Nie - odparł Duncan. - Gwynne już ją opatruje. - Spojrzał na Williama, którego ręce wciąż były skrupowane na plecach. Chłopak siedział na klepisku ze wzrokiem wbitym w ziemię, a wyraz jego twarzy był mieszaniną lęku i wściekłości. Im szybciej wsiądzie na statek płynący do kolonii, tym lepiej. Nie chce go widzieć w promieniu tysiąca kilometrów od swojej żony.

- Zatem nie wniesiesz oskarżenia? - W głosie lorda Montague'a słychać było ulgę.

Duncan pokręcił głową.

- Nie. Zrobią to dla ciebie i twojej rodziny, i dlatego, że Gwynne jest cała i zdrowa. Potrafię zrozumieć, że nie każdy potrafi się oprzeć urokowi mojej żony, ale proszę, żebyś trzymał syna z dala od Wielkiej Brytanii, aż zrozumie, że prawdziwy mężczyzna nie zawsze działa pod wpływem impulsu.

- Będzie tak, jak sobie życzysz. - Montague skłonił głowę przed Gwynne. - Jeśli pani się zgodzi, lady Ballister?

- Oczywiście.

Gwynne nie chciała śmierci chłopca, miała tylko nadzieję, że już nigdy go nie zobaczy. Powoli dochodziła do siebie, ale, kiedy przewiązywała rękę męża szalem, jej dłonie wyraźnie drżały. Krwawienie prawie ustało i twarz Duncana nie była już taka ziemista, ale jego reakcja na żelazo zaniepokoiła ją. Postanowiła, że musi z nim o tym później porozmawiać. Jako jego żona musi wiedzieć, czego się może spodziewać.

- A co zrobimy z Jemmiem? - Montague spojrział wymownie w kierunku służącego, który wyglądał, jakby chciał się zapaść pod ziemię.

Nie zrobił mi nic złego - powiedziała szybko Gwynne. - Myślę, że William zmusił go do tego.

Jemmie spojrział na nią z wdzięcznością. Przy odrobinie szczęścia nie popłynie z Williamem do kolonii.

George pomógł bratu wstać.

- Czas wracać do domu.

Duncan narzucił swój płaszcz na ramiona żony i wyprowadził ją z chaty. Mijając młodego porywacza, Gwynne z goryczą pomyślała, że dużo czasu upłynie, zanim ośmieli się okazać komukolwiek życzliwość.



W drodze powrotnej niewiele do siebie mówili, ale Duncan nie spuszczał z Gwynne wzroku. Chociaż guz na jej skroni nie wyglądał najlepiej, to na koniu trzymała się doskonale. Z uniesioną do góry głową i rozwiartym na wietrze płaszczem wyglądała jak zwycięska królowa, powracająca z pola bitwy.

Na północy o tej porze roku słońce wstaje wcześniej i niebo zaczęło się już rozjaśniać na wschodzie, kiedy wreszcie znaleźli się w swojej sypialni. Łóżko miało już zmienioną pościel i po chwili przysłana przez lady Montague pokojówka weszła z gorącą herbatą.

Kiedy służąca wyszła, Gwynne rzuciła płaszcz Duncana na krzesło, po czym dotknęła podpory baldachimu w miejscu, gdzie uderzyła głową.

I pomyśleć, że chciałam się tylko przespać kilka godzin, a zamiast tego przeżyłam jedną z najdziwniejszych przygód w moim życiu.

- Przygoda przygodą, ale ja wolę dobry sen - powiedział, biorąc ją w ramiona.

- Dziękuję Bogu, że tak szybko mnie odnalazłeś. Gdybyś przybył pięć minut później... - Wzdrygnęła się.

Przytulił ją mocniej do siebie, nie chcąc myśleć o tym, jak wielkiego nieszczęścia uniknęli.

- Napijesz się herbaty? Najchętniej poszedłbym do łóżka, ale musimy porozmawiać.

- Masz rację. - Napełniła filiżanki gorącą herbatą. Nawet z włosami w nieładzie i w zbyt obszernym szlafroku porażała urodą.

Podała mu filiżankę i, usiadłszy na krześle, ujęła w dłonie swoją.

- Twoja reakcja na żelazo przeraziła mnie. Czy twoje życie było... zagrożone?

Usiadł naprzeciw niej i, wzięwszy do ust łyk herbaty, spokojnie powiedział:

- To, że zginę od sztyletu, jest w takim samym stopniu prawdopodobne jak w przypadku każdego innego mężczyzny, ale każdy dotyk żelaza osłabia mnie. Nie tylko odbiera mi moc, ale także pozbawia siły fizycznej, nawet jeśli rana, jak w tym przypadku, jest niewielka.

Pokiwała głową w zamyśleniu.

- Nic dziwnego, że starasz się wyeliminować żelazo ze swego życia i że unikasz rozmowy na ten temat. Niedobrze by było, gdyby wrogowie wiedzieli o tej twojej słabości.

Zachmurzył się.

- Niebezpieczeństwo polega na tym, że w sytuacji takiej jak ta z ostatniej nocy, żelazo może sprawić, iż nie będę w stanie obronić ani siebie, ani ciebie.

Wzięła do ust łyk chłodnej herbaty.

- Czy wchodząc do chaty, użyłeś zaklęcia dającego ci władzę nad Williamem?

- Byłem tak wściekły, że gdybym to zrobił, mógłbym popełnić morderstwo. Użyłem innego zaklęcia. Będąc pod jego wpływem, William i jego służący mieli stracić ochotę, do walki. Podziałało tylko na Jemmiego, William był zanadto opętany myślą o tobie, aby można było w pełni nim kierować. - Westchnął. - Pomimo przestępstwa, jakiego się dopuścił, nie zasłużył na śmierć, nie tylko on był odpowiedzialny za to, co się stało.

Gwynne wyprostowała się.

- Uważasz, że zachęcałam tego głupca?

Światło poranka pozwoliło jej dostrzec jego profil na tle okna.

- Niezupełnie. Prawda jest taka, że nic nie mogłaś na to poradzić.

- Aż taka ze mnie uwodzicielka? - zapytała ze zdziwieniem. - Nigdy by mi to nie przyszło do głowy.

- Twoje zachowanie było bez zarzutu. - Uśmiechnął się ponuro. - Co za dureń ze mnie, że tego nie przewidziałem. A przecież dużo wcześniej niepokoiły mnie pewne rzeczy. Właściwie od początku czułem, że drzemie w tobie ogromna moc. Jednakże z takim uporem twierdziłaś, iż nie posiadasz żadnych magicznych umiejętności, że zlekceważyłem mój instykt.

Zmarszczyła brwi.

- Aleja, poza niewielką intuicją i rzadkimi chwilami, kiedy przeczuwam, że coś się wydarzy, naprawdę nie mam w sobie mocy.

- Wręcz przeciwnie, moja droga. - Umilkł, zastanawiając się nad komplikacjami, które z tego wynikną. - Jesteś czarodziejką. Oto dlaczego William nie mógł ci się oprzeć!

15

G

v_Twynne zamarła.

- Uważasz, że jestem czarodziejką, która może pozbawić mężczyznę rozumu? Mam kilku wielbicieli, ale lady Bethany ma ich więcej i jest ode mnie o pięćdziesiąt lat starsza.

- Lady Beth ma wiele cech czarodziejki przyznał Duncan. - Jednak, jeśli chodzi o tę szczególną magię, nie może się z tobą równać. Musiałaś studiować podania i mity o czarodziejkach. Co jest najbardziej uderzające w ich mocy?

Przypomniała sobie wszystko, co czytała na ten temat. Władanie magią nie jest niczym niezwykłym wśród należących do guardian kobiet, chociaż prawdziwe czarodziejki zdarzają się niezwykle rzadko jedna lub najwyżej dwie w każdym pokoleniu. Ich moc jest uspiona tak długo, jak długo są dziewicami. Budzi się po pierwszym fizycznym kontakcie z mężczyzną. Tyle mówiły księgi, ale Gwynne nigdy nie wiązała ze sobą tych wiadomości. Gwyneth Owens, czarodziejka? To niedorzeczne!

Duncan patrzył na nią niewidzącymi oczami i Gwynne zdała sobie sprawę, że wpatruje się w nią mag, nie małżonek.

- Od pierwszego spotkania czułem, że drzemie w tobie ogromna namiętność, pomimo to byłem zdumiony, jaką zmysłową i porywającą kochanką potrafisz być. Od naszej nocy poślubnej twoja moc wciąż rośnie. Fascynujesz każdego mężczyznę, który na ciebie spojrzy.

- Nie zauważyłam.

- Jesteśmy małżeństwem od zaledwie kilku dni, może dlatego nie zwróciłaś na to uwagi. Ale ja widzę, jak mężczyźni patrzą na ciebie, ilekroć nasz powóz się zatrzymuje. Kiedy piliśmy wczoraj wieczorem porto, każdy mężczyzna wznosił toast za twój wdzięk i urodę. - Uśmiechnął się krzywo. To było diabelnie irytujące. Właśnie wtedy zacząłem podejrzewać, kim jesteś. Nabrałem pewności, kiedy William cię porwał. Ten chłopak jest młody, namiętny i zapalczywy. Wmówił w siebie, że musi cię przede mną ratować.

- To nie znaczy, że można uznać mnie za czarodziejkę - powiedziała z irytacją. - Cieszę się, że uważasz, iż jestem urocza, myślę jednak, że wyolbrzymiasz reakcje innych mężczyzn.

- William, choć młody i porywczy, nigdy dotąd nie zrobił czegoś tak beznadziejnie głupiego. Trzeba było czarodziejki, by stracił rozum. Jest jeszcze coś, co, gdybyś miała wątpliwości, powinno cię przekonać. - Bezwiednie rozmasował ramię pod nowym bandażem, który założyła mu lady Montague. - Gdy w prawdziwej czarodziejce budzi się moc, zdolność uwodzenia mężczyzn jest tylko jej niewielką częścią. Kiedy zbliżyliśmy się do chaty, twoje mentalne wołanie o pomoc było tak przeszywające jak krzyk orła rzucającego się na zdobycz. Idę o zakład, że od naszego ślubu, w miarę jak budziła się twoja moc, dostrzegłaś w sobie pewne zmiany.

Jej oczy rozszerzyły się nagle.

- Masz rację. Coś się we mnie obudziło. Od jakiegoś czasu wyraźniej czuję twoją moc i... więcej wiem o ludziach wokół mnie. Nie zwróciłam na to uwagi, ponieważ małżeństwo tak wiele w moim życiu zmieniło.

- Zmiany dopiero się zaczęły. - Odstawił pustą filiżankę. Zdjął płaszcz i kamizelkę, jego palce chwilę trudziły się z guzikami. - Czuję się tak, jakbym zaprosił do mojego domu łagodną kotkę, a ona okazała się tygrysią.

Gwynne tygrysią? Dlaczego nie?!

- Naprawdę posiadam moc?! To wspaniałe!

Odrzuciła do tyłu głowę i wybuchnęła serdecznym śmiechem. Nie była zwykłym człowiekiem. Władowała magią!!

- Wspaniałe, ale i niebezpieczne - powiedział miękko. - Moc czarodziejki to obosieczny miecz. Fascynujesz mężczyzn i jeśli nie nauczysz się nad tym panować, ryzykujesz, że stracą dla ciebie głowę. Możesz stać się swoją ofiarą, tak jak się to zdarzyło z Williamem.

Jego słowa ostudziły jej entuzjazm.

- Ktoś znowu będzie chciał mnie porwać? - Pomyślała o sile młodego człowieka i o tym, czego niemal cudem udało jej się uniknąć. - To straszne!

- Ale i bardzo realne. Może się również zdarzyć, że jakiś czarujący dżentelmen uwiedzie cię, zamiast uprowadzić wbrew twojej woli.

Ton jego głosu był lekki, ale tylko na pozór. Gdzieś w głębi duszy czuł lęk. To dziwne, pomyślała, że Władca Burz nie ma pewności, czy jego moc potrafi zniewolić serce kobiety.

- W żadnej z księzek nie znalazłam wzmianki o tym, że czarodziejki są z natury rozwiązłe. Jesteś moim mężem. Jak mogłabym pożądać innego mężczyzny?

Przeglądała mu się, zafascynowana tym, jak szybko pod wpływem jej słów znikł niepokój Duncana. Nie, właściwie wcale tego nie widziała, ona to wyczuwała! Jak większość kobiet zawsze potrafiła odczytać nastroje innych ludzi, ale teraz ta zdolność była o wiele silniejsza.

Przesunął dłonią po włosach.

Nigdy wcześniej nie spotkałem czarodziejki i niewiele o nich wiem. Co twoje książki mówią o ich mocy?

- Nie studiowałam tej dziedziny zbyt szczegółowo, ponieważ prawdziwe czarodziejki są ogromną rzadkością. Nigdy nie myślałam, że będzie mi to potrzebne.

Podeszła do lustra i długo wpatrywała się w swoje odbicie. Czy to była jej imaginacja, czy tam po drugiej stronie rzeczywiście stała kobieta, która posiadała uwodzicielską moc, nawet jeśli miała twarz Gwyneth Owens? Było w niej coś nowego, jakaś tajemna siła, która przyciągała wzrok.

Moc czarodziejki to obosieczny miecz. Udowodniła to ostatnia noc. Teraz, kiedy wiedziała, że władza magią, musi jak najszybciej rozpocząć trening.

W bibliotece w Harlowe jest dziennik pewnej czarodziejki, Elizabeth Jameson, która umarła przed stu laty. Nigdy się nim nie zajmowałam, ponieważ jej pismo jest trudne do odczytania, a i temat niezbyt mnie pasjonował, ale poproszę Brecona, by mi go przysłał. Może znajdę tam coś, co podpowie mi, jak panować nad mocą czarodziejki.

- Będziesz tego potrzebowała razem z wiedzą, jak panować nad każdą inną formą magicznej mocy. Podejrzewam, że Helena Trojańska była czarodziejką, która tej lekcji nie przerobiła.

Gwynne skrzywiła się.

- To wcale nie podnosi mnie na duchu.

- Delikatnie powiedziane, I bez Heleny Trojańskiej w powietrzu czuć zapach wojny.

Zasepiona twarz Duncana uświadomiła jej, jaka katastrofa wisiała nad ich narodami. Czyżby jej przeznaczeniem miało być budowanie pokoju?

Co za myśl! Nie była magiem, ale kobietą, w której moc dopiero co się objawiała, a być może miała do odegrania jakąś rolę w rebelii. A co, jeśli oczekuje się od niej, że uwiedzie księcia i skłoni go do powrotu do Rzymu? Z pewnością tego nie zrobi!

Pomyślała o swoim pierwszym mężu i aż sapnęła z wrażenia.

- To jest prawdziwy powód, dla którego Emery nie chciał się ze mną kochać! Nie dlatego, że mnie nie pożądał, ani dlatego, że nie chciał mieć więcej dzieci. On wiedział, że jestem uśpioną czarodziejką i nie chciał, żeby drzemiąca we mnie magia obudziła się zbyt szybko.

Lord Brecon był mądrym człowiekiem. Małżeństwo dało ci dostatecznie dużo czasu, by moc rozwinęła się w tobie. Wstrzemięźliwość musiała go wiele kosztować, jeśli wiedział, jaka będziesz, kiedy cię weźmie do łóża.

Gwynne skinęła głową, ale gardło miała ściśnięte. Czy rzeczywiście Emery postąpił słusznie? Z radością byłaby dla niego zarówno przyjaciółką, jak i kochanką. Mogła mu tak wiele dać w ostatnich latach jego życia. Przypomniała sobie jednak, że czytała, iż więzy czarodziejki z jej pierwszym kochankiem są bardzo silne i Emery musiał czuć, że to przeszkodzi jej w wypełnieniu przeznaczenia.

Słowa Duncana wyrwały ją z zamyślenia.

- Czy chciałabyś wypróbować swoją moc? - zapytał.

Skinęła głową.

- Jestem zmęczona, ale zbyt podekscytowana, żeby zasnąć.

Szukał czegoś w bagażach i przez chwilę miała okazję podziwiać jego szerokie ramiona oraz muskularne nogi odziane w bryczesy. Odkryła właśnie kolejną z przyjemności, jakie dało jej małżeństwo - mogła bez przeszkód przyglądać się Duncanowi; w niedbałym stroju prezentował się wspaniale.

Z torby podróźnej wyjął emaliowaną szkatułkę. Otworzył ją. Wewnątrz znajdowała się oprawiona w srebro soczewka wykonana z jakiegoś lekko przydymionego, przezroczystego materiału. Bez słowa podał ją Gwynne. To było magiczne lustro.

- Pulsuje od twojej energii. Czy naprawdę chcesz, żebym go użyła? To przecież wyjątkowe i bardzo osobiste przedmioty.

- Skoro możemy dzielić łóża, możemy również dzielić się i tym. - Usiadł naprzeciw niej. - To polerowany obsydian, wierna kopia lustra Isabel de Cortes.

Gwynne wielokrotnie próbowała zobaczyć coś w takich lustrach, ale, jak dotąd, nigdy jej się to nie udało. Czuła, że tym razem będzie inaczej. I rzeczywiście, po chwili zauważyła jakieś cienie poruszające się wewnątrz wulkanicznego szkliwa. Uformowany w płonącym jądrze ziemi obsydian uważano za najlepszy materiał do wróżb.

- Co się stało z lustrem Isabel? Zaginęło czy uległo zniszczeniu?

- Ani jedno, ani drugie. Wciąż znajduje się w skarbcu Dunrath, ale po jej śmierci pociemniało.

Jakże to pasowało do tego, co Gwynne wiedziała o tej niezwyklej kobiecie. Prawdopodobnie zaklęła lustro, kiedy wiedziała, że umiera.

- A więc czego chcemy się dowiedzieć?

Może czegoś o losie Williama Montague'a?

Zmarszczyła nos i wyrecytowała:

- Odprężam się, wyciszam swój umysł i zadaję pytanie.

Przytaknął, choć nie było to konieczne. Każde dziecko guardian umiało posługiwać się lustrem, ale Gwynne jeszcze nigdy nie udało się spojrzeć w przyszłość. Potrzebowała wprowadzenia.

Tym razem było inaczej. Udało się! Przymknęła oczy, aby wyciszyć emocje. Skupiła się i w myślach zapytała o Williama, o to, jaka czeka go przyszłość.

Przez krótką chwilę nic się nie działo, po czym nagle poczuła się tak, jakby gdzieś wewnątrz jej umysłu zapaliło się światło. Otworzyła oczy i, spojrzawszy w magiczne lustro, ujrzała Williama. Wiedziała, że obraz ten powstał w jej głowie, a wizerunek w lustrze był jedynie jego odbiciem.

- Jest w jakimś pomieszczeniu bez okien w podziemiach zamku, prawdopodobnie magazynie. Są tam półki, jakieś worki i beczki. Jego ojciec

zamknął go, by nie mógł uciec i przyłączyć się do rebeliantów, a jego matka zadbała o to, żeby miał pod dostatkiem jedzenia, picia i koców.

- Czy widzisz coś więcej?

Skoncentrowała się.

- Leży na brzuchu i płacze - powiedziała, zagryzając wargi. - Jest wściekły, ponieważ uważa, że zniszczył sobie życie. Nie może mieć mnie, okrył hańbą rodzinę i zostanie odesłany z domu, Dobry Boże, biedny chłopak! Gdyby... gdyby miał przy sobie sztylet, skierowałby go przeciw sobie. - Zadrżała.

- Nie pozwól, żeby emocje związane z tym, co widzisz, zatruły twoją świadomość - zawołał Duncan. - To bardzo realna groźba. Musisz zachować dystans. Zbuduj świetlny krag, który odgrodzi cię od złości i rozpacz innych tak, aby nie mogły cię dotknąć.

Odetchnęła głęboko, po czym jeszcze raz i jeszcze, aż wyobraziła sobie barierę światła wokół siebie. Chociaż wiele o tym czytała, nie tak łatwo było to zrobić.

- Czy znowu jesteś wyciszona? - Kiedy skinęła głową, Duncan rzekł: - Spróbuj zobaczyć, co go czeka. Jeśli rzeczywiście będzie chciał targnąć się na swoje życie, musimy zrobić wszystko, aby temu zapobiec.

Przestraszyła się, że zobaczy chłopca martwego, ale Duncan miał rację, jeśli William jest pogrążony w rozpacz, może uczynić sobie coś złego. Nie mogą pozwolić na to, by odebrał sobie życie z powodu jednego głupiego wybryku.

Jaka przyszłość czeka Williama? Odetchnęła z ulgą, czując, że chłopak przebrnie przez tak trudny dla niego okres bez podejmowania żadnych dramatycznych kroków.

- Lord Montague ma zamiar już wkrótce wysłać go do którejś z kolonii, a stanie się to najdalej w ciągu dwóch tygodni. Wyjedzie do jakiegoś ciepłego miejsca w tropiku. - Zmarszczyła brwi. - Myślę, że to będzie Jamajka.

- Czy zostanie tam, czy też wróci, aby przyłączyć się do rebelii?

Pytania Duncana pozwalały jej głębiej zajrzeć w przyszłość.

- Będzie tęsknił za Szkocją, ale pragnienie odzyskania dobrej opinii w oczach rodziny okaże się silniejsze. Obejmie stanowisko rządcy na należącej do ojca plantacji trzciny cukrowej. Będzie ciężko pracował i po pewnym czasie pokocha Indie.

- Czy wyzwoli się od obsesji na twoim punkcie?

- Zanim dotrze do Indii, nie będzie już pamiętał, dlaczego mnie porwał. To stanie się po prostu złym snem. Wkrótce pozna śliczną jasnowłosą dziewczynę o ogromnych, pełnych zachwyty oczach, chyba córkę

innego plantatora. - Twarz Gwynne, jeszcze przed chwilą zachmurzona, pojaśniała w uśmiechu. Będą szczęśliwi, a Bog obdarzy ich dziećmi. Odwiedzą Anglię, ale Indie już na zawsze staną się domem Williama.

Duncan pokręcił głową.

- Tak więc to, co wydaje się być dla niego katastrofą, kiedyś okaże się błogosławieństwem. To doprawdy zdumiewające. Jeśli już teraz potrafisz tak łatwo przewidywać przyszłość, to wkrótce staniesz się jedną z największych wróżek w Brytanii.

Zmieszała się i szybko oddała mu lustro.

- To było łatwe, ponieważ William jest ze mną związany.

Jego oczy mówiły coś zupełnie innego. Bez słowa schował magiczny przedmiot do torby.

- Od jutra zaczniemy trening. Teraz powinniśmy się trochę przespać. Chyba że wciąż jesteś zbyt podekscytowana?

- Nie, ten seans wyczerpał wszystkie moje siły.

Wstała, usiłując stłumić ziewanie.

Jednak świadomość, że jest czarodziejką, najwyraźniej nie dawała jej spokoju. Wyraźnie czuła potężną moc, która opływała ją niczym rzeka i poddawała się jej woli. Wiedziała, że cała sztuka polega na tym, aby tak pokierować zmysłami mężczyzny, by czuł respekt, a nie poddał się niepohamowanej namiętności. Spojrzała badawczo na Duncana, zastanawiając się, czy, pomimo zmęczenia, potrafi na niego wpłynąć. I chociaż istniało wiele metod, którymi posługiwały się czarodziejki, najważniejszą zasadą było wyobrazić sobie pożądaną cel, a później skierować całą siłę woli na to, by go osiągnąć.

Idąc w stronę łóżka, wyobrażała sobie porywającą, namiętną miłość, magiczne prądy płynęły od niej i krążyły wokół Duncana. Spojrzała na niego przez ramię, jednocześnie czując i wyobrażając sobie pożądanie, gorące i szalone...

Duncan wiedział od razu, do czego zmierza.

- Jesteś bezwstydną wiedźmą i triki czarodziejek opanowujesz zdumiewająco szybko - rzucił ze śmiechem, po czym chwycił ją za ramiona i odwrócił do siebie, a jego płonący wzrok oszałamiał i zniewalał.

- Czy to źle, jeśli rezultaty dają nam obojgu tyle radości?

- Nie powiedziałem, że to źle. - Zsunął szlafrok z jej ramion, a kiedy ciężka materia spłynęła jej do stóp, pochylił się, aby pocałować zagłębienie między jej piersiami widoczne w dekolcie nocnej koszuli. - To szczęście, ale i przekleństwo, że zostałeś moją żoną, *mo cdran*. Jesteś namiętnością i spełnieniem, ale ponieważ wciąż się uczysz, jak panować nad mocą, będę cię strzegł jak smok.

- To, że inni mężczyźni pragną mnie, nie znaczy, że ja pragnę ich. - Objęła go za szyję i pożądanie zastąpiło zmęczenie. - A więc skoro jestem uczennicą, to naucz mnie tego, co powinnam wiedzieć, najdroższy.

- Obawiam się, że uczeń przewyższył mistrza. Wziął ją na ręce i położył na łóżku, po czym, zamknawszy w pułapce swoich ramion, zaczął całować wrażliwe zagłębienie jej szyi.

- Skoro to ja jestem nauczycielką, to pokażę ci, co potrafi tygryś.

Śmiejąc się, objęła go ramionami i przewróciła na plecy, upojona siłą, dzięki której mogła go doprowadzić do szaleństwa. Że był to obosieczny miecz, przekonała się, gdy po chwili sama uległa namiętności.

Całowała go i pieściła, rozkoszując się słonym smakiem jego skóry. Był taki męski i cały należał do niej. Naparła na niego biodrami, czując pod sobą żar jego odpowiedzi. Jej usta wpiły się w jego wargi i nagle...

Sceny przemocy i śmierci znowu stanęły przed nią jak żywe. Instynktownie odepchnęła je, zanim zdążyła powiedzieć coś, co mogłoby wzbudzić niepokój w Duncanie. Podświadomie czuła, że nie powinni o tym rozmawiać, zanim nie zrozumie tego sama.

Znieruchomiał, zbyt wrażliwy, by nie wyczuć, że coś się stało. Ukryła straszne obrazy w najodleglejszych zakamarkach pamięci i wolno przesunęła rękę w dół jego ciała. Jęknął głucho, czując na sobie miękki dotyk jej palców i niepokój rozplątał się w fali namiętności.

Płonąć z pożądania, pomagała mu, gdy zdejmował z niej koszulę. Jego pieszczoty sprawiły, że złe myśli umknęły. W ostatnim przebiegu świadomości dotarło do niej, że jej nowo odkryta moc sprawiła, iż jest bardziej wrażliwa na strach.

Ale tym będzie się martwiła jutro. Teraz chciała zakończyć tę długą noc miłością.

16

Mając Dunrath tak blisko, Duncan musiał się powstrzymać, aby nie popędzać Zeusa do szybszej jazdy. Konie ciężko pracowały, gdy pokonywały wzgórze północnej Anglii i Nizinę Szkocką.

Ostatni etap ich podróży poślubnej miał szczególną oprawę. Takiego poczucia intymności nie mieliby nigdy w Dunrath. Jechali przez dzikie tereny, żywili się chlebem i serem i spali w małych, przydrożnych zajaz-

dach. Wszystko to przekonało Duncana, że Gwynne jest dokładnie taka, jaką ją sobie wyobrażał. Nie obawiał się więcej, że szkocki klimat okaże się dla niej zbyt surowy.

Poświęcił też sporo czasu na to, by nauczyć Gwynne, jak okiełznać jej moc. Gdy tylko poznała podstawy władania magią, szybko pojęła resztę zasad. Przynajmniej raz w ciągu dnia zatrzymywali się w spokojnym, ustronnym miejscu i ćwiczyli. Gdy uwalniała swój urok, Duncanowi krew zaczynała szybciej krążyć w żyłach.

Gwynne jechała o pół długości konia przed nim i Duncan miał doskonałą okazję, aby na nią popatrzeć. Podziwiał gibkie, zmysłowe ciało, które znał tak doskonale, jasny promień słońca na nieupudrowanych włosach, które wymykały się spod beretu. Z każdym dniem wydawała się coraz piękniejsza i coraz bardziej czarująca.

I nie chodziło tu wyłącznie o fizyczne piękno, które tak bardzo go pociągało. Nawet wtedy, gdy obydwójce dożyją sędziwego wieku, nie będzie w stanie się jej oprzeć. Na szczęście uczyła się, jak okiełznać moc czarodziejki. Będzie uwodzić mężczyzn, wprawiać ich w zachwyt, ale nie doprowadzi ich do szaleństwa tak jak biednego Williama.

Nie wiedział, co myśleć o jej nowo odkrytych zdolnościach. Oczywiście, cieszył się razem z nią, kiedy okazało się, że je posiada, i był dumny, że tak szybko pogodziła się ze zmianami, jakie wniosły w jej życie. Ale ożenił się z nią, myśląc, że nie posiada żadnej szczególnej mocy, a teraz wszystko się zmieniło. Szalał, przechyliła się na jej stronę. Będzie zdany na jej łaskę, jeśli kiedykolwiek, wykorzystując swoją uwodzicielską moc, zechce nagiąć go do swojej woli.

Nie sądził, by chciała to zrobić, a jednak jej moc tak bardzo wiązała się z małżeńskim pożyciem, że mogłaby wpływać na niego, nawet gdyby nie miała takiego zamiaru.

Uśmiechnął się krzywo. Co za głupie myśli przychodzą mu do głowy! Gdyby tylko mógł, podarowałby jej księżyc. Po cóż więc miałaby używać mocy, by go do czegokolwiek namówić. A gdyby nawet, to z radością spełniłby jej życzenie.

Gwynne uniosła się w siodle.

- Jak daleko jeszcze? Nie mogę się już doczekać, kiedy dotrzemy do Dunrath.

- Za tym zakrętem znajduje się dolina Rathu. - Duncan uśmiechnął się szeroko. - Przynajmniej mam taką nadzieję. Po trzech latach mogę nie pamiętać każdego zakrętu na tej drodze.

- Założę się, że pamiętasz - zapewniła. - Chociaż to duża przesada nazywać tę ścieżkę drogą.

- Ach...! - Duncan minął zakręt i, ściągawszy wodze, ze wzruszeniem spoznał tam, gdzie stał jego dom. Dolina rozpościerała się daleko na prawo i lewo, a wzdłuż brzegów rzeki ciągnęły się pola uprawne. Zamek znajdował się dokładnie naprzeciw miejsca, w którym stali. Zbudowany na stromej skale, przez wieki był nie do zdobycia. W promieniach popołudniowego słońca jego mury i wieże wyglądały tak, jakby stały w ogniu. Duncan zastanawiał się, jak Gwynne zareaguje na ten widok. Dla niego zamek i dolina posiadały niepowtarzalne piękno. - Jakże za tym tęskniłem.

Gwynne, która zatrzymała się obok, roziskrzonym wzrokiem patrzyła na swój nowy dom.

- Dunrath - wyszeptwała. - Mówiłeś, że ta nazwa znaczy „zamek cudów”.

Skinął głową.

- Nazwał go tak przywódca naszej gałęzi klanu Macrae'ów. Macrae'owie to klan górali, z wyjątkiem nas. Dunrath leży między terenem górystym a nizinym. Moi ludzie poświęcają wszystkie siły, by żyć w pokoju i dobrobycie.

- Skromne zadanie, ale jak widać realizowane z dobrym skutkiem. Jej wzrok przesunął się po dolinie, zatrzymując się na leżącej na północ od zamku wiosce. - Ziemia wygląda tu na bardziej urodzajną niż gdzie indziej. - Uśmiechnęła się szeroko. - Założę się, że manipulowałeś chmurami i światłem, aby to miejsce, kiedy tu przyjadę, wyglądało jak najlepiej.

Roześmiał się wcale niespeszony.

- Oczywiście. Po co być magiem, jeśli nie można zapewnić swojej dopiero co poślubionej żonie najlepszego wyobrażenia o jej nowym domu? - powiedział miękko. - Wiem, że to miejsce w niczym nie przypomina Londynu, ale mam nadzieję, że wkrótce pokochasz je tak bardzo jak ja.

Ponagliła Shebę do dalszej jazdy. Konie szły stępa, jako że wiodąca ku dolinie droga była dosyć wąska i stroma.

- Powiedziałaś mi kiedyś, że szkockie powietrze jest cudowne i że dodaje sił, i miałeś rację. Czuję się tu, jakbym się na nowo narodziła. Nie miałam pojęcia, co straciłam, spędzając całe życie o kilka godzin jazdy od wielkiego i ponurego miasta, jakim jest Londyn.

- Może właśnie dlatego twoje zdolności potrzebowały znacznie więcej czasu, żeby się ujawnić. Większość guardian pochodzi ze starych celtyckich obrzeży Brytanii. Nawet ci, którzy musieli na stałe zamieszkać w Londynie, mają posiadłości w głębi kraju. Ty zawsze żyłaś blisko miasta i twoja moc była tłumiona przez energię innych ludzi.

- Wielki Boże, gdybym wybrała się z dłuższą wizytą do rodziny w Kornwalii lub Walii, mogłabym szybciej odkryć w sobie moc!

- Tak czy owak, teraz jesteś na najlepszej drodze, by stać się jedną z największych czarodziejek w Wielkiej Brytanii. - Uśmiechnął się krzywo. - Największą i najniebezpieczniejszą.

- Ja, niebezpieczna? - Odrzuciła do tyłu głowę i wybuchnęła śmiechem.

Miał nadzieję, że jeszcze długo pozostanie nieświadoma, jaką siłą dysponuje.

Ścieżka była wąska i konie szły wolno. Duncan postanowił opowiedzieć swej żonie o kilku lokalnych zwyczajach.

- Nie spodziewaj się, że mieszkańcy Dunrath będą się do ciebie zwracali „lady Balister”, ponieważ jest to angielski tytuł, a tu nikt ich nie używa. Wyglądała na zaskoczoną.

- A do ciebie jak mówią?

- Szkoci nie lubią tytułów wyjaśnił. - Ponieważ większość mieszkańców doliny to Macrae'owie albo ich krewni, zwykle nazywają mnie Macrae lub Dunrath. Bardziej oficjalnie Macrae z Dunrath, by mnie odróżnić od Macrae'ów z gór.

Jej usta zadrżały w uśmiechu.

- A jak będą zwracać się do mnie?

- Lady Macrae lub lady Dunrath, chociaż domownicy najczęściej będą mówić po prostu „pani”. My, Szkoci, nie przestrzegamy sztywnych form tak jak *Sassenachs*, Anglicy.

- Myślę, że z czasem przyzwyczaję się do tego. O czym jeszcze powinienam wiedzieć?

- Chociaż w tej części Szkocji mówi się po gaelicku, to większość ludzi posługuje się nizinną wersją angielskiego, a więc nie powinnaś mieć problemów.

Uśmiechnęła się figlarnie.

- Znam gaelicki, ponieważ był mi pomocny w studiowaniu historii guardian. Będę musiała trochę poćwiczyć, aby poprawnie się nim posługiwać, ale nie zajmie mi to dużo czasu.

- Jesteś kobietą, która mnie nieustannie zadziwia - rzekł z uznaniem. - To przysporzy ci jeszcze więcej popularności w naszej dolinie. - Zastanawiał się, o czym jeszcze powinien jej powiedzieć. - Szkockie kobiety po ślubie pozostają na ogół przy swoich nazwiskach. Czy mam cię przedstawić jako Gwyneth Owens czy Gwyneth Harlowe?

- Skoro jestem w Szkocji, zastosuję się do szkockiego zwyczaju i będę używała mojego panieńskiego nazwiska, Gwyneth Owens. - Spoważniała

nagle. Będą zszokowani, gdy mnie przedstawiś jako swoją angielską żonę. Szkoda, że ich o tym nie uprzedziłeś.

Wzruszył ramionami.

- Wiadomość o tym dotarłaby w tym samym czasie co my. Lady Bethany mogłaby zawiadomić kogoś ze szkockich członków rady za pomocą swej szklanej kuli. Wieść o naszym przybyciu dotarłaby do Dunrath już kilka dni temu. - Posłała mu bystre spojrzenie. Nie chciałeś, aby twoja rodzina martwiła się, że przywozisz do domu Angielkę?

- Pomyślałem, że lepiej będzie, jeśli dowiedzą się o tym od nas, i jestem pewien, że kiedy cię zobaczą, od razu cię pokochają.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz.

- Oczywiście, że się nie myślę. Możesz przecież użyć swej mocy czarodziejki.

Tymczasem zjechali w dolinę i Duncan, nie mogąc się już powstrzymać, ponaglił Zeusa do galopu. Gwynne poszła w jego ślady i konie pomknęły razem w stronę zamku. Czasem pozdrawiali ich napotkani po drodze mieszkańcy, ale Duncan był zbyt niecierpliwy, by się zatrzymywać. Powita wszystkich później, teraz po długiej nieobecności wracał do domu.



Gwynne przybywała do swojego nowego domu owiana wiatrem i zdyszana od szybkiej jazdy. Ostami odcinek drogi biegł nad głębokim jarem. Most, który łączył jego brzegi, można było zburzyć, jeśli zamkowi groziło niebezpieczeństwo ze strony najeźdźcy - stanowił świadectwo dawnych czasów. Dunrath nie był wspaniałym, pełnym wygód pałacem jak Harlowe. Został zbudowany tak, aby bronić swych mieszkańców przed wrogiem.

Wciągnęła głęboko powietrze i objęła wzrokiem dolinę Rathu, która ciągnęła się po obydwu stronach rzeki i ginęła za zakrętem. Na stromych zboczach gór widać było stada pasących się krów i owiec. Niewielką rzekę zasilają spływające z gór strumienie, nazywane tu *burns*.

Sam zamek, masywna kamienna budowla, budził respekt swym wyglądem. Gwynne podejrzewała, że jego wnętrza muszą być zimne i niegościnne. Na szczęście będzie jeszcze czas, aby przed zimą zaopatrzyć się w cieplejsze ubrania. Chociaż chłody mogą przyjść szybciej, niż się spodziewała - w powietrzu wyczuwało się już pierwsze symptomy jesieni i nawet taki mag jak jej mąż nie mógł przez całą zimę zapewnić ciepła w dolinie dla wygody swojej małżonki.

Duncan wpadł na dziedziniec o parę długości przed nią. Jego twarz promieniała radością. Teraz, kiedy była już w Szkocji, lepiej rozumiała jego żarliwe przywiązanie do ojczystej ziemi.

Dziedziniec zamkowy był pusty, ale kiedy zeskoczył z siodła, usłyszał radosny okrzyk:

- Duncan! - Jakaś młoda dziewczyna szybko zbiegła po schodach i rzuciła się w ramiona przybysza, - Miałam przecucie, że będziesz dziś w domu!

- Jean! - Podniósł ją do góry i zamknął w uścisku. - No, no! Ależ ty jesteś urodziwa!

A więc to jest siostra Duncana. O Chryste, nosiła bryczesy jak chłopak! Gwynne usiłowała nie pokazać po sobie, jak bardzo była zszokowana. Prawdopodobnie w męskim stroju było jej wygodniej pełnić obowiązki zarządcy Dunrath, a już na pewno jeździć konno. W końcu to nie jest Anglia.

Chociaż w ich roześmianych twarzach można było uchwycić rodzinne podobieństwo, to bardzo się różnili. Gwynne spodziewała się, że siostra Duncana będzie jak on: wysoka, ciemna i władcza, ale Jean okazała się o parę centymetrów niższa od Gwynne i miała jasnorude włosy splecione w sięgający do pasa warkocz. Piegowata i zielonooka wyglądała jak wielka ważka. Gwynne wyczuła w niej moc, chociaż było jej mniej niż u Duncana. Zaintrygowało ją to. Duncan wspominał, że siostra nie rozwijała w sobie magii. Może Jean i Gwynne będą mogły popracować nad tym razem.

Duncan wypuścił z objęć siostrę i odwrócił się do Gwynne, by pomóc jej zsiąść z konia.

- Gwynne - rzekł z uśmiechem - pozwól, że przedstawię ci moją siostrę, Jean, największą figlarke w Dunrath. Jean, to moja żona, Gwynne Owens.

Jean dech zaparło z wrażenia. Cofnęła się o krok, a jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

Żona? - wykrztusiła.

Gwynne przekłęta w duchu Duncana, że nie uprzedził siostry o ślubie. Biedna Jean zarządzała Dunrath przez lata i teraz musi ustąpić nie tylko przed bratem, ale także przed nową panią domu. Pod wpływem impulsu chwyciła dłonie Jean.

- Tak się cieszę, że cię poznałam. Zawsze pragnęłam mieć siostrę,

- Ja... ja także.

Sądząc po wyrazie jej twarzy, ta przyszywana siostra nie bardzo przypadła jej do gustu. Gwynne wypuściła drobne dłonie dziewczyny.

- Przepraszam, że nie zostałam uprzedzona o moim przyjeździe. Decyzja o naszym ślubie zapadła nagle. Wyjechaliśmy natychmiast po ceremonii, tak więc nie było sensu wysłać wiadomości,

Jean, usiłując pozbierać myśli, powiedziała:

- Najwyższy czas, by mój brat się ożenił. Żałuję tylko... że nie mogłam przygotować pokoi. - Nawet jej głos nie przypominał głosu Duncana.

- Jestem pewna, że nie będzie z tym żadnych problemów. - Gwynne postanowiła wypróbować swoje zdolności czarodziejki. Duncan powiedział kiedyś, że jesteś dobrym duchem Dunrath.

- Naprawdę? - rozpromieniła się Jean, ale w jej głosie dało się odczuć sceptycyzm. - To brzmi zbyt poetycko jak na mojego brata.

Gwynne uśmiechnęła się.

Rzeczywiście, to nie są jego słowa, ale sens był właśnie taki.

Na zamkowym dziedzińcu zbierało się coraz więcej ludzi. Witali się z Duncanem i bez skrpułów ją obserwowali. Przypomniawszy sobie, co Duncan mówił jej o różnicach między Anglikami a Szkotami, starała się nie pokazać, jak bardzo czuje się zakłopotana. Nie zauważyła tak typowego dla Anglików respektu, tylko ciekawość i wiedziała, że musi się do tego przyzwyczaić.

W pewnej chwili, gdy wydawało się, że na dziedzińcu zebrali się wszyscy mieszkańcy doliny, Duncan wziął Gwynne za rękę i poprowadził ją na wiodące do zamku schody.

- Drodzy przyjaciele i krewni - powiedział dźwięcznym głosem. - Pozwólcie, że przedstawię wam nową panią Dunrath, Gwynne Owens. Pochodzi z dobrej walijskiej rodziny i wychodząc za mnie, uczyniła mnie najszcześniejszym człowiekiem w Brytanii.

Gwynne domyśliła się, że walijska krew była tu bardziej akceptowana niż angielska, ponieważ aplauz i gratulacje echem odbijały się od kamiennych ścian dziedzińca. Uśmiechnęła się i pomachała ręką ludziom, którzy wciąż napływali do zamku.

- Będzie jeszcze dużo czasu, abyście mogli bliżej się poznać - ciągnął Duncan. - Moja żona ma za sobą długą podróż, poproszę więc Jean, by pokazała jej Dunrath. Ja w tym czasie pozostanę z wami.

Jean podeszła do Gwyneth.

- To dobry pomysł. Chodź ze mną... - Zawahała się, nie wiedząc, jak zwracać się do kogoś, kto tak bezceremonialnie wtargnął w jej życie.

- Proszę, mów do mnie: Gwynne. Między nami jest przecież zaledwie kilka lat różnicy, a poza tym jesteśmy teraz rodziną.

- Doskonale, Gwynne. A teraz uciekajmy, zanim twoi nowi krewni nas znajdą. Kiedy zaczną gadać, szybko cię nie puszcza, a podejrzewam,

że musisz być naprawdę zmęczona. Nasza gospodyni wybrała się w odwiedziny do córki, tak więc ja zaprowadzę cię do twoich pokoi.

Właściwie Gwynne nie była zmęczona, ale spotkanie z tak dużą rodziną wolała odłożyć na później. Ruszyła więc za Jean schodami w górę, przeszła przez szerokie dębowe drzwi i znalazła się w ogromnym holu.

Gwynne ze zdumieniem rozglądała się po olbrzymim wnętrzu, Hol miał przynajmniej osiem metrów wysokości i, pomimo pełni lata, czuło się tu chłód, niczym w grudniu. Kamienne ściany zdobił zbiór starej broni.

To ogromna ilość żelaza jak na dom największego w Brytanii maga pogody.

- Broń członków rodziny ma rękojeści z mosiądzu - odparła Jean, patrząc na Gwynne badawczo. - Jesteś guardianką?

- Tak. Czy uważasz, że twój brat mógłby poślubić kogoś pospolitego?

- Nie, nie uważam, ale wystarczyło mu tylko raz spojrzeć na ciebie i mógł zapomnieć, co winien swojej krwi.

Gwynne uznała to za komplement, nawet jeśli był trochę dwuznaczny.

- Nie sądzę, aby aż tak miał się zapomnieć. Chociaż ja sama do niedawna uważałam, że nie posiadam żadnej szczególnej mocy. Jestem badaczem historii guardian.

- Jak odkryłaś, że ją posiadasz? - Teraz, kiedy Jean wiedziała, że Gwynne należy do klanu, nie była już taka spięta.

- Wysłałam za męża i po paru dniach Duncan powiedział mi, że jestem czarodziejką, moja magia żyła w uśpieniu aż do nocy poślubnej.

- Naprawdę? - Jean spojrzała na nią ze zdumieniem. - Czarodziejki to ogromna rzadkość, nieprawdaż? Jakie to musi być fascynujące, uwodzić mężczyzn nawet wtedy, gdy się wcale o tym nie myśli!

- Ja też tak uważałam do chwili, gdy pewien niemądry chłopak porwał mnie w Northumberland. To nie było miłe przeżycie - odparła z poważną miną Gwynne. - Wciąż się uczę, jak panować nad daną mi mocą, i mam nadzieję, że okażesz mi wyrozumiałość.

Oczy Jean potrafiły przybrać różne odcienie zieleni tak samo jak oczy jej brata różne odcienie szarości. Teraz były jasnozielone jak oczy kota.

- Jesteś o wiele bardziej interesująca, niż sądziłam na początku.

Gwynne spojrzała na nią ze zdumieniem. Duncan wspomniął, że Szkotki są bardzo bezpośrednie, i wcale nie przesadził.

Jean otworzyła drzwi do salonu, po czym comęła się o krok, żeby przepuścić Gwynne.

- To są pokoje pani domu - powiedziała. - Twoja sypialnia jest po lewej stronie, drzwi po prawej prowadzą do pokoi Duncana.

Gwynne z zaciekawieniem rozejrzała się po wnętrzu, zaskoczona ozdobionymi sztukaterią ścianami, wspaniałymi meblami i miękkimi orientalnymi dywanami. Salon znajdował się w narożniku wieży, okna wychodzące na południe i zachód sprawiały, że pokój był dosłownie zalany słońcem, podczas gdy dwa kominki obiecywały ciepło w najmroźniejsze zimowe dni.

- Piękny pokój i pełen wygód to więcej, niż się spodziewałam.
- Dzięki Isabel de Cortes. Będąc Hiszpanką, kochała słońce i Adam Macrae urządził go z myślą o niej. Odtąd każda generacja wprowadzała w prywatnych apartamentach kolejne ulepszenia.
- Jestem więc wielką dłużniczką Isabel. - Gwynne przesunęła opuszkami palców po gładko wypolerowanych ścianach, o wiele cieplejszych od surowych kamieni. Co za wspaniały dowód miłości, pomyślała. Muszę przyznać, że chociaż przeczytałam wszystko, co związane jest z historią guardian, to nie wiedziałam, że Adam urządził takie luksusowe gniazdko dla swojej żony.
- Legenda rodzinna głosi, że ich miłość była równie wielka, jak burzliwe były ich nieustanne zmagania ze sobą. Isabel i Adam mieli tak wielką moc, że wyglądało to, jakby dwie klingi ostrzyły się o siebie. Czy ty i Duncan też tacy jesteście?
- Nie muszę niczego ostrzyć przeciw Duncanowi. - Gwynne podeszła do okna i spojrzała na zewnątrz. Nad polami doliny Rathu wznosiły się szczyty gór, ponure i tajemnicze. Miejsce magii i przemocy. - Moc czarodziejki jest raczej pasywna. Mogę uwodzić mężczyzn, ale to nie może się równać z aktywną mocą tak wielkiego maga jak Isabel.
- Przeniosła wzrok na zamkowy dziedziniec, gdzie wokół beczutki piwa zgromadziło się mnóstwo mężczyzn z ogromnymi kufkami w rękach i Duncan stał wśród nich. Był tak wesoły i ożywiony, jakim w Anglii nigdy go nie widziała.
- Duncan mówił mi, że nie przywiązywałaś wagi do rozwijania swojej mocy. Ogromnie mnie to zdziwiło, ponieważ ja od dzieciństwa marzyłam, aby posiadać magię.
- Domyślając się, jakie kryło się pod tym pytanie, Jean odparła cierpko:
 - Ktoś w rodzinie musi być praktyczny. Mój ojciec i Duncan ciągle włączyli się po górach, przesuając chmury i wywołując huragany; matka była wielką uzdrowicielką i najczęściej jej również nie było w domu. Ja musiałam się nauczyć, jak się hoduje owce, uprawia pola i prowadzi dom.
 - A więc musiałas wziąć na siebie odpowiedzialność od najmłodszych lat. Czy kiedykolwiek żałowałaś, że nie masz więcej czasu, aby zająć się magią?

Jean poczerwieniała.

Chcesz powiedzieć, że przejmujesz moje obowiązki i że muszę sobie znaleźć jakieś zajęcie?

- Ależ skądże - zapewniła Gwynne. - Myślę tylko, że rodzina bezdusznie wykorzystywała twoją gotowość wykonywania, wprawdzie pozytywnej, ale niezbyt fascynującej pracy i że trzeba ci pozwolić zająć się tym, co będzie służyło rozwijaniu twoich zainteresowań, jeśli oczywiście tego chcesz. Wiem, jak się prowadzi dom, ale moją pasją są książki. Będę szczęśliwa, pozostawiając gospodarstwo w twoich rękach, ale uważam, że zasługujesz na więcej.

Jean patrzyła przez inne okno.

- Przepraszam za ten wybuch. Ja... ja po prostu czuję się trochę zagubiona. Nie bardzo wiem, gdzie jest teraz moje miejsce.

- To, oczywiście, jest twój dom, teraz również i mój, i mam nadzieję, że będziemy w nim żyły jak przyjaciółki, a nie jak wrogowie.

Ich oczy się spotkały.

- Jesteś wspaniałomyślna. Teraz widzę, że Duncan wybrał cię nie tylko dla twej urody.

- Mam taką nadzieję. Uroda przemija, charakter nie. - Gwynne otworzyła drzwi do sypialni. Ten pokój był równie piękny; ustawiono w nim masywne, zasłonięte kotarą łoża. - Nie myśl proszę, że chcę się ciebie pozbyć, ale taka śliczna dziewczyna jak ty z pewnością ma konkurentów?

Jean wzruszyła ramionami, ale komplement najwyraźniej sprawił jej przyjemność.

- Tu nie ma zbyt wielu mężczyzn, wśród których mogłabym wybierać.
- Teraz, gdy nie będziesz już musiała zajmować się wszystkim sama, mogłabyś wybrać się do Edynburga lub nawet do Londynu.
- Sezon w Londynie byłby... interesujący - przyznała Jean. - Jednak wszystko wskazuje na to, że Robbie Mackenzie z sąsiedniej doliny i ja wkrótce się pobierzemy.

Gwynne obserwowała ją przez chwilę.

- Ta perspektywa, jak się zdaje, niespecjalnie cię zachwyca.

Robbie to dzielny i uczciwy chłopak, ale muszę czekać, aż wróci z armii księcia. - Uśmiechnęła się ponuro. - Prawdę mówiąc, jestem wściekła, że nie chce mnie ze sobą zabrać. Może Duncan mnie zabierze.

Gwynne znieruchomiała.

- Myślisz, że Duncan dołączy do rebelii?
- My mówimy, że to powstanie. - Twarz Jean sposepniała nagle. - Oczywiście ty jesteś Angielką i prawdopodobnie wigiem.

Nie znam się zbytnio na polityce, ale wolę pokój od wojny. - Domyśliwszy się, że Jean nie zna poglądów brata, Gwynne ciągnęła ostrożnie: - Chcę wierzyć, że Duncan myśli tak samo. Wojna to koszmar i nigdy nie ma dobra na względzie.

- To powstanie to walka o wolność i przyniesie Szkocji wiele dobrego - odparła chłodno Jean. Książę Karol Edward ma za sobą prawo. Mężczyźni z doliny Rathu już się do niego przyłączyli. Inni czekają, że Duncan ich poprowadzi

Pewność Jean zaniepokoiła ją.

- A jeśli Duncan nie poprze księcia?

- To poprowadzę naszych ludzi sama! - odparła Jean. - Chociaż wierzę, że nie będzie takiej potrzeby. Duncan dołączy do powstania, zapewniam cię.

Gwynne poczuła nagle w sercu chłód, który powoli zaczął obejmować całe jej ciało. Teraz wiedziała ponad wszelką wątpliwość, że jej przeznaczenie było ściśle związane z rolą, jaką Duncanowi przyjdzie odegrać w tej nieuchronnej już wojnie domowej.

17

Duncan potrzebował trochę czasu, zanim zdołał uciec z zaimprovizowanej uroczystości powitalnej i poszukać żony. Znalazł ją na piętrze, w ich prywatnych apartamentach. Zdecydowanym krokiem zmierzała w kierunku biblioteki.

- *Mo cridhe!* - Okręcił ją dookoła siebie i pocałował z wywołaną przez nadmiar piwa wylewnością. - Przepraszam, że zostawiłem cię samą na tak długo.

- Nie szkodzi. Oddała mu pocałunek, a jej usta były tak wonne i słodkie jak górski miód. - Jean i ja skorzystałyśmy z okazji, aby się nieco bliżej poznać. To ona pokazała mi, gdzie jest biblioteka. Czy mogę tam teraz pójść, czy jestem potrzebna gdzie indziej?

- Biblioteka musi poczekać, ponieważ jesteś bardzo potrzebna.

W miarę jak pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny, prawdziwy powód, dla którego miał ją odnaleźć, przestał być istotny. Jego dłonie przesunęły się w dół po jej plecach, aby spocząć na kształtnych pośladkach.

- Powinniśmy wypróbować twoją nową sypialnię, by przekonać się, czy nie są tam potrzebne jakieś zmiany.

Roześmiała się gardłowo.

- Interesująca historyjka. Jednak coś mi się zdaje, że, szukając mnie, miałeś na myśli coś mniej... intymnego.

Przypomniał sobie o obowiązkach i z westchnieniem przyznał:

- Na dziedzińcu jest przygotowywany *ceilidh* i powinniśmy w nim uczestniczyć. To wielka uroczystość powitalna i będzie trwała aż do świtu. - Usłyszał dochodzące z dziedzińca pierwsze zawodzące dźwięki. - Słyszysz tę muzykę? Powinniśmy zejść.

Przechyliła na bok głowę.

- Ten przypominający głos zarzynanego zwierzęcia dźwięk jest muzyką?

Uśmiechnął się szeroko.

- Tak, te wielkie piszczałki wydają rzeczywiście przejmujący dźwięk, ale żaden inny instrument nic jest w stanie sprawić, aby krew tak żywo tętniała.

Jego puls już bił szybciej i wcale nie z powodu muzyki. Objął ją ramieniem i poprowadził w stronę sypialni.

- Jak to możliwe, że w tak krótkim czasie zebrało się tylu gości?

- Wieść o moim powrocie lotem błyskawicy obiegła całą dolinę i okoliczne wzgórza. Wszyscy wiedzą, że to oznacza zebranie klanu. Wielu ludzi przyniesie ze sobą jedzenie, ponieważ kuchnia Dunrath nie miała czasu, żeby przygotować dla nich posiłek. - Co prawda pośpiesznie zarżnięto jagnię, które już piekło się na zamkowym dziedzińcu. - Wszyscy chcą zobaczyć piękność, która jest nową panią doliny.

Spojrzała krytycznie na swój zakurzony kostium do jazdy konnej.

- Powóz z bagażem nie dotarł jeszcze, prawda? Mam tylko ten kostium i jedną pomietą suknię, zapakowaną do skórzanej torby przy siodle.

- Poproszę Jean, żeby wyjęła ją i trochę odświeżyła. Lepiej, że będziesz skromnie ubrana. To nie jest wytworny bal, ale przyjęcie dla wszystkich mieszkańców doliny. - Pochylił się i delikatnie dotknął językiem małżowiny jej ucha. - Nawet w sukni uszytej z worka byłabyś najpiękniejszą kobietą w Dunrath, chociaż bez niej jesteś jeszcze piękniejsza.

- Z każdą chwilą stajesz się coraz bardziej szkocki i coraz bardziej nieprzyzwoity - powiedziała z udawaną skromnością, ale jej oczy śmiały się do niego.

Byli już w pobliżu sypialni, gdy zza zakrętu korytarza wyłoniła się drobna kobieta w średnim wieku z przerzuconą przez ramię suknią.

- Och, tu pani jest! Oto pani suknia, lady Dunrath.

- Maggie! - zawołał Duncan, chwytając kobietę w objęcia. - Gwynne, czy poznałaś już naszą gospodynię, Margaret Macrae?

- Bardzo dziękuję, że zatroszczyła się pani o moją suknię. - Gwynne, uśmiechając się czarująco, wyciągnęła rękę. Miło mi cię poznać, Maggie. Mam nadzieję, że twoja córka ma się dobrze?

Przepraszam, że mnie tu nie było, gdy pani przyjechała - odparła sztywno kobieta, ściskając dłoń Gwynne. - U córki i jej dzieci rzeczywiście wszystko dobrze, dziękuję, że pani zapytała.

- Może jutro zapoznasz mnie z obowiązkami gospodyni. Mam też nadzieję, że zostaniesz z nami. Nikt nie potrafi prowadzić domu tak dobrze jak ty.

Twarz Maggie natychmiast się wypogodziła. Martwiła się o swoją pozycję na zamku, ale uprzejme słowa Gwynne uspokoiły ją i Duncan pomyślał, że urok czarodziejki w połączeniu z pewną ilością pozytywnej energii to piorunująca mieszanka. Nim minie wieczór, cała dolina będzie jadła jej z ręki.

Gwynne odebrała suknię i Maggie odeszła. Duncan otworzył drzwi, które prowadziły do sypialni.

- Mamy parę chwil, zanim będziemy musieli zejść na dół.

Zaczął ją znowu całować. Najpierw delikatne miejsca pod uchem, na szyi i dekolcie, a potem coraz niżej i niżej. Jej skóra była miękka i jedwabista.

- Zdecydowanie coraz bardziej nieprzyzwoity - wyszeptwała bez tchu.

- Wydajesz się tu zupełnie innym mężczyzną.

- Ale mam nadzieję, że takim, który ci się podoba?

- O, tak! - Przywarła do niego. Jej ciało pulsowało pożądaniem. - W Anglii byłeś Władcą Burz, tu jesteś Władcą Słońca, przynajmniej dziś.

Nigdy jeszcze nie byłem taki szczęśliwy, *mo ekran*. Moja ukochana. Znowu jestem w domu. Tym razem, aby tu pozostać. I mam ciebie. Czego mężczyzna może chcieć więcej?

- Pokoju i bezpieczeństwa, nie uważasz? - Jej oczy pociemniały na chwilę.

Nie miał zamiaru pozwolić, by cień rebelii zepsuł ten moment. Odwrócił ją do siebie i zaczął odpinać guziki jej kamizelki, po czym zajął się spódnicą.

- Ten kostium zdecydowanie zbyt dużo zasłania. Pozwól, że pomogę ci się go pozbyć.

- Myślałam, że mamy zejść na *ceilidh* - szepnęła.

Przesunęła dłonią po jego torsie. Na zewnątrz kobzy umilkły, by po chwili zacząć nową melodię.

- *Ceilidh* może zaczekać - powiedział schrypniętym głosem. Łoże znajdowało się zaledwie o parę kroków, ale jeśli ją tam zaprowadzi, spędzą w nim całą wieczór. - To zajmie nam tylko chwilę.

Przyparł ją do ściany, całując ramiona i szyję. Czuła, jak tętnią jej skronie, a płomień pożądania obejmuje całe ciało. Podniósł do góry spódnicę i halkę i przesunął palcami po wewnętrznej stronie jej ud. Wstrzymała oddech, a źrenice jej oczu gwałtownie się rozszerzyły. Wsunęła dłoń w jego bryczesy i dla Duncana świat nagle przestał istnieć.

Zbyt pobudzony, aby być subtelnym, wszedł w nią szybko. Zamarł, sparaliżowani cudowną rozkoszą zjednoczenia. Po chwili zaczęła kołysać biodrami, a jej oddech przeszedł w jęk. Płynne ruchy doprowadzały go do szaleństwa, a zawodzenie piszczałek towarzyszyło mu w locie w nieznaną.

I chociaż rozpaczliwie pragnął, aby ta cudowna harmonia trwała wiecznie, wiedział, że koniec jest blisko. Wsunawszy dłoń między ich rozpalone ciała, dotknął Gwynne w najbardziej intymny sposób. Fala rozkoszy wstrząsnęła jej ciałem i pociągnęła go za sobą. Przyłgnęli do siebie, wciąż wsparci o ścianę, aż z jej ust wyrwało się pełne zdumienia westchnienie.

- Och, Duncan...!

Uśmiechnął się leciutko.

- Nie ma słów, które mogłyby oddać taką rozkosz, moja czarodziejko.

Okrył pocałunkami jej zroszone potem czoło i skronie. Przechyliła na bok głowę, jej oczy wciąż przesłaniała mgła rozmarzenia.

- Już na zawsze dźwięk piszczałek będzie mi się kojarzył wyłącznie z jednym.

- A więc zatrudnię na zamku kobziarza - powiedział szybko.

Zachichotała, poprawiając ubranie.

- Miałeś rację, zajęło nam to zaledwie chwilę, ale teraz nie czuję się na siłach, by zejść i spotkać się z całą doliną Rathu.

- Dasz sobie radę, *mo caran*. Wierzę w ciebie.

Sam też był wyczerpany, musiał więc użyć zaklęcia, które pozwalało na odnowienie sił witalnych. Koncentrując się na zlokalizowaniu źródła mocy, odnalazł silne wiatry nad Hebrydami, użył ich energii i, dotknawszy dłoni Gwynne, wlał w jej ciało ożywczy strumień.

- Niesamowite! - Czując się jak nowo narodzona, puściła jego rękę i zaczęła ściągać z siebie jeździecki strój. - Dwa tygodnie temu nie miałabym pojęcia, co robisz. Teraz czuję, jak formujesz moc, a później oddajesz ją mnie.

- Szybko się uczysz. - Przejrzał się w lustrze i zdecydował, że nie musi się przebierać, choć wypadałoby trochę poprawić odzież. - Ciekawe, jak daleko zajdziesz? Może już wkrótce przewyższysz Isabel de Cortes.

- To niemożliwe! - zawołała Gwynne, wciągając przez głowę odświętowaną zieloną suknię. - Ona była czarodziejką prawie od kołyski. Ja nigdy

nie będę miała takiej mocy jak ona. I chyba wcale nie chciałabym jej mieć.

Doskonale ją rozumiał. Magia jest ekscytująca, ale też niebezpieczna. I wymaga odpowiedzialności. Kilkakrotnie zdarzało się, że wolałby, aby tej mocy było w nim znacznie mniej. Nie mógł sobie jednak wyobrazić, że jest zwykłym człowiekiem ani nawet przeciętnym guardianinem. Wiedziała więc, że chociaż G wynne tęskniła za magiczną mocą, to teraz, kiedy już ją posiadała, zdała sobie sprawę ze wszystkich kłopotów, radości i odpowiedzialności, jakie ze sobą niosła. Minie jeszcze dużo czasu, zanim potrafi to ze sobą pogodzić.

Gwynne usiadła przed lustrem i zaczęła rozczesywać włosy.

- Chociaż powiedziałeś, że wszyscy tu są spokrewnieni, to chyba nie każdy jest guardianinem?

- Nie, ale mamy dużo małżeństw mieszanych, tak że niemal każdy posiada odrobinę mocy. Zresztą w górach jasnowidzenie jest popularne nawet wśród zwykłych ludzi.

- A narzeczony Jean, Robbie Mackenzie? Nie znam żadnego guardianina o tym nazwisku, ale może ma w sobie choć trochę mocy.

- Robbie jest narzeczonym Jean? - zdziwił się Duncan. Nie wiedziałem o tym.

- Być może to nieodpowiednie słowo, ale powiedziała mi, że się pobiorą, chociaż jest na niego wściekła, ponieważ zamierza dołączyć do księcia i nic chce jej zabrać ze sobą. Czy znasz tego Mackenziego?

Gwynne wydawała się patrzeć na swoje odbicie w lustrze, ale Duncan wiedział, że uważnie go obserwuje.

- Tak, znam Robbiego i całą jego rodzinę. Mieszkają za tym wzniesieniem. - Zmarszczył brwi. - To przyzwoity chłopak i właściwie nie miałbym nic przeciw temu związkowi, tym bardziej że Macrae'owie i Mackenzie zawsze byli sojusznikami. O ile wiem, nie posiada mocy.

- Jean uważa, że dołączysz do rebelii.

Teraz zorientował się, do czego zmierzała w tej pozornie zdawkowej rozmowie.

- To niedorzeczne. Nie dałem jej żadnego powodu, aby tak myślała.

Gwynne odetchnęła.

- Cieszę się, że tak mówisz. Ona zna cię przez całe życie, a ja zaledwie od kilku tygodni, nie byłam pewna, co tak naprawdę o tym sądzisz.

Podszedł do niej i otoczył ją ramionami.

- Młodych ludzi pociąga wojna. Podczas moich podróży widziałem następstwa bitew w Europie. W tym, co ujrzałem, nie było nic wzniosłego,

jedynie cierpienie i ból. Nie mam zamiaru popierać księcia w walce o tron. Stuartowie mieli już swoją szansę, i to nie raz, ale wszystkie zaprzepaścili.

- Pokładam nadzieję w Bogu, że ta rebelia szybko się skończy.

Spojrzała na surową twarz Duncana. Za każdym razem, gdy się kochali, jego oczy były takie promienne i tyle w nich było energii. Jego siła sprawiała, że czuła się przy nim bezpieczna. Oby Bóg nie dopuścił, żeby ta siła, zamiast bronić, zaczęła niszczyć.

18

Doprowadzili ubrania do porządku i zeszli do holu na *ceilidh*. Na schodach Duncan trzymał ją za rękę trochę mocniej, niż to było konieczne.

- Nie denerwuj się - powiedział cicho. - Nawet pozbawiona uroku czarodziejki byłabyś przez nich kochana.

- Chciałabym, żebyś miał rację. - Uśmiechnęła się niewesoło. - Staram się tłumić moją moc, aby nie kochali mnie zbyt mocno. Byłoby kłopotliwe, gdyby któryś z twoich ludzi chciał mnie porwać. Czy jestem dostatecznie powściągliwa?

Spojrzał na nią spod oka.

- Wyciszyłaś moc, więc nie powinnaś mieć żadnych problemów. Jesteś wystarczająco pociągająca, aby zarówno mężczyźni, jak i kobiety pragnęli przebywać w twoim towarzystwie, nie na tyle jednak, by doprowadzić kogoś do szaleństwa. - Roześmiał się. - W tej chwili twoja energia migocze jak ognisko, a ty wyglądasz tak rozkosznie, że znowu chciałbym cię zabrać na górę. Co się stało?

Skrzywiła się.

- No cóż, jeden twój komplement i cały mój wysiłek poszedł na marne.

Pomysł, aby wrócić z Duncanem na górę szybko zrobił swoje. Oddychała powoli, starając się na niego nie patrzeć, aż jej zmysły się uspokoiły.

Od dnia, gdy obudziła się w niej magiczna moc, stosowała różne metody, by ją okiełznać, ale wciąż bez pożądanego skutku. Musi jak najszybciej rozpocząć badania nad życiem swoich poprzedniczek, aby dowiedzieć się, jak sobie radziły z tym niezwykłym darem. Przyszło jej na myśl, że nie spotkała się nigdy z żadnym esejem na ten temat. Być może, kiedy zrozumie, jak kontrolować magię, sama o tym napisze.

Zeszli schodami do głównego holu. Wypełniał go tłum ludzi oraz zastawione jedzeniem stoły. Kobziarze grali do tańca na dziedzińcu, ale ich muzyka bez trudu przenikała przez grube mury zamku.

Kiedy Gwynne i Duncan pojawili się na dole, tłum natychmiast ich otoczył.

- Moja żona nie będzie w stanie od razu zapamiętać waszych imion - zawołał Duncan - a więc, przy następnym spotkaniu, nie zapomnijcie przedstawić się znowu.

- Nietrudno nas zapamiętać, lady Dunrath odezwał się jakiś męski głos. - Wszyscy nazywamy się Macrae!

Jego słowa wywołały salwę śmiechu, było w nich jednak wiele prawdy - dziewięciu na dziesięciu przedstawianych Gwynne osób to byli rzeczywiście Macrae'owie. Gwynne koncentrowała się na imionach, następnie próbowała powiązać je z energią danej osoby. Umiejętność odczytywania śladów energetycznych, charakterystycznych dla każdego człowieka, była jej jeszcze jednym nowo odkrytym talentem.

Maggie Macrae, gospodyni, popchnęła młodzieńca stojącego obok niej,

- Niech pani pozwoli przedstawić sobie mojego syna, Diarmida.

Ciemnowłosy, niebieskooki Diarmid skłonił głowę i przyglądał jej się z wyraźną adoracją. Gwynne uświadomiła sobie, że musi lepiej panować nad swoją magią. Historia z Williamem Montague nauczyła ją, że mężczyźni są na nią szczególnie podatni.

- Dobry wieczór, Diarmidzie. Miło mi cię poznać.

- Ciesz się, że Duncan wreszcie się ożenił.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi, pilnując, by odczytał to jedynie jako życzliwość.

- Gwynne, poznaj Donalda Macrae, najbardziej wartościową osobę w dolinie - rzekł Duncan. - Stary Donald jest rządcą Dunrath.

Siwowłosy mężczyzna patrzył na nią przenikliwie, po czym skinał głową z aprobatą. Wyczuwała w jego aurze trochę magii, prawdopodobnie odziedziczonej po jakimś przodku. Mógł być zarówno dobrym sprzymierzeńcem, jak i groźnym przeciwnikiem. Rozmawiali przez chwilę, a kiedy muzyka umilkła, Duncan zapytał:

- Zatańczysz ze mną, *mo cridhe*? To najlepszy sposób, aby pokochać muzykę kobzy.

Spojrzała na niego wymownie, ale przyjęła zaproszenie. Poznała niemal połowę mieszkańców doliny i pragnęła nieco odpocząć w ramionach męża.

Wyszli na dziedziniec, gdzie chłodne powietrze było przesycone zapachem dymu, pieczonego mięsa i mocnego piwa. Dołączyli do tancerzy,

którzy stali naprzeciw siebie w dwóch równoległych szeregach. Gwynne uśmiechnęła się na wspomnienie New Spring Gardens.

- Pamiętasz nasz pierwszy taniec? - zapytała.

- Jak mógłbym zapomnieć, mi lady? - odparł z tym samym co wtedy francuskim akcentem. - To był taniec obcych sobie ludzi. Teraz znamy wszystkie swoje tajemnice.

Uśmiechnęła się, chociaż wcale nie było jej wesoło, kiedy przypomniła sobie, co przekonało ją do małżeństwa z Duncanem.

- Czy to możliwe, by poznać wszystkie tajemnice drugiego człowieka?

Kobzy znowu zaczęły zawodzić i rozmowa stała się niemożliwa. Taniec był właściwie taki sam i Gwynne znakomicie sobie radziła. Duncan miał rację. To była muzyka, która każdego mogła zaprowadzić do piekła i z powrotem.

Kiedy taniec skończył się, twarz Gwynne płonęła i brak jej było tchu.

- Musimy zatańczyć później, mój mężu - rzuciła, prowokująco patrząc Duncanowi w oczy.

- Biorąc pod uwagę męczącą podróż, może powinniśmy udać się wcześniej na spoczynek - odparł identycznym tonem.

- A więc niebawem.

Ujęła go za rękę i przesunęła palcami wzdłuż przedramienia aż do przegubu dłoni. Czy ogień pożądania płonął w nich tak silnie, ponieważ dopiero co się pobrali, czy też sprawiła to magia? Uśmiechnęła się na myśl, jaki to będzie wspaniały materiał do eseju, który miała zamiar napisać.

Muzyka na chwilę umilkła. Gwynne i Duncan weszli do sali, aby coś zjeść. Kończyli właśnie kolację, gdy Jean, szczęśliwa i roześmiana, podbiegła do nich, trzymając jakiegoś wysokiego młodzieńca za rękę.

- Duncan, spójrz tylko, kto przyszedł! Pamiętasz Robbiego Mackenziego? Gwynne, to właśnie o nim ci opowiadałam.

- Lordzie Dunrath, jak dobrze znowu pana widzieć. - Robbie uściskał dłoń Duncana, następnie skłonił się przed Gwynne z wdziękiem świadczącym o dobrym wychowaniu, chociaż pobyt w szeregach rebeliantów odcisnął swoje piętno na jego wyglądzie. - Witamy w Szkocji, lady Dunrath. Dolina Rathu to wspaniałe miejsce, prawie tak piękne jak dolina Fannach, gdzie jest mój dom rodzinny. - Spojrzał spod oka na Jean.

Gwynne nie wyczuwała w nim magii, ale był przystojnym młodym człowiekiem o miłym uśmiechu i, chociaż sięgnęła w głąb jego duszy, nie znalazła tam nic niepokojącego.

- Miło mi cię poznać - powiedziała ciepło, zastanawiając się, ile już razy zdążyła to dziś powtórzyć. - Jean wspominała mi o tobie.

- Naprawdę? rozpromienił się i ujął Jean pod ramię. Dużo o niej myślę.

Gwynne miała nadzieję, że Jean nie pójdzie za przykładem Robbiego i nie dołączy do armii księcia. Niestety, czuła, że to była bardzo realna możliwość.

- Chodź, Robbie. - Jean pociągnęła chłopaka za rękę. - Zatańczysz ze mną po kolacji?

Podniósł jej dłoń i z czcią ucałował czubki palców.

To będzie dla mnie przyjemność, *mo cridhe*.

Kiedy młodzi ludzie odeszli, żeby znaleźć wolne miejsca przy stole, Gwynne zapytała półgłosem:

- I co o tym sądzisz?

Duncan zmarszczył brwi.

- Chociaż lubię tego chłopca, nie jestem pewien, czy Jean dobrze wybrała. Jeśli będzie chciała go za męża, nie sprzeciwię się. Jest dorosła i do tego uparta,

Gwynne chwilę obserwowała dziewczynę, która, śmiejąc się, mówiła coś do ukochanego.

- Bardzo go lubi, ale sądząc po tym, co powiedziała mi wcześniej, nie jestem pewna, czy go kocha. Może, gdy rebelia się skończy, zabierzemy ją do Londynu. Wydawała się zainteresowana tym pomysłem. Przynajmniej będzie miała okazję spotkać innych mężczyzn.

Duncan rozchmurzył się.

- Podoba mi się ten pomysł. Miejmy nadzieję, że zamieszki szybko ucichną.

Ujął Gwynne pod rękę i powrócił do zmundnego zadania przedstawienia jej pozostałych członków klanu Macrae. Było ich wielu, ale wszyscy okazali się przyjaźni i mieli w sobie jakąś naturalną kurtuazję, która ją ujmowała.

Zabawa się przedłużała, Gwynne coraz częściej myślała o tym, by udać się na spoczynek. Nawet jeśli miałyby spędzić tę noc samotnie. Stłumiła ziewanie, gdy muzyka zamarła nagle w połowie frazy. Zaintrygowana ruszyła za Duncanem w kierunku wyjścia.

Pół tuzina strojnie ubranych jeźdźców wjechało na zamkowy dziedzińiec. Zatrzymali się i zeskoczyli z koni. Szmer przebiegł wśród zebranych gości i wielu z nich odruchowo przyklekło na kolano. Wzrok Gwynne pobiegł ku mężczyźnie, który stał pośrodku grupy. Wysoki, ubrany z przepychem młody mężczyzna miał w sobie coś z króla lub... z przyszłego króla.

Duncan, poznawszy go natychmiast, powiedział spokojnym głosem:

- Książę! Witam w moim domu.

Lordzie Ballister? Książę Karol ruszył naprzód ze swobodą kogoś, kto jest przyzwyczajony, że wszystkie oczy zawsze są zwrócone na niego. - Słyszałem, sir, że właśnie wróciłeś z podróży po Europie - rzekł z wyraźnym włoskim akcentem. - A ponieważ byłem akurat w pobliżu, postanowiłem, że najwyższy czas, abyśmy się spotkali.

Młody książę miał, jak widać, dobrych informatorów. Gwynne zauważyła, że w odróżnieniu od mieszkańców doliny, używał angielskich tytułów. Wychował się w Rzymie i stamtąd pochodził jego akcent. Przyjechał do „ojczyzny” po raz pierwszy. I przybywał, aby wzniecić w niej wojnę.

Oczywiście zjawił się tu, chcąc otrzymać poparcie. Co mówi etykieta, kiedy trzeba powitać buntownika występującego przeciwko swojemu królowi? Zdecydowała się zachować pozory. Złożyła więc głęboki ukłon, gdy ona i Duncan witali księcia przy wejściu do holu.

- Lady Ballister, jak sądzę. - Uśmiechnął się, jak przystało na światowca. - Dużo słyszałem o pani urodzie, ale opisy błędną w porównaniu z tym, co widzę.

Był przystojny, miał piękne ciemne oczy, które kontrastowały z jasną cerą i przypudrowanymi włosami. Gwynne rozumiała teraz, dlaczego kobiety, niezależnie od wieku, wdychały do niego nocami. Ze zdumieniem odkryła też, że w przeciwieństwie do innych mężczyzn zupełnie się nią nie interesował. Za maską uśmiechu kryła się chłodna stanowczość, która nie pozostawiała miejsca na flirt.

Duncan skłonił się, chociaż niezbyt nisko.

- Czy pan i pańscy towarzysze uczynią nam ten zaszczyt i usiądą z nami do stołu?

- Bardzo chętnie. Książę skinał na swoich ludzi i po chwili wszyscy razem weszli do zamku.

Jakaś młoda dziewczyna podbiegła rozpromieniona i, złożony głęboki ukłon, spojrzała na księcia z uwielbieniem.

- To wielkie szczęście, że mogę pana zobaczyć na własne oczy, Wasza Wysokość!

Książę uśmiechnął się do niej łaskawie.

- Kiedy już pozdrowię tych dobrych ludzi, Ballister, chciałbym porozmawiać z tobą w cztery oczy.

Usta Duncana zacisnęły się, ale odparł spokojnie:

- Oczywiście. Możemy przejść do mojego gabinetu.

Gwynne zaparło dech, gdy wyczuła jakieś groźne prądy płynące przez hol. Wielkie siły spotkały się tu w tej chwili i Gwynne wiedziała, że efekty ich starcia będą doniosłe.

Księżę przez parę minut krążył po sali i witał zebranych ludzi. On i jego świta uśmiechali się, czarując wszystkich dookoła, i odnosili pewne sukcesy, szczególnie wśród młodych członków klanu Macrae. Gwynne zauważyła jednak z satysfakcją, że wielu starszych, bardziej rozważnych ludzi zachowywało się z wyraźną rezerwą. Z wyjątkiem starego Donalda, którego twarz stawała się coraz bardziej posępna.

Okrzyknął salę, księżę zapytał:

Pański gabinet, sir?

- Tymi schodami na górę powiedziała Gwynne, uwalniając całą swą uwodzicielską moc i, chwyciwszy świecznik z najbliższego stołu, dodała: - Pozwól, panie, że oświetlę ci drogę.

Kierując się w stronę schodów, zauważyła, że wszyscy mężczyźni patrzą na nią poządlwym wzrokiem. Zaniepokojona, poskromiła nieco moc. Panowanie nad nią przypominało pieczenie chleba za pomocą prochu. Szczypta więcej niż potrzeba powoduje wybuch.

Kiedy dotarli na piętro, Duncan poprowadził gościa do swojego gabinetu. Chociaż pokój był czysty i wygodnie urządzone, to duszne powietrze zdradzało, że to wnętrze od dawna było nieużywane. Gwynne kłasnieniem w dłoń zapaliła świece, następnie napełniła dwa kielichy czerwonym winem, które stało w karaŃce na małym stoliku.

Księżę nachmurzył się, kiedy stało się jasne, że Gwynne zamierza zostać.

- Lady Bali i ster, pani małżonek i ja będziemy rozmawiać o ważnych politycznych sprawach. Myślę, że nie chciałaby pani pozbawić moich towarzyszy przyjemności zatańczenia z panią.

Spojrzała na niego z czarującym uśmiechem, wierząc, że nie oprze się jej urokowi i zaakceptuje obecność w gabinecie.

- A ja nie darowałabym sobie, gdybym pozbawiła się przyjemności posłuchania pana, sir.

Jego twarz wypogodziła się nagle, chociaż Gwynne nie była pewna, czy sprawiła to jej magia, czy też myśl, że mogłaby zostać jego sprzymierzeńcem i przekonać męża, aby dołączył do rebelii. Biorąc kielich do ręki, wybrał najwygodniejszy fotel i gestem zaprosił gospodarza, żeby usiadł.

Gwynne znalazła sobie miejsce z boku, skąd dyskretnie mogła obserwować obydwu mężczyzn. Jakże się od siebie różnili. Księżę, młody i znakomicie ubrany, miał naturalną pewność siebie człowieka, któremu od chwili narodzin wciąż powtarza się, że jest członkiem rodziny królewskiej. Posiadał także niebezpieczny dar zjednywania sobie ludzi. Byli wobec niego lojalni, niezależnie od tego, czy na to zasługiwał, czy nie.

Duncan miał na sobie prosty strój jeździecki, a jego ciemne włosy, bez śladu pudru, wymykały się spod wstążki. A jednak to on przyciągał wzrok, dzięki emanującej z niego mocy i mądrości. Karol Stuart był chłopcem, Duncan Macrae mężczyzną.

- Pański zamek robi wrażenie, Bal lister - zauważył księżę. - Teraz dopiero rozumiem, dlaczego nigdy nie został zdobyty.

- Moi przodkowie dobrze wybrali miejsce. - Duncan upił łyk wina i odstawił puchar na biurko. - Proszę mi wybaczyć szczerość, księżę. Szuka pan poparcia dla rebelii. Nie otrzyma go pan ode mnie. Szkocja wylała już zbyt wiele krwi za Stuartów.

Księżę Karol uśmiechnął się, jakby słowa gospodarza nie zrobiły na nim żadnego wrażenia,

- Są w klanie tacy, którzy myślą inaczej.

- Macrae'owie z Kintail wybrali własną drogę, Macrae'owie z Dunrath swoją. Mamy w żyłach krew ludzi z gór, ale nie brak nam też chłodnego realizmu ludzi z nizin. Ta rebelia nie ma żadnych szans, Wasza Wysokość.

- Tak sądzisz? W pierwszym starciu jakobitów i Hanowerczyków pół tuzina moich ludzi przepędziło dwie kompanie oddziałów królewskich.

Duncan machnął lekceważąco ręką.

- Garnizony rządowe w Szkocji mają niewielką liczebność, a większość zaprawionych w bojach oddziałów stacjonuje we Flandrii, tak więc to bardzo przesadzone zwycięstwo.

- Być może, ale pozyskałem sobie poparcie Francuzów. Kiedy moja armia zacznie odnosić zwycięstwa na północy, Francja zaatakuje od południa, Hanowerczyk ucieknie na kontynent, żebrząc o azyl.

Kłamie, pomyślała Gwynne. Ale robi to zręcznie.

Duncan doszedł najwyraźniej do tego samego wniosku, bo rzekł:

Słyszałem, że Francuzi odmówili wysłania swojej armii, tak więc przybyłeś księżę sam, licząc na to, że poparcie w kraju przekona króla Ludwika, że jesteś wart jego ludzi i pieniędzy.

Oczy księcia niebezpiecznie się zwięzły.

- Francuzi na razie zwlekają, ale przybędą. Odzew jakobitów jest silniejszy, niż się spodziewałem. Każdego dnia tłumy gromadzą się pod moimi sztandarami.

- Większość z nich nie ma żadnego doświadczenia w walce, księżę.

- Odwaga szkockich górali jest legendarna - odparł księżę. - Oddział złożony z członków klanów, wrzeszczących i wymachujących mieczami, może przerazić nawet zaprawionych w boju żołnierzy.

- Po czym zostanie rozgromiony przez rządową artylerię - odparł chłodno Duncan. To są moi ludzie i nie chcę widzieć, jak umierają w beznadziejnej sprawie.

Sprawa Stuartów nie jest beznadziejna - zaprotestował książę. - W ciągu następnych kilku dni zdobędę Edynburg. Kiedy spotkamy się w otwartej walce, zwyciężymy, i dziesiątki tysięcy angielskich jakobitów powstaną i przyłączą się do nas. Przywrócę mojemu ojcu należne mu prawo do tronu, Ballister. Lepiej, żebyś udowodnił, że jesteś po właściwej stronie.

Gwynne niepokoiło, że książę może mieć rację, ponieważ nawet rada guardian nie była w stanie przewidzieć, czym skończy się rebelia. Jeśli nie opuści go pewność siebie i szczęście, może odnieść zwycięstwo. Jak dotąd sprzyjało mu jedno i drugie.

- Wszystko jest możliwe - odrzekł spokojnie Duncan. - Ale to ja odpowiadam za ludzi z doliny Rathu i nie poprowadzę ich, by ginęli za beznadziejną sprawę.

Książę upił duży łyk wina.

- Jesteś zaskakująco szczery, Ballister. Zawsze mówisz, co myślisz?

- Jeśli nie zależało ci, książę, na szczerej rozmowie - odparł Duncan z uśmiechem - nie powinieneś być pojawiać się w Szkocji.

- Brytania zawsze była moim przeznaczeniem. - Książę pochylił się do przodu. Dotychczasowy chłód zastąpiła płomienna, pełna charyzmy pasja. - Mając sześć lat, strzelałem z pistoletu lub kuszy jak mężczyzna. Jako wyrostek zbudowałem model fortyfikacji. Jako czternastolatek spacerowałem po hiszpańskich okopach podczas oblężenia Gaety. Wcześniejsze powstanie jakobitów upadło z powodu błędów w strategii i braku woli walki. Aleja mam wolę walki i zwyciężę.

Gwynne, chociaż była Angielką i zdecydowaną przeciwniczką rebelii, musiała przyznać, że jego słowa zrobiły na niej wrażenie. Chcąc się uwolnić spod jego wpływu, użyła magii, aby spenetrować jego duszę.

Młody książę miał naturę przywódcy i niezachwianie wierzył we własne przeznaczenie. Niczym prawdziwy król uważał, że wyświadcza podanym przysługę, pozwalając im umierać za siebie. Ślepa wiara w stawiane przed sobą cele usprawiedliwiała wszelkie potworności, jakich mógłby się dopuścić. Gwynne ujrzała również takie cechy charakteru, jak: arogancja, ślepy upór i słabość do alkoholu. I chociaż początkowo księciu dane było odnosić sukcesy, to czuła, że już wkrótce szczęście się od niego odwróci.

A jednak potrafił kreślić wizję, w imię której ludzie będą szli za nim na śmierć. Nawet Duncan w pewnym sensie jej uległ. Gwynne czuła, że

bariery, chroniące dotąd jego najtajniejsze myśli, nie są już takie szczelne.

- Jest pan stanowczy i posiada łatwość zdobywania ludzkich serc - powiedział cicho jej mąż. - Gdyby pan był następcą Stuartów, kiedy umierał William lub Anna, nie wątpię, że mógłby pan ponownie wprowadzić dynastię na tron. Ale ten czas minął. Brytania jest teraz zupełnie inna.

Książę uniósł brwi.

To prawda. Brytania się zmieniła. Czy może pan, lordzie Ballister, szczerze przyznać, że jest pan zadowolony z aktu unijnego, który zamienił Szkocję w angielską prowincję, istniejącą jedynie po to, aby nakładać na nią podatki i szykanować mieszkańców? Szkoci byli wolnym narodem do czasu, aż jego przywódcy sprzedali go za angielskie złoto.

Twarz Duncana spochmurniała.

- Parlament nie traktuje Szkocji właściwie, ale nawet jeśli tak jest, to unia jest lepsza niż niekończące się konflikty. Ekonomiczne argumenty również nie są bez znaczenia. Mój kraj jest biedny. Unia z Anglią może to zmienić. Z czasem różnice znikną i nasze kraje staną się prawdziwymi partnerami.

- Być może, ale jakim kosztem? - zauważył książę z ironią. - Mogę uwolnić Szkocję od tej ohydnej unii, ale by to zrobić, potrzebuję poparcia ludzi godnych szacunku, takich jak pan. Powiedziano mi, że Macrae'owie z Dunrath mają niezwykły dar opowiadania się po właściwej stronie. Co znaczy, że teraz powinniśmy stać ramieniem w ramię.

Duncan w zamyśleniu patrzył na trzymany w ręku kielich. Gwynne przypuszczała, że pragnie z czerwonego jak krew wina odczytać, co czeka jego ojczyznę.

- Czy zadowoli się pan Szkocją, książę - zapytał cicho. - Czy też jest to jedynie pierwszy krok do zdobycia tronu Anglii?

- A co w tym złego? - rzucił jego rozmówca z chłodną wyniosłością. - Dynastia Stuartów została wybrana przez Boga, aby panować. To szaleństwo, że parlament angielski przekazał koronę tym prostackim, głupim Niemcom. Brytyjczycy zasługują na coś lepszego.

Duncan sprawiał wrażenie znużonego, jakby dni spędzone w podróży i świadomość ciężkiej na nim ogromnej odpowiedzialności za kraj i ludzi przytłaczały go.

- Wiele narodów zasługuje na lepszych przywódców niż ci, którzy sprawują nad nimi władzę, jednakże musimy zadowolić się tym, co nam dano. Hanowerczycy są grubiańscy i nie mają polotu, ale przynajmniej nie sprawiają zbyt wielkich kłopotów.

- Marne kwalifikacje na króla - zauważył z sarkazmem książe Karol. Duncan wzruszył ramionami.

- Rzeki krwi popłynęły podczas wojen religijnych, tak więc to wielkie szczęście móc zapewnić protestanckich władców dla w większości protestanckiego narodu. Gdyby pański ojciec lub dziad przysięgli wierność Kościołowi anglikańskiemu, dynastia Stuartów panowałaby do dziś.

Książę zerwał się z fotela, a jego twarz poczerwieniała z oburzenia.

Parlament nie ma prawa narzucać suwerenowi religii. Stuarci są wiernymi członkami prawdziwego Kościoła i nimi chcemy pozostać.

- I dlatego ta rebelia nie ma szans powodzenia. Przykładem niech będzie Henryk IV, który powiedział: „Paryż wart jest mszy”, gdy wyrzekł się wiary protestanckiej, żeby zostać królem katolickiej Francji. - Duncan również się podniósł. - Nie usiłuję rozstrzygać, co w takim przypadku jest słuszne lub nie, Wasza Wysokość. Przypominam jedynie, jaka sytuacja panuje w kraju. Jeśli podniesie pan swój sztandar tutaj, pociągnie to za sobą śmierć i zniszczenie, zarówno dla Szkotów, jak i Anglików.

Książę starał się powstrzymać gniew.

- Zmienisz zdanie, kiedy udowodnię swoje męstwo w bitwie. Jesteś upartym człowiekiem, Ballister, ale podziwiam twoją szczerość. Pamiętaj, że zawsze będziesz mile widziany u mego boku. - Odwrócił się i skierował w stronę drzwi, gestem dłoni odprawiając Duncana, gdy ten chciał ruszyć za nim. - Sam znajdę drogę, Ballister. Moi ludzie i ja już i tak nadużyliśmy twojej gościnności.

Duncan skłonił się.

- Jako Karol Edward Stuart, spadkobierca szkockiej krwi, będzie pan zawsze mile witany w moim domu.

Gwynne mogłaby przysiąc, że książe parsknął gniewnie, zanim wyszedł. Kiedy drzwi się zamknęły, opadła na fotel.

- To było... interesujące - powiedziała cicho, myśląc nie tylko o słowach, ale także nieprzyjaznych energiach, które krążyły po pokoju podczas niedawnej rozmowy.

Duncan zbliżył się do okna i w milczeniu patrzył na roztaczającą się przed nim dolinę. Chłodne opanowanie, które prezentował jeszcze przed chwilą, ustąpiło miejsca znużeniu.

- Rzecz w tym, że wiele z tego, co powiedział książe Karol, to prawda. Wielu za nim pójdzie, i to nie będą wyłącznie klany szkockich górali. Nawet na mnie zrobiło wrażenie to wezwanie do walki o wolność i niezależność.

Gwynne spojrzała na niego z przerażeniem. Była pewna, że razem z radą sprzeciwi się krwawej rebelii, ale teraz wydawał się niebezpiecz-

nie rozdarty. Jedna wizyta księcia sprawiła, że zaczął się wahać. Jak zareaguje, gdy jego siostra i inni zażądatają, by poprowadził ich do obozu jakobitów? Człowiek o takiej ogromnej mocy może wpłynąć na losy rebelii.

Właśnie dlatego poproszono ją, aby go poślubiła. Był jej przeznaczeniem. Zamiast czerpać z tego związku przyjemność, powinna wpływać na decyzje męża.

Nikt nie powiedział, że przeznaczenie łatwo wypełnić.

19

Duncan odwrócił się, słysząc, jak Gwynne z trudem łapie powietrze. Patrzyła na niego w osłupieniu.

- Jak mogłeś się z nim zgodzić? To uzurpator, który zjawił się, aby siać zniszczenie w imię egoistycznych interesów. I chociaż zniewala swoim urokiem, posiada również wszystkie wady swojej dynastii.

- A także zalety. Jego odwaga i charyzma z pewnością przysporzą mu zwolenników. - Zastanawiał się, czy Angielka, bez względu na posiadaną wiedzę, jest w stanie zrozumieć sens skierowanego do Szkotów wezwania. Odwieczne przywiązanie tego narodu do wolności zostało zdradzone przez jego przywódców, a książe Karol dawał mu nadzieję na... Akty unijne są zniewagą dla wszystkich prawdziwych Szkotów, a Anglicy niewiele zrobili, aby zawarte w tych aktach warunki uczynić bardziej znośnymi.

- Powiedziałeś, że dzięki unii Szkocja z czasem stanie się bogatsza. Czy nie lepiej zapomnieć o pretensjach w imię złagodzenia biedy, którą widzieliśmy, podróżując na północ?

- Być może. - Potarł ze znużeniem skronie. - Ale czasem zastanawiam się, czy nie płacimy za to zbyt wysokiej ceny. Ciało narodu jest ważne, ale dusza również!

- To, że książe wie, jak czarować Szkotów, nie znaczy, że będzie dobrym władcą - zauważyła cierpko. - Sam powiedziałeś, że Stuarci mieli już swoją szansę, ale nie potrafili jej wykorzystać. Nie zostaje się królem dlatego, że ma się lepszą prezencję i jest się lepiej ubranym niż rywal.

- Jednak walory księcia są niezaprzeczone. Wystarczy na niego spojrzeć. Jerzy II wygląda przy nim jak niezbyt rozzębiony sklepikarz.

Gwynne nie usiłowała zaprzeczać.

- Niemniej jednak wojna nie jest rozwiązaniem. To podstawowa zasada guardian. Obrona jest prawem każdego człowieka, zabijanie adwersarza - nie.

- Szkoda, że większość ludzi się tym nie przejmuje - odparł sucho. - O ile łatwiejsza byłaby wtedy praca guardian. Ostatnia bitwa z 1715 roku miała miejsce pod Sherrifmuir. Śpiewano po niej: „Jedni twierdzą, że to my zwyciężyliśmy, inni, że zwyciężyli oni. A jeszcze inni, że nie zwyciężył nikt”.

- Czy nie jest tak w przypadku większości wojen?

Jeśli chodzi o tamtą bitwę, mogło się wydawać, że nie było zwycięzcy, ale samo powstanie upadło. Tym razem może być inaczej.

Zmarszczyła brwi.

Trudno sobie wyobrazić, jak jakobici mogą zwyciężyć bez broni, wyszkolonej armii i zagranicznego wsparcia.

Wszystko może się zdarzyć. Wystarczy kilka zwycięstw i ludzie pójdą za nim. Choć Francuzi nie udzielili mu pomocy, to zmienia zdanie, jeśli przekonają się, że księżę Karol zaczyna odnosić sukcesy. Francja szykowałą się w ubiegłym roku do inwazji i, jeśli Hanoweczyk jest rzeczywiście taki słaby, to mogą spróbować znowu.

Gwynne spojrzała na niego badawczo.

- Słyszałam, że ubiegłoroczne zagrożenie inwazją zniknęło, gdy potężny sztorm zniszczył francuską flotę pod Dunkierką. Czy to twoja sprawa?

Wrócił myślami do nocy, gdy stał na francuskim przylądku i wywoływał potężną nawałnicę. Nie mogła równać się ze sztormem, który za sprawą Adama Macrae zatopił hiszpańską armadę, ale wystarczyła, by zmieść wrogie okręty. Wtedy nie miał żadnych wątpliwości, czy postępuje słusznie.

- Magowie wywodzący się z naszego rodu od wieków strzegą przed najeźdźcami naszych wybrzeży. Na tym polega nasza przewaga, że wyspa jest chroniona przez morze. Jeden sztorm rozpędzi całą flotę.

- Jeśli Francuzi zdecydują się wysłać oddziały na pomoc jakobitom, znowu możesz nas obronić.

- Tak. Westchnął. Jeśli uznam, że to słuszne.

- Naprawdę w to wątpisz? - zapytała spokojnie. - Rada guardian, nawet jej szkoccy członkowie, od lat byli przerażeni perspektywą kolejnego powstania jakobitów. I oto teraz mamy rebelię, a z nią rzekę krwi.

- Która popłynie bez względu na to, kto zwycięży. Czy pomyślałaś, że zwycięstwo jakobitów może spowodować mniejszy rozlew krwi, a dynastia Stuartów okazać się lepsza dla Wielkiej Brytanii niż hanowerska? ~ Mówił z wahaniem, ponieważ aż do dziś sam nie brał takiej możliwości

pod uwagę. Ale teraz nie potrafił wyzwolić się spod uroku księcia. - Jakub II był głupcem, ale Jakub I i Karol II panowali długo i sprawiedliwie. Może Karol Edward ma takie same talenty przywódcze.

Milczała chwilę, rozważając wszystkie za i przeciw.

- Możliwe, że zwycięstwo jakobitów przyniosłoby Wielkiej Brytanii dobrobyt, a jednak instynkt podpowiada mi, że tak nie będzie.

Duncan z niepokojem zauważył, jak łatwo ten temat może ich poróżnić. Gwynne nie tylko była Angielką, ale do tego wychowała się w samym sercu guardian. Świat nie z każdego miejsca wygląda tak samo, a już z pewnością nic z tych dzikich obrzeży Wielkiej Brytanii, gdzie się urodził.

- Dostyc o polityce! Otrząsając się z ponurego nastroju, usiadł przy biurku. - Przygotowałem coś dla ciebie.

- Mam nadzieję, że to coś nieprzyzwoitego - rzuciła, siląc się na frywolność.

- Na to przyjdzie czas nieco później. - Wykonał w powietrzu kilka magicznych ruchów palcami, po czym przekreślił rzeźbiony ozdobnik biurka i w tej samej chwili z jego wnętrza wysunęła się sekretna szufladka. W środku leżało maleńkie emaliowane pudełeczko. Wręczył je żonie, ciekawo, czy potrafi je otworzyć. - Teraz, kiedy jesteś panią na Dunrath, to należy do ciebie.

Zmarszczyła brwi, bo nie mogła poruszyć wieczka. Doszła do wniosku, że zostało zamknięte zaklęciem. Odetchnęła głęboko, jej oczy na chwilę znieruchomiały i nagle wieczko odskoczyło.

- Wspaniale! powiedział z uznaniem Duncan.

- Pierścień Isabel de Cortes - wyszeptła, wyjmując z nabożeństwem klejnot.

Wspaniały rubin był osadzony w złotej róży Tudorów, godle dynastii królowej Elżbiety. Pierścień był odpowiednikiem tego, który nosił Duncan. Mąż wsunął klejnot na jej środkowy palec, obok ślubnej obrączki.

- Pasuje idealnie! - zawołała ze zdumieniem.

- One zawsze pasują. - Podniósł lewą dłoń i szafir w jego pierścieniu zaśnił w świetle świec. - Obydwa pierścienie zostały wykonane przez Johna Dee na polecenie królowej. Były nie tylko nagrodą za zniszczenie armady. Miały również symbolizować przywiązanie do władców Anglii.

- Nie wiedziałam o tym. Wielka królowa, jak widać, była przebiegła. - Rozłożyła palce i uśmiechnęła się do pierścienia z zachwytem. - Czuję energię tych wszystkich kobiet, które go nosiły. To jest jak... jak warstwy cebuli. Ta ostatnia należy pewnie do twojej matki?

- Tak. Jej moc była łagodna. Zupełnie niepodobna do energii Isabel. - Jego matka była delikatna i piękna niczym wzburzone morze.

- Pierścień należał do sześciu kobiet przede mną? Policzył wszystkie właścicielki, począwszy od Isabel.
- Tylko do pięciu.
- Aleja widzę sześć. - Oczy Gwynne zwięziły się. - Królowa Elżbieta nosiła go przez kilka dni, zanim posłała prezent Isabel. Zapewne chciała zacieśnić więzy obdarowanego z dynastią królewską.

Duncan spojrział na swój pierścień i zastanowił się, jak przyjąłby księcia Karola, gdyby nie miał na palcu tego klejnotu.

Gwynne ziewnęła i podniosła się z fotela.

- Jestem tak zmęczona, że oczy same mi się zamykają. Jak myślisz, czy ktoś zauważy, jeśli nie wrócę na *ceilih*? Odniosłam wrażenie, że twoi ludzie potrafią się bawić sami.

- Odpocznij. Nawet jeśli zauważą twoją nieobecność, z pewnością ją zrozumieją. Uśmiechną się lekko. - Ponieważ jesteś czarodziejką, przebaczą ci wszystko.

Roześmiała się.

- Chyba nigdy w to nie uwierzę. Wciąż mi się wydaje, że to jakiś żart, że moja obecność nie może tak silnie działać na mężczyzn.

- Nigdy nie traktuj tego jak żart. Przyjrzał jej się uważnie. Była zmęczona, potargana i nieprawdopodobnie pociągająca. Co zrobi, jeśli jego żona kiedykolwiek odwzajemni zainteresowanie innego mężczyzny? Sama myśl o tym była tak przerażająca, że natychmiast ją odrzucił. Pocałował Gwynne delikatnie w czoło. Dołączę do ciebie później.

Przeciągnęła palcem wzdłuż jego nadgarstka, kusząc, by za nią poszedł. Zamiast tego wrócił do okna i w zamyśleniu patrzył na odległe wzgórza skapane w blasku księżyca. Szkocja była jego życiem. Dopiero teraz uświadomił sobie, jak bardzo za nią tęsknił.

Aby zostać guardianinem, trzeba złożyć przysięgę, w myśl której najwyższą wartością jest zawsze to, co najlepsze dla ogółu klanu. A jeśli nie wiadomo, co jest dobre?! Czy miłość do ojczyzny może sprawić, że opowie się po złej stronie? Wzdrygnął się na samą myśl. Stronniczość była sprzeczna z zasadami, które mu wpajano od dzieciństwa.

A jeśli Stuarci byliby naprawdę najlepszymi władcami dla Brytanii? Hanowerczyki są protestantami, ale to głupcy, a następca tronu, Fryderyk, jest słaby, lekkomyślny i podstępny. Nawet rodzice nazywają go Bestią. Przy nim Karol Stuart to wzór męstwa i szlachetności. Skoro więc Duncan nie powinien popierać Karola jedynie z tego względu, że w ich żyłach płynie ta sama szkocka krew, to czy powinien opowiadać się za dynastią hanowerską tylko dlatego, że tak postanowiła rada?

Wielka moc rodzi wielką odpowiedzialność i Duncan miał przeczucie, że los tego powstania może w końcu spaść na jego barki. Pogoda odgrywa ogromną rolę w militarnych kampaniach. Nietrudno wpłynąć na losy bitwy...

W dodatku jedna z najważniejszych zasad wyznawanych przez klan mówiła, że nigdy nie wolno mieszać się niepotrzebnie w sprawy innych, gdyż zwiększa to ryzyko odkrycia przez kogoś niepowołanego, kim są guardianie.

Rozdarty wewnętrznie modlił się więc, żeby nie potrzebował opowiadać się po żadnej ze stron. Gdyby jednak okazało się, że musi dokonać wyboru, wcale nie był pewien, czy ten wybór okazałby się właściwy.



Było już dobrze po północy, gdy Duncan udał się na spoczynek. Większość gości wróciła do swoich domów, pozostali pochrapywali w kątach sali i tylko czworo najbardziej wytrwałych głośno śpiewało przy beczulce piwa.

Pora była tak późna, że rozważał, czy nie iść do swojej sypialni, ale on i Gwynne spędzali razem każdą noc, od kiedy się pobrali. Potrzebował jej obecności.

Sypialnia Gwynne tonęła w ciemnościach. Zapalił stojącą przy łóżku świecę i przez chwilę obserwował śpiącą żonę, Zastanawiał się, czy inni mężczyźni, patrząc na nią, również czuli katusze pożądania. Jeśli wszyscy uważali ją za równie czarującą, to nic dziwnego, że młody William zupełnie stracił dla niej głowę.

Ściągnął ubranie i wśliznął się do łóżka. Chciał zasnąć, ale kiedy Gwynne instynktownie przysunęła się do niego, zmienił zdanie. Gwynne była zmęczona i zasługiwała na wypoczynek, a jednak...

Położył rękę na jej piersi. Pod muślinem nocnej koszuli była cudownie miękka i pełna. Pieścił ją, aż stwardniała pod jego dotykiem. Gwynne zamruczała przez sen i przysunęła się jeszcze bliżej.

Dzientelmen nie powinien budzić kobiety tylko dlatego, że chce się z nią kochać, ale jeśli obudzą ją pieszczoty, sama będzie mogła podjąć decyzję. Jej puls był wolny, jak uderzenia skrzydeł szybującego nad wodą ptaka. Musnął wargami delikatną jak jedwab skórę na jej szyi i tętno wyraźnie przyspieszyło.

- Jesteś moja, *mo caran* - wyszeptał. - Teraz i zawsze tylko moja.

Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie, zupełnie tak, jakby się z nim zgadzała. Jego opanowanie natychmiast zamieniło się w gorącą falę pożądania. Odpowiedziała z namiętną żarliwością, która każdego mężczyznę rzuciłaby na kolana. Ta kobieta mogła dać mężczyźnie tak wiele, że nie mógł sobie wyobrazić życia bez niej.

Połączyło ich przeznaczenie. I polityka nie może ich rozdzielić...

20

Następnego ranka Gwynne starała się zachowywać jak sumienna pani domu. Razem z Maggie Macrae dokonała inspekcji gospodarstwa. Po obejrzeniu kuchni, pralni, mleczarni, warzelni piwa i innych ważnych pomieszczeń, powiedziała szczerze:

Droga Maggie, w twoich rękach Dunrath rozkwita. Wierzę, że i dalej tak będzie. Chcę wiedzieć, co dzieje się w gospodarstwie, ważne decyzje będziemy podejmowały wspólnie, ale byłabym najszcześniejsza, gdybym mogła poświęcić się mojej pracy.

Odpowiedź Maggie była równie szczerą.

Cieszę się, że będą dalej robiła to, co dotychczas. A czym się pani zajmuje?

- Jestem uczoną. Czytam, robię notatki, zajmuję się przekładami, czasem piszę. Gwynne roześmiała się rozbijającą. - Efekty mojej pracy interesują tylko innych uczonych, ale dla mnie znaczy ona bardzo dużo. Kiedy Duncan prosił mnie o rękę, powiedział, że w Dunrath znajdę wspólną bibliotekę. Chciałabym ją zobaczyć.

Kobieta uśmiechnęła się szeroko.

I nie może się pani doczekać, żeby tam jak najszybciej pójść. W takim razie niech pani idzie. Myślę, że razem będzie się nam dobrze pracowało.

Gwynne nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Dziś rano obudziła się z uczuciem, że miesiąc miodowy już się skończył i że romantyczna podróż była jedynie wstępem do normalnego, codziennego życia. Nie widziała jednak powodu, aby brać na siebie więcej obowiązków domowych, niż to było niezbędne.

Nie widziała Duncana od śniadania. Wybrał się z Jean i starym Donaldem w objazd po dolinie i przypuszczała, że wrócą dopiero wieczorem. Rano był bardzo ożywiony i Gwynne zastanawiała się, czy to dlatego, że

myślał o pracy, która czekała, czy też były to skutki wczorajszej różnicy zdań między nimi. Nie martwiła się tym specjalnie. Żaden mężczyzna, który jest tak namiętny w łóżku jak Duncan, nie ucieka zbyt daleko.

Zaczynała doceniać moc czarodziejki. Łatwo było użyć jej do manipulowania innymi. To nieetyczne i sprzeczne z zasadami guardian, a jednak... takie kuszące. Na szczęście Duncan nie należał do osób, którymi można manipulować.

Teraz chciała się przekonać, czy przesadził, mówiąc o wielkości zamkowej biblioteki. Weszła do środka i rozejrzała się uważnie dookoła. Okna pokoju wychodziły na południe, tak że przez cały dzień gościło tu słońce. Perskie dywany pokrywały podłogi, pośrodku stał długi stół i pół tuzina krzesel z wysokimi oparciami, a przy kominku kanapa i dwa bujane fotele.

Kiedy przejrzała tytuły książek, poczuła rozczarowanie. Nie znalazła nic na temat wiedzy tajemnej i historii guardian.

Być może jest tu gdzieś drugi pokój? Jeszcze raz uważnie rozejrzała się dookoła i, przywołując moc, zauważyła drzwi w rogu pokoju. Były wbudowane w ścianę i pomalowane tak, że nie można ich było odróżnić od boazerii, ale co ważniejsze, zostały zaczarowane, aby oczy zwykłego człowieka nie mogły ich dostrzec.

Przesunęła krzesło, które tarasowało jej drogę i położyła rękę na gałce. Skoro tylko jej dotknęła, poczuła, że drzwi strzeże jeszcze jeden czar. Marszcząc brwi, badała go, mając wrażenie, że błądzi po omacku w ogrodowym labiryncie. Ach! To było zaklęcie, które miało sprawić, by następny pokój wydał się nieciekawym temu, kto mimo pierwszego czaru zdołał dostrzec ukryte drzwi.

Otworzyła je i odkryła za nimi pomieszczenie, którego szukała. Było mniejsze, ale urządzone podobnie jak główna biblioteka. Tym razem, kiedy podeszła do półek z książkami, zauważyła pozycje, które można znaleźć u każdego szanującego się guardianina. Było też dużo wolnego miejsca na nowe książki. Duncan powiedział, że jej pozostawia powiększanie zbiorów.

Wielu woluminów w ogóle nie znała. Większość wiedzy guardian istniała tylko w rękopisach, ponieważ zawarte w nich informacje nie mogły trafić do niepowołanych rąk, a drukowanie było zbyt drogie, gdy chciano powielić jedynie kilka egzemplarzy. Zastanawiając się, czy znajdzie tu coś o czarodziejkach, zdecydowała się spróbować techniki, której używał jej ojciec.

Koncentrując się intensywnie na tym, czego potrzebowała, przesunęła otwartą dłoń wzdłuż najbliższej półki książek, w niewielkiej odległości od ich grzbietów. Nic. Następną półką, znowu nic.

Niepewna, czy robi to źle, czy też nie ma tu takich materiałów, sięgnęła do najniższej półki. Mniej więcej w połowie poczuła energię, którą emanował cienki tomik. Była to rozprawa naukowa na temat magicznych mocy najczęściej spotykanych u kobiet. Przekartkowała i przekonała się, że znajdzie tu niewiele informacji o czarodziejkach, ale położyła książkę na stole, aby później dokładniej ją przejrzeć.

Wróciła do poszukiwań i znalazła prawdziwy skarb. Maleńki, bardzo sfatygowany tomik prawie sparzył jej dłoń. Tego właśnie szukała! Był to pamiętnik francuskiej czarodziejki z ubiegłego wieku. Został napisany w regionalnym francuskim dialekcie, ale Gwynne dosyć dobrze go rozumiała.

Z książką w ręku skierowała się do jednego ze stojących przy kominku foteli i nagle jej wzrok zatrzymał się na portrecie, który wisiał nad obramowaniem kominka. To był olejny obraz przedstawiający Isabel i Adama Macrae'ów. Chociaż Gwynne widziała kiedyś sztych tej słynnej pary, to nie mógł się on równać z tym portretem.

Podeszła bliżej, aby lepiej mu się przyjrzeć. Isabel de Cortes była jej bohaterką w czasach dzieciństwa. Prawdę mówiąc, pozostała nią aż po dziś dzień.

Dla na wpół guardiańskiego dziecka Isabel stała się wzorem do naśladowania. Obdarzona wielką mocą, nie miała żadnych guardiańskich przodków i była wychowywana przez zwyczajnych ludzi, którzy, choć bardzo ją kochali, zupełnie jej nie rozumieli. Studiowała pod kierownictwem Johna Dee, osobistego czarownika królowej Elżbiety, i stała się wielkim magiem jedynie dzięki wytrwałości i wewnętrznej dyscyplinie.

Para magów była już w wieku średnim i włosy Adama wyraźnie siwiały na skroniach. Stał na tle otwartego okna, przez które widać było niespokojne szkockie niebo, symbolizujące jego władzę nad siłami przyrody. Rysy jego twarzy były bardzo podobne do rysów Duncana. Jego dłoń spoczywała na głowie ogromnego psa, który do złudzenia przypominał psy, które teraz biegały po dziedzińcu.

Ale to Isabel przyciągała wzrok Gwynne. Nie była piękną. Jej śniada twarz wydawała się zbyt wąska, a egzotyczne, ostre rysy zupełnie nieangielskie. Jednak inteligencja i humor bijące z jej oczu zniewalały. Na kolanach trzymała dużego, burego kota, a w prawym ręku słynne obsydianowe zwierciadło.

Wczoraj wieczorem Gwynne czuła energię Isabel, płynącą z rubinowego pierścienia. Dziś zobaczyła jej twarz. Wszystko to razem sprawiło, że jej heroina wydawała się żywa.

Zaintrygowana tym, co jeszcze mogło ująć jej uwagi, rozejrzała się po pokoju. Na ścianie za ogromnym biurkiem wisiał pokaźny zbiór miniatur. Nie wiedziała, kogo przedstawiają, choć, jeśli chodzi o mężczyzn, z pewnością należeli do klanu Macrae'ów.

Domyśliła się, która z kobiet może być matką Duncana i Jean. Miała zagadkowy uśmiech. Ostatnia pani na Dunrath, która zmarła sześć lat temu, nazywała się Macleod, pochodziła z Isle of Sky i była siostrą członka rady, sir Iana Macleoda. Mieli takie same przymglone oczy.

Następnie Gwynne zauważyła gablotę, w której zebrano pochodzące z całego świata przedmioty wiążące się z magią. Figurka smoka pochodziła zapewne z Chin, maska zaś z innego azjatyckiego kraju. Obok leżało srebrne pudełko, które wyglądało jak miniaturowa wieżyczka, być może przywiezione z Hiszpanii lub z Włoch. Pochodzenie innych przedmiotów trudno było określić, ale wszystkie emanowały słabą magiczną energią. Przykłękała, chcąc obejrzeć zawartość najniższej półki, i wstrzymała oddech, gdy dostrzegła coś, co z pewnością było czarodziejskim zwierciadłem Isabel. Duncan powiedział, że przechowywane jest wśród skarbów Dunrath, chociaż, po śmierci właścicielki, jego obsydianowa powierzchnia pociemniała.

Pomyślała, że nikt nie powinien mieć nic przeciwko temu, aby nowa pani na zamku go dotknęła. Ostrożnie otworzyła szklane drzwiczki. Miała nadzieję, że energia płynąca z lustra będzie silniejsza niż ta, którą poczuła, zakładając pierścień,

Wyjęła zwierciadło z gabloty. Czuła na dłoni jego chłód i nagle potężny strumień mocy uderzył w nią i przewrócił na podłogę.

Przez chwilę była oszołomiona, ale kiedy doszła do siebie, magiczne lustro wciąż spoczywało w jej dłoni. Szczęśliwa, że gruby dywan przykrywający podłogę uchronił i ją, i lustro, usiadła w fotelu. W obsydianie odnalazła moc Isabel oraz nie mniej silną energię jakiegoś mężczyzny.

Gwynne spojrzała na portret, wiedząc, że energia ta pochodziła od Adama Macrae. Zdziwiałe. Siła i indywidualność ich osobowości wciąż żyły w tym kamieniu, chociaż ich ciała od tyłu już lat spoczywały w szkockiej ziemi. Mówiono, że obydwoje odeszli z tego świata w ciągu godziny. Poczuła, jak coś ściskają w gardle, i nie była pewna, czy był to smutek, że Isabel i Adama nie było już wśród żywych, czy też żal, że w jej małżeństwie z Duncanem nie było tak wielkiej miłości. Może z czasem ich uczucie stanie się silniejsze... jeśli przedtem nie rozdzieli ich rebelia jakobitów.

Jej oczy zamgliły się lekko. Spojrzała w magiczne lustro i uśpiony od tyłu lat obsydian zaczynał ponownie nabierać życia.

B było już późne popołudnie, gdy Duncan wrócił do zamku. Widok znajomych wzgórz, oraz twarzy przyjaciół złagodziły napięcie, które towarzyszyło mu od wczorajszego wieczoru.

Nie był zaskoczony, że jego żona na tak wiele godzin zaszyła się w bibliotece. Domyślając się, że może być głodna, zamówił tacę z herbatą i kruchym ciastem i zabrał ją na górę. Zapewne udało jej się odkryć wejście do tajnej biblioteki właścicieli Dunrath. Pomyślał, że zaczyna traktować Gwynne jak maga o w pełni dojrzałej mocy. Musi być ostrożniejszy. Bez względu na to, jakie postępy robią, pod wieloma względami była neofitką.

- Gwynne? - Balansując trzymaną w jednym ręku tacą, otworzył drzwi tajnej biblioteki. Musisz być głodna.

Siedziała przy długim stole ze stosem książek i pełnym zapisków notatnikiem pod ręką. Podniosła głowę, patrząc na niego tak, jakby nie bardzo wiedziała, gdzie jest.

Miałeś rację, to wspaniała biblioteka i cieszę się, że będę mogła uczynić ją jeszcze wspanialszą.

Spojrzał na leżące na stole książki.

- Czego szukałaś?

- Wiadomości o czarodziejkach. Odkryłam pamiętnik pewnej Francuzki, która miała ten dar. Niestety nie napisała, jak go rozwijała. - Gwynne skrzywiła się. - Myślę, że znajdowała zbyt wielkie upodobanie w uwodzeniu.

Postawił tacę i pochylił się, żeby ją pocałować. Jej usta były chłodne. Nalał dwie filiżanki gorącej herbaty i jedną postawił przed nią, następnie narzucił jej na ramiona leżący na oparciu fotela pled.

- Pij powiedział stanowczo, po czym usiadł po przeciwnej stronie stołu i poczęstował się kawałkiem ciasta.

- Tak, milordzie odparła z podejrzaną potulnością.

Zauważył aksamitne etui leżące obok jej notatnika.

- Widzę, że znalazłaś magiczne zwierciadło Isabel de Cortes.

Skinęła głową.

- Znalazłam. I... ożyło dla mnie.

- Naprawdę?! To zadziwiające. Zupełnie jakby czekało na ciebie.

- Myślę, że czekało - odparła ze śmiertelną powagą. Dotknęła palcami aksamitnej torebki. - Chyba nikt mi nie weźmie za złe, jeśli je zabiorę.

- Słusznie. To, że przemówiło do ciebie, oznacza, że jest twoje. - Patrzył na nią w zamyśleniu. - Wrózenie i korzystanie z magicznych luster ma ze sobą wiele wspólnego. Wkrótce możesz wejść do rady.

Nie wyglądała na szczęśliwą.

- Nigdy nie będę miała takiej mocy!

- A mnie się wydaje, że już ją masz. Wypij herbatę i zjedz trochę ciasta, zanim umrzesz z głodu. Później możesz mi powiedzieć, co widziałas.

Posiliła się, a potem wyjęła magiczne lustro z aksamitnego etui. Jej wzrok utonął w nim, jakby niezupełnie była pewna, że należy do niej.

Widziałam, jak armia jakobitów wchodzi do Edynburga i jak zdobywa miasto bez rozlewu krwi.

Z wrażenia przestał oddychać.

- To stało się dziś? Jeśli tak, to książę Karol szybko pokonał odległość między nami a Edynburgiem.

- Nie, sądzę, że miasto zostanie zdobyte w ciągu dwóch dni. Więcej, jestem tego zupełnie pewna. Książę Karol wjedzie do Edynburga w południe, ubrany w strój szkockich górali. Założy też zielony aksamitny kapełusz z białą kokardą jakobitów.

- Możesz widzieć nawet takie szczegóły?

- To zasługa zwierciadła. Jej palce zacisnęły się na oprawie. Ma ogromną moc i obrazy są bardzo wyraźne. Książę ogłosi swego ojca Jakubem IIF, królem Szkocji, Anglii, Francji i Irlandii.

- Najwyższy czas, żeby Anglia przestała udawać, że posiada władzę nad Francją wtrącił sucho Duncan. - Co jeszcze widziałas?

- Złoży deklarację o unieważnieniu aktów unijnych.

Duncan nie potrafił ukryć, jaką radość sprawiła mu ta wiadomość.

To z pewnością zdobędzie mu jeszcze większe poparcie. Czy możesz zobaczyć, czym skończy się to powstanie?

- Przede wszystkim szukałam odpowiedzi na to pytanie. Jak mówili członkowie rady, wynik nie jest jeszcze przesadzony. - Zmarszczyła czoło. Tylko krew i śmierć są pewne. Pierwsza bitwa rozegra się bardzo szybko. Sądzę, że w ciągu tygodnia.

- Czy widzisz, jak się skończy?

Schowała zwierciadło do etui.

- Jakobici zwyciężą w ciągu paru minut.

Duncan ożywił się. Słońce przebiło się przez chmury i jego promienie zalały bibliotekę, usuwając jesienny chłód.

- Łatwe zwycięstwo ściągnie ludzi i zagraniczną pomoc pod jego sztandary.

- To nie będzie łatwe zwycięstwo, setki ludzi zostaną zabite, ranne lub wzięte do niewoli - burknęła - w większości żołnierzy, ale przecież każde życie się liczy. Szkoci zresztą też mocno ucierpią.

- Żałuję tego, oczywiście, ale jeśli bitwa zakończy się szybkim zwycięstwem, to po obydwu stronach będą mniejsze straty.

Oczy Gwynne zwięziły się.

- Wygląda na to, że ucieszyła cię wiadomość o sukcesach jakobitów. Guardianin nie wspiera żadnej ze stron. Wojna to nie wyścigi konne, Duncanie.

Zacisnął usta.

- Nie popieram nikogo, ale mam chyba prawo do własnych emocji.

- Nie masz! - zawołała. - Jesteś magiem i twoje emocje zmieniają świat. Kiedy triumfowałeś z powodu zwycięstwa jakobitów, wyszło słońce. Gdybym powiedziała, że sprawy księcia stoją źle, grzmot zatrzęsłoby całą doliną. Musisz się kontrolować, Duncanie. Nieujarzmiona moc krążąca wokół rebelii stwarza niebezpieczeństwo. Znasz prawa klanu. Nie możemy zachowywać się tak nieracjonalnie jak zwykli ludzie.

Zaczerwienił się, wiedząc, że w jej słowach jest dużo prawdy, ale czuł się dotknięty tą reprimendą.

- Nie ucz mnie, jak mam kierować mocą, milady. Jestem magiem od dwudziestu lat, podczas gdy ty jeszcze miesiąc temu byłaś bezsilna jak dziecko.

- Ponieważ magiczna moc jest dla mnie czymś nowym, nie zdążyłam jeszcze stać się ani tak zadowolona z siebie, ani tak arogancka. - Jej głos stał się lodowaty, ale oczy rzucały błyskawice i w tym gniewie paradoksalnie była tak pociągająca, że Duncan musiał zacisnąć dłonie, żeby jej nie dotknąć.

- Jeśli nie jesteś arogancka, to tylko dlatego, że nie dysponujesz mocą na tyle długo, aby zacząć jej nadużywać - odparł. - Wkrótce będziesz manipulować każdym mężczyzną, który znajdzie się w zasięgu twojego wzroku! Jesteś w tej chwili cholernie tego bliska. Nie próbuj używać swojej magii, aby na mnie wpływać!

- Nie używam w stosunku do ciebie żadnej magii! - krzyknęła z furją. - To, że jesteś lubieżny, nie znaczy, że usiłuję cię uwodzić.

Zerwał się nagle i, pochyliwszy do przodu, oparł dłonie na blacie stołu.

- Ja przynajmniej wiem, co robię! Nie udawaj, że nie zdajesz sobie sprawy z efektów swojej magii!

Kiedy comęła się instynktownie, złość i pożądanie wybuchły w nim z ogromną siłą. Nad zamkiem rozpętała się straszliwa burza. Przerazony Duncan dopiero teraz zrozumiał, że zupełnie nad sobą nie panuje.

Obszedł stół dookoła i chwycił ją w ramiona, desperacko pragnąc zakończyć ich kłótnię.

- Gwynne, *mo caran*. Nie wolno nam do tego doprowadzać!

Opierała się przez chwilę, po czym objęła go tak mocno, jakby chciała się w niego wtopić. Jej ciałem wstrząsały dreszcze, a w oczach pokazały się łzy.

Duncan, chcąc jak najszybciej wyciszyć gniew, użył pewnej celtyckiej formuły, która miała zrównoważyć emocje.

- Odsuwamy się od siebie, *mo cridhe*. Nie możemy pozwolić, aby się to jeszcze kiedykolwiek zdarzyło.

Podniosła głowę i pocałowała go namiętnie. Niszczycielska moc, którą wyzwolili, przekształciła się w szalone fizyczne pożądanie. Kiedy jej palce wbiły się w jego plecy, posadził ją na brzegu stołu i wszedł między jej nogi, unosząc do góry spódnicę, które pianistą falą okryły jego uda. Był jej Władcą Burz, nieodpartą siłą, która pozbawiła ją rozumu.

Niemal przestała oddychać, gdy jego palce dotknęły jej w najintymniejszym miejscu, a fala doznań kompletnie ją oszołomiła. Mogli się nie zgadzać, ale ich ciała współgrały ze sobą idealnie.

Kochali się szybko i gwałtownie, ale w ten sposób pozbyli się złych emocji. Kiedy zaspokojona wtuliła się w niego, powtórzył nienaturalnym szeptem:

- Nie wolno nam walczyć w taki sposób, Gwynne. Przeraza mnie, jak szybko tracę nad sobą kontrolę, gdy jesteś przy mnie.

Skinęła głową, kryjąc w jego ramionach twarz.

- To jest ciemna strona mocy, prawda? Kiedy ze sobą walczymy, możemy wyrządzić wiele krzywd. Może powinniśmy unikać rozmów o rebelii do czasu, aż się skończy.

- Dobrze wiesz, że to niemożliwe. Powinniśmy jednak starać się powstrzymać emocje, gdyż uniemożliwiają bezstronną ocenę sytuacji. Spróbuj uwierzyć, że znam swoje obowiązki, Gwynne. Jeśli warunki będą temu sprzyjały, mogę ocalić wiele ludzkich istnień, ale nie będę próbował wpływać na losy powstania.

- Słusznie. - Zsunęła się na podłogę i napełniła filiżanki chłodną herbatą. Od kiedy, tak jak jakobici, zaczął nazywać rebelię powstaniem? Wmawiając sobie, iż ta subtelna różnica w słownictwie nie oznacza, że stanął po stronie Suarta, zmusiła się do uśmiechu. - Wciąż jestem pod wrażeniem tego, jak świetnie poradziłeś sobie z księciem, mimo iż był przekonujący.

- Boję się, że może mieć rację. - Duncan usiadł i wyciągnął przed siebie długie nogi. - Rozmyślałem o tym przez cały dzień i doszedłem do

wniosku, że istnieje duże prawdopodobieństwo, iż restauracja Stuartów może przynieść korzyść całej Wielkiej Brytanii. Nie jest tajemnicą, że Hanowerczycy nie pałają miłością do naszej wyspy. Książę Walii jest przebiegły, słaby i obłudny. Jeśli zostanie królem, z pewnością będzie to większym nieszczęściem, niż gdyby miał nim zostać książę Karol Edward.

- Być może, ale Stuart na tronie budzi we mnie... trwogę. Gdyby tylko to magiczne lustro mogło powiedzieć coś więcej! - powtarzała z uporem.

- Musimy być cierpliwi. Wkrótce wszystko się wyjaśni.

Jednak prawda była taka, że łatwo udzielać rad, a znacznie trudniej się do nich stosować.



Gwynne, zmęczona emocjonującymi wydarzeniami, udała się do swego pokoju na popołudniową drzemką. Odnalezienie zwierciadła Isabel dodało jej pewności siebie. Teraz wiedziała, jak wielka była jej władza nad Duncanem. Zdawała sobie sprawę, że kłótnia była nieunikniona i że przysłużyła się do oczyszczenia atmosfery. Poza tym, jeśli każda kłótnia z mężem będzie się tak kończyła...

Zasnęła z uśmiechem na twarzy. Obudziło ją pukanie do drzwi i głos Jean:

- Gwynne, mogę wejść?

Gwynne usiadła i, ziewnąwszy szeroko, odrzuciła okrycie.

- Proszę.

Jean weszła do pokoju z twarzą zaróżowioną od świeżego powietrza i promieniejącą szczęściem. Miała na sobie zielony strój jeździecki, który znakomicie podkreślał jej jasną cerę i włosy.

- Byłam na przejażdżce z Robbiem. Jutro wraca do powstańców, ale powiedział mi, że może tu zostać na noc.

- To dobrze. Chciałabym go bliżej poznać.

Wzrok Gwynne przyciągnęło stworzenie, które wśliznęło się do pokoju tuż za Jean. Zwierzę wskoczyło na łóżko tuż obok Gwynne i obserwowało ją zielonymi oczami. Miało lśniąca prążkowaną sierść i z pewnością było kotem, chociaż w niczym nie przypominało zwierząt, które znała.

W końcu kot przestał jej się przypatrywać i tracił ją, najwyraźniej domagając się pieszczot. Gwynne odruchowo podrapała go między uszami.

- Czy tak wyglądają szkockie koty? Ten jest ogromny!

- Chyba przypadłaś mu do gustu. - Jean usadowiła się na stojącym przy toalecie krześle. - Jego ojcem był dziki kot, po nim odziedziczył

wielkość i arogancją. Przychodzi i odchodzi, kiedy chce, ale aż do dziś stronił od ludzi.

Dziki kot? Nigdy nie widziałam dzikiego kota. Ani nawet na wpół dzikiego. Ależ masz puszysty ogon, Lionel!

Gwynne pogładziła grzbiet kota. Zwierzę zaczęło mruczeć, wbijając się łapami w jej uda.

Jean uśmiechnęła się.

- Myślę, że masz już swego ulubieńca. O mieszańcach mówi się, że przywiązują się tylko do jednej osoby. Isabel de Cortes też miała takiego kota.

- Auu! Ostre pazury. - Gwynne zdjęła kocie łapy ze swojej nogi. Teraz, kiedy Jean o tym wspomniała, zauważyła, że Lionel rzeczywiście przypomina kota z portretu wiszącego w bibliotece. - Jak można się uwolnić od takiego dzikusa?

- Nie można. Gdybyś była czarownicą, Lionela uważano by za twojego przyjaciela.

- Guardianie nie mają przyjaciół.

Lionel wyciągnął łapę i wczepił pazury w jej spódnice, jakby chciał powiedzieć: „Jesteś moja”.

Gwynne wybuchnęła śmiechem.

- Musiałam zostawić moją kotkę w Anglii. Miałam zamiar znaleźć sobie nową, ale nie spodziewałam się, że przybłąka się do mnie taki brutal.

- Należysz do tego miejsca, Gwynne. Lionel jest jeszcze jednym na to dowodem. Ale przyszedł tu, aby ci powiedzieć o tradycyjnej piątkowej kolacji w Dunrath. Czy ktoś ci już o tym wspomniał?

Gwynne spojrzała na zachodzące słońce.

- Nic o tym nie wiem, a ponieważ mamy dziś piątek i zbliża się pora kolacji, to może powiesz mi o niej coś więcej.

Rodzina, służba i zaproszeni mieszkańcy doliny jedzą razem kolację w zamkowym holu - wyjaśniła Jean. - Zgodnie z rytuałem honory gospodarza uroczystości pełni przy stole pani domu. Do tej pory zaszczyt ten przypadał mnie, ale od jutra przejdzie na ciebie.

Tak więc nie ma nadziei na spokojną kolację w pokoju, pomyślała z rezygnacją Gwynne.

Doskonale, będę się uważnie przypatrywać.

- Kiedy cię zobaczyłam po raz pierwszy, byłam przekonana, że będziesz okropną londyńską lady - przyznała z zakłopotaniem Jean. - Bardzo się cieszę, że się pomyliłam.

- Nic dziwnego, że tak pomyślałaś, ale najbardziej londyńska we mnie jest moja garderoba, Jean. Jestem przyzwyczajona do spokojnego życia

wśród książek i koni. - Ciężka łapa uderzyła ją w udo. I kotów. - Spojrzała z dezaprobatą na Lionela. - Czy uważasz, że on rozumie angielski?

- Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby tak było. Mieszkańce są bardzo inteligentne i lojalne, ale same wybierają sobie właściciela. - Jean wstała. - Za pół godziny siadamy do stołu. Przyślę ci twoją pokojówkę, żeby pomogła ci się ubrać.

Jean wyszła, Lionel pozostał. Przewrócił się na grzbiet i, trzymając potężne łapy w górze, najwyraźniej domagał się pieszczot. Drapiąc go po brzuchu, Gwynne zastanawiała się, w jaki sposób kotu i Duncanowi uda się dojść do porozumienia. Zamkiem może władać tylko jeden król...



Kiedy Gwynne zeszła na dół, w głównym holu zgromadziło się już przynajmniej dwadzieścia osób, a następne wciąż napływały. Ogień buzował w obydwu kominkach, a stoły, zazwyczaj stojące wzdłuż ścian, teraz ustawione były jeden za drugim, tworząc jeden długi stół, na którym ustawiono cztery potężne srebrne kandelabry.

Przypuszczała, że to będzie jakaś uroczystość, ale, ku jej zaskoczeniu, atmosfera była serdeczna i swobodna. Duncan, widząc, jak wchodzi, przeszedł przez hol, aby do niej dołączyć.

- Właśnie uświadomiłem sobie, że nie powiedziałem ci o piątkowych kolacjach.

- Jean mnie uprzedziła. - Gwynne rozejrzała się dookoła. Ludzie gawędzili ze sobą, niektórzy trzymali w rękach kufle z piwem. - To wszystko tak bardzo różni się od zwyczajów w Anglii. Służba w Harlowe jest dobrze traktowana, ale nigdy nie siada z domownikami do stołu.

- Ponieważ w Dunrath wszyscy są ze sobą, w mniejszym lub większym stopniu, spokrewnieni, to to spotkanie jest w rzeczywistości spotkaniem rodzinnym. To zwyczaj wprowadzony przez Isabel de Cortes. Isabel uważała, że powinniśmy raz w tygodniu spotykać się, aby podziękować Bogu nie tak uroczysto, jak w kościele, ale w atmosferze radości.

Jakiś donośny niski dźwięk zabrzmiał nagle w holu, odbijając się echem od starych kamiennych ścian.

- Co to było? - zdziwiła się Gwynne.

- To chiński gong. - Duncan roześmiał się i podał jej ramię. - W Dunrath lubimy eklektyzm. Czy mogę zaprowadzić panią do stołu, milady?

Uśmiechnęła się i ujęła go pod ramię. Jego miejsce znajdowało się w końcu stołu, co podkreślało nieformalny charakter wieczoru. Kiedy

wszyscy zajęli już swoje miejsca, do holu weszła Jean z maleńkim światełkiem w rękę.

Po chwili kandelabry zajaśniały ciepłym blaskiem i Jean, stając na przeciw Duncanowi, dźwięcznym głosem powiedziała:

- To ostatni raz, kiedy przemawiam do was jako pani na Dunrath. Witaj w dolinie Rathu, Gwynne Owens. Wyciągnęła obydwie ręce do bratowej. - Witam rodzinę i przyjaciół. - Znowu wyciągnęła dłonie, podczas gdy jej wzrok przesunął się po twarzach uczestników spotkania. - Witam też wszystkich gości, którzy być może dołączają jeszcze do nas tego wieczoru. - Uśmiechnęła się ciepło do stojącego za nią Robbiego Mackenzie i ponownie wykonała ten sam gest. - A teraz podziękujmy Bogu za wszystkie łaski, którymi zechciał nas obdarzyć: za opiekę nad naszymi rodzinami, za jedzenie i za całą naszą wspólnotę. Zakryła rękami oczy, tak jak wszyscy zebrani przy stole.

Gwynne uważnie obserwowała Jean. Nie modliła się, ponieważ w myślach gorączkowo czegoś szukała. Kiedy modlitwa dobiegła końca, nachyliła się do Duncanowi i cicho zapytała:

- Czy wiesz, jakie są źródła tej ceremonii?

Duncan spojrział na nią z zaciekawieniem.

Już mówiłem, to Isabel de Cortes wprowadziła ten zwyczaj.

- Kiedyś lord Brecon zabrał mnie na obiad do domu jednego ze swoich przyjaciół, pewnego żydowskiego uczonego. To był piątkowy wieczór i pani domu zaczęła kolację takim samym rytuałem, aby powitać szabas. - Gwynne uśmiechnęła się. - Chociaż Isabel i jej rodzina przyjęli chrześcijaństwo, zachowali niektóre stare tradycje.

Twarz Duncanowi ożywiła się.

- I te tradycje wciąż żyją tu wśród szkockich wzgórz. Miło mi to wiedzieć. Ujął jej rękę i przez chwilę trwali tak w idealnej zgodzie.

Gwynne zdawała sobie sprawę, że jeszcze wiele konfliktów przed nimi, ale wiedziała również, ponad wszelką wątpliwość, że jest na właściwym miejscu... i z właściwym mężczyzną,

22

Jean była tak pochłonięta czytaniem listu, że nawet nie zauważyła, kiedy Gwynne weszła do jadalni. List był zapewne od Robbiego Mackenzie, pomyślała Gwynne. Chłopak przynajmniej dwa razy w tygodniu przysyłał gruby plik kartek, a odpowiedzi Jean były również długie.

W ciągu kilku tygodni od zdobycia Edynburga przez jakobitów, poza bitwą pod Prestonpans, zdarzyło się jedynie kilka niewielkich potyczek. Tak jak przepowiedziała Gwynne, armia księcia triumfowała. Teraz rebelianci przez cały czas ćwiczyli się i gromadzili siły przed następnym uderzeniem.

Gwynne usiadła przy stole, a nieodłączny Lionel skoczył na krzesło obok niej. Był zbyt dobrze wychowany, aby skoczyć na stół, ale oczekiwał, że zostanie za to nagrodzony. Gwynne dała mu kawałek sera, po czym nachyliła się, żeby dopełnić filiżankę Jean świeżą herbatą. Dziewczyna podniosła głowę i zamrugała powiekami.

- Och, przepraszam, Gwynne, nie wiedziałam, że tu jesteś.
- Staram się być niewidzialna - odparła Gwynne z udawaną powagą. Jean uśmiechnęła się szeroko.
- Będąc dzieckiem, zawsze marzyłam, aby być niewidzialna. Pomyśl tylko o tych wszystkich psikusach, jakie można by było bezkarnie robić!
- Trudno być niewidzialnym, kiedy się ma rude włosy!

Spojrzały na siebie ze współczuciem, ale w ich oczach były te same iskierki rozbawienia.

Gwynne piła herbatę, myśląc o tym, że Duncan miał rację, kiedy mówił, że wkrótce odnajdzie swoje miejsce w Dunrath, Nowa pani, której obcy był snobizm, akceptująca miejscowe zwyczaje i mówiąca biegle po gaelicku, zdobyła w Dunrath wszystkie serca. Tak często spotykany u Szkotów rudy kolor włosów również nikomu nie przeszkadzał. Nawet stary Donald był pod jej urokiem i często chwalił ją za takt. Nie wyjaśniła, że było to raczej lenistwo. Dlaczego miałaby pozbawiać zarządzania domem kogoś, kto znakomicie sobie z tym radził, jeśli sama interesowała się czymś zupełnie innym?

Posmarowała kawałek chleba konfiturą z jagód.

- Czy Robbie pisze coś o sytuacji w armii rebeliantów, czy też są tam wyłącznie słodkie słówka przeznaczone tylko dla uszu ukochanej?

Jean zarumieniła się i starannie złożyła list.

- Ostatnie wieści mówią, że kilku francuskim okrętom, z bronią, zaopatrzeniem i pieniędzmi, udało się prześliznąć przez angielską blokadę.

Gwynne chleb wydał się nagle gorzki.

- Fortuna, jak widać, sprzyja księciu.
- Chociaż najchętniej widziałabyś go w piekle - zauważyła Jean. Powstanie rośnie w siłę z każdym dniem. Jakobici mogą osiągnąć wszystko, Gwynne. Jakże chciałabym być teraz z nimi! Ale Robbie twierdzi, że to bez sensu i że tylko bym przeszkadzała.

Gwynne w myślach wyraziła Robbiemu uznanie za ten dowód rozsądku i troski o ukochaną, chociaż Jean zdawała się tego nie doceniać. Miała serce wojownika i gdyby była mężczyzną, bez wahania przyłączyłaby się do rebelii. Kilku młodych ludzi już uciekło do księcia, ale na zamku nie rozmawiało się o tym.

Doszedłszy do wniosku, że najwyższy czas zmienić temat, Gwynne powiedziała:

- Mam teraz zamiar popracować trochę nad kilkoma interesującymi zakłęciami, czy chciałabyś do mnie dołączyć?
- Nie, dzięki, mam coś pilnego do zrobienia.

To była odpowiedź, którą Jean zawsze kwitowała zaproszenie do wspólnej pracy. Ale tym razem Gwynne nie miała zamiaru tak łatwo się poddać.

Nie mogę zrozumieć, dlaczego nie chcesz rozwijać swojej mocy.

Jean chwilę się wahała.

Posiadanie takiego brata jak Duncan jest przytłaczające - odparła w końcu. Jestem od niego o dziesięć lat młodsza. On już był wielkim czarodziejem, gdy dla mnie świat magii wciąż stanowił zagadkę. Moi rodzice oraz inni magowie mówili wyłącznie o jego zdolnościach i o tym, że wyrasta na największego po Adamie maga władającego siłami przyrody, a może nawet większego. Nie potrafiłam się z tym zmierzyć. Moje możliwości w najlepszym przypadku są przeciętne, tak więc skoncentrowałam się na zwykłych sprawach. Tu mogłam odnieść sukces.

- Teraz dopiero widzę, jak ciężko jest mieć tak utalentowanego starszego brata - przyznała Gwynne. - Ale czy nie interesuje cię magia dla samej siebie? Władanie mocą jest czymś wspaniałym. Kiedy uda mi się nad nią zapanować, czuję... czuję jedność ze światem, jakbym uczestniczyła w świętym akcie tworzenia, i to jest najbardziej ekscytująca rzecz, jakiej w życiu doznałam. Oczywiście, poza małżeństwem z Duncanem.

Jean pokręciła w zadumie głową.

- Wiem, że dla ciebie dorastanie ze świadomością, że nie posiadasz mocy, było trudne, ale kiedy się w tobie objawiła, uczyniła to w całej pełni i stało się to nagle, niemal bez twego udziału. Tymczasem doskonalenie posiadanej przeze mnie magii przypominałoby rzeźbienie w kamieniu tępym nożem. Mogę wygładzić jego powierzchnię, ale rezultaty będą nikłe w porównaniu do wniesionego wysiłku.

- • Może twoja moc wzrośnie z czasem.

- To możliwe, ale, szczerze mówiąc, nie mam ochoty grzebać się w mulnych ksiązkach, gdy świat jest taki ekscytujący. Właśnie wstaje nowy

dzień i pragną być jego częścią. Może pojedą do naszej kuzynki do Edynburga. - Jean dopiła herbatę i wyszła, skinawszy głową.

Gwynne zamyśliła się. Miała nadzieję, że Jean nie zrealizuje swojego pomysłu i nie wyjedzie do Edynburga. Chociaż rebelia na razie przycichła, ale stolica w każdej chwili może znaleźć się w centrum walki, gdy siły rządowe zdecydują się zaatakować.

Czasem zapominała, że wojna wcale nie była daleko. Miała dużo czasu, by czytać i studiować. Wiele nauczyła się o innych czarodziejkach. Dzień wcześniej otrzymała nawet obiecującą paczkę książek z biblioteki w Harlowe. Życie tutaj wydawałoby się sielanką, gdyby nie niebezpieczeństwo, które - czuła to - zawisło nad Szkocją i jej małżeństwem. Po awanturze w bibliotece ona i Duncan przestali dyskutować o polityce. Zapobiegało to dalszym kłótniom, ale zbudowało między nimi mur. Nadal byli wobec siebie uprzejmi i czuli, ale w ich intymnych kontaktach brakowało niczym nieskrępowanej namiętności. Kiedy ta przekłeta rebelia się skończy, może uda się im odzyskać to, co jeszcze tak niedawno ich łączyło.

Zamierzała wyjść z pokoju, gdy w drzwiach pojawił się Duncan. Miał na sobie jeździecki strój i uśmiechał się tajemniczo. Lionel ostentacyjnie zmienił pozycję, odwracając się tyłem do niego i chowając nos pod ogon.

- Chodź, moja droga - powiedział, całując ją w policzek. - Jest piękny dzień, nie mam żadnych pilnych obowiązków, a i ty powinnaś zostawić swoje książki, by wybrać się ze mną na przejażdżkę.

- Jeżdżę konno codziennie - zaprotestowała.

- Ale nie byłaś jeszcze poza doliną Rathu. Dziś zobaczysz miejsce, które, jak sądzę, bardzo ci się spodoba. Przebierz się w strój do konnej jazdy i weź coś do jedzenia na drogę.

Spojrzała przez okno na pogodne niebo.

- Robisz się despotyczny, milordzie. Wybaczę ci to jednak, wycieczka w taki słoneczny, jesienny dzień to kusząca propozycja.

- A więc za dwadzieścia minut przy stajniach - rzucił i zniknął za drzwiami.

Gwynne, uśmiechając się, poszła na górę, żeby się przebrać. Czy powinna spojrzeć w magiczne lustro, aby odgadnąć, dokąd jada? Starła się wykorzystać każdą okazję, by nauczyć się lepiej panować nad lustrem. Tym razem jednak doszła do wniosku, że woli niespodziankę.



- Czy ten widok nie był wart wspinaczki?

Duncan wskazał roztaczającą się przed nimi piękną panoramę. Dzień był wietrzny, a powietrze krystalicznie czyste. Poniżej szybował orzeł, wypatrując ofiary.

Gwynne, śmiejąc się, zdjęła beret i wiatr rozwiął jej włosy.

- Masz rację. Jestem zaskoczona, że konie potrafiły pokonać tę drogę. - Przesunęła dłonią po lśniącej szyi Zeusa. Zwierzęta z hodowli Montague^w doskonale się tu sprawdzają. Myślę, że aby je mieć, warto było nawet zostać porwaną. - Wzrok Gwynne powoli przesunął się po widniejącym w dole krajobrazie. Chociaż niektóre drzewa straciły już liście, na pozostałych wciąż płonęły one wszystkimi barwami jesieni. - To może być ostatni tak ciepły dzień aż do następnej wiosny. - Rzuciła mu figlarne spojrzenie. - Chyba że masz zamiar zapewnić dolinie Rathu łagodną zimą?

Kiedy patrzyła na niego tak jak teraz, był gotów zamienić okolice w tropikalny raj, ale tylko pokręcił głową.

- I tak daję mojej dolinie więcej słońca, niż otrzymuje pozostała część Szkocji. Gdyby świeciło tu częściej, ludzie zaczęliby coś podejrzewać. Szkoda, że nie mieszkamy na jakiejś małej wysepce, na przykład na Fonie, świętej wyspie w archipelagu Hebryd, gdzie słońce świeci nawet wtedy, gdy dookoła pada deszcz.

Gwynne zmarszczyła brwi.

- Jak to możliwe?

- Podejrzewam, że wśród celtyckich mnichów, którzy przybyli niegdyś na tę wysepkę, był jakiś mag, którego zakłęcie sprawiło, że chmury omijają ją z daleka.

- To brzmi uroczo. Czy możemy tam kiedyś popłynąć?

- Sprawi mi to ogromną radość, jeśli będę mógł cię tam zabrać. - Oczywiście, gdy skończy się rebelia. To był warunek, od którego zależało całe ich życie. - Jest jeszcze jedno miejsce, które chciałbym ci pokazać.

Poprowadził ją krętą ścieżką, wspinającą się stromo na szczyt, po czym opadającą w kierunku niewielkiej, porośniętej lasem kotliny, znajdującej się gdzieś w połowie drogi ze wzgórza. Zeskoczył z konia i przywiązał go do drzewa, następnie pomógł zsiąść Gwynne.

Obserwowała położoną poniżej dolinę. Z miejsca, w którym się znajdowali, doskonale widać było zarówno drogę, jak i rzekę. Ścieżka biegła po kamiennym moście, który spinał obydwie brzozy rzeki.

- Czy to jest droga do Fort Augustus?

- Tak. - Zmrużył oczy. Spójrz, to kompania angielskich żołnierzy. Maszerują na północ, żeby wzmocnić fort.

Czerwone mundury wyraźnie odcinały się od zieleni doliny i nietrudno było zauważyć, że żołnierze zgubili równy krok. Prawdopodobnie byli to niedoświadczeni rekruci. Armia po obydwu stronach była źle uzbrojona i niewyćwiczona.

To się zmieni, gdy Londyn wycofa doświadczony regiment z Flandrii, gdzie teraz stacjonuje. Gdyby książę musiał walczyć pod Prestons z dobrze wyszkolonymi oddziałami, wynik bitwy mógł być inny.

Zastanawiając się, jak długo szczęście będzie sprzyjało księciu, Duncan powiedział:

- Nie przyprowadziłem cię tutaj dla tego widoku, chociaż jest wyjątkowo malowniczy. - Wziął ją za rękę i poprowadził w stronę grupy drzew.

- W tym miejscu działa jakaś ogromna siła. - Gwynne patrzyła na drzewa jak przez mgłę. Widzę łunę dwóch, nie, trzech tajemniczych linii.

Skinął głową. Starożytni wiedzieli, jak szukać takich znaków, i budowali swoje święte miejsca tam, gdzie takie linie się zbiegają.

- Czy czujesz coś jeszcze?

- Coś, co ma równie dużą moc, ale nie jest tak stare.

Jesteś bardzo spostrzegawcza.

Weszli na polankę i prawie wpadli na płaski, nieregularnie ociosany głaz, który tkwił pionowo w ziemi i był niemal tak wysoki jak człowiek. Pół tuzina podobnych kamieni stało jakby na warcie wokół polanki.

Krag druidów!

Gwynne z czcią dotknęła omszałej powierzchni kamienia.

- Ten ma coś, czego nie widziałem w żadnym innym kręgu.

Wskazał ręką w kierunku prostokątnego kamienia, który wystawał z ziemi na środku polanki.

Wycięty znak krzyża! Wspaniałe dzieło. Czuję energię człowieka, który to wyrzeźbił. Był mnichem i wyciął w kamieniu znak swojej wiary.

Wodziła opuszkami palców po powierzchni krzyża. Ten krzyż został wyrzeźbiony znacznie później niż ustawiono te kamienie. O wiele później,

- Ten mnich i jego towarzysze musieli postanowić, że wykorzystają te linie i krag druidów do wzmocnienia wiary chrześcijańskiej. - Idąc za przykładem Gwynne, przesunął palcami po falistych wzorach, które ozdabiały krzyż, czując, że ten, który je tworzył, był pełen spokoju. - Świat jest taki ogromny, a my tacy mali. Myślę, że wiara w coś większego jest podstawową potrzebą człowieka.

- Szkoda tylko, że wierzący mogą zabijać tych, którzy nie czczą tego samego co oni - zauważyła Gwynne. Podniosła głowę, słysząc huk, który echem rozszedł się wśród wzgórz. - Czyżby to były strzały armatnie?

- Żołnierze!

Klnąc w duchu, rzucił się z powrotem do miejsca, skąd mógł spojrzeć na dolinę. Gwynne przybiegła w chwilę później, gdy padły kolejne strzały i dym przesłonił dolinę.

Stali w milczeniu i z przerażeniem patrzyli na to, co jeszcze przed chwilą było spokojnym zielonym ustroniem. Nieoczekiwanie wojna stanęła u progu ich domu.

23

Niech to diabli!

Duncan zaklął pod nosem, gdy wrzeszcząca horda górali rzuciła się na oddziały Anglików. Część żołnierzy nie ustępowała i kilku atakujących padło pod ogniem muszkietów. Jednak większość rekrutów wpadła w panikę i rzuciła się do ucieczki przez wąski, kamienny mostek, spychając i tratując swoich towarzyszy.

Rebelianci nawet nie zwalniali biegu, gdy padł któryś z nich. Zaciekle atakowali, wymachując bronią i rycząc, najwyraźniej żądni krwi. Kilku Hanowerczyków, którzy usiłowali dotrzymać im pola, rezygnowało z oporu i dołączyło do panicznej ucieczki.

Nawet wysoko na wzgórzu, gdzie stali Duncan i Gwynne, drażniący zapach prochu dawał się we znaki. Widząc, że konie zaczynają się denerwować z powodu hałasu i dymu, Duncan podszedł do Zeusa, aby go uspokoić.

Gwynne to samo zrobiła z Shebą.

- Czy można to powstrzymać, zanim zamieni się w rzeź? - zapytała. - Jakobici za chwilę posiekają tych biedaków na kawałki.

Miała rację uciekający żołnierze są łatwym celem, dlatego doświadczony oddział wie, że bezpieczniej jest zatrzymać się i walczyć. Duncan czuł strach Hanowerczyków tak wyraźnie, jak słyszał triumfalne okrzyki górali.

Potężna ulewa mogłaby ostudzić zarówno muszkiety, jak i zapał żołnierzy. Sięgnął do nieba w poszukiwaniu chmur i wiatrów. Niestety, w pobliżu nie było żadnej burzy, która mogłaby powstrzymać szaleńców.

Wysoko nad szczytami hulał jednak potężny wiatr. Czy to wystarczyło do wywołania tornada? Być może. W Wielkiej Brytanii zdarzają się one rzadko i nie są zbyt silne. Duncan widział prawdziwe tornado w Hiszpanii i był przerażony jego majestatem i potęgą.

Nigdy nie próbował wywołać tornada, ponieważ uważano, że to zbyt niebezpieczne nawet dla wytrawnego maga. Ale gdyby udało mu się stworzyć jakieś niewielkie tornado tam w dole, mogłoby przerwać walkę, zanim rzeka spłynie krwią.

- Gwynne, wprowadź konie do kręgu druidów i zostań z nimi.

Bez słowa ujęła wodze obydwu koni i poprowadziła je w kierunku zagajnika. Tymczasem Duncan, spokojny o jej bezpieczeństwo, skoncentrował się na wywołaniu tornada. Zebrał wszystkie chmury, które znajdowały się w jego zasięgu. Znalazł chłodne i suche powietrze, następnie cieplejsze, wilgotne prądy nad zatoką, połączył je razem, aż zawirowały.

Teraz przelał własną energię w błyskawicznie rosnący wir; wiatry osiągnęły zawrotną prędkość. Niebo przybrało zielonkawą barwę i uformował się groźny komin - rycząca wściekła bestia, która walczyła, aby wydostać się spod jego władzy. Duncan usiłował nad nią zapanować i posłać w odpowiednim kierunku.

Zmusił właśnie komin do zejścia ku dolinie, gdy zorientował się, że Gwynne zostawiła konie i wróciła do niego. Chwila nieuwagi sprawiła, że tornado uwolniło się spod jego władzy. Upadł na kolana, czując, jak głowę rozsada mu straszliwy ból. Wir, wyjął jak potępieniec, uderzył w dolinę, wyrwijąc drzewa, zmiatając z powierzchni samotnie stojącą chałupę i powodując wstrząsy ziemi.

- Połóż się! - zawołał Duncan, chwytając ją za rękę i ciągnąc w dół.

Wszystko wskazywało na to, że tornado najpierw uderzy w oddziały rządowe, a później w górali. Przerażeni żołnierze rzucili się do ucieczki w desperackiej nadziei, że zdołają zejść z drogi potwora.

L wtedy Duncan uświadomił sobie, że wir może zabić więcej ludzi niż pałasze i muszkiety. Zebrał resztki energii i stoczył straszliwą walkę z morderczymi wiatrami, aż znowu stały się mu posłuszne. Po czym, pokonując rozłupujący czaszkę ból głowy, skierował tornado w nurt rzeki, pomiędzy walczące grupy.

Wir przesunął się nad rzekę i posuwał się wzdłuż jej nurtu, wciągając ogromne ilości wody i rycząc jeszcze głośniejsze. Po chwili uderzył w most i, rozbijając go w puch, rozrzucił kamienie we wszystkie strony, na szczęście nikogo nie raniąc. Teraz ruszył w górę, wprost na Duncana i Gwynne.

Gdy uderzył w nich wiatr, Duncan rzucił się na żonę, przykrywając ją swoim ciałem. Zbyt wyczerpany, żeby skierować tornado w bok za pomocą własnej mocy, sięgnął po energię Gwynne. Miał tylko chwilę...

Tornado charakteryzują się tym, że mają krótki żywot... Tak, w ten sposób może je unieszkodliwić! Zamknął wir, blokując monstrum przy użyciu nadludzkiej siły. Wiatry umilkły i nagle nad doliną zaległa cisza.

Duncan leżał bez ruchu, kompletnie wyczerpany. Nic dziwnego, że magom nie wolno zajmować się wywoływaniem tornad...



Gwynne, rozdygotana, uwolniwszy się od ciężaru męża, usiłowała usiąść.

- Duncan, nic ci nie jest?

- Chyba... nic. - Otworzył oczy. Miały kolor popiołu. - Nie zostałam przy koniach.

- Oczywiście, że nie zostałam. Ukrywanie się w niczym by nie pomogło. - Nie czuła się najlepiej. Rozcierając bolące skronie, cicho zapytała: - Coś ty narobił?

- Przykro mi. - Dźwignął się z trudem i wciągnął głęboko powietrze. - Nie miałem dość sił, by unieszkodliwić tornado, zanim w nas uderzy. Musiałem więc skorzystać z twojej energii, chociaż wiem, ile cię to kosztowało.

Wykorzystywanie czyjejś magii bez pozwolenia było pogwałceniem reguł guardian. Można to było zrobić jedynie w nagłym wypadku. Gdy Duncan czerpał z jej mocy, Gwynne czuła coś bardzo nieprzyjemnego - zupełnie jakby ktoś grzebał w jej umyśle. Wiedziała jednak, że Duncan uczynił to z konieczności.

- Gdyby nie to, że rozproszyłam cię w najważniejszym momencie, nie musiałbyś tego robić.

Zmarszczył brwi.

- Byłoby łatwiej, gdybyśmy mieli czas przygotować się do tego. Przenoszenie mocy nie musi być bolesne, jeśli następuje powoli.

Paradoksalnie, Gwynne była mu wdzięczna za ten ból, ponieważ dzięki temu miała poczucie, że i ona przyczyniła się do uratowania życia żołnierzom.

- Wiem, że kiedy Adam i Isabel zatrzymali hiszpańską armadę, on korzystał z jej energii. Czytałam o tym, ale tak naprawdę nie rozumiałam, jak to jest, kiedy dzielimy się mocą.

- Przepraszam - powtórzył.

- Gdybyś nie zrobił tego, co było konieczne - zauważyła - pofrunęlibyśmy do Glasgow, i to prawdopodobnie w kawałkach.

Odgarnął włosy, które rozwał mu wiatr.

- Czuję się tak, jakby jakiś kolec utkwiał mi w głowie.

Biorąc pod uwagę, ile energii straciłeś, wcale się temu nie dziwię. - Podniosła się ostrożnie, nie czując się jeszcze zbyt pewnie. - Przyniosę twoją torbę podróżną. Obydwoje musimy coś zjeść.

Obydwoje utracili dużo energii i teraz czuli wilczy głód. Gwynne mogłaby sama zjeść bochenek świeżego chleba. Duncan, który walczył z tornadem o wiele dłużej, musiał się czuć, jakby nie miał nic w ustach od miesiąca.

Odnalazła konie, które spokojnie skubały trawę rosnącą pomiędzy głazami. Zanim je spętała, użyła czaru, który miał je uspokoić. Podobnego zaklęcia Duncan użył swego czasu przeciwko Williamowi Montague i jego służącemu. Konie okazały się podatniejsze na magię, gdyż nie wydawały się zaniepokojone ani pobliską bitwą, ani trąbą powietrzną.

Zaniosła Duncanowi sakwy zjedzeniem. Na szczęście zabrali ze sobą dość prowiantu, by wystarczyć dla sześciuosobowej rodziny. Zanim rozłożyła serwetę, Duncan zdążył już zjeść dwa owsiane placki. Ułożyła na obrusie więcej placków, ser, wędzoną rybę i baraninę oraz dzban piwa, po czym rzuciła się na posiłek równie żarłocznie jak mąż.

To zdumiewające, jak jedzenie błyskawicznie regeneruje siły. Mimo to czuję się tak, jakbym miał dziewięćdziesiąt lat - zauważył. - Jeśli kiedykolwiek jeszcze przyjdzie mi do głowy wywołać tornado, to przypominaj mi, jakie mogą być tego skutki.

Gwynne wskazała ręką na dolinę. Angielski dowódca zbierał rozproszonych żołnierzy, aby kontynuować marsz na północ, podczas gdy jakobici zbierali się w małe grupy, opatrując rany i dyskutując o cudownym ocaleniu.

- Chociaż to było trudne, udało ci się. Oddziały zostały rozdzielone, most nie istnieje. Nawet gdyby górale chcieli sforsować rzekę, to zanim dotarliby na drugi brzeg, żołnierze zdążyliby uciec.

- Wygląda na to, że chęć walki opuściła wszystkich. - Przypatrywał się pilnie resztkom mostu. Oprócz kilku kamieni na brzegach, nie zostało nic. - Nigdy nie miałem do czynienia z takim wyzwaniem. Jakie to szczęście, że tornada są w Wielkiej Brytanii rzadkością. Czy możesz sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby trąba przeszła nad Edynburgiem lub Londynem? Zniszczenia byłyby niewyobrażalne. Mam nadzieję, że w tej chacie nie było nikogo.

Gwynne także się nad tym zastanawiała. Wyobraziła sobie zniszczony budynek, po czym starała się wyczuć, czy ktoś w nim mieszkał.

- Dzięki Bogu, chata była pusta. Uratowałeś wiele ludzkich istnień i nikt, oprócz ciebie, nie doznał uszczerbku.

- Czy zaskoczyło cię, że tak wiele wysiłku włożyłem dla ratowania Hanowerczyków, pomimo moich skłonności do jakobitów? - zapytał, siłując się na obojętny ton głosu.

- Nie - odparła szybko. Żołnierze po obydwu stronach to w większości chłopcy, niektórzy na pewno nie starsi niż syn naszej Maggie. To dla

mnie oczywiste, że chciałeś ich ochronić. - Spojrzała kpiąco na Dunca. - Magowie są specjalnie szkoleni, aby umieć podejmować mądre decyzje w krytycznych sytuacjach, ale to wszystko stało się tak szybko. W jaki sposób zdecydowałeś, co robić i czy w ogóle coś robić? Czy nie martwiło cię, że losy rebelii mogą się odwrócić?

- Tyle myśli kłębiło mi się w głowie, że decyzję podjąłem instynktownie. - Zmarszczył czoło. - Ingerencja w bieg zdarzeń nie może być podejmowana bez zastanowienia, ale starcie takie jak to nie ma żadnego znaczenia dla wyniku powstania. Jedynymi poszkodowanymi byłiby chłopcy, którzy zostaliby zabici, i ich rodziny, a więc nie mogłem stać z boku i nie próbować przerwać tej utarczki.

Pomyślała o strachu, który obezwładniał młodych żołnierzy, i zadrzała.

Wojna jest szaleństwem, to jedyne wyjaśnienie. Większość walczących po obydwu stronach to Szkoci. Mogą być nawet braćmi. Teraz, tylko dlatego, że jedni noszą czerwone mundury, a inni mają przypięte białe kokardy, usiłują się pozabijać.

Dulce et decorum est pro patria mori - wymruczał.

- Nie cytuj teraz Horacego! - odparła. - Nie ma nic słodkiego ani szczytnego w tym, że młodzi ludzie umierają w imię ambicji starszych. Jeśli walka jest potrzebna, to niech książę i król Jerzy staną naprzeciw siebie w pojedynku. A jeśli pozabijają się nawzajem, nie będę z tego powodu płakała.

- Wojna nie wybucha jedynie z powodu ambicji starszych - zaprotestował Duncan. Są sprawy, za które warto oddać życie. Wolność. Sprawiedliwość. Obrona słabszych.

Pokaż mi więc wolność i sprawiedliwość w tym starciu! - Pokazała ręką dolinę, - Pokaż mi kogokolwiek innego, poza tobą, kto broni słabszych.

- Część górali walczy, ponieważ tak każą przywódcy klanów, ale są też tacy, którzy uwierzyli, że roszczenia księcia do tronu są słuszne. - Zawahał się. - Są również..., szaleńcy, których taka rozsądna Angielka jak ty nie jest w stanie zrozumieć. To szaleństwo to gotowość zapłacenia każdej ceny, nawet gdyby to miało być życie, za to, co nazywają zasadami i lojalnością. Wszyscy kiedyś umrzemy. Jest coś wzniosłego w oddaniu życia za szlachetną sprawę.

Pokręciła gwałtownie głową.

- To czysto męski punkt widzenia.

Uśmiechnął się krzywo.

- Masz rację.

Westchnęła.

- No dobrze, przyznaję, że są zasady i ludzie, za których warto umrzeć. Ale czy jest coś, za co warto zabijać?

- Ja mógłbym zabić w twojej obronie - powiedział z poważną miną. - Tak samo, jak mógłbym umrzeć za ciebie.

Czuła, jak krew odpływa jej z twarzy. „Zdradzisz go”. Ten okropny wewnętrzny głos był z nią każdego dnia. Jak mogłaby zdradzić mężczyznę, który jest gotów za nią umrzeć? Mężczyznę, który trzymał jej serce w swoich dłoniach? A jednak czuła, że pojawiła się między nimi jakaś przepaść, która wciąż się poszerzała.

- Chciałabym uważać - powiedziała matowym głosem - że starczy mi odwagi, aby umrzeć za ciebie, za kogoś innego, kogo kocham, lub za jakieś niewinne osoby, które znalazły się w niebezpieczeństwie. Jednak prawda jest taka, że o wiele bardziej chciałabym z tobą żyć.

Desperacko pragnąc ukryć wszystkie myśli o zdradzie, pochyliła się ku niemu i, zanurzając dłonie w jego włosach, mocno go pocałowała. Namietność między nimi wciąż była żywa na przekór temu, czego tak bardzo się obawiała. Jednak przyszłość nie była jeszcze przesądzona. Może zdrada nigdy nie będzie potrzebna.

Duncan chętnie odpowiedział na jej pocałunek. Chciał pogrzebać ich konflikt w ogniu pożądania. Ale nawet wtedy, gdy kochali się z taką namietnością, Gwynne nie potrafiła przekonać siebie, że nie zmierzają ku katastrofie.

24

S

Ilne porywy wiatru znad Morza Irlandzkiego towarzyszyły Duncanowi, gdy podążał na północ w kierunku wzgórz. W wyborze najlepszej ścieżki zdał się całkowicie na Zeusa, a sam pogrążył się w myślach o powstaniu. Po tym, jak wraz z Gwynne byli świadkami starcia w dolinie, musiał zauważyć, że konflikt pukał już do drzwi jego domu. Teraz nie tylko trzeba było zatroszczyć się o każde ludzkie życie, ale też zdecydować, co będzie lepsze dla Szkotów. Jeśli jego opinia w tej kwestii będzie się różniła od opinii rady, zmusi go to do opuszczenia szeregów guardian,

Ubiegłej nocy obudził się z sennego koszmaru, w którym oskarżano go o zdradę. Guardianie z natury są bardzo obiektywni i bezinteresowni. Ale są ludźmi i mają swoje słabości. Może się więc zdarzyć, że mag, rozkoszując się potęgą mocy, sprzeniewierzy się przysiędze, używając magii dla egoistycznych celów,

Tacy renegaci są bardzo niebezpieczni i rada nie traci czasu, rozprawiając się z nimi. Jeśli Duncan uzna, że musi się przeciwstawić radzie w sprawie powstania, prawdopodobnie zostanie uznany za zdrajcę. Chociaż żaden z jego czynów nie będzie podyktowany egoizmem, to ryzykował wydalenie z klanu, co stanowiło najłagodniejszą z kar. Żaden z członków klanu nie utrzymywałby z nim kontaktów.

Być może nie wszyscy by tego przestrzegali - biorąc pod uwagę, jak niezależni są guardianie. Jednak bezpieczeństwo klanu w dużej mierze zależało od jedności jego członków i większość zastosowałaby się do dekretu rady. Odsunęłyby się od niego jedyne osoby, które naprawdę rozumieją, co znaczy posiadać moc.

Jean prawdopodobnie stanie przy nim, ale jak zachowa się Gwynne? Nie dopuszczał myśli, że mogłaby go porzucić. Mimo iż czasem wyczuwał w niej irytującą rezerwę, chyba go kochała, a lojalność była istotą jej natury. Co jednak się stanie, jeśli będzie musiała dokonać wyboru między mężem a przysięgą guardian? Nie miał pojęcia, na co się zdecyduje. I obawiał się najgorszego.

Być może wymierzono by mu sroższą karę. Jeśli rada uzna, że mag stwarza zagrożenie dla innych, pozbawia go mocy. Wykonanie postanowienia rady tradycyjnie zlecano najsilniejszemu magowi w Wielkiej Brytanii - i tym egzekutorem był Simon, lord Falconer.

Wiedział, że pomimo długoletniej przyjaźni Simon nie będzie miał litości. Jeśli dojdzie do walki między nimi, czyja moc zwycięży? Duncan był pewien, że jeden z nich zginie.

Powiedziawszy sobie, że nie powinien się martwić na zapas, powrócił myślami do innego trapiącego go problemu - tornad. Teraz rozumiał, dlaczego ostrzegano magów, aby się nimi nie zajmowali. Być może jednak udałoby się wywołać jakiś niewielki i bardziej posłuszny jego władzy wir?

W ciągu ubiegłego tygodnia przeczytał wszystko, co tylko znalazł na ten temat w bibliotece w Dunrath i opracował metodę wywoływania tornad i panowania nad nimi. Dziś miał zamiar sprawdzić swe teorie w praktyce. Wybrał się więc do Glen Creag, miejsca tak skalistego i niegościnnego, że nawet owce nim gardziły. Dla jego potrzeb było jednak idealne: płaskie, ukryte wśród wzgórz i ukryte przed ludzkim wzrokiem.

Przywiązał Zeusa u stóp Glen Creag i poszedł dalek wąską, stromą ścieżką. Niósł plecak zjedzeniem na wypadek, gdyby eksperyment kosztował go zbyt wiele sił. Jeśli jego teoria się sprawdzi, to ta próba będzie o wiele mniej wyczerpująca niż zdarzenie sprzed tygodnia. Cała sztuka polegała na tym, by utrzymać w równowadze gorąco i zimno, suche i wilgotne

powietrze, chmury i wiatr. Jakże muszą być ich proporcje, aby powstał odpowiedni wir? Jak wolno powinien się poruszać, żeby komin tornada się rozplątał?

Wtedy w dolinie działał instynktownie i desperacko. Rezultat graniczył z cudem. Po pierwsze, udało mu się stworzyć tornado, po drugie, nikogo nie zabił. Dziś miał całkowicie zapanować nad wirem.

Pracował nad każdym elementem tornada oddzielnie aż do chwili, gdy wszystkimi mógł już dokładnie kierować. Następnie eksperymentował z doborem właściwych proporcji. Od czasu do czasu robił sobie przerwę na posiłek, by na bieżąco uzupełniać straty energii. Zadanie, jakie sobie postawił, było dla niego największym wyzwaniem w życiu. Klimat Wysp Brytyjskich nie sprzyjał powstawaniu tornad, a to znaczy, że aby stworzyć nawet najmniejsze, musiał poświęcić olbrzymią część własnej energii.

Pomimo zmęczenia tego popołudnia czuł wielką radość. Doskonalenie się w nowej dziedzinie magii zawsze wprawiało go w dobry humor. Jego eksperyment powiódł się. Udało mu się wyczarować tornado. Wprawdzie dosyć słabe, ale nie na tyle, by nie mogło rozpędzić małej bitwy. Zdołał nawet w pewnym stopniu nad nim zapanować, chociaż wyjące powietrzne wiry wciąż starały się wymknąć.

Unieszkodliwił wir i ruszył w powrotną drogę do Dunrath zmęczony, ale zadowolony. Potrzebował więcej praktyki, aby osiągnąć prawdziwe mistrzostwo. Trudno mu było wyobrazić sobie użycie tak destrukcyjnej siły do czegoś innego niż przerwanie masakry. A ponieważ toczyła się wojna, to im więcej narzędzi będzie miał do dyspozycji, tym osiągnięcie celu będzie łatwiejsze.

Gwynne zamarła na widok tego, co ujrzała w magicznym lustrze. Duncan i trąba powietrzna. Jej mąż stał na tle skalistego krajobrazu. Jego koncentracja była niemal namacalna, gdy starał się pokierować tym, co stworzył.

Ta scena mogła mieć wielkie znaczenie. Zagryzła wargi, zastanawiając się, czy powie jej o swoim eksperymencie. Jeśli tego nie zrobi, uznała, że nie powinna nagabywać go o to sama, ponieważ nie chciała być oskarżona o to, że go szpieguje.

Dlaczego to robił? Dla samej tylko radości posługiwania się magią? Chciał osiągnąć doskonałość w nowej dziedzinie? Był ciekawy? Każdy z tych motywów mógł być prawd/iwy. Ale prawdą było również, że tor-

nado to straszna broń, która nie ma sobie równych. Jeśli Duncan zdecyduje się użyć swojej mocy po stronie rebelii...

Lionel zeskoczył z bibliotecznego stołu wprost na jej kolana, po czym, stanawszy na tylnych łapach, potarł nosem jej policzek. Pogłaskała go pieszczotliwie. Zdolność kota do odczuwania jej nastrojów była wprost nadzwyczajna. Może naprawdę był jej przyjacielem. Czasem zastanawiała się nawet, czy jej ulubieniec nie potrafi przenikać przez ściany, chociaż musiało istnieć prostsze wyjaśnienie jego niezwykłych umiejętności zjawiania się przy niej, ilekroć potrzebowała towarzystwa.

Wtuliła twarz w miękkie kocie futro, powtarzając sobie, że Duncan nie dał jej żadnego powodu, by mogła wątpić w jego lojalność. Oczywiście darzył rebelię pewną sympatią, ale do zdrady było jeszcze daleko. Musi mieć nadzieję, że bardzo daleko.

Drzwi do tajnej biblioteki otworzyły się nagle i do pokoju wpadła Jean.

- Musiałam tu przyjść, żeby się z tobą zobaczyć - powiedziała, rzucając się na krzesło: - Słyszałam, że armia jakobitów maszeruje na południe na Carlisle. Czy to prawda?

Gwynne otworzyła dłoń, w której wciąż trzymała zwierciadło. Nie podobobało jej się to, że miała śledzić rebelię, aby zaspokoić ciekawość Jean, ale nie potrafiła znaleźć żadnego istotnego powodu do odmowy.

- Tak, armia rebeliantów rzeczywiście zmierza na południe. Jak dotąd nie napotkała na żadne przeszkody i nie sądzę, żeby w najbliższym czasie im to groziło.

- Cudownie! - Jean wstała i zaczęła krążyć po pokoju. - Czułam, że wejdziemy do Anglii, nie napotykając oporu, ale nie byłam tego do końca pewna i miałam nadzieję, że to potwierdzisz. No i potwierdziłaś.

Gwynne westchnęła.

- W najbliższej przyszłości nie rozegra się żadna bitwa, ale zanim rebelia się skończy, będzie wiele ofiar, zapewniam cię.

Sceny przemocy, które widziała w wyobraźni i o których tak bardzo chciała zapomnieć, były przekonujące.

- Wojny się zdarzają - zauważyła Jean. - Ja także jestem im przeciwna, bywają jednak sprawy, za które warto walczyć i nawet ginąć. Mężczyźni, stając się żołnierzami, wiedzą, z jakim to się wiąże ryzykiem. Umierają zresztą każdego dnia na skutek chorób, wypadków czy burd pijackich. Czy nie lepiej poświęcić życie w imię jakiejś szlachetnej sprawy?

Duncan miał rację, pomyślała Gwynne. Tu, w Szkocji, gdy dochodziło do wojny, ludzi opanowywało jakieś szaleństwo.

- Wzniosłe słowa, Jean, ale wojna dotyka nie tylko działających ze szlachetnych pobudek żołnierzy, ale również ich żony i dzieci. Poła

pustoszeją, ponieważ nie ma kto ich uprawiać. Dlatego właśnie guardianie prawie zawsze opowiadają się za pokojem.

- Guardianie popierają to, co jest najlepsze dla większości - przyznała Jean. Ale różnice zdań na temat tego, co jest dobre, nie są już niczym niezwykłym. Nawet Duncan, który nieraz udowodnił, że akceptuje konserwatywne myślenie rady, nie jest przekonany, czy dynastia hanowerska to dobrodziejstwo dla kraju. Będzie wojna. Będą ofiary. Musimy wierzyć, że krew, która zostanie przelana, poleje się w słusznej sprawie.

- W tym przynajmniej jesteśmy zgodne. - Gwynne spojrzała na nią spod oka. Dlaczego nie wyjechałaś do Edynburga, tak jak zamierzałaś?

- Chciałabym być z innymi jakobitami - przyznała Jean. - Ale wiem, że armia księcia wkrótce opuści te strony. Korzystając z twoich magicznych zdolności, będę wiedziała więcej, niż gdybym była w Edynburgu. - Jej twarz spoważniała nagle. - Czy Robbie zginie?

Smutek przepełnił serce Gwynne i minęła długa chwila, zanim odpowiedziała:

Lepiej będzie, jeśli zajmę się teraz czymś innym, a nie przewidywaniem przyszłości.

Jean zamarła.

- Uważasz, że zginie.
- Naprawdę nie wiem. Jest w ogromnym niebezpieczeństwie. Boję się o niego, ale nie sądzę, żeby śmierć podczas bitwy była nieunikniona.
- Jakże żałuję, że nie jestem mężczyzną i że nie mogę pójść na tę wojnę. Powinnam była rozwinąć swoje magiczne umiejętności i chociaż w ten sposób pomóc sprawie księcia.

Gwynne zaparło dech.

- Zaryzykowałabyś ostracyzm klanu?!
- Dla realizacji takiego celu, tak! - Jean spojrzała na Gwynne roziskrzonym wzrokiem. Złożyliśmy przysięgę, ale jednocześnie uczono nas słuchać naszych serc i dusz. Dynastia hanowerska jest słaba, niezdolna do rządzenia Anglią, a tym bardziej Szkocją. Spełnię swój obowiązek tak, jak go rozumiem, a jedyne, czego żałuję, to fakt, że nie jestem magiem i że swoją mocą nie mogę służyć księciu!

Po raz pierwszy Gwynne była zadowolona, że Jean tak długo stroniła od magii.

Dlaczego nie miałabyś nad tym popracować? Skoro tak bardzo interesujesz się rebelią, mogłabyś sama śledzić jej losy.

Jean zatrzymała się i wykrzywiła komicznie twarz.

- Usiłujesz w ten sposób namówić mnie do nauki, prawda? To nie jest zły pomysł.

Gwynne w milczeniu podała jej lustro.

- Jeszcze nigdy do mnie nie przemówiło - powiedziała Jean, biorąc do rąk magiczny przedmiot. Zmrużyła oczy. - Interesujące. Wciąż nic nie widzę, a jednak czuję, że ten kamień ożył. To ty przywróciłaś go do życia.

Gwynne zaśmiała się.

- Nigdy nie sądziłam, że wiadomość, iż jakiś kamień mnie lubi, tak bardzo mnie ucieszy. Musiałaś otrzymać podobne lustro, gdy stałaś się pełnoletnia. Gdy Jean skinęła głową, zapytała: Może chciałabyś ze mną poćwiczyć? Ja także muszę się jeszcze dużo nauczyć.

- Wezmę tylko moje zwierciadło i zaraz wrócę. I przyniosę tacę z herbatą, jęczmiennymi placuszkami i marmoladą. - Trzymając rękę na klamce, dodała: - Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółkami, nawet jeśli znalazłyśmy się po przeciwnych stronach barykady.

- Pragnę pokoju, Jean. Niewiele kobiet opowiada się po stronie wojny, Jean zawahała się, po czym szbko skinęła głową i wyszła.

Świat byłby o wiele lepszy, gdyby nim rządziły kobiety, pomyślała Gwynne.

25

C

N^oJT wynne, idąc w kierunku głównego holu, pośpiesznie doprowadzała włosy do porządku. Jakie to szczęście, że piątkowe kolacje miały taki nieformalny charakter. Razem z Jean tak zajęły się magią, że zupełnie straciły poczucie czasu. Jean zaskakująco dobrze sobie radziła. Oczywiście zaklinała się, że to wyłącznie zasługa dobrej nauczycielki, ale Gwynne podejrzewała, że szło jej tak dobrze, ponieważ po raz pierwszy zależała jej na rozwinięciu swych umiejętności.

U podnóża schodów zatrzymała się, aby trochę odetchnąć. Polubiła te cotygodniowe spotkania. Ciepła, swobodna atmosfera sprawiała, że czuła się częścią tej ogromnej rodziny, czego z pewnością nigdy nie doświadczyłaby w Harlowe. Tam była młodziutką żoną starca, bardzo oddaną, ale niezbyt liczącą się w życiu domu. Tu, w Dunrath, czuła się bezpieczna i kochana.

Szła przez hol, gawędząc z ludźmi, którzy przyjaźnie się z nią witali i pytali o Duncana. Miała nadzieję, że nie był na tyle nieostrożny, by dać się porwać swojej powietrznej trąbie. Kiedy zastanawiała się, czy nie

powinna uderzyć w gong, jeśli jej małżonek się nie zjawi, zauważyła, że Maggie Macrae i jej syn sprzeczą się o coś. Widziała, jak Diarmid mówi podniesionym głosem, po czym odchodzi, zostawiając nachmurzoną i wyraźnie poirytowaną czymś matkę.

Gwynne chciała do niej podejść, ale właśnie w tej chwili w drzwiach frontowych pojawił się Duncan. Ruszyła w jego stronę.

- Wyglądasz, jakbyś się śpieszył, mój drogi. Czyżbyś stracił poczucie czasu?

- Obawiam się, że tak, *mo caran*. - Pocałował ją w policzek, jego ciepłe wargi tak wiele obiecywały. - Praca w gospodarstwie nigdy nie ma końca.

A więc nie miał zamiaru powiedzieć jej o swoich doświadczeniach z tornadem. Ani teraz, ani później. Wmawiając sobie, że jego milczenie w tej sprawie wcale nie musi znaczyć, iż ma jakieś złe intencje, spokojnie powiedziała:

- Armia księcia maszeruje na Carlisle.

Duncan, zmarszczywszy brwi, zastanawiał się nad otrzymaną przed chwilą wiadomością.

- Listopad to nie jest najlepsza pora na kampanię, ale rebelianci mogą wiele zyskać. Zastanawiam się... - Urwał nagle. - Porozmawiamy o tym później. Teraz pora przełamać się chlebem z rodziną i przyjaciółmi.

Gwynne ujęła go pod ramię i razem ruszyli w stronę małego stolika. Duncan uroczyście podniósł drewniany młotek i po chwili w powietrzu rozległ się przejmujący dźwięk gongu.

Wśród śmiechu i gwaru rozmów goście ruszyli do stołów, aby zająć miejsca. Duncan i Gwynne byli jedynymi uczestnikami spotkania, którzy mieli z góry wyznaczone miejsca. Teraz, kiedy ona była gospodynią domu, jej miejsce znajdowało się u szczytu stołu. Duncan, jako głowa domu, siedział po drugiej stronie.

Zapaliła małeńki płomyk od ognia na kominku, po czym dotknęła nim świec w kandelabrach, aż wesoło rozbłyły, oświetlając twarze zebranych gości. Zajmując miejsce u szczytu stołu, wykonała pierwszy uroczysty gest.

- Witam rodzinę i przyjaciół - powiedziała.

Po zakończeniu rytuału powitania podniosła widelec na znak, że czas zacząć posiłek. Ale w tej właśnie chwili jakiś młody mężczyzna, siedzący w pobliżu środka stołu, wstał i, wznosząc do góry kielich, zawołał:

- Zdrowie króla z za mórz!

To było jednocześnie zaproszenie i wyzwanie. Gwynne czuła, że Duncan nie wie, jak powinien zareagować. I wtedy trzech inni, młodzi męż-

czyźni wstali i wzniesli do góry swoje kielichy. Jednym z nich był Diarmid Macrae, który siedział po lewej ręce Gwynne.

- Zdrowie króla z za mórz! - powtórzyli.

Na sali zapanowała śmiertelna cisza, jakby wszyscy czekali na reakcję pana domu. Duncan wstał, jego potężna sylwetka dominowała nad zebranymi.

- Mamy trudne czasy - powiedział, zwracając się do pierwszego mężczyzny, który wznosił toast. - Życzę zdrowia Stuartom, którzy prowadzili Szkocję przez wieki, ale mój toast wznoszę za króla Jerzego, władcę Wielkiej Brytanii.

W sali zapanował straszny harmider. Tylko połowa mężczyzn wstała, by spełnić toast, i wtedy stało się jasne, że nastąpił rozłam. Fergus podniósł głos, żeby przekrzyczeć wrzawę.

- Duncanie Macrae, nadszedł czas, abyś, jak przystało na pana na Dunrath, poprowadził nas do walki za naszego prawdziwego króla. Słyszałem, że księżę maszeruje na Anglię i wszyscy Szkoci powinni stanąć u jego boku!

- Nie zrobię tego - odparł Duncan. - Stuarci mieli swoją szansę i nie potrafili jej wykorzystać. Każda próba odzyskania tronu kosztowała wiele szkockich istnień. Nie poprowadzę ludzi na pewną zglębę.

Diarmid zawołał podekscytowanym głosem:

- Jeśli wszyscy Szkoci poprą króla, to wygra walkę!

- Ale nie wszyscy Szkoci popierają Stuartów, a w Anglii niemal w ogóle nie ma jego zwolenników. Król Jerzy ma żołnierzy zaprawionych w bojach, broń i zaopatrzenie. - Głos Duncana drżał. - Co przeciwstawia mu jakobici, poza odwagą i lojalnością garstki ludzi?

Chociaż Gwynne doceniała go za to, że nie ugiął się przed żądaniem młodych zwolenników księcia, wyraźnie czuła, że jest rozdarty. Czy inni także to dostrzegli?

Nagle wstała Jean, jej ognistorude włosy lśniły w świetle świec.

- Jeśli ty nie poprowadzisz naszych ludzi do księcia, Duncanie, to ja to zrobię!

Szmer zdziwienia przebiegł po sali i do Gwynne nagle dotarł cały dramatyzm tej sceny: surowe kamienne ściany, wysoko sklepiony, wystawiony na przeciagi hol, płonące kaganki i światło świec pełzające po rozwieszonej na ścianach broni. Wcześniej czuła się częścią tego miejsca. Teraz, gdy Macrae'owie myśleli o wojnie, była tu obca.

- Jeannie, nie rób tego! - zawołał Duncan pełnym udręki głosem.

- Muszę, Duncanie. Nie będę pierwszą Szkotką, która poprowadzi wojowników i z pewnością nie będę ostatnią. - Wzrok Jean obiegnął salę,

zatrzymując się na twarzach tych, którzy zadeklarowali poparcie dla księcia. - Wymaszerujemy jutro przed południem. Zabierzcie ze sobą niezbędne rzeczy, i całą broń, jaką macie. I powiedzcie innym, którzy być może zechcieliby do nas dołączyć.

Zachwyt, z jakim przyjęto jej słowa, był zaskakujący. Kiedy Gwynne rozejrzała się po sali, zauważyła, że prawie jedna trzecia obecnych, przeważnie młodzi ludzie, popierała rebelię, podczas gdy na twarzach pozostałych gości malował się ból i przerażenie.

- Pójdę za tobą, panienko! - krzyknął Diarmid.

- Ja także! - zawołał Fergus.

Przynajmniej z pół tuzina innych głosów dołączyło do niego.

- Wspaniale! - Jean uśmiechnęła się do swojej niewielkiej drużyny i spojrzała na brata. Jeśli nie masz nic przeciw temu, to chciałabym już wyjść, muszę przygotować się do wyjazdu. Chyba że każesz nas zamknąć w lochu, Duncanie Macrae?

Zacisnął dłonie, ale jego głos był spokojny.

- Nie będę wędził ani mojej siostry, ani innych, którzy wierzą w tę sprawę. Dunrath zawsze był miejscem miłości i przyjaźni i każdy, kto zawita do naszej doliny, będzie mile widzianym gościem. Będę się modlił, aby Bóg miał was w swojej opiece.

Gwynne wstała.

- Ja także. Wszyscy tu jesteśmy przyjaciółmi i rodziną. Nie zapominajcie o tym.

Jean zarumieniła się lekko.

- Dziękuję wam obojgu. Nie przyniosę wstydu nazwisku Macrae, przyrzekam.

- Wiem - powiedział cicho Duncan. Nie odchodź jeszcze, Jeannie. Zostańcie wszyscy. Jeśli jutro macie zamiar wyruszyć, musicie się posilić.

Jean skinęła głową i usiadła. Bolesna świadomość, że być może ostatni raz siedzą razem przy stole, zwarzyła atmosferę. Jakaś kobieta łkała cicho, jakby nie była w stanie powstrzymać łez.

Gwynne pomyślała o pewnym zaklęciu, o którym niedawno czytała. Może teraz się przyda?

- Połączmy nasze dłonie, przyjaciele, i pomódlmy się o obronę przed nieszczęściem i o pomyślność dla kraju i ludzi, których kochamy.

Wyciągnęła ręce do sąsiadów, ujmując dłoń Diarmida po lewej stronie - dobry Boże, był taki młody! - i Annie Mackenzie, starszej kobiety po prawej. Po chwili wahania wszyscy goście poszli za jej przykładem.

Gwynne czuła potężny strumień energii płynący pomiędzy biesiadnikami. Mogła nawiązać więź z każdym, kto siedział przy stole. Bez żadne-

go wysiłku odczytywała uczucia przepełniające gości: uniesienie Diarmida, strach jego matki i dziką, krwawą determinację Fergususa.

Gwynne, modląc się głośno, rzuciła w myślach zaklęcie, które pobiegło do wszystkich poprzez łańcuch złączonych dłoni. Wyobrażała sobie każdego z nich w osłonie światła, tak żeby żadna szpada ani kula nie mogły wyrządzić im nic złego.

W chwilę później światło zabłysło jaśniej, gdy Duncan wzmocnił jej zaklęcie swoją mocą. Zaskoczona poczuła, że wspomagają także stary Donald, który najwyraźniej miał w żyłach wystarczająco dużo krwi guardian, by wyczuwać moc i używać jej. Na końcu dołączyła Jean, jej moc była jeszcze trochę chaotyczna, ale dobrze wyczuwalna. Być może połączone siły trojga magów zapewnią rebeliantom z doliny Rathu szczęśliwy powrót do domu.

Kiedy pod koniec modlitwy Gwynne wyszeptęła: „Niech się stanie”, odniosła wrażenie, że czuje w pobliżu obecność innego guardianina, który wspierał działanie zaklęcia. Ale to przecież nie mógł być...



Chociaż wszyscy zostali do końca kolacji, nastrój był tak ponury, że goście szybko się rozeszli. Gdy Jean wstała, Duncan podniósł się również i poszedł za nią.

- Jean, jeszcze nie jest za późno, abys zmieniła zdanie - powiedział, zatrzymując ją na schodach.

Uniosła brwi.

- Z chwilą, gdy ogłosiłam publicznie, że poprowadzę naszych ludzi do księcia, nie ma już odwrotu. Szkotka ma tyle samo dumy, co Szkot, Duncanie.

- I tak nie pozwolą ci poprowadzić ludzi do boju. Karol Edward ma bardzo tradycyjne poglądy. Jeśli zjawisz się przed nim w bryczesach, będzie zbulwersowany.

Skrzywiła się.

- A więc muszę wziąć ze sobą torbę podróżną. Zostanę z nimi tak długo, jak się da. Nie spodziewam się, żeby mi pozwolono wziąć udział w bitwie. Jeśli mam być szczerą, nie sprawiłoby mi to radości. Mam zamiar zaprowadzić naszych ludzi do Robbiego, który, jak sądzę, z pewnością się nimi zaopiekuje.

- To dobry pomysł. Ale, na litość boską, bądź ostrożna! Ludzie giną nie tylko w wielkich bitwach. Drobne utarczki też pociągają za sobą ofiary.

Nic mi się nie stanie. Gwynne objęła nas ochronnym zaklęciem. - Położyła dłoń na jego ramieniu. - Nie próbuj zaprzeczać, Duncanie, że chciałbyś zrobić to samo, co ja. Ale ty jesteś zbyt odpowiedzialny, żeby pójść za głosem serca.

Westchnął, a jego wzrok przebiegł po błyskawicznie pustoszejącej sali.

- W tym, co powiedziałaś, jest dużo prawdy. Wiem, że księżę ma swoje słabostki, ale to urodzony przywódca i moja szkocka dusza chciałaby unieść szpadę i posłać do diabła wszystkich *Sassenach*.

- I w ten oto sposób którakolwiek ze stron zwycięży, Dunrath będzie bezpieczny. - Jean uśmiechnęła się złośliwie. Jeśli zwycięży król Jerzy, będziesz nagrodzony za lojalność. Jeśli to będzie triumf jakobitów, powiem, że to ty kazałeś mi poprowadzić ludzi do księcia.

Uśmiechnął się smutno.

- Masz oczywiście rację. Ciężko jest jednak myśleć o polityce, kiedy życie mojej jedynej siostry może być zagrożone.

Niebezpieczeństwo czyha wszędzie. Ty też uważaj na siebie. Uściskała go szybko, po czym odwróciła się i odeszła. Nieugięta szkocka lady.

Gdy jego siostra zniknęła na schodach, poczuł, jak jakaś szczupła ręka obejmuje go w pasie. Odwrócił się i wziął w ramiona swoją żonę. Jeśli nie liczyć służby, która sprzątała stoły, zostali w holu sami.

- Miałam nadzieję, że do tego nie dojdzie. - Oparła głowę na jego ramieniu. Na szczęście obyło się bez kłótni. Myślę, że Jean nic się nie stanie.

Fizycznie, nie - odparł w zadumie. - Ale ta rebelia bardzo ją zmieni.

- Życie nas zmienia, mój drogi. Jean można zranić, ale nigdy złamać. No cóż - dodała, odsuwając się od Duncana. - Czas gasić świece i iść do łóżka.

- Czy zanim udacie się na spoczynek, mogę prosić o nocleg? - zapytał jakiś głos.

Duncan, tknięty przecuciem, odwrócił się szybko.

- A niech cię, Simon, potrafisz się skradać! Co tu, u licha, robisz?

Lord Falconer roześmiał się szeroko, jak zwykle pewny siebie i wytworny, pomimo pokrytego kurzem podróżnego stroju. Był mistrzem w używaniu zaklęć, dzięki którym dla zwykłych ludzi stawał się niewidzialny, oraz mentalnych zasłon, które nawet guardianom utrudniały wyzucie jego obecności. To był właśnie jeden z powodów, dla których został głównym egzekutorem rady.

- Zostałem wysłany, żebym z tobą porozmawiał i zabrał ze sobą na pewną misję, jeśli się oczywiście zgodzisz.

- Simon! - Gwynne rzuciła się ku niemu i uściskała go serdecznie. - Cóż za wspaniała niespodzianka!

- Na Boga, Gwynne! Zmieniłaś się! - Prawie ją od siebie odepchnął. - Jesteś czarodziejką? - Odetchnął głęboko, po czym uśmiechnął się krzywo. - Miło mi ciebie widzieć, moja droga. Jestem pewien, że masz w zanadrzu jakąś ekscytującą historię, jak odkryłaś w sobie magiczną moc, tylko błagam, chociaż trocheja okiełznaj albo nie rękę za siebie.

lak mi przykro! - Gwynne zarumieniona cofnęła się, tłumiąc uwodzicielską moc. Nie przyzwyczaiałam się jeszcze do tego.

Pomimo żartobliwego tonu Simona Duncan nie mógł nie dostrzec, jak bardzo jego przyjaciel był zakłopotany. Chcąc przyjść mu z pomocą, rzekł:

- Najpierw coś zjesz, a później porozmawiamy.

- Czy mogę posłuchać, czy to będzie jedno z tych typowo męskich spotkań? - zapytała Gwynne z odrobiną złośliwości.

- Twoja obecność jest nie tylko mile widziana, ale wręcz konieczna - odparł Simon. - Moja misja dotyczy również ciebie. I nie troszcz się o jedzenie, już coś przegryzłem.

- W takim razie chodźmy do mojego gabinetu na lampkę wina. - Kiedy szli schodami w górę, Duncan rzucił przez ramię: - Kiedy przyjechałeś?

- Na chwilę przedtem, jak ten twój żarliwy jakobita wznosił swój toast. W tej sytuacji pomyślałem, że lepiej będzie nie podgrzewać atmosfery moją typowo angielską prezencją. Powędrowałem więc na dół do kuchni i obsłużyłem się sam.

I rzeczywiście mogłem to zrobić, nie zwracając przy tym niczyjej uwagi.

- Widziałeś, co zrobiła Jean?

- Widziałem. Twoja mała siostrzyczka wyrosła. - W jego głosie dało się wyczuć mieszanię rozbawienia, podziwu i zatroskania.

Na tym rozmowa się urwała do chwili, aż weszli do gabinetu. Kiedy Gwynne nalewała wino do kielichów, Simon obracał się powoli, unosząc do góry głowę jak pies, który węszy wiatr.

- Księżę Karol był tutaj - powiedział.

- Rzeczywiście - przyznał Duncan. - Tego wieczoru, gdy przyjechalismy do Dunrath. Zjawił się w samym środku *ceilidh*. Weszliśmy tu na górę i usiłował namówić mnie, abym się do niego przyłączył.

- Śmiało sobie poczyna. I co mu odpowiedziałeś?

- Duncan powiedział, że księżę nie może zwyciężyć, i poradził mu, żeby wracał, skąd przyszedł - odparła Gwynne, stawiając przed nimi kielichy z winem.

Simon wybuchnął śmiechem.

- Nie wierzę, nie mogłeś mu tego powiedzieć.

- No, niezupełnie. Ale taki właśnie był sens - potwierdził Duncan, gdy usiedli przy stole. - To bardzo przekonujący i niebezpieczny człowiek, Simon.

- Dlatego właśnie tu jestem. Jak już wiecie, armia jakobitów maszeruje na Anglię.

- No i? - Brwi Duncana uniosły się do góry. - Co to ma wspólnego ze mną?

- Rada chciałyby, żebyśmy szpiegowali armię księcia. Nie powinniśmy się przyłączać, ale pozostawać w pobliżu, tak abyśmy mogli śledzić wydarzenia i być w pogotowiu, gdy będzie potrzebna nasza moc.

Wzrok Duncana mimowolnie powędrował do Gwynne. Myśl o rozstaniu z żoną była dla niego nie do zniesienia. Ona również nie wyglądała na uszczęśliwioną, ale skinęła głową. Obowiązek przede wszystkim.

- Dlaczego my obydwaj? Żebyś mógł hamować moje ewentualne projakobickie skłonności? - zapytał sucho.

- Jeśli będzie trzeba. Tak samo jak ty będziesz mógł hamować moje ewentualne proangielskie tendencje. Gardzę Stuartami za ich arogancję i wiarę, że panowanie jest wypełnianiem boskiego posłannictwa. Działając razem, możemy zrobić dużo dobrego.

Irytacja Duncana zniknęła. Równowaga zawsze była celem guardian i polecenie rady, aby pracowali razem, miało sens. Przypuszczalnie ich długoletnia przyjaźń pomoże im pokonać polityczne różnice.

- Co ma być naszym celem - zmniejszenie liczby ofiar?

Jeden z kącików ust Simona unióś się do góry.

- Tak, oczywiście bez ingerencji w zasadniczy bieg zdarzeń. Wiem, że nie będzie to łatwe. Podczas wojny najtrudniej zachować równowagę. Musimy mieć nadzieję, że nasze działanie przyniesie więcej dobra niż zła.

Niestety nigdy nie będziemy tego pewni.

Duncan wiedział, że guardianie próbowali już w przeszłości łagodzić skutki wojen, ale nie znalazł wskazówki, jak sam powinien postąpić.

- Kiedy wyjedziecie? zapytała Gwynne.

- Jutro - odparł Simon. - Armia księcia jest już w pobliżu Carlisle, Znosi się na oblężenie. Na szczęście rząd zaczyna mobilizować oddziały do wymarszu na północ, by uderzyć na jakobitów. Pewnie wkrótce dojdzie do starcia.

Tak szybko? Simon miał rację. Odległość ma istotne znaczenie dla prawie wszystkich form magii, a oni powinni być dostatecznie blisko, jeśli mieli wpływać na sytuację w miarę, jak będzie się ona rozwijać.

- Doskonale. Duncan wstał. - Gwynne, mamy gotowy pokój gościnny?

- Oczywiście, zaprowadzę Simona.

Falconer wstał. Teraz, gdy już osiągnął cel, na jego twarzy pojawiło się wyraźne znużenie.

- Gwynne, nawet gdy tłumisz swą magię, promieniejesz nią jak ognisko w zimowy dzień. Wprost trudno uwierzyć, że to się stało tak szybko. Czy odkryłaś w sobie jakąś inną, szczególną moc, poza tym, co potrafi większość guardian?

- Lepiej posługuje się magicznym lustrem niż ty. Nawet lustro Isabel ożyło pod jej dotykiem - powiedział z uśmiechem Duncan. - Oczekuję w napięciu na to, co jeszcze w sobie kryje.

Gwynne uśmiechnęła się.

- Bardzo się cieszę, że wreszcie posiadam moc, ale nie jestem groźna. Moje umiejętności są czysto kobiece i nikomu nie szkodzą. Dobrze odczytuję energię ludzi, jestem niezła w przewidywaniu przyszłości za pomocą zwierciadła Isabel i nauczyłam się tłumić moją uwodzicielską moc, tak że, jak dotąd, porwano mnie tylko raz.

Brwi Simona uniosły się.

- Fascynujące. Nie mogę się doczekać, kiedy dowiem się czegoś więcej. - Stłumił ziewanie. - Do jutra.

Gwynne zaprowadziła go do pokoju gościnnego, a Duncan został jeszcze w gabinecie, żeby sporządzić listę spraw, które muszą być załatwione, zanim wyjedzie.

Najtrudniej będzie mu zostawić Gwynne. Kiedy szedł do jej sypialni, wewnętrzny głos wciąż powtarzał straszne słowa: Ostatnia noc, ostatnia noc, ostatnia noc... Pocieszał się tylko, że to nie potrwa zbyt długo, ale już za nią tęsknił, a przecież jeszcze nawet nie wyjechał.

Kiedy tylko wszedł do sypialni, Gwynne rzuciła mu się w ramiona.

- Boże! Nie chcę, żebyś wyjeżdżał! - wyszeptwała.

- Ja także, *mo cridhe*. - Pocałował ją, usiłując ukryć rozpacz. Jak to możliwe, że nie będzie jej trzymał w ramionach każdej nocy? - Będzie mi ciebie brakowało, tak jak brakowałoby mi prawej dłoni, gdyby mi ją obcięto. Ale nie wyjeżdżam na długo.

- Nawet na jeden dzień to zbyt długo.

Wysunęła się z jego objęć i rozpuściła włosy, które kaskadą spłynęły jej na ramiona, lśniąc złotem w blasku świecy.

Odwróciła się, żeby mógł odpiąć jej suknię. Ujął w dłonie jej wspaniałe piersi. Dreszcz wstrząsnął jej ciałem, a plecy wygięły się w łuk.

- Jeszcze nie - wyszeptwała.

Kierując się odwiecznym instynktem Ewy, rozbierała się, powoli zdejmując jedną rzecz po drugiej. Stał, nie mogąc oderwać od niej wzroku, gdy stopniowo odsłaniała swoje ciało: smukłą talię, cudowne zagłębienie

między piersiami, kształtne nogi i szczupłe kostki, gdy zsunęły się z nich pończochy. Z każdym kolejnym jej ruchem powietrze coraz bardziej przesączone było erotyzmem, sprawiając, że jego puls bił coraz szybciej i coraz trudniej było mu złapać oddech.

- Gwynne, *mo ekran*, nie dręcz mnie dłużej - wykrztusił z trudem, kiedy stanęła przed nim okryta tylko płaszczem włosów,

- Nie czekałeś jeszcze wystarczająco długo. - Uśmiechając się zalotnie, zaczęła go rozbierać.

Gdy usiłował wziąć ją znowu w ramiona, roześmiała się i popchnęła go na łóżko, po czym uklękła nad nim, a jej bujne piersi ocierały się o jego nagi tors, gdy nachylona nad nim całowała jego szyję.

- Musimy na zawsze zapamiętać tę noc, najdroższy - wymruczała.

26

C

V_Jynne zesłała na tętniący gwarem zamkowy dziedziniec i podeszła do Jean, która stała na schodach i nadzorowała przygotowania do wymarszu.

- Masz piękny mundur, Jean.

Młoda kobieta odwróciła się z płonąca z podekscytowania twarzą. Jej strój jeździecki ozdobiony był złotymi galonami. Na ramionach miała pelerynę w szkocką kratę, przy berecie białą kokardę jakobitów, a przy pasie jeden z rodzinnych sztyletów. Prawdziwa kobieta - wojownik.

- Wygląda na to, że prawie czterdziestu mężczyzn wybiera się ze mną. Przybyli tu nie tylko z doliny Rathu, ale i zza tych wzgórz. Wola walki jest ogromna.

Gwynne starała się nie pokazać, jak bardzo jest niespokojna.

Ponieważ nie ma tu twojej matki, żeby ci to powiedziała, zrobię to ja. Uważaj na siebie, Jean, i na ludzi, których poprowadzisz.

- Nie popełni żadnego głupstwa, ale każdy, kto idzie walczyć, musi się liczyć z ryzykiem.

Jean spojrzała na zamek i wyraz zawodu pojawił się na jej twarzy.

- Czy Duncan nie przyjdzie się ze mną pożegnać? Miałam nadzieję... - zagryzła wargę.

Gwynne zniżyła głos.

- To nie jest tak, jak myślisz. Duncan opuścił zamek o świcie razem z lordem Falconerem, który zjawił się tutaj dziś w nocy.

Brwi Jean uniosły się.

- To musi mieć coś wspólnego z powstaniem. Przykro mi, że nie ma tu Duncana, ale nie żałuję, że nie spotkałam się z Falconerem. Ten człowiek mnie przeraża.

- Simon? zdziwiła się Gwynne. - Dla mnie to prawdziwy dżentelmen.

- Nie chodzi mi o jego maniery, lecz o jego moc. Poza Duncanem wszyscy magowie budzą we mnie przerażenie.

Gwynne pomyślała, że zapewne dlatego ukochany Jean nie był guardianinem.

- To samo czułam w stosunku do Duncana. Tak silna moc zawsze budzi lęk.

Teraz sama potrafisz czarować mężczyzn. Zamieniać lwy w jagnięta. Jean roześmiała się szeroko. - Natomiast ja, jeśli już coś umiem, to zamienić jagnięta w lwy.

- Rozwiń swoją moc, a mężczyźni tacy jak Simon nie będą już budzić w tobie przerażenia.

Jean zawahała się.

- Może, kiedy wrócę, bardziej przyłożę się do nauki. Lubiłam lekcje z tobą. Jesteś dobrym nauczycielem.

Tymczasem kolumna przyszłych żołnierzy sformowała się i Gwynne szybko uściskała Jean.

- A ty jesteś dobrą uczennicą. Wracaj do domu, Jeannie.

- To przygoda mojego życia. Niech wiatr historii zanieś mnie daleko. Zwycięzimy, Gwynne, i uwolnimy Szkocję od angielskiej tyranii.

Promieniejąc młodością i pewnością siebie, odwróciła się do mężczyzny, który szedł do niej po schodach. Był starszy od większości ochotników i Gwynne przypomniała sobie, że służył już w wojsku.

Mężczyzna zasalutował Jean.

- Kapitanie Jeannie, pani ludzie są już gotowi do wymarszu.

Skinęła głową.

- Dobra robota. - Podniosła głowę i objęła wzrokiem stojące przed nią szeregi. - Jesteśmy Szkotami dzielnymi i wolnymi! Z Bożą pomocą zwyciężymy. Pozdrawiam was. A teraz, w drogę!

Jeden z ludzi pomógł jej dosiąść konia. Wyglądała wspaniale - odważna, piękna i taka młoda. I wszystko, co Gwynne mogła w tej chwili zrobić, to mimo wszystko się nie rozpłakać.

- Niech Bóg ma was w swojej opiece - wyszeptęła.

Ochotnicy salutowali jej, pani na Dunrath. Wraz z innymi domownikami stała na schodach wyprostowana, patrząc, jak przy akompaniamencie

bębnów i piszczałek giną za zamkową bramą. Tylko Maggie Macrae nie potrafiła powstrzymać łez, które cichym strumieniem spływały jej po policzkach.



Simon wjechał na szczyt wzgórza i, zatrzymawszy konia, powędrował wzrokiem po zasnutej mgłą i skąpanej w deszczu okolicy.

- Jeśli chcieli wojny, szkoda, że nie wybrali lepszej pory roku. - Spojrzał na Duncana. - Jesteś magiem władającym pogodą, nie możesz rozpuścić chmur?

Duncan także miał dosyć jazdy w zimnym wietrze i lodowatej mżawce, ale jedynie wzruszył ramionami.

- Pokrywają niebo nad całym północnym Atlantykiem i północną Europą. Jeśli chcesz, powstrzymam deszcz wokół nas, ale to będzie wymagało ogromnej ilości energii i może nas zdradzić.

Simon jęknął.

- A my nie możemy sobie przecież na to pozwolić. Lepiej więc rozearzjmy się za jakąś gospodę.

- Znam pewną gospodę o kilometr stąd - rzekł Duncan. -- Jest mała, ale przytulna i czysta. Możemy się tam zatrzymać na noc.

- Szkoda, że książę Karol nie posłuchał swoich doradców i nie został w Szkocji - powiedział Simon, ponaglając konia do szybszej jazdy. Nawet ja przyznałbym, że argument, by Szkocja odzyskała niepodległość pod panowaniem Stuarta, jest słuszny. Bóg jeden wie, ile nas ta Szkocja kosztuje. Ale nie, książę musi słuchać francuskich i irlandzkich doradców, którzy mówią, że powinien uderzyć na Anglię.

- Jeśli pragnieniem księcia jest zdobyć Anglię, to nic dziwnego, że słucha tych, którzy go do tego zachęcają - zauważył Duncan. - Szkoda, że nie został w Edynburgu i nie czekał na francuskie wsparcie. Mógł zamienić Szkocję w fortecę, której królowi Jerzemu nie opłacałoby się odzyskiwać.

Zamiast tego jakobici ruszyli na Anglię z zaledwie pięcioma tysiącami w większości niedoświadczonych ludzi. Hanowerczycy mogą zebrać pod swoimi sztandarami dziesięć razy więcej lepiej wyszkolonych i uzbrojonych żołnierzy. Im dalej na południe zapuszcza się książę, tym większe podejmuje ryzyko. Jest głupcem, chociaż w głębi duszy Duncan podziwiał go za odwagę. Samotny książę z garstką żołnierzy rzuca się na angielskiego lwa. Skazany na klęskę, ale jakże wspaniały.

Zapadał już zmierzch, gdy przyjechali do gospody Border Lord. Byli jedynymi gośćmi - przezorni podróżni unikają terenów pogrążonych w ogniu walk, a i zła pogoda nie sprzyja dalekim wyprawom.

Kiedy skończyli skromną kolację, składającą się z rzepy i gotowanej wieprzowiny, Simon otworzył kopertę zegarka, aby spojrzeć na magiczny kamień i cicho zaklął.

- Generał Wadę, którego siły dwukrotnie przewyższają liczebnością wojska książęce, postanowił opuścić Newcastle i ruszyć na pomoc Carlisle. Zamiast siedzieć w twierdzy, ten głupiec szuka zwarcia z generałem w górzyszej okolicy i maszeruje ze znaczną częścią sił na wschód w kierunku Brampton.

Duncan również zaklął.

- Jak dotąd rzeczywiście nie było poważniejszych starć. Decydująca bitwa w tych warunkach pociągnie za sobą mnóstwo ofiar. - W tym wielu spośród mieszkańców doliny Rathu, pomyślał.

Śledził losy Jean i wiedział, że dołączyła do sił jakobitów i została z nimi, zamiast wracać do domu. Uparta dziewczyna. Podobnie jak w przypadku księcia, podziwiał ją, a jednocześnie miał ochotę skrócić jej kark.

Nie kryjąc irytacji, Simon zamknął kopertę zegarka.

- Idę spać. Rano zastanowimy się, co możemy zrobić.

Obydwa udali się na spoczynek. Duncan był zadowolony, że mógł się zaszyć w swoim pokoju i pomyśleć o Gwynne. Każdy dzień rozłąki pełen był bólu i tęsknoty.

Zanim się rozebrał, wyjął swoje lustro i poszukał Gwynne. Tak jak zazwyczaj o tej porze dnia czytała, trzymając Lionela na kolanach. Widząc, jak gładzi kota, zapragnął nagle znaleźć się na jego miejscu. Wyglądała na zmęczoną. Pewnie tęskniła za nim, tak jak on tęsknił za nią. Podniosła głowę, jakby czuła na sobie jego wzrok. Uśmiechnął się bezwiednie. Po czym przywołał inny obraz.

Generał Wadę i jego armia rozbili obóz na nocleg. Jego ludzie zgromadzili się, zasępieni, wokół ognisk albo w namiotach, które nie chroniły przed deszczem. Za jakieś dwa, trzy dni dotrą do Brampton, gdzie już czekał na nich książę. Chyba że...

Otworzył okno i patrząc w wilgotną, chłodną noc, myślał o krwawej bitwie, do której dojdzie, jeśli te dwie armie się spotkają.

A jeśli się nie spotkają? O tej porze roku nietrudno wywołać zamieć, która zatrzyma marsz generała. Jeśli Duncan to zrobi, uratuje mnóstwo istnień ludzkich, co przecież było celem guardian.

Ale w pewnym sensie pomagał w ten sposób jakobitom. Czy zatrzymanie armii Wadę'a mogłoby zostać uznane za samowolne mieszanie się w doczesne sprawy?

Zmarszczył brwi, przypomniawszy sobie, że nawet Simon widział sens w idei odzyskania przez Stuartów szkockiego tronu. Taki cel można by osiągnąć, nie przelewając rzeki krwi. Szkoci znowu byłiby wolnym narodem. Chociaż Szkocja i Anglia przez wieki pały do siebie niechęcią, powoli relacje między nimi stawały się bardziej przyjazne. Nie było jednak powodu, aby były rządzone przez tego samego króla.

W tej sytuacji mała zmiana wydawała się w pełni uzasadniona. Jeśli problemy z pogodą zmuszą księcia do wycofania się do Szkocji, wszyscy na tym zyskają.

Ale nawet jeśli tak było, Duncan uznał, że zanim przystąpi do pracy, powinien użyć zaklęć, które pozwolą mu działać w tajemnicy przed Simonem. Zdjął również z palca pierścień Adama Macrae, który, wiążąc go z brytyjskim tronem, utrudniałby osiągnięcie celu.

Całkowite powstrzymanie deszczu mogłoby być trudne, ale zamiana opadów w śnieg w górzystym rejonie północnej Anglii o tej porze roku nie powinna sprawić żadnego kłopotu. Zamknął oczy i odnalazł arktyczne powietrze na północ od Wysp Brytyjskich. Zamiast pozwolić mu opłynąć Skandynawię, wezwał wiatry, które zepchnęły lodową masę dalej na południe. Przed świtem, kiedy mroźne powietrze zetknie się z deszczem, w górzystych rejonach kraju zacznie padać śnieg i artyleria Wade'a ugrzeźnie w zaspach.

Kiedy skończył, był kompletnie wyczerpany, mniej sprowadzeniem śniegu niż wysiłkiem, aby wszelkie ślady swoich działań ukryć przed Simonem. Z ulgą położył się do zimnego i pustego łóżka. Zapobiegł bitwie. Nie tylko powstrzymał przelew krwi, ale być może zmienił bieg zdarzeń tak, że powstanie przyniesie pozytywne efekty.

Czy Duncan sprzeniewierzył się zasadom głoszonym przez guardian? On sam tak nie uważał, ale co powiedzą inni?



Gwynne obudziła się, wstrząśnięta ponownymi koszmarnymi wizjami śmierci i zniszczeń, i z rozpaczą pomyślała, że jej świat najwyraźniej zmierza do tego, aby utonąć w morzu krwi.



Rankiem cała północna Anglia dosłownie utonąła pod zwałami śniegu. Duncan dołączył do siedzącego w barze Simona. Dobiegające z kuchni odgłosy mówiły, że śniadanie jest już w drodze. Simon z nachmurzoną twarzą patrzył na wciąż syjący śnieg. Na czas tej wyprawy zrezygnował z londyńskiego szyku. Założył zwykły podróżny strój. Ale chociaż najwyraźniej bardzo mu na tym zależało, wcale nie wyglądał pospolicie.

- To interesujący zbieg okoliczności - powiedział, patrząc na Dunca na badawczo - że pogoda zmieniła się tak nagle.

Widząc chłód w jego oczach, Duncan nie miał wątpliwości, że jego nocne zabiegi nie przeszły niezauważone. No cóż, nie miał zamiaru kłamać. Zresztą nie był w tym dobry.

- To nie był zbieg okoliczności. W tej bitwie poległoby tysiące żołnierzy. Ranni ginęliby z zimna, zanim doczekaliby pomocy. Uznałem, że powinienem coś zrobić.

Simon wciąż patrzył na niego spod oka.

- Prawdopodobnie uratowałeś wiele istnień ludzkich, ale jednocześnie udzieliłeś wsparcia jakobitom. Obawiam się, że posunąłeś się zbyt daleko.

- Długo się nad tym zastanawiałem. Jeśli pogoda zmusi armię jakobitów do wycofania się, powstanie może się szybko zakończyć przywróceniem Stuartom szkockiego tronu. Za zgodą Anglii, oczywiście.

- Nie uważasz, że to tylko twoje pobożne życzenia?

- Być może - przyznał Duncan. - Ale gdzie jest granica? Kiedy ratowanie wielu istnień ludzkich staje się złem? Kiedy osobista sympatia dla jednej ze stron przeradza się w naganną stronniczość?

Oczy Simona złagodniały.

- Do diaska, nie wiem! Ale proszę cię, Duncan... bądź ostrożny. Ta granica wydaje się być już bardzo blisko. - To, czego nie dopowiedział, brzmiało: „Nie zmuszaj mnie, abym z tobą walczył”.

Duncan nie mógł pragnąć niczego więcej. Jednak musiał postępować zgodnie z własnym sumieniem. Simon postąpiłby tak samo i niech Bóg nie dopuści, by kiedykolwiek stali się wrogami.

Część III

Przeznaczenie

Po wyjeździe Duncana i Jean oraz większości młodych ludzi Dunrath wyglądało jak wymarłe. Gwynne była teraz głową zamku i klanu, co ją nieco dziwiło, ponieważ dopiero co przybyła do doliny. Na szczęście wszyscy bez zastrzeżeń słuchali jej poleceń.

Wiele czasu spędzała na pisaniu listów do lady Bethany i innych angielskich przyjaciół. Duża odległość i kiepskie drogi sprawiały, że na odpowiedzi czekała zwykle bardzo długo. Mimo to Gwynne nie czuła się osamotniona. Ludzie w tej położonej na końcu świata dolinie mogli liczyć tylko na siebie. Więzi łączące ich były więc o wiele silniejsze niż w Harlowe.

Nic jej nie rozpraszało, a więc jej studia nad mocą czarodziejki szybko posuwały się naprzód. Po namyśle stwierdziła, że wspomaga ją w tym czysta, dzika energia szkockich wzgórz. Nic dziwnego, że większość guardian utrzymywała posiadłości w tych stronach. Niegdyś powiedziała Simonowi, że jej zdolności skupiają się wokół „kobiecej” magii - wróżb i przewidywania przyszłości - nie pomogłyby jej wywołać burzy lub śledzić renegatów wśród magów. Ale teraz jej magia rozwinęła się tak bardzo, że coraz bardziej prawdopodobne było, iż kiedyś Gwynne zasiądzie w radzie.

Dużo czytała i być może dlatego jej postępy w doskonaleniu magicznych umiejętności były tak imponujące. Nauczyła się całkowicie panować nad swoim urokiem czarodziejki. Mogła uwalniać go stopniowo, w zależności od tego, co chciała osiągnąć. Na co dzień pozwalała ujawnić się jedynie niewielkiej części swej mocy. Mężczyźni postrzegali ją

wtedy jako kobietę miłą i godną szacunku, ale nie prowokującą. Jeśli chciała kogoś do czegoś przekonać, uwalniała tyle magii, aby ten ktoś chętnie jej wysłuchał, a potem podzielił jej poglądy. Cały swój urok mogła rozwinąć jedynie przed Duncanem, i to tylko wtedy, gdy mieli się kochać.

To, że cały czas rozwijała swe zdolności magiczne i często używała obsydianowego lustra Isabel, wyostrzyło jej umiejętność jasnowidzenia. Coraz trafniej przewidywała przyszłość i potrafiła zobaczyć odległe miejsca. Prawie zawsze udawało jej się znaleźć to, czego szukała, i nie miała trudności w zrozumieniu swych wizji. Jeśli w lustrze ujrzała żołnierzy, wystarczyło, że chciała wiedzieć, kim są i jakie mają zadanie do wypełnienia, a odpowiedzi same formowały się w jej myślach.

Śledzenie Duncana i Falconera było trudniejsze, gdyż Simon tłumził i ukrywał swą moc. Przypuszczała, że obydwaj byli magami o porównywalnej mocy, chociaż ich umiejętności były zupełnie różne. Mimo to miała nadzieję, że Simon potrafi utrzymać w ryzach jakobickie skłonności Duncana.

Przewidywanie przyszłości było nieco trudniejszą sztuką niż widzenie odległych miejsc. Od czasu do czasu Gwynne miała wizje tego, co się zdarzy, tak jak to było w przypadku Williama Montague'a, ale nie umiała nad nimi panować. Nawet wśród guardian dokładnie sprawdzające się przepowiednie zdarzały się niezmiernie rzadko, ponieważ przyszłość jest ciągle zmieniającym się kalejdoskopem możliwości. Zresztą Gwynne była szczęśliwa, że nie miała wielkiego daru w tej dziedzinie - przyszłość często nie miała nic miłego do zaoferowania.

Jedyną rzeczą, która przyprawiała ją o dreszcz strachu, były koszmary senne. Przerazona budziła się w nocy i była szczęśliwa, że może wtulić się w ciepłe futro Lionela. Jego mruczenie przynosiło ukojenie. Żałowała, że nie ma nikogo innego, z kim mogłaby porozmawiać o swych wizjach. Tak bardzo chciałaby mieć teraz przy sobie lady Bethany. Ale najwyraźniej ten ciężar musiała nieść sama.

Poza doskonaleniem własnych talentów ciężko pracowała nad opanowaniem zaklęć, używanych przez każdego, kto był obdarzony mocą. Czar nakazujący odwrócić głowę, użyty, by ukryć wejście do tajnej biblioteki, był właśnie jednym z nich i Gwynne doskonale sobie z nim radziła. Szczególnie dumna była z tego, że potrafiła ukryć konia na padoku tak, że chłopak stajenny nie mógł go znaleźć, dopóki nie zdjęła zaklęcia. Na szczęście, chłopak o nic nie wypytywał.

Starą się też opanować czary, które w razie potrzeby obroniłyby ją, szczególnie przydatne kobiecie. Odrzuciła tylko ten, który sprawiał, że napastnik stawał w płomieniach. Były inne, łagodniejsze w skutkach, których mogła użyć, gdyby zaszła taka potrzeba.

Obowiązki domowe, rozwijanie w sobie magii i szkice do trzech różnych esejów zajmowały jej mnóstwo czasu. Stale była zajęta, nie na tyle jednak, aby nie liczyć długich, samotnych nocy, podczas których czekała na powrót Duncana do domu.

Derby, Anglia
4 grudnia 1745

Najdroższa Gwynne!

Wkroczyliśmy do Derby! Dzięki sprytowi udało się nam uniknąć spotkania z dwiema angielskimi armiami i droga na Londyn otwarta. Do przebycia pozostało niewiele więcej jak sto pięćdziesiąt kilometrów. Książę jest rozczarowany niewielkim odzewem ze strony angielskich jakobitów, ale nasi żołnierze nie sprawią mu zawodu. Jesteśmy dumni, że możemy brać udział w wyprawie. Dzięki temu, że tak szybko i bez napotykania oporu się posuwamy, ofiary śmiertelne po obu stronach są niewielkie.

Myślę, że wyczuwam chwile, kiedy na mnie patrzysz w lustrze. Właściwie nawet teraz możesz mnie obserwować. Mój wygląd z pewnością Cię nie zachwyca, ale nie martw się, czuje się dobrze; chociaż podróżowanie z wojskiem nie jest łatwe, wolałabym mieć ze sobą więcej czystych ubrań.

Robbie przesyła pozdrowienia. Interesujące, jak bardzo wydorósł od czasu, gdy opuścił dolinę. Wydaje się o wiele starszy i bardziej odpowiedzialny. Jest dobrym oficerem i żołnierze go szanują.

Powiedz Maggie Macrae, że Diarmid ma się dobrze i że przesyła jej pozdrowienia. Nie powiedział tego oczywiście, ponieważ kiedy się ma szesnaście lat, nie chce się wyglądać jak dziecko, jednak wiem, iż w głębi duszy wciąż nim jest.

Muszę kończyć, kurier, który zabiera listy na północ, chce już wyruszyć, a ja nie mam Twojego talentu przekonywania mężczyzn do robienia tego, o co poproszę.

A zatem, do widzenia, najdroższa siostrzyczko.

Jean Macrae z Dunrath

Gwynne wstrzymała oddech, gdy zwierciadło ukazało drobną rękę Jean przelewającą te słowa na papier. Gęsie pióro bezgłośnie poruszało się, zanurzało w kałamarnicy i znowu przenosiło na kartkę. Obserwowanie dopiero formowanych słów było zupełnie nowym przeżyciem.

W pewnej chwili obraz rozplątał się i Gwynne domyśliła się, że kartka została złożona i przekazana kurierowi. Miną co najmniej dwa tygodnie, zanim dotrze do Dunrath.

Następnie poszukała Duncana, ale wyczuła jedynie bardzo słabe pole energetyczne. Wiedziała, że Duncan i Simon znajdują się w pobliżu Derby i że są zdrowi. Od czasu do czasu otrzymywała krótkie wiadomości od męża, które zawsze brzmiały tak samo:

Wszystko w porządku, tęsknię za Tobą, mocridhe.

To uspokajało, ale nie mogło zadowolić.

Zasepiona odłożyła zwierciadło. Pomimo entuzjazmu Jean sytuacja jakobitów wcale nie była dobra. Jeśli dotrą do Londynu, każdy tragarz, handlarka ryb i kominiarz w mieście przyłączą się do oddziałów rządowych i staną w obronie swoich domów. Na myśl o bitwie o miasto Gwynne zdrzała. Ofiary po obu stronach będą niewyobrażalne. Oby Bóg na to nie pozwolił!

Chociaż pewnie to nie jego zasługa, że to powstanie jest stosunkowo mało krwawe. Cicha praca guardian może zapobiec katastrofie. Ta myśl sprawiła, że niemal pogodziła się z nieobecnością Duncana.

Przynajmniej w ciągu dnia. W nocy, kiedy budziła się, płonąc z tęsknoty i pożądania, wyglądało to zdecydowanie inaczej.



- Interesujące mruknął Simon, patrząc w swoje magiczne zwierciadło. - Twój jakobici wracają do Szkocji.

Duncan podniósł głowę znad talerza z gotowaną baraniną, starając się nie pokazać po sobie, jak bardzo go ta informacja ucieszyła.

- A więc mądrzejsze głowy zwyciężyły.

Simon skinął głową.

- Karol chce maszerować na Londyn i wierzy, że legiony jakobitów przyłączą się do nich, ale niemal żaden z jego doradców go nie poparł. Jutro armia rozpoczyna odwrót. Książę jest oczywiście na nich wściekły i przysięga, że już nigdy nie zwoła narady.

Duncan zmarszczył brwi.

- Mam nadzieję, że naprawdę tak nie myśli. Ma zbyt mało doświadczenia, żeby dowodzić armią w pojedynkę.

- Nie liczyłbym na to - zauważył sucho Simon. - Zgubny opór to jedna z podstawowych cech dynastii Stuartów.

Duncan zignorował wyraźną drwinę. Było w niej trochę prawdy, jednak najlepszy ze Stuartów miał także wyobraźnię, odwagę i zdolność podbijania ludzkich serc. Mając takie cechy, mógłby uratować Szkocję, gdyby tylko odrzucił szaloną mrzonkę o zdobyciu Anglii.

Duncan był gorzko rozczarowany, że zamieć, którą wywołał w pobliżu Carlisle, nie skłoniła księcia do wycofania się do Szkocji. Zamiast tego armia jakobitów ruszyła dalej na południe. Na szczęście nie zostali zaatakowani i teraz wracają wreszcie do domu. Zanim wiosną na Szkocję ruszy angielska armia, Karol doceni możliwość konsolidacji swoich sił w Szkocji.

Myśląc o monarchach, Duncan wyjął własne magiczne lusto, żeby poszukać króla Jerzego i sprawdzić, co dzieje się w jego obozie. Po kilku chwilach prychnął z odrazą.

- Twój szlachetny monarcha załadował królewski jacht najcenniejszymi skarbami i szykuje się do ucieczki, jeśli rebelianci jeszcze bardziej zbliżą się do Londynu. Godne podziwu, prawda?

- Nigdy nie twierdziłem, że podziwiam Hanowerczyków - odparł chłodno Simon. - Rzecz w tym, że ich słabostki łatwiej przebaczyć niż niedostatki Stuartów.

Duncan uśmiechnął się krzywo.

- Jesteś okropnym cynikiem, Simon.

- Nonsens. Nie można być cynicznym, gdy chodzi o królewskie rody. Nawet najbardziej zgryźliwe komentarze są po prostu prawdziwe.

- Może powinniśmy spróbować republiki jak starożytni Ateńczycy?

- To byłby zabawny eksperyment, chociaż z góry skazany na przegraną. Zwyczajni ludzie mają mniej predyspozycji do rządzenia niż królowie, którzy są do tego przygotowywani od dziecka.

Simon z roztargnieniem kroił swoją porcję baraniny na kawałki.

Duncan dopiero teraz zorientował się, że przyjaciela coś trapi.

- Co się stało? - zapytał.

Simon z ponurą miną patrzył w talerz

- Myślę, że najwyższy czas, żebyśmy się rozdzielili, ponieważ ty śledzisz odwrót jakobitów, podczas gdy mnie interesują angielskie wojska.

Rozstanie z przyjacielem pozwoliłoby Duncanowi bez przeszkód manipulować pogodą, ale decyzja Simona zaskoczyła go.

- Sądziłem, że życzeniem rady było, abyśmy działali razem, równoważąc nasze moce.

- Nie jestem pewien, czy to jeszcze potrzebne teraz, gdy rebelia zaczyna się chwiać - odparł Simon z wahaniem. - Poza tym muszę się wybrać na polowanie. Czuję, że ktoś, najpewniej guardianin, knuje coś za naszymi plecami, aby przysporzyć nam jeszcze większych kłopotów.

- Ja niczego nie wyczuwam - zdumiał się Duncan.

- Kierujesz swoją moc gdzie indziej. Ktokolwiek to jest, musi być wielkim magiem, żeby tak doskonale się ukrywać. Chyba że jedynie

wyobraziłem to sobie... energia jest taka słaba, że czasem zadawałem sobie pytanie, czy to nie złudzenie. - Jakiś niebezpieczny błysk pokazał się w szarych oczach Simona. Ale w takich sprawach rzadko się myłę.

Starając się ukryć niepokój, Duncan zapytał:

- Czy ta tajemnicza siła pomaga jakobitom czy Hanowerczykom?
- Nikomu, jak sądzę. Podejrzewam, że dąży do tego, by sprawić kłopoty. Myślę o nim jak o Chaosie.

Duncan odetchnął. Cokolwiek Simon czuł, to nie były jego wyważone interwencje na rzecz jakobitów.

- A więc powodzenia. Kimkolwiek jest, wygląda na to, że trzeba go powstrzymać. - Pomyślał o Gwynne i nagle poczuł tęsknotę. - Jeśli księżkę kieruje się na północ, to na Boże Narodzenie mogę być w domu.

Uśmiech Simona był pełen zadumy.

- Bardzo możliwe. Zawsze byłeś szczęściarzem, Duncanie. Wiedział o tym. I miał nadzieję, że szczęście go nie opuści.



Gdy obraz listu Jean rozpląnął się, Gwynne opadła na poduszkę i potarła obolałe czoło. Rzuciła czar, który uprzedzał ją, kiedy Jean miała zamiar napisać kolejny list. Nie musiała więc czekać niecierpliwie na posłańca lub gorączkowo wpatrywać się w lustro. Gwynne dziwnie się czuła, odczytując słowa w tym samym czasie, gdy jej szwagierka przelewała swe myśli na papier, ale dzięki temu od razu wiedziała, co sądzi ona o najnowszych wydarzeniach.

Jean wydawała się rozczarowana księciem i Gwynne wiedziała, dlaczego tak się dzieje. Zwierciadło pokazało jej, że każdej nocy Karol upijał się do nieprzytomności. Rano zaś wstawał przygnębiony i ponury.

Godzina była późna, odłożyła więc lustro i dopiła zimną już ziołową herbatę. Kiedy zgasła świeca, Lionel wyłonił się z jakiejś kryjówki i wśliznął się do jej łóżka. Miał nadzwyczajny talent do pojawiania się przy niej, kiedy go najbardziej potrzebowała. Tym razem również jego ciepło i łagodne mruczenie ukołysało ją do snu.

Tuż przed świtem, kiedy powoli zaczynała się budzić, w marzeniach ujrzała Duncana. Uśmiechnęła się w półśnie, jej ręce przesunęły się wzdłuż jego ciała, ponieważ miała wrażenie, że Duncan dzieli z nią łożo. Pocałunki rozpały w niej krew, czuła jego dłonie na piersiach i słony smak skóry. Drżąc z namiętności, wyciągnęła do niego ramiona...

We śnie Duncan cofnął się, a na jego twarzy malowało się cierpienie. Stał sam na szczycie góry, a kiedy chciała do niego podejść, błyskawica przecięła niebo i utworzyła między nimi płonąca zaporą.

Jak przez mgłę ujrzała, że członkowie rady stoją wokół jej małżonka, ich twarze były groźne, ale dostępu do niego strzegła błyskawica. Usiłowała wymówić jego imię, ale żaden dźwięk nie mógł wydobyć się z jej ust. Odwrócił się i wyciągnął w górę ramiona. A gdy ciemny wir tornada ukazał się nad nim, świat utonął w powodzi krwi.

Usiadła na łóżku przerażona, z sercem walącym jak młotem i twarzą mokrą od potu.

Na Boga, Duncanie, coś ty narobił?!

28

W czesne popołudnie, wigilia Bożego Narodzenia. Choć Nowy Rok, nazywany w Szkocji Hogmanay, był tu uroczystiej obchodzony, Gwynne zaproponowała, żeby przygotować kolację wigilijną dla wszystkich mieszkańców doliny. Pomyślała, że takie spotkanie podniesie ducha w ludziach, gdy tylu mężczyzn opuściło swoje domy.

Oderwała się na chwilę od dekorowania ciasta marcepanem i wyjrzała przez okno. Na zewnątrz płatki śniegu wciąż sypały, okrywając świat nieskazitelną bielą, podczas gdy w kuchni panował ruch i gwar, tak jak we wszystkich domach w dolinie, gdzie czyniono ostatnie przygotowania do świąt. Tu, w Dunrath, wszystko było inaczej niż w Harlowe. Tam, nawet gdy była tylko córką bibliotekarza, nigdy nie pracowała w kuchni. Tu zresztą też nie musiała, ale fascynowała ją ta krzątanina i niepowtarzalna atmosfera i z radością uczestniczyła w świątecznych przygotowaniach.

- Wszyscy czują się dobrze, proszę pani - powiedziała cicho Maggie, podnosząc głowę znad wyszorowanego do białości sosnowego stołu.

Wyrwana z zadumy Gwynne uśmiechnęła się do gospodyni.

- Wiem o tym. Ale dziś wieczorem dobrze by było mieć ich wszystkich w domu.

- Mężczyźni zawsze będą mężczyznami. Głupcami, którzy wolą wojnę niż rodzinny dom - rzuciła cierpko Maggie. - Potrafi pani przepowiedzieć przyszłość, nieprawdaż? - zapytała, patrząc na nią spod oka. - Nawet jeśli nie jest pani Szkotka.

Gwynne, zaskoczona rzuconą od niechcienia uwagą, wyjąkała:

- Chyba... trochę. Zdarza się od czasu do czasu, że jestem czegoś pewna. Tak jak teraz, kiedy wiem, że z Duncanem i Diarmidem wszystko w porządku.

Widziała Diarmida dziś rano w magicznym lustrze.

Chce mi pani powiedzieć, że miała wizję?

Ponieważ rozmowa o magii guardian była zabroniona, Gwynne pomyślała, że bezpieczniej będzie mówić tak, jakby miała wyrazisty sen.

- Śnił mi się ostatniej nocy. Wyglądał mizernie, ale był cały i zdrowy. Pomagał jakiemuś rebeliantowi w potrzebie. Wróci do ciebie mężczyzna, a nie chłopiec, Maggie Macrae.

Twarz Maggie wypogodziła się, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, musiała podejść do swojej córki, która przyszła pomóc w przygotowaniach, a Gwynne wróciła do dekorowania ciasta zgodnie z przywiezioną z Anglii recepturą.

Musiała się czymś zająć, aby nie myśleć o Duncanie częściej niż dzieśnięć razy w czasie jednej godziny. Jego nieobecność była jak bolący ząb, jak pustka, której nic nie mogło wypełnić. Ich rozłąka trwała już dłużej niż wszystkie dni wspólnie spędzone po ślubie. Ale przynajmniej wiedziała, że był cały i zdrowy. I to było najważniejsze.

Kładła ostatnią marcepanową gwiazdkę na cięcie, gdy poczuła dziwny niepokój. Duncan? Uniosła głowę i rozejrzała się dookoła, jakby spodziewała się, że za chwilę jej mąż wejdzie do kuchni, strzepując śnieg z płaszcza. Ale przecież nie było go tu.

Mimo to czuła, że jest... blisko. To nie gra wyobraźni. Odwiązała fartuch i zwróciła się do Marie, głównej kucharki.

- Czy możesz przypilnować przygotowań? Muszę coś zrobić.
- Oczywiście, proszę pani. - Marie wzięła do ust kawałek marcepana.
- Co oczywiście znaczy, że trzeba sprawdzić składniki.

Gwynne uśmiechnęła się i opuściła pospiesznie kuchnię. Zabrała z holu płaszczy i rękawice, po czym narzuciła na ramiona ciepły wełniany szal i skierowała się do stajni. Śnieg ciągle padał, zamieniając świat w milczącą, białą pustnię.

W środku nie było żadnego pachołka. Sama osiodłała Shebę, nie chcąc niepotrzebnie tracić czasu, aż ktoś się zjawi, żeby jej pomóc. Wskoczyła na klacz i po chwili pędziła drogą wiodącą na południe. Na szczęście jej luźna suknia ukryła fakt, że dosiadła wierzchowca „po męsku”.

Sheba cieszyła się, że wreszcie pozwolono jej wyjść ze stajni i wkładała w bieg całą swą energię. Kiedy dotarły do wąskiej, stromej ścieżki, Gwynne zwolniła, pozwalając klaczy iść własnym tempem. Niedobrze by było, gdyby spadły i obydwie skrzyły kark.

Promieniejąc radością, jechała dalej przez sypiący wciąż śnieg, a podkowy Sheby monotonicznie powtarzały: Duncan, Duncan, Duncan.



Duncan, z trudem pokonując znużenie, wspiał się na szczyt i zatrzymał na chwilę, aby spojrzeć na dolinę. Dom. Znajome wzgórza i pola pokryte były bielą. Dolina wyglądała jak kraina z bajki. Musiał powstrzymać zamieć, aby ułatwić wierzchowcowi jazdę.

Nawet Zeus zdawał się wiedzieć, że dom jest blisko. Podniósł głowę i parsknął. Jednak w jego zachowaniu było coś, co zaniepokoiło Duncana. Ogier najwyraźniej wyczuwał w pobliżu obecność innego konia. Zastanawiając się, kto podróżował w taką pogodę w wigilię Bożego Narodzenia, zmrużył oczy i jeszcze raz spojrzął w dół.

Gwynne! Graniczące z pewnością przeczucie sprawiło, że ponaglił konia do szybszej jazdy. Ciemny kształt na drodze stawał się coraz wyraźniejszy.

- Duncan!

Pędzili do siebie na oślep, a kiedy zatrzymali konie, Duncan zeskokczył na ziemię i chwycił Gwynne w objęcia.

- O Boże, Gwynne! Myślałem o tobie w każdej chwili, każdego dnia.

- Kłamczuch! - roześmiała się. - Jej policzki zaróżowiły się od mrozu, a magia jej czarodziejskiego uroku sprawiła, że nie liczyło się nic oprócz niej. - Strzegłeś pokoju w kraju i z pewnością myślałeś o mnie nie częściej niż raz, może dwa na godzinę.

Zamknął jej usta pocałunkiem i przytulił mocno do siebie.

- Nie wiedziałem, że będzie mi ciebie aż tak brakowało, *mo cridhe*. Gdybym wiedział, nigdy bym cię nie zostawił - wyszeptał.

- Najważniejsze, że jesteś już w domu.

Jej spragnione usta i dotyk rąk doprowadzały go do szaleństwa. Pospiesznie rzucił pelerynę na śnieg i położył na niej Gwynne, przykrywając ją swoim ciałem. Kiedy do niego przywarła, wszedł w nią szybko, pragnąc zjednoczenia bardziej niż czegokolwiek na świecie. Potrzebowali zaledwie chwili, aby ich ciała eksplodowały w ekstazie. Z trudem oddychał, wciągając w płuca mroźne powietrze. Po raz pierwszy od chwili rozstania czuł spokój i zadowolenie.

Jednak spokój szybko prysł, gdy zobaczył, że Gwynne płacze. Łzy płynęły po jej czerwonych od mrozu policzkach.

- Tak mi przykro, *mo taran*. - Pocałował ją w czoło, uwalniając od ciężaru swego ciała. - Czy sprawiłem ci ból? To obrzydliwe, że wziętem cię jak zwierzę.

Otworzyła oczy, ale nie było w nich bólu, tylko wściekłość.

- Pomagasz jakobitom. Do diabła, Duncanie Macrae, jak mogłeś?!

Znieruchomiał, zastanawiając się, czy ona naprawdę wie o tym, co udało mu się ukryć nawet przed Simonem.

- O czym ty mówisz?

Odsunęła się od niego, podciągając pod brodę kolana i otulając szczerze swoją peleryną.

Nie próbuj udawać, że nie zrobiłeś niczego złego. Kiedy byłeś we mnie, zobaczyłam wszystko, czego się dopuściłeś.

- Co masz na myśli? - zapytał.

•- Od naszego pierwszego spotkania twój dotyk sprawiał, że miałam wizje, przeważnie były to obrazy krwi, chaosu i śmierci. To był właśnie główny powód, dla którego nie chciałam mieć z tobą nic wspólnego. - Odetchnęła głęboko. - Do naszej nocy poślubnej nauczyłam się odgraczać od tych wizji, nawet w najbardziej intymnych chwilach. Ponieważ tak bardzo za tobą tęskniłam, dziś moja ochronna bariera była słaba, a wizje wyraźniejsze niż kiedykolwiek. Widziałam cię, jak wykorzystujesz swą moc, by osłonić rebeliantów.

Nagle poczuł się nagi. Zaszokowany i zastydzony. Zagniewany. Walcząc z emocjami, powiedział:

- Używałem magii, żeby zmniejszyć liczbę śmiertelnych ofiar po obydwu stronach. Nie ma w tym nic złego.

Przymknęła oczy i płatki śniegu załśniły na jej rzęsach jak małe gwiazdki.

- To nawet rozsądne, Duncanie. Jednak sposób, w jaki to robisz, prowadzi do katastrofy.

Nie pamiętała o tym, by okiełznać swój urok, i była tak urzekająca, że chciał paść przed nią na kolana i błagać o wybaczenie za wszystko, cokolwiek zrobił źle. Potrzebował ogromnej siły woli, by się temu oprzeć.

- A jednak poślubiłeś mnie, nie zważając na mój fatalny dotyk. Można by zapytać dlaczego, Gwyneth Owens.

Otworzyła oczy. Była w nich determinacja.

- Rada guardian poprosiła mnie, żebym została twoją żoną i równoważyła twoje działania. Mieli nadzieję, że powstrzymam cię przed spowodowaniem katastrofy.

Jej słowa utkwiły mu w sercu jak sztylet. Okłamała go, wychodząc za niego, a członkowie rady, których znał i cenił, uważali, że stanowi zagrożenie dla świata.

- A więc poślubiłeś mnie nie dlatego, że lady Bethany cię do tego przekonała, ale na polecenie rady. Co za historia! - Był oszołomiony tym, co

usłyszał. Wstał. - Myślałem, że wziąłem sobie żonę. Zamiast tego mam szpiegującą męczennicę, poświęcającą się w moim łożu.

- Jestem twoją żoną, a nie wrogiem. Przeraziłeś mnie, ale jednocześnie fascynowałeś. Polecenie rady dało mi pretekst do tego, by zrobić to, czego pragnęło moje serce. Wiąże nas łańcuch przeznaczenia, Duncanie, a żądanie rady to tylko jedno z jego ogniw.

Gwynne wstała, strzepując śnieg z peleryny i otulając nią ramiona.

Duncan podniósł swoją pelerynę ze śniegu i narzucił ją na siebie, aby osłonić się przed dotkliwym zimnem. Do licha! Był tak wściekły, że nie zwracał uwagi na to, jak jego emocje wpływają na pogodę. Tymczasem temperatura gwałtownie spadała. Skupił się i podniósł ją na tyle, aby nie groziło im zamrznięcie, po czym zapytał:

- O jakie to potworne czyny jestem oskarżony?

- Używałeś magii, aby nie dopuścić do wcześniejszego spotkania się obydwu armii, umożliwiając w ten sposób swobodny marsz jakobitów na południe - odparła ze znużeniem. - Można by nawet uznać to za słuszne, gdyby nie twoje poczucie winy i wątpliwości. Chociaż zaklinasz się, że działasz dla dobra wszystkich, w głębi duszy wiesz, że usiłujesz wpłynąć na losy rebelii. Twoje wątpliwości cię zdradzają.

Zmrużył wyzywająco oczy.

- Tak, mam wątpliwości, czy moje decyzje są słuszne, ale tylko głupiec ich nie ma. Nie da się jednak zaprzeczyć, że jak dotąd moje działania ograniczyły przelew krwi. Simon i ja robiliśmy wszystko, by nie dopuścić do decydującej bitwy między obydwoma armiami, a przecież Simon jest takim samym lojalnym *Sassenach* jak ty.

- Liczy się intencja. Nieważne, co mówisz lub jak uzasadniasz swoje działanie. Popierając pragnienia, sprzeniewierzasz się zasadom guardian.

Jego opakowanie prysło.

- Twoje wspańskie książki i zasady to tylko teoria. Ja muszę działać w realnym świecie. Mamy wojnę domową. Nic ją wywołałem, ale skoro wybuchła, robię, co mogę, aby zmniejszyć straty. Wszystkie moje działania zmierzały do tego, by księżę wycofał się z Anglii. Kiedy to się stanie, będzie mógł odzyskać tron Szkocji, który z racji krwi należy do Stuartów. Szkocja i Anglia mogą być sąsiadami i partnerami jak kiedyś.

Patrzyła na niego ze stoickim spokojem.

- To ładny sen, ale się nie sprawdź. Księżę chce panować nad całą Brytanią. Nigdy nie zadowolili się samą Szkocją.

Gwynne wyrażała jego własne obawy, że ambicje księcia przeszkodzą w osiągnięciu tego, co było najlepsze dla Szkotów, a co ważniejsze osiągalne. Nie chciał się jednak do tego przyznać i mruknął:

- Skąd ta pewność? Czy widziałaś to w zwierciadle Isabel?
Zawahała się, jakby zastanawiając się, jak wyjaśnić to, co było zbyt zawiłe nawet dla niej.

- Już od dawna, zanim po raz pierwszy się spotkaliśmy, posiadałam pewną zdumiewającą umiejętność. Bardzo rzadko i w bardzo szczególnych okolicznościach wiem na pewno, że coś, o czym myślę, zdarzy się. Tak jak powiedziałam, bywa tak bardzo rzadko, ale jak dotychczas to przecucie nigdy mnie nie zawiodło. Wiem, że zwycięstwo Stuarta będzie katastrofą dla Wielkiej Brytanii i że twój książę zniszczy również Szkocję, i ty o tym również wiesz.

Nawet jeśli się z nią nie zgadzał, pewność, z jaką to mówiła, była niepokojąca.

- Dlaczego uważasz, że to będzie katastrofa? Myślę, że zwycięstwo jakobitów w Szkocji zwróci nam wolność i zapłacimy za to najniższą cenę, jeśli chodzi o życie ludzkie. Dlaczego to ma być złe?

Pokręciła głową.

- Chciałabym umieć powiedzieć, dlaczego, ale tego nie wiem. Jego usta zadrżały.

- Musisz sobie przygotować bardziej przekonujące argumenty, Gwyneth Owens. Całe swoje życie spędziłaś w otoczeniu angielskich członków rady, którzy nie pałali sympatią do jakobitów i nie potrafisz być w tej sprawie obiektywna.

- Nie powtarzam bezzwzględnie opinii rady, Duncanie. - Drżąc z zimna, otuliła się szczelniej peleryną. - Miałam nadzieję, że kiedy dowiesz się o moich wizjach, porzucisz drogę, którą wybrałaś, ale tak się nie stało. Miałam także nadzieję, że różnica zdań między nami nie wpłynie na nasze małżeństwo, ale i tu się pomyliłam, Nic nie układa się między nami tak, jak powinno.

Miał wrażenie, że serce przestaje mu bić. Jak to się stało, że ich namiętność tak łatwo zamieniła się w chłód?

- Masz zamiar wyjechać i poinformować radę, że powinni bacznie mnie obserwować?

Wyciągnął rękę, chcąc ją zatrzymać.

- Nie! Wyminęła go i ruszyła w stronę koni. Nie opuszczę cię jeszcze. Wrócę do Dunrath i będę się modlić, abyś odzyskał rozum, zanim będzie za późno.

- Może to ty powinnaś go odzyskać. Dobrze wiesz, że moje jedyne pragnienie to uratować jak najwięcej ludzi, a to jest przecież istotą bycia guardianinem.

Wskoczyła na siodło bez jego pomocy.

- Droga do piekła usłana jest dobrymi chęciami, Duncanie Macrae. To, czego ci potrzeba, to umiejętność spojrzenia poza twe marzenia o Szkocji. Jej usta zadrżały. - Lady Bethany zapewniła mnie, że będę wiedziała, co robić. Chcę wierzyć, że miała rację.

Wmawiając sobie, że Gwynne zmieni swe nastawienie, dosiadł Zeusa i podążył za nią po zasypanej śniegiem ścieżce opadającej ku dolinie. Magiczna zmysłowość jego żony działała zarówno na niego, jak i na nią; tak samo jak on pożądał jej, ona pożądała jego. Parę pełnych namiętności dni zmiękczy jej angielski opór, który uniemożliwia porozumienie.

Nie dopuszczał nawet myśli, aby mogło być inaczej.

29

T

X eraz, gdy jej małżeństwo przeżywało kryzys, Gwynne czuła dziwny spokój. Chociaż drogę powrotną do domu przebyli w milczeniu, na dziedzińcu wjechali obok siebie. Niezbyt uważny obserwator mógł pomyśleć, że nic się między nimi nie wydarzyło.

Duncan wiele sobie obiecywał po wigilijnej kolacji. Liczył na to, że szczególna atmosfera tego święta złagodzi emocje Gwynne. Ona sama chciała tego samego, ale nie potrafiła uwolnić się od ponurego nastroju, który towarzyszył jej od paru godzin. Przekonanie Duncana o swoich racjach niebezpiecznie zbliżyło go do tego, by został uznany za renegata, jeśli rada klanu będzie przekonana o jego stronniczości.

Dyskretnie opuściła uroczystość, nie potrafiąc dłużej zmuszać się do uśmiechu. Z ulgą wróciła do swoich pokoi, szczęśliwa, że przodkowie Duncana wprowadzili tyle ulepszeń w prywatnych komnatach. Jeśli zamek pozostałby nieprzebudowany, z pewnością przemarzłaby do szpiku kości.

Jak zwykle o tej porze pojawił się Lionel. Uszczęśliwiona, wzięła go na ręce.

- Ciężkie czasy przed nami - wyszeptwała, wtulając twarz w miękkie kocie futro.

Chociaż nigdy nie okłamała Duncana, ale też nie powiedziała mu całej prawdy. Dziś uznała, że powinna to zrobić, w nadziei że potrafi go przekonać, aby zawrócił z drogi, na którą tak lekkomyślnie wkroczył. Mogła sobie oszczędzić tego trudu. Zraniła go tylko i sprawiła, że przestał jej ufać.

Chociaż była przekonana, że popełnił straszny błąd, rozumiała go. Guardianie są wychowywani na obrońców i strażników ludzi, a dla Duncana lojalność wobec rodaków i jego ojczystego kraju była świętością. Nic dziwnego, że w księciu Karolu Edwardzie chciał widzieć wybawcę Szkocji. Ale Szkocja nie będzie wolna ani niezależna pod odrestaurowaną dynastią Stuartów - wewnętrzny głos Gwynne nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

Czy ten głos mógł się mylić? Zapewne tak, jednak Gwynne była pewna swej wizji jak niczego innego w swoim życiu.

- Jak uchronić Duncana przed nim samym? - mruknęła, tuląc Lionela w objęciach.

Zdradzić go. Ta myśl zmroziła ją jak zimowy wiatr. Chociaż wciąż nie wiedziała, na czym miało polegać jej zadanie, nie mogła dłużej wierzyć, że uda się jej tego uniknąć.

Posadziła Lionela na podłodze i zaczęła zdejmować suknię. Specjalnie wybrała zapinany z przodu gorset i strój, który nie wymagał pomocy pokojówki. Dziś wyjątkowo pragnęła być sama.

Włożyła ciepłą koszulę nocną, wspominając legendy o królu Arturze, w których czarodziejki trzymały w niewoli mężczyzn tak długo, jak tylko chciały. Ale to były tylko legendy. Gdyby Gwynne próbowała przekonać męża do porzucenia sprawy jakobitów przy użyciu magii, w najlepszym przypadku efekt byłby chwilowy, a kiedy już zaspokoiliby żądzę, świadomość, że usiłowała nim manipulować, doprowadziłaby go do wściekłości.

Namiętność... Zadrżała na wspomnienie tego, co się zdarzyło w górach. Nigdy by nie pomyślała, że zmysły mogą wywołać w niej coś w rodzaju trzęsienia ziemi. Tylko dlatego, że straciła nad sobą panowanie, powiedziała Duncanowi prawdę.

Co się stanie, jeśli Duncan pozostawi gości, by do niej dołączyć? Czy będzie w stanie mu odmówić? A może, nie mogąc opanować namiętności, rzuci mu się w ramiona tak jak tego popołudnia? Nie będąc pewna własnych uczuć, zamknęła drzwi do sypialni, po czym wsunęła się pod narzutę i przytuliła do siebie Lionela. Obawiała się, że chociaż Duncan prawidłowo odczyta wymowę zamkniętych drzwi, to może mu się to nie spodobać.



Ciepło kolacji wigilijnej wypierało wspomnienie mroźnych, samotnych tygodni, które spędził, chroniąc armię jakobitów. Przy czwartym kielisz'

ku dobrej szkockiej whiskey Duncan postanowił, że od tego roku taka kolacja stanie się w Dunrath tradycją, łagodnym preludium do bardziej hałaśliwego Hogmanay.

Najwyższy czas iść do żony i naprawić to, co zepsuła ich wcześniejsza kłótnia. Gwynne ślepo wierzyła konserwatywnej radzie guardian, ale była przecież mądrą kobietą. Kiedy spokojnie wyjaśni jej swoje stanowisko, być może zrozumie, dlaczego musiał tak postąpić. A przy odrobinie szczęścia i jego umiejętności przekonywania może nawet podzieli jego poglądy i wreszcie pozbędzie się uprzedzeń.

Na schodach przyspieszył kroku. Tam, w górach, kochali się szybko i z pasją, teraz chciał się z nią kochać powoli, zachwycając każdym centymetrem jej niezrównanego ciała. Chryste, jakże on za nią tęsknił! Wyciągnął rękę do drzwi...

Jej sypialnia była zamknięta. Spojrzał w dół z niedowierzaniem, szarpiąc porcelanową gałką, ale drzwi nie ustępowały. Wciąż nie wierząc własnym oczom, zdecydowanym krokiem wszedł do saloniku i spróbował dostać się do sypialni z drugiej strony, ale te drzwi także były... zamknięte.

Ogarnęła go wściekłość i w tej samej chwili błyskawica przebiegła po zimowym niebie. Ignorując wszelkie konwenanse, zaczął się dobijać do drzwi. Mechanizm zamka rozleciał się, uwalniając blokadę.

Z furją wpadł do środka.

- Jak śmiałaś zamknąć drzwi przed swoim mężem!?

Gwynne gwałtownie usiadła. Jej płomiennorude włosy kontrastowały ze śmiertelnie bladą twarzą.

- Whiskey podkreśliła twój szkocki akcent - powiedziała chłodno. - To niebyła zwyczajna kłótnia, Duncanie Macrae. Nagiałeś przysięgę guardian, niemal ją złamałeś i nie mogę pozostawać dłużej twoją żoną.

Patrzył na nią z niedowierzaniem. Miała na sobie zwykłą nocną koszulę, która miała ją ogrzać, a nie rozpalic mężczyznę, a mimo to była tak urzekająca, że patrzenie na nią sprawiało mu ból.

- Nie mam pojęcia, jak takie sprawy rozstrzyga się w Anglii, ale w Szkocji mąż i żona rozwiązują swoje problemy w łóżku.

Wiedział, że pierwszy pocałunek pokona jej opór. Pragnęła go tak samo jak on jej, i wierzył, że poprzez połączenie ciał zdołają zasypać przepaść, która powstała między nimi. Pokonując złość, z desperacją ruszył w kierunku łóżka i wyciągnął do niej rękę.

Kiedy sapnęła ze złością i cofnęła się, jakaś przerażająca istota wyskoczyła spod narzuty i zaatakowała go. Bestia wbiła się pazurami w jego prawe ramię, podczas gdy jej kły rozdarły surdut i zanurzyły się w jego

ciele. Przerażony oderwał zwierzę od siebie, chcąc mu odpłacić za ten atak.

- Nie!

Silny strumień energii wysłany przez Gwynne odrzucił Duncana od łóżka i zneutralizował jego moc, uniemożliwiając dokonanie zemsty. Duncan zatoczył się i musiał przytrzymać się krzesła, żeby nie upaść.

Czekał, aż zaklęcie Gwynne przestanie działać, a bestia szykowała się do ponownego ataku. To był kot Gwynne, ale zmienił się nie do poznania. Najeżone futro sprawiało, że wydawał się dwukrotnie większy. Dzięki koty należały do najgroźniejszych drapieżników w Wielkiej Brytanii, a ten szykujący się do skoku mieszaniec był gotów rozerwać mu gardło.

Zanim zdążył zaatakować ponownie, Gwynne rzuciła się do przodu i chwyciła rozszalałe zwierzę w ręcznik, aby uchronić ręce przed uzbrojonymi w pazury łapami.

- Już dobrze, Lionel - wyszeptła i Duncan odczuł delikatne działanie magii, co oznaczało, że oprócz dotyku i czułych słów używała również uspokajającego zaklęcia.

Po chwili kot przestał się szamotać i jego futro nie było już takie najeżone.

- Nie denerwuj się, skarbie, Duncan nie chciał mi zrobić krzywdy. - Podniosła głowę i, obrzuciwszy męża wymownym spojrzeniem, dodała: - Nie pozwoliłabym mu na to.

Zastanawiał się, czy mógłby wziąć swoją żonę wbrew jej woli. Pewnie nie. Jednak kiedy jej dotknął, przestał nad sobą panować... Odetchnął głęboko.

- Nigdy bym cię nie skrzywdził, *mo caran*. Ale nie odrzucaj tego, co jest między nami. Namiętność to wielki dar i to dzięki niemu możemy się znowu odnaleźć.

Z nieprzejednaną miną tuliła do siebie zwierzaka.

- Seks nie jest rozwiązaniem, nie tym razem, Duncanie. Kwestie sporne są zbyt poważne i stanowią zagrożenie dla wielu ludzi.

Resztki pożądania znikły.

- Jeśli rada liczyła na to, że doprowadzisz mnie do szaleństwa, to wcale się nie myliła. - Opadł ciężko na fotel. Powoli odzyskiwał siły. - Powiniennem był pamiętać, że czarodziejki mają do dyspozycji zaklęcie, które może je obronić, jeśli zagraża im jakieś szczególne niebezpieczeństwo. Jakie szczęście, że nie użyłaś czaru, który mógł mnie zamienić w pochodnię.

Przysiadła na brzegu łóżka, trzymając przed sobą kota jak tarczę obronną.

- Przepraszam, jeśli cię zraniłam, ale bałam się, że przez przypadek możesz zabić Lionela.

- Jeśli bym go zabił, to z pewnością nie przez przypadek. To był żart - dodał, widząc wyraz jej twarzy. - Nawet włos by mu nie spadł z... ogona.

Potarł tętniące skronie, żałując, że przesadził trochę z whiskey. - Ta bestia naprawdę jest twoim przyjacielem.

- Guardianie nie mają przyjaciół. To tylko kot. Wierny kot, który pomyślał, że może być w niebezpieczeństwie. - Spojrzała na jego lewą dłoń. - Nie nosisz już pierścienia Adama Macrae'a. Czy zdjąłeś go, aby zerwać więzy z angielskim tronem?

Zamierzał włożyć pierścień z powrotem, zanim wróci do Dunrath, ale gdy spotkał Gwynne w górach, zupełnie o tym zapomniał. Wyjął klejnot z kieszeni i, kiedy wsunął go na palec, poczuł się tak, jakby coś go sparzyło. Patrzył na lśniący szafir i zastanawiał się, czy to duch Adama mści się na nim w ten sposób. Klnąc po cichu whiskey za przesadne myśli, zsunął pierścień z palca i z powrotem wrzucił go do kieszeni.

- Nie możemy pozo stać pod wspólnym dachem, ponieważ doprowadzimy się nawzajem do obłędu - powiedziała spokojnie. - Wyjadę drugiego dnia świąt.

- Nie zgadzam się! - zawołał, przerażony, że jeśli opuści dolinę, to nigdy tu nie wróci. - Jeśli ktoś ma wyjechać, to zrobię to ja. Miałem zamiar zostać do Nowego Roku, ale w tej sytuacji wyruszę jutro.

- Nie mogę wyrzucać cię z twojego własnego domu, Duncanie. Szczególnie w Boże Narodzenie.

- To także twój dom, a kiedy Jean i ja wyjedziemy, ktoś musi pozostać w Dunrath. - Pomyślał o zimowej kampanii, którą miały przeprowadzić obydwie armie. - Kiedy powstanie się skończy, wrócę i wtedy będziemy mogli... zawrzeć pokój.

Westchnęła, ale nie sprzeczała się z nim. Zastanawiał się, co ją tak przeraziło w jej wizjach, ale zdecydował, że woli nie wiedzieć.

Pocieszał się, że jej magia wciąż rośnie i będzie mogła ochronić dolinę i jej mieszkańców, kiedy dotrze tu wojna. Jakobici zazwyczaj pozostawiają cywili w spokoju, ale Bóg jeden wie, jak zachowają się Hanowerczycy. Nie wszyscy żołnierze będą robili różnicę między rebeliantami a Szkotami lojalnymi wobec króla Jerzego. Pomyślał o Jean i miał nadzieję, że potrafi korzystać ze służących do obrony zaklęć.

Podniósł się, wciąż czując efekty działania silnego prądu energii, który Gwynne skierowała przeciwko niemu.

Wyjadę wczesnym rankiem, zanim zdązysz się obudzić.

W jej oczach załśniły łzy.

- Zostań przynajmniej na mszy.
- Nawet teraz, gdy przytłumiła swoją magią, była pociągająca. Wykrzywił usta.
- Sama powiedziałaś, że jeśli zostaniemy pod tym samym dachem, doprowadzimy się nawzajem do obłądu. Do zobaczenia, *mo caran*.
- Położyła kota na łóżku i zrobiła ruch, jakby chciała do niego podejść, ale zatrzymała się. Doszła do wniosku, że byłoby to szaleństwem.
- Uważaj na siebie, Duncanie. A jeśli twoja opinia na temat rebelii zmieni się... na litość boską, wracaj do domu!
 - Uczono mnie zasad guardian od dziecka, ale ja jestem Szkotem z krwi i kości i nie porzucę ani mojego kraju, ani mojego księcia.
- Odwrócił się szybko i wyszedł z pokoju, modląc się, by Karol Edward poprowadził powstanie do szybkiego i bezkrwawego zwycięstwa i żeby potem okazał pokonanym przeciwnikom wspaniałomyślność.
- Tylko to może sprawić, że Duncan i Gwynne znowu będą razem.



Pomimo że Gwynne starała się czytać listy już w chwili, gdy Jean je pisała, ostatnia wiadomość dotarła do niej z Glasgow przez posłańca. Chociaż Jean chciała sprawić, by treść listu brzmiała pogodnie, to napięcie związane z kampanią było wyczuwalne. Donosiła, że rebelianci byli bliscy wycofania się na północ, by poczekać tam do wiosny i rozpocząć nową ofensywę.

Kiedy to wszystko się skończy?

Gwynne nie miała ochoty szukać odpowiedzi w magicznym lustrze. Zamiast tego usiadła w swoim ulubionym fotelu i zamknęła oczy, usiłując przeanalizować różne warianty zdarzeń. Czuła, że bitwa, do której Duncan nie chciał dopuścić, a która zbliżała się wielkimi krokami, będzie rozstrzygająca i że kryzys może przyjść razem z wiosną. Być może w kwietniu. Wypadki mogą się potoczyć na dwa sposoby, ale ich konsekwencje będą trwały przez długie lata, zmieniają Szkocję na zawsze. Chociaż w obydwu przypadkach przyszłość nie zapowiadała się zbyt pomyślnie, to gdyby zwyciężyli jakobici, spełniłyby się wszystkie jej najgorsze koszmary. A Duncan mógł przechylić szalę na ich stronę.

Spokój gdzieś odpłynął. Gwynne otworzyła oczy i wzięła do ręki magiczne lustro, chcąc się przekonać, czy uda się jej odnaleźć Duncana. Niestety. Przypuszczała, że krył się przed oczami guardian, a więc zarówno rady, jak i jej. Nie miała od niego żadnej wiadomości od dnia, w którym opuścił Dunrath.

Czyżby liczył na to, że jego nieobecność poruszy jej serce? Niepotrzebnie. Wciąż go kochała, niezależnie od tego, co się stało. Rozstanie z nim było najtrudniejszą decyzją w jej życiu.

Jeśli oczekiwano, że uratuje Duncana od zguby, zdobywając jego uczucia i nakłaniając go do zmiany poglądów, to poniosła porażkę. Był zbyt uparty, aby zawrócić z raz obranej drogi, nawet jeśli to łamało mu serce.

Zastanawiała się, jak by zareagował, gdyby wiedział, że jej serce również krwawiło.

30

Ciemne chmury pędziły po niebie, gdy Duncan znalazł wysoko położone i doskonale ukryte miejsce, skąd łatwo było obserwować zarówno jakobitów, jak i Hanowerczyków. W każdej chwili mógł uwolnić trzymane w ryzach żywioły burzy, jeśli uzna, że przebieg bitwy, która miała się za chwilę rozpocząć, będzie tego wymagał.

Zmrużywszy oczy, obserwował, jak rebelianci zajmują pozycje na wrzosowiskach Falkirk, skąd roztaczał się widok na obozowisko armii Hanowerczyków, która śpieszyła, by przerwać oblężenie Stirling Castle. Chociaż siły królewskie przewyższały liczebnie jakobitów o ponad dwa tysiące żołnierzy, to były źle rozmieszczone, a ich oficerowie nie uważali rebeliantów za groźnych. Angielski dowódca, wyjątkowy kretyń, generał Hawley, udał się na zakrapiany alkoholem lunch u hrabiny Kilmarnock. W miarę jak jego nieobecność się przedłużała, rosły szanse rebeliantów na rozgromienie rządowych sił.

Duncan od czasu do czasu zerkał w obsydianowe lustro, aby wiedzieć, co dzieje się poza zasięgiem jego wzroku. Wykrzywił ironicznie usta, gdy zobaczył generała Hawleya, jak galopuje, śpiesząc, aby dołączyć do zagrożonych rozbiciem oddziałów. Ubranie miał w nieładzie, a na głowie brakowało peruki - co też on robił z hrabiną? Być może ta zagorzała jakobitka zdecydowała się poświęcić swoją cześć, by generał, w tak decydującej chwili, zapomniał o swoich obowiązkach.

Ponieważ artyleria Hawleya ugrzęzła w błocie, generał rozpoczął przygotowywać dragonów do szturm, zanim rebelianci zdążą się okopać na wzgórzu. To mogło rozstrzygnąć o losie bitwy. Gdyby Duncan uwolnił zgromadzone przez siebie wiatry, mogłyby one zniszczyć jakąkolwiek szansę na to, że królewscy dragoni osiągną sukces.

W ten sposób bitwa zakończyłaby się szybciej i przy niewielkich stratach w ludziach, a jego działanie można by było uznać za korzystne dla obu stron, chociaż nie ulega wątpliwości, że jakobitom pomogłoby bardziej.

Ile go jeszcze dzieliło od linii, której przekroczenie było równoznaczne z uznaniem go za renegata? A może już nim został? Za każdym razem, gdy pomagał jakobitom, posuwał się o krok dalej. Gwynne miała rację, przekłętą chłodną angielską logiką. Chociaż mógł stanąć przed radą i usprawiedliwić swoje działanie, to w głębi serca już tę linię przekroczył.

Na dany przez generała znak dragoni zaczęli wspinać się pod górę. Duncan obserwował ich, widział ich przewagę w ekwipunku, wyszkoleniu i liczbie i reszta wątpliwości zniknęła. Natychmiast więc, aby już o tym nie myśleć, uwolnił żywo.

Gwałtowny poryw wiatru z całej siły uderzył w hanowerskich dragonów, gdy atakowali na stromym zboczu wzgórza. Rebelianci aż do ostatniej chwili wstrzymywali się z ogniem, po czym wypalili jednocześnie. Dziesiątki koni i jeźdźców padły od kul.

Duncan zamknął oczy, nie chcąc czuć bólu rannych ludzi i zwierząt. Zginęło wielu żołnierzy i jego żołądek skręcał się na myśl, że stał się częścią tej bitwy.

Kiedy otworzył oczy, strumienie deszczu spływały z zasnutego czarnymi chmurami nieba. Deszcz siekł tak mocno, że nie było widać, jak hanowerskie oddziały uciekały w panice. Bez muszkietów, które, zalane wodą, stały się zupełnie bezużyteczne, o losie walczących przesądzały celne uderzenia szpad i sztyletów.

Po dwudziestu minutach było po wszystkim i jakobici odnieśli imponujące zwycięstwo. Pod osłoną lejących się z nieba strumieni deszczu Duncan ostrożnie wycofał się ze swojej kryjówki. Z powodu niesprzyjającej pogody liczba zabitych będzie stosunkowo niewielka. Uratował wiele ludzkich istnień po obydwu stronach i, jeśli jakobici będą konsekwentni, wkrótce opanują całą Szkocję.

Pozostawało mieć nadzieję, że tak się stanie. Im szybciej wojna się skończy, tym szybciej on sam będzie mógł wrócić do domu, do Gwynne.



Gwynne z westchnieniem odłożyła ostatni list Jean, który dotarł do Dunrath po dwóch tygodniach, chociaż Inverness, gdzie aktualnie znajdowała się kwatery główna rebelianckich wojsk, wcale nie leżało daleko.

Chociaż można było wyczuć, że nastrój Jean nie był najlepszy, to jednak opisała pewną zabawną historię, gdy pięciu jakobitów wywołało panikę w całej hanowerskiej armii w pewną bardzo burzliwą noc.

Czyżby Duncan miał z tym coś wspólnego? Wciąż nie miała od niego żadnej wiadomości. Wszystko, co Gwynne mogła zrobić, to czekać.

Czekać i modlić się.



Duncan z ponurą miną odłożył lustro. Jakobici w ciągu kilku dni po Falkirk całkowicie zaprzepaścili odniesione zwycięstwo. Zamiast ścigać rozbitego w pył przeciwnika albo skierować się na wschód, żeby odbić Edynburg, wrócili do beznadziejnego oblegania Stirling Castle. Przeklećci głupcy!

Klnąc pod nosem, wstał, żeby dorzucić więcej drewna do małego ogniska, które paliło się u wylotu jaskini, w której znalazł schronienie. Ponieważ nie chciał, aby go wykryto, żył w spartańskich warunkach od chwili, gdy opuścił Dunrath. Wejście do jaskini znajdowało się wysoko na wzgórzu i z dołu było zupełnie niewidoczne, tak że mógł się tu czuć bezpiecznie.

Wbił na patyk kawałek mięsa i trzymał go przez chwilę nad płomieniem. Kiedy zaczęło skwierczeć, położył je na owsianym placku i zaczął jeść. Czy Gwynne tęskni za nim?

W chwili, gdy o niej pomyślał, poczuł dojmujący smutek i tęsknotę. Wiedział jednak, że Gwynne niczego nie żałuje. Była pewna, że on nie ma racji i gdyby wrócił do domu, ryzykowałaby, że doniesie o wszystkim radzie.

Mimo to tęsknota za nią była tak silna, że musiał się powstrzymywać, aby nie skoczyć na grzbiet Zeusa i nie popędzić do Dunrath.

Upił łyk herbaty, myśląc ponuro, jak trudno jest zmienić bieg zdarzeń lub leczyć głupotę. Kiedy był młodszy, studiował historię wojskowości. Najważniejszą nauką, którą wyniósł z tych studiów, było przekonanie, że wojna to splot nieprzewidywalnych wydarzeń i że zwycięstwo często przypada temu, kto popełni mniej błędów. Nic dziwnego, że guardianie tak stanowczo opowiadali się za pokojem.

Wypił resztę herbaty i nagle zamarł w bezruchu. Wiedział, że ktoś go tropi. Prawie nie oddychając, próbował rozpoznać ledwo wyczuwalne pulsowanie energii.

Simon. Tropiciel rady wrócił do Szkocji i szukał go. Był blisko, bardzo blisko, zaledwie o dwa kilometry stąd.

Duncan przytłumił ogień, tak aby nawet smużka dymu nie wydostawała się na zewnątrz, Zeus był razem z nim w jaskini i leniwie przeżuwał siano. Ścieżka, która tu prowadziła, była stroma i trudna do pokonania dla konia nawet wtedy, gdy Duncan go prowadził. Anglik jadący na mniej wytrzymałym wierzchowcu z pewnością uzna, że to niemożliwe. Duncan położył rękę na szyi konia i wymówił zaklęcie. Dzięki niemu konie, które mogły przejeżdżać wąską ścieżką poniżej jaskini, nie wyczułyby Zeusa.

Położył się na kocu i użył swej magii, aby stać się niezauważalnym. Jaskinię osłaniało odpowiednie zaklęcie. Duncan wzmocnił je jeszcze i wyciszył wszelkie inne moce, które mogłyby zwrócić uwagę Simona. Wywołał też mżawkę, na którą zanosilo się przez całe popołudnie.

W końcu przytłumił własną energię, pozostawiając jej jedynie tyle, by nie stracić przytomności.

A jednak tropiciel podszedł jeszcze bliżej. W kompletnej ciszy Duncan słyszał powolny stukot końskich kopyt i czuł obecność Simona. Blisko... bliżej... jeszcze bliżej.

Odgłos kopyt zamarł dokładnie poniżej jaskini. Duncan wyraźnie czuł, że mężczyzna bada docierające do niego strumienie energii, przekonany, że jego ofiara tu była. Nie potrafił jednak określić, gdzie się teraz znajduje.

Zamknął oczy i wstrzymał oddech. Po długiej, zdawało się wieki trwającej chwili, znowu usłyszał odgłos kopyt. Oddalał się na północ. Duncan był bezpieczny.

Przynajmniej na razie.

31

G

V_7 wynne patrzyła z roztargnieniem w ciemność i głaskała Lionela. Jej ciało tęskniło za małżonkiem. Minęły już trzy miesiące od chwili, gdy ostatni raz widziała Duncana; od tego czasu nie usłyszała od niego ani słowa, nie otrzymała ani jednego, najbardziej nawet lapidarnego listu i nie mogła ujrzeć jego wyobrażenia w magicznym zwierciadle.

Jedyna rzecz, której Duncan nie mógł jej odebrać, była pewność, że żyje i nic mu nie dolega. Wiedziałyby, gdyby stało mu się coś złego. Inni mężczyźni z doliny Rathu nie mieli tyle szczęścia. Dwaj młodzi chłopcy zginęli w okolicach Inverness, gdzie niewielkie grupy jakobitów i Hano-werczyków ciągle toczyły ze sobą walki.

Zapadała już w sen, gdy nagle wyczuła w pokoju obecność jakiegoś mężczyzny. Błyskawicznie usiadła.

- Duncan?! - wyszeptła.

- Niestety, nie! - Pstryknięcie palcami i stojąca przy łóżku świeca zapaliła się, oświetlając przystojną, ale bardzo znużoną twarz Simona Falconera. - Przepraszam, że tak bezceremonialnie tu wtargnąłem, ale wolałem pojawić się i zniknąć tak dyskretnie, jak to tylko możliwe.

Gwynne pomyślała, że wygląda, jakby od ostatniej wizyty w Dunrath przybyło mu dziesięć lat. Nawet jego jasne włosy straciły swój blask.

- Musisz być głodny - zauważyła. - Chodź, zejdziemy do kuchni,

- Z przyjemnością. - Kolejne pstryknięcie palcami i kula chłodnego światła zjawiła się na jego dłoni.

- Muszę się tego nauczyć - powiedziała z podziwem Gwynne. - To bardzo pożyteczne zaklęcie.

- To prawda, szczególnie dla ludzi takich jak ja, którzy czasem polują w ciemnościach, czym ostatnio zbyt intensywnie się zajmowałem. - Westchnął. - Jeśli chcesz, pokażę ci ten trik, kiedy nie będę taki zmęczony.

- A więc najwyższy czas, żeby cię nakarmić. - Wyskoczyła z łóżka i określiła się należącym do Duncana szlafrokiem z błękitnego aksamitu.

W kuchni powoli dochodził na płycie kociołek gęstej zupy z kaszy i jaginięcy. Gwynne nalała jej do miski, pokroiła chleb i ser i napełniła dwa kielichy dobrym domowym winem.

Simon jadł z apetytem, a kiedy skończył, ponownie nalał im wina.

- To, że nie zadajesz mi pytań - powiedział, podnosząc kielich do ust - jest doprawdy zdumiewające. Ale bardzo proszę, nie krępuj się.

Gwynne wahała się chwilę, zastanawiając się, od czego zacząć.

- Domyślam się, że nie widziałeś Duncana od jakiegoś czasu.

- Niestety, nie. To był mój pomysł, żebyśmy się rozdzielili. Chciałem się przekonać, jakie zamiary ma ten fałszywy guardianin. Jednak nic z tego nie wyszło. Myślę, że ten łajdak wyczuł, iż go śledzę, i czeka gdzieś w ukryciu. Problem w tym, że kiedy Duncan został sam, jego jakobickie skłonności znowu się ujawniły. - Spochmumiał. - Powiniennem był to przewidzieć. Mieliliśmy równoważyć nasze moce, ale sądziłem, że kryzys minął, gdy rebelianci zaczęli się wycofywać do Szkocji. Jakże się myliłem.

A to znaczyło, że obowiązkiem Simona było tropienie najbliższego przyjaciela. Paskudna sytuacja.

- To nie twoja wina - zapewniała go Gwynne. - Duncan już na długo przedtem pomagał rebeliantom. Widziałam go na Boże Narodzenie. Tłumaczył mi wtedy, że jego działania ratują wiele ludzkich istnień, ale obawiam się, że teraz całkowicie zaangażował się po stronie rebeliantów.

- Myślę, że gdybym z nim został, mógłbym go powstrzymać od przekroczenia granicy, zza której nie ma już powrotu. Simon przechylił kielich w stronę lampy i rubinowe ogniki zalśniły w winie. - Szukałem go od tygodni, ale bez skutku.

Gwynne przycisnęła rękę do ust. Jeśli ci dwaj spotkają się twarzą w twarz w sytuacji, gdy Simon otrzymał zadanie powstrzymania Duncana... Zadrzała na myśl o tym.

- A więc potrafi się ukrywać nawet przed tobą?

- Odkryłem jego ślady, ale nie potrafię go znaleźć. - Westchnął. - Chyba że w głębi duszy wcale tego nie chcę, i to właśnie osłabia moją moc.

Pochyliła się i przykryła jego dłoń swoją.

- Nie zadrażaj się tym, Simon. On ma ogromną moc i nie chce, aby go znaleziono.

Jego dłoń zadrzała pod jej palcami.

- Stałaś się mistrzynią w władaniu mocą czarodziejki - powiedział z nienaturalnym spokojem - ale twój dotyk jest wciąż groźny.

- Przepraszam. - Zarumieniła się i cofnęła rękę. - Będę musiała nad tym popracować.

- Czy wiesz, gdzie on jest? - zapytał.

Pokręciła głową.

- Nawet przede mną potrafi się ukryć. Czuję tylko, że ma się dobrze i podejrzewam, że jest gdzieś w pobliżu Inverness. Poza tym wiem tyle, co ty. - Zastanawiała się nad czymś przez chwilę. - Jean także jest w Inverness. Pisuje do mnie, ale nawet gdyby się z nim widziała, nie wspomniałaby mi o tym.

- Rozmawiałem z Jean. Twierdziła, że nie wie, gdzie on jest, i ja jej wierzę.

Gwynne przyglądała się uważnie jego wymizerowanej twarzy. Zawsze byli przyjaciółmi i teraz przyszło jej na myśl, że w jakimś sensie było tak, ponieważ nie posiadała magicznej mocy i Simon mógł się czuć przy niej swobodnie. Wprawdzie wiedziała, kim on jest, ale nie miała daru widzenia jego duszy. Ci, którzy taki dar posiadali, zachowywali się w stosunku do niego z większą ostrożnością, chyba że posiadali równą mu moc.

- Pewnie ciężko być aż tak samotnym - wymamrotała.

Pomyślała, że zignoruje jej uwagę albo uda, że nie zrozumiał, ale on po chwili milczenia rzekł:

- To prawda. Szczególnie gdy się jest Falconerem. Ale można się przyzwyczaić.

I najwyraźniej nie chciał już więcej o tym mówić. Gwynne skinęła głową.

- Armie są coraz bliżej - powiedziała, zmieniając temat. Kryzys również, nie sądzisz?

- Coraz bliżej. Najwyżej za dwa tygodnie wszystko się rozstrzygnie. Być może nawet szybciej. - Pochylił się nad nią. Jego szare oczy płonęły. - Musisz powstrzymać Duncana, Gwynne. Tylko ty możesz to zrobić. Jeśli nie, boję się pomyśleć, jakie będą tego konsekwencje.

- Zrobię to, jeśli tylko będę mogła, ale jak? - Rozłożyła bezradnie ręce. - Jeśli taki mag jak ty nie może go znaleźć, to ja z pewnością też tego nie dokonam.

- Nie szukaj go. Sprowadź go do siebie.

Patrzyła na niego ze zdumieniem.

- Jak zmusić upartego Szkota do czegokolwiek?

- Wyślij mu telepatyczne wezwanie. Błagaj, żeby wrócił, używając całej swej czarodziejskiej mocy - rzucił szorstko. - Nie sądzę, żeby mógł ci odmówić. Użyj swojej wiedzy o jego silnych i słabych stronach z całą bezwzględnością, tylko zatrzymaj go za wszelką cenę!

Zagryzła wargę.

- Duncan jest inteligentny i bardziej ode mnie doświadczony. Czy kiedykolwiek zastanawiałeś się, że on być może ma rację? Może książę powinien zasiąść na szkockim tronie?

- Rozmawiałem o tym z Duncanem i zrobiłem wszystko, żeby znaleźć odpowiedź na wiele pytań. Ponownie westchnął. - Są różne oblicza prawdy, a Duncan widzi tylko jedno... prostą prawdę, która przemawia do jego lojalności. On marzy o wolnej i suwerennej Szkocji. To jednak stwarza pewne trudności, ale tych Duncan nie widzi. Sen o Stuartach powracających na tron w Edynburgu jest tylko romantycznym zawołaniem. Nawet ja zastanawiałem się, czy to nie byłoby dobre wyjście. Jednak im więcej o tym myślałem, tym więcej widziałem w tym zła. Jeśli Stuarci odzyskają szkocki tron, ile czasu musi minąć, by wojny graniczne rozpoczęły się znowu? Niezależna Szkocja to potencjalny zdrajca, który wbije nóż w plecy, i Anglia nie może pozwolić, aby to zagrożenie stało się znowu realne. I tak ma wielu wrogów. A co, jeśli Karol Edward podbije również Anglię... - Pokręcił głową, a wyraz jego twarzy był zacięty.

Różne oblicza prawdy. Tak, to ma sens. Chwała Simonowi, że potrafił to tak klarownie wyjaśnić. Gwynne była szczęśliwa, że ktoś o takiej mocy i doświadczeniu jak Simon ma podobne zdanie na temat niebezpieczeństw związanych z ewentualnym zwycięstwem jakobitów.

Godzina zdrady nadeszła. I rzecz dziwna, Gwynne wiedziała już, jak tego dokona, jeśli tylko przywoła Duncana na tyle blisko, aby jej podstęp się powiódł.

Tym, czy uda jej się dalej żyć ze świadomością, że zdradziła męża, będzie martwiła się później.



Simon nie chciał spędzić nocy w zamku, ale Gwynne nalegała. Zaprowadziła go do gościnnego pokoju, zabezpieczyła drzwi odpowiednim zaklęciem tak, aby żadna pokojówka nie przeszkadzała mu rano, po czym wróciła do swojej sypialni.

Jeśli decydująca bitwa miała się odbyć w ciągu najbliższych dni, to nie było czasu do stracenia. Wróciła do łóżka, zamknęła oczy i zmobilizowała wszystkie siły. Gdyby miała opisać tę szczególną moc, powiedziałyby, że przypominała fluid, który wlewał się w jej ciało. Był lżejszy niż powietrze i połykiwał delikatną poświatą. Kiedy jej moc osiągnęła maksymalne skupienie, sięgnęła ku Duncanowi, starając się go odnaleźć. To nie był jakiś tam mężczyzna, to był jej mąż. Człowiek, którego kochała ciałem i duszą. Z pewnością go odnajdzie...

Nic. Podejmowała kolejne próby, nie zdając sobie sprawy z upływającego czasu, aż wyczerpana poddała się. Nie udało jej się znaleźć męża.

Z tętniącymi skroniami zastanawiała się, czy istnieje jakaś inna metoda, by go przywołać. Ciałem, rozumem i duszą. Odetchnęła głęboko. Czy Simon nie powiedział, żeby użyła mocy czarodziejki? Jej magia miała swoje źródło w ciele, a nie w umyśle. Ponieważ tym, co ją wiązało z Duncanem, była przede wszystkim namiętność, to właśnie ona będzie do niego drogą.

Ponownie użyła mocy, magia zaczęła działać. Wyobraziła sobie Duncana, ale tym razem skupiła się na zmysłach. Przypominała sobie, jak jego zarost drażnił opuszki jej palców, uśmiech, który pojawiał się w jego oczach, nawet gdy twarz pozostawała poważna; to, jak potrafił ją rozpalic jednym spojrzeniem...

Czuła, jak jej serce zaczyna mocniej bić, dotknęła językiem warg. Duncan, kochany, proszę wróć, tak rozpaczliwie cię pragnę.

Zmysłowy dotyk jego warg, piżmowy zapach seksu, wilgotna bliskość ciała. Eksplozja zachwyty, gdy jednoczył się z nią. Gdy wspomnienia stawały się coraz żywsze, jej biodra zaczęły falować. Mój mężu, spróbuj być taką żoną, jakiej pragniesz, tylko wróć.

Jej dłonie przez chwilę drażniły piersi, po czym przesunęły się w dół. Pieściła swoje ciało, gorączkowo pragnąc osiągnąć to, co oferował jej Duncan. Kiedy wyobraziła sobie ich zjednoczenie, jej ciałem wstrząsnął

dreszcz. Prawie czuła, że on jest przy niej. Jego usta były takie drapieżne, a oczy przymglone z pożądania. Pragnę cię, jak ziemia pragnie deszczu, a ciało oddechu. Wracaj do domu, najdroższy!

O Chryste, czy może być coś bardziej wzniosłego niż oddawanie się namiętności z kimś, kogo się kocha? Fale ekstazy wstrząsnęły nią i w tej samej chwili wiedziała, że byli razem ciałem i duszą. Kocham cię, *mo caran*, kocham cię...

Dreszcze minęły. Leżała wyczerpana, zaspokojona i zażenowana swoim bezwstydem. W jakiś niepojęty sposób kochała się ze swoim mężem i była pewna, że on czuł jej obecność tak samo, jak ona czuła jego. Udało jej się go odnaleźć.

Jeśli jej dzisiejsze wołanie nie sprowadzi go do domu, cóż, jutro spróbuje znowu.

Ciałem i duszą.



Duncan obudził się nagle, czując, że całe jego ciało płonie. Przed chwilą miał najbardziej niezwykły sen w swoim życiu.

Czy to rzeczywiście był sen?

Ciężko oddychając, uniósł się na łokciu i rozejrzał po jaskini oświetlonej nikłym blaskiem węgla żarzących się na ognisku. Gwynne była guardianką, która potrafiła nauczyć się rzeczy niedostępnych dla zwykłych ludzi. Wydawała się taka realna, że wcale by się nie zdziwił, gdyby okazało się, że leży na posłaniu obok niego. Dobry Boże, jakże pragnął, żeby tu była.

Spocony i zadyszany, jakby naprawdę przed chwilą się kochali, położył się na posłaniu i zaczął rozmyślać nad tym, co się stało. Wprawdzie prawie każdej nocy miał sny, w których kochał się z żoną, ale ten był inny. Miał wrażenie, że słyszy pełne żaru wezwanie: Mój mężu, spróbuj być taką żoną, jakiej pragniesz, tylko wróć. Czyżby Gwynne zmieniła zdanie? Czy też tęskniła za nim tak bardzo, że choć przez chwilę chciała mieć go przy sobie?

Przypuszczał, że po prostu czuła się samotna, ponieważ on także cierpiał z tego powodu. Pożądał jej całym ciałem. Opuścił Dunrath, ponieważ nie chciała być jego żoną, jeśli nadal będzie wspierał rebelię. Jednak to wezwanie nie pochodziło od kobiety, która odmówiła mężowi prawa do rozkoszy łoża.

A może powinien odpowiedzieć na jej wołanie i wrócić do Dunrath? Starał się rozważyć wszystkie wątpliwości. Wprawdzie rozstrzygająca

bitwa była coraz bliżej, ale miał jeszcze przed sobą kilka dni. Wystarczająco dużo, aby pojechać do domu.

Czy to możliwe, że chce go ściągnąć do domu, żeby oddać go w ręce hanowerskich władz? Nie, nie mogłaby zdradzić go w ten sposób.

A może przekaże go radzie? Kilku członków rady, czekających na niego w Dunrath, mogłoby go pokonać. Ale podczas walki mogliby zginąć inni ludzie. Nie potrafił sobie wyobrazić, by Gwynne się na to zgodziła; bez względu na to, jak bardzo nie podobały jej się jego sympatie dla jakobitów.

Ale we śnie nie okazywała mu przecież niezadowolenia... Może warto było zaryzykować i pojechać do domu, choćby po to, by wziąć porządną kąpiel. A jeśli Gwynne powita go z otwartymi ramionami, to każde ryzyko będzie tego warte.

Nagle inna ponura myśl przyszła mu do głowy. Chociaż podczas bitwy pod Falkirk nie groziło mu bezpośrednio niebezpieczeństwo, to podczas wojny mogą przydarzyć się różne rzeczy, zagrażające nawet wrogowi. Istnieje ryzyko, że nie przeżyje powstania. Jeśli tak się stanie, wizyta w domu może być ostatnią szansą, aby się spotkać z Gwynne.

Opadł z powrotem na posłanie i postanowił, że później podejmie decyzję. Gdy jego umysł uwolni się od wizji Gwynne, będzie trzeźwiej myślał.

32

G

V_Gwynne poczyniła niezbędne przygotowania do realizacji jej planu, po czym, używając magii czarodziejki, spędziła dwie kolejne noce na próbach przywołania małżonka, zanim się w końcu poddała. Była pewna, że czuł, jak go wzywa. Mogła się oczywiście pomylić albo... Duncan pozostał nieczuły na jej wołanie. A ponieważ czasu było coraz mniej, trzeciej nocy przed zaśnięciem rozmyślała nad innym, skuteczniejszym sposobem zwabienia małżonka do Dunrath.

Obudziła się z uczuciem, że nie jest sama. Pstryknięciem palców zapaliła świecę.

- Duncan?

Świeca rozbłysła pełnią blasku, oświetlając masywnego, brodatego mężczyznę stojącego w drzwiach. Przestała oddychać ze strachu, ale już po chwili rozpoznała od dawna niewidzianego małżonka.

- Gwynne!

Ruszył w jej kierunku. Rudobrzowa broda zasłaniała jego twarz. Musiał zabrać plaid i broń z mosiężną rękojeścią podczas ostatniej swojej wizyty w Dunrath. Wyglądał dziko, onieśmielająco i... tak męsko.

Spojrzał na leżący na łóżku podejrzenie wyglądający kłębek.

- Powiedziałaś swojemu przyjacielowi, żeby zachowywał się przyzwoicie?

Lionel wyłonił się spod narzuty i patrzył na Duncana z zainteresowaniem, ale bez wrogości.

- To bardzo łagodny, miły kotek do chwili, aż nie wyczuje zagrożenia.

Pogładziła miękkie futro, przekazując mu w myślach polecenie: Zmykaj! - i kot natychmiast rozpląnął się w ciemnościach.

Wysunęła się z łóżka, zdając sobie sprawę, że starannie wybrana koszula nocna nęcająco opina jej ciało. Brodawki piersi twardniały pod żarem jego spojrzenia, jeszcze wyraźniej rysując się pod cienkim materiałem. Wydawało się, że powietrze gęstnieje od pożądania i wzajemnej nieufności.

Starając się zachować dystans, zapytał:

- Czy mam uważać, że zmieniłaś zdanie i popierasz moje plany?

Wahała się, czy nie skłamać, ale zdecydowała, że nie. Nie umiała oszukiwać i takiego maga jak Duncan z pewnością nie wywiodłaby w pole. A to znaczyło, że wszystko, co powie podczas tego decydującego spotkania, musi być prawdą, choć niekoniecznie całą prawdą.

- Wciąż uważam, że książę Karol Edward powinien wrócić tam, skąd przyszedł, ale nie mogę pozwolić, żeby ta sprawa dłużej nas dzieliła. - Jej głos łamał się. - Boję się o ciebie, Duncanie, tak jak boję się o Szkocję i Anglię. Jeśli... zdarzy się najgorsze, nie chcę żyć ze świadomością, że rozstaliśmy się w gniewie. Wolę, by odbyło się to w szale namiętności.

Jego ciemne brwi uniosły się ze zdumienia.

- Uważasz więc, że po tym, jak mnie potraktowałaś, możesz mnie tak łatwo zaciągnąć do łóżka?

Spojrzała na niego zdziwiona, ale odetchnęła, gdy w jego oczach ujrziała wesołe iskierki.

- Tak - odparła z uśmiechem. - Tak uważam.

- Masz rację. - Głos mu drżał, ale wciąż stał przy drzwiach. - Tylko nie myśl, że dzięki swoim czarom narzucisz mi swoje zdanie.

Uśmiechnęła się zagadkowo.

- Ja wiem lepiej.

- Namiętność jest więc dla ciebie wystarczającym powodem, aby zadawać się z wrogiem?

- Jesteś moim mężem, nie wrogiem. - Jeśli chciał bardziej przekonywających powodów, była na to przygotowana. - Chcę mieć z tobą dziecko, Duncanie. Jeśli czeka nas katastrofa, chcę dostać od ciebie coś, co wystarczy mi do końca życia.

Świadomie użyła całej uwodzicielskiej mocy i ruszyła w jego stronę, wyciągając ku niemu ręce w błagalnym geście.

Jego opór znikł.

- Och, Gwynne, moja słodka Gwynne - wyszeptał, unosząc do góry jej twarz. - Żaden mężczyzna nie mógłby ci się oprzeć. A ja nawet tego nie próbuję.

Pocałujesz i zdradzisz. Ta upiorna myśl znowu zagościła w jej głowie. Natychmiast ją stłumiła, obawiając się, aby Duncan nie wyczuł fałszu w jej zachowaniu.

Wtedy, w śniegu Bożego Narodzenia, kochali się spontanicznie i szybko. Dzisiejszej nocy pożądanie stało się niemal rozpaczliwe, ale każdy ruch był wolniejszy, nieufny. Miała wrażenie, jakby dopiero nawzajem się siebie uczyli, niepewni swoich reakcji. Kiedy do niego przywarła, poczuła ukłucie czegoś ostrego. Uśmiechając się krzywo, powiedziała:

- Błagam, odłóż ten sztylet i szpadę. I bez nich jesteś dobrze uzbrojony.

Roześmiał się. Odpiął broń, zdjął pasy i plaid i rzucił to wszystko na krzesło. Gwynne zatrzymała go, zanim zdążył zdjąć resztę ubrania.

- Przyszło mi na myśl, że kilt stwarza wiele interesujących możliwości.

Całując go w szyję, przesunęła dłońmi po jego udach. Mięśnie mu stężały, a z jego ust wyrwał się głuchy jęk.

- Kilt sprawia, że stajemy się zbyt łatwym łupem dla was - wymruczał.

- Czy mam przestać?

- Spróbuj tylko, moja ty angielska czarodziejko! - Pchnął ją na łóżko, jednocześnie podciągając do góry jej nocną koszulę.

Jęczała z rozkoszy, z trudem przypominając sobie, że miała przed sobą jakiś ważny cel. Było coś, co powinna zrobić... Ale nic już nie miało znaczenia, poza satysfakcją, kiedy w nią wchodził, szalonym tańcem ciała, palącym żarem i gładką intymną wilgocią, aż do kończącego akt zaspokożenia. Kiedy wróciła do normalnego świata, zaczęła płakać.

- Skąd ten smutek, *mo cridhe*? - powiedział miękko, scałowując łzy spływające po jej policzkach.

- Nie mogę znieść myśli, że wracasz tam, gdzie grozi ci tak wielkie niebezpieczeństwo - wyszeptała przez ściśnięte gardło, niepewna, czy

będzie zdolna zrobić to, co musi. - Dlaczego nie możemy być zawsze razem tak jak teraz?

- Zbyt wiele takich nocy i padnę martwy, chociaż z uśmiechem na twarzy. Świat to bardzo skomplikowane miejsce i miłość jest tylko jednym z ważnych przykazań. Obowiązek i honor również do nich należą. Jestem lojalnym Szkotem tak samo jak guardianinem i muszę robić to, co uważam za lepsze dla mojego kraju.

Westchnęła i zamknęła oczy, chcąc uniknąć jego wzroku.

- Podoba mi się ta broda. Jest miła w dotyku.

- A ja myślałam, że z brodą będę wyglądał jak dzikus.

- To również.

Przytuliła się do niego. Wkrótce musi wypełnić swój obowiązek. Do tego czasu będzie się rozkoszowała szczęśliwymi chwilami małżeństwa.



Niedługo będzie świtać. Duncan, ostrożnie, aby nie obudzić Gwynne, przesunął się na skraj łóżka. Być może broda nie zamieniła go jeszcze w dzikusa, ale spał w pomiętym ubraniu, co na pewno nie powinno przydarzyć się dżentelmenowi.

Pochylił się, by pocałować Gwynne w czoło. Zastanawiał się, czy dziecko będzie owocem ich dzisiejszej namiętności. Miał nadzieję, że tak się stanie, ale czy przeżyje, żeby to zobaczyć?

Jej powieki uchyliły się. Widząc, że Duncan siedzi na brzegu łóżka, chwyciła go za rękę.

- Nie możesz jeszcze odejść!

- Muszę, *mo caran*. Czekaj mnie długa jazda. - Ujął w dłoń jej ciepłą pierś, nie mogąc się powstrzymać, aby jej dotknąć. - Cieszę się, że przyjechałem. Jeśli coś się stanie, zachowaj o mnie dobre wspomnienie, nawet jeśli uważasz, że jestem beznadziejnie głupim Szkotem.

- Nie odchodź jeszcze! - zawołała, ciągnąc go z powrotem do łóżka. Ze zdumiewającą siłą przewróciła go naznak i usiadła na nim, obejmując go udami. - Ostatni raz, Duncanie. Proszę.

Żar jej łona i ust pokonał jego opór. Nawet gdyby miał później przypłacić to życiem, chciał kochać się z nią jeszcze raz, może ostatni...

Z wprawą, godną największych czarodziejek, kusiła go pocałunkami i pieszczotami, aż znowu zapłonął pożądaniem. Już miał przekreślić się, chcąc wziąć ją pod siebie, gdy nagle dźwignęła się na kolana i Duncan poczuł, jak w nią wchodzi. Jej ciało zaczęło poruszać się w obłądnym

tańcu. W pewnej chwili pochyliła się nad nim, aby go pocałować, po czym przycisnęła przeguby jego dłoni do materaca, jakby chciała go wziąć do niewoli. Do diabła z nadchodzącym świtem i ryzykiem, że ktoś zobaczy go, gdy będzie wychodził. Całkowicie poddał się dzikim doznaniom, które rozpalały jego ciało. Byli ze sobą złączeni duchem i ciałem, a jego udreka i miłość wciąż rosły.

Aż w końcu namiętność eksplodowała w cudownym spełnieniu. Na wpół żywy z trudem chwycił powietrze. Jak mógł od niej odejść? Jak mógł żyć bez tych cudownych chwil?

Z twarzą zalaną łzami wyprostowała się, ale ich ciała wciąż były złączone.

- Przykro mi, kochany - wyszeptwała. - Tak bardzo mi przykro.

Pałace łzy kapały mu na policzek, gdy Gwynne zbierała się w sobie. Jej ręce wciąż przyciskały do materaca jego dłonie.

Chciał powiedzieć coś kojącego, gdy Gwynne uwolniła jego lewą rękę i gwałtownie szarpnęła materacem. Wtedy z głuchym szcękaniem jego uwielbiana żona zacisnęła żelazny uchwyt na jego nadgarstku.

33

Oczy Duncana stały się ogromne ze zdumienia, gdy zorientował się, co zrobiła.

- Niech cię piekło pochłonie! - zawołał.

Przerażona, zatrzasnęła żelazny uchwyt na drugim nadgarstku i szybko zsunęła się z łóżka. Do jednej obręczy przymocowany był łańcuch, który zaplatała wokół słupka baldachimu, druga jedynie obejmowała nadgarstek. Czy żelazne kajdany wystarczą, aby pozbawić go mocy?

Chciał się na nią rzucić, ale łańcuch skutecznie mu to uniemożliwił,

- Ty występna, zdradziecka dziwko - zaklął, szarpiąc się, a jego oczy miały błyskawice.

Widziała, że usiłuje użyć magii, ale to mu się nie udawało. Odetchnęła z ulgą. Chociaż pamiętała, jak bardzo osłabł, kiedy William Montague ugodził go nożem, nie była pewna, czy umocowane do każdego nadgarstka żelazne uchwyty wystarczająco osłabiają jego moc. Na szczęście tak było.

- I co teraz, ty angielska suko?! - warknął. - Czy zjawi się Cumberland, aby mnie pojmać? A może rada guardian lub Simon?

- Nikt się nie zjawi. Zrobiłam to sama i nie przekażę cię twoim wrogom. - Powstrzymując cisnące się do oczu łzy, zdjęła nocną koszulę i założyła prostą, przedpołudniową suknię. - Będiesz zamknięty w lochu aż do zakończenia bitwy.

Jesteś pewna, że postępujesz słusznie?

Jego oczy były zimne jak stal.

- Tak. - Wytrzymała jego spojrzenie. - Jesteś ślepy. Nie widzisz, co chciałem zrobić? - Straciła dech w piersiach, gdy w jej umyśle powstała straszna wizja. Dobry Boże, Duncanie, gdyby jakobitom nie powiodło się w decydującej bitwie, byłbyś gotów wywołać tornado, by zmienić bieg wydarzeń!

- Zgadza się - potwierdził. - Ostatnio dużo nad tym pracowałem i potrafię zapanować nad trąbą powietrzną. To byłoby zupełnie proste zatrzymać siły rządowe tak długo, aż książę i jego ludzie zdołają uciec, aby zebrać siły i podjąć walkę innego dnia.

Pokręciła głową z rozpaczą. Jego wcześniejsze działania mogły być usprawiedliwione tym, że zmierzały do zmniejszenia strat w ludziach, ale teraz chciał użyć swojej mocy, by zmienić los rebelii. Wszystko, co zrobił wcześniej, mogło być wybaczone, ale to - nigdy!

- Dzięki Bogu, nie dopuściłam do tego.

- Zabiję cię, jeśli kiedykolwiek będę wolny - warknął, ale Gwynne czuła, że za tymi słowami kryło się wielkie cierpienie. Zdradziła go.

- Zrobiłam to, co musiałam - odparła spokojnie. - A teraz zaprowadzę cię do lochu, zanim służba się obudzi. Nie chcę, żeby ktoś wiedział, że tu jesteś, i cię uwolnił.

Odrzuciła narzutę. Duncan wciąż miał na sobie pomięty kilt i koszulę, ale jego stopy były bose. Sięgnęła pod łóżko i wyciągnęła ciepłe skarpety oraz zapinane na sprzączkę buty. Kopnął ją, gdy usiłowała go ubrać.

- Nie rób tego - powiedziała. - W lochu jest zimno. Zmarzniesz bez skarpet.

Zacisnąwszy zęby, pozwolił, żeby założyła mu skarpety i buty, ale potem ponownie usiłował ją kopnąć. Jego stopa uderzyła ją w ramię, jednak było w tym tylko tyle siły, żeby wywołać niewielkie zasinienie.

Obserwując go uważnie, odpięła lewy uchwyt od słupka baldachimu. Znowu starł się jej dopaść, ale z łatwością mu umknęła. Przypominał bezradne dziecko. Nienawidziła się za to, co robiła, ale przynajmniej mogła nim kierować. Uzmysłowiwszy sobie, że postępuje tak w imię wyższego celu, poleciła:

- Wstawaj z łóżka!

Patrząc na nią z wściekłością, przerzucił nogi nad brzegiem materaca. Kiedy wstał, narzuciła mu plaid na ramiona. Łańcuch przy jego lewym

nadgarstku był dostatecznie długi, by służyć za coś w rodzaju smyczy. Starając się nie myśleć o tym, że prowadzi go jak zwierzę, powiedziała:

- Musimy zejść na dół bocznymi schodami. Czy czujesz się na tyle silny, żeby to zrobić i nie upaść?

Jeśli upadnę lub skoczę - odparł, usiłując się wyprostować - możliwe, że obydwoje skęcimy kark.

- Jeśli to zrobisz, puszcze łańcuch i spadniesz sam. Nie próbuj tego, Duncanie - powiedziała chłodno. - Jeśli skęcisz kark, nie będziesz się mógł na mnie zemścić. Jeśli nie, możesz doznać takich obrażeń, że będziesz kaleką do końca życia. - Widziała, że wściekłość w jego oczach ustąpiła chłodnemu gniewowi, co w tych okolicznościach i tak stanowiło postęp. Nie masz wyjścia, idziemy!

Ruszył za nią z ociąganiem. Po wyjściu na korytarz skęcili w stronę bocznych schodów. Duncan musiał trzymać się kurczowo balustrady, ale udało mu się zejść na parter bez upadku, chociaż Gwynne widziała, ile go to kosztowało wysiłku.

Zmierzali do schodów, które prowadziły do lochów, gdy zza zakrętu wyłoniła się sylwetka Maggie Macrae z naręczem poskładanej bielizny. Zatrzymała się na ich widok, a w jej oczach pokazało się bezgraniczne zdumienie.

- Proszę pani?

Ale zanim Gwynne zdążyła odpowiedzieć, Duncan, zmobilizowawszy resztki sił, warknął:

- Moja niespełna rozumu żona chce mnie uwięzić i przekazać w ręce księcia Cumberland, abym został stracony. Uwolnij mnie, Maggie Macrae!

Gospodyni z przerażeniem spojrzała na swoją panią.

- On kłamie, Maggie - odparła chłodno Gwynne. - Chcę go zamknąć, ale jedynie po to, by uratować mu życie. Podejrzewałaś, że potrafię przewidzieć przyszłość, i to prawda. On ma zamiar dołączyć do armii jakobitów jeszcze przed decydującą bitwą, do której prze księżę Karol. Ja... ja boję się, że on zginie.

Twarz gospodyni pobladała.

- Myśli pani, że powstanie upadnie?

- Jestem tego pewna. - Straszliwa wizja znowu dała o sobie znać i prorocze słowa popłynęły: - Ale to, co przyjdzie potem, Maggie, będzie jeszcze gorsze. Wszyscy wiedzą, że Jean poprowadziła ludzi do obozujaków i że została przy armii. Jeśli Duncan zginie w bitwie za księcia, Dunrath zostanie uznany za twierdzę rebeliantów. Hanowerczycy dokonają krwawego rozliczenia i nawet małe dzieci, takie jak twoje wnuki, nie będą bezpieczne.

- Nie słuchaj jej - warknął Duncan. - Ona jest hanowerskim szpiegiem. Chce rozbić siły jakobitów. Moja obecność, Maggie, może temu przeszkodzić. Dla dobra Szkocji zawołaj po pomoc i uwolnij mnie!

Gwynne zamarła. Maggie służyła rodzicom Duncana, widziała, jak dorastał. Nigdy nie stanie po stronie Angielki przeciwko głowie klanu.

Maggie zacisnęła wargi i, patrząc mu prosto w oczy, odparła:

Załużę, że nie miałam dość odwagi, by zamknąć mego Diarmida. - Zwróciła się do Gwynne: Czy potrzebuje pani mojej pomocy?

Duncan gapił się na nią zdziwiony.

- To niewiarygodne! Ty też mnie zdradzasz? Członek klanu, którego znałem całe moje życie?

- Jestem Macrae, ale jestem także kobietą i matką. Nie widzę powodu, by księżę prowadził takich chłopców jak mój Diarmid na zatracenie dla ratowania królewskiej siły i dumy. - Spojrzała na Gwynne. - Czasem mnie również przesładują senne koszmary. Ostatniej nocy śniło mi się, że Dunrath zostało zrównane z ziemią, domy farmerów spalone, a ciała zabitych białawy w deszczu. Jeśli uwięzienie Duncana Macrae może temu zapobiec, pomogę pani i niech Bóg mnie za to osądzi.

Gwynne, odetchnąwszy z ulgą, cicho wyszeptła dziękczynną modlitwą.

- Przygotowałam dla niego jedną z cel. Chodź ze mną, chcę, abyś znała jej położenie. Jeśli coś stałoby się ze mną, ktoś musi wiedzieć, gdzie on jest. - Stłumiła dreszcz na myśl, że mógłby umrzeć z głodu i nikt nie słyszałby jego wołania.

Sądząc po wyrazie jej twarzy, Maggie myślała o tym samym. Położyła stertę bielizny na podręcznym stoliku.

- Lepiej będzie, jeśli to ja będę zносиła mu posiłki - powiedziała. - Dla pani to zbyt ryzykowne.

Gwynne skinieniem głowy wyraziła zgodę i wkrótce cała trójka zeszała po wiekowych stopniach do labiryntu pomieszczeń i korytarzy na najniższym poziomie zamku. Te, które znajdowały się tuż pod kuchnią, posiadały oddzielne schody i były wykorzystywane jako magazyny, ale najstarszą część podziemia stanowiły lochy.

Gwynne wybrała najbardziej odległą celę i zabezpieczyła ją zakłębem. Kiedy doszli do końca ociekającego wilgocią korytarza, Maggie zmarszczyła brwi i spojrzała na Gwynne z zakłopotaniem. Czarodziejka musiała szybko zmodyfikować zakłębem, tak aby nie działało na Maggie. Zwykli ludzie, którzy tędy szli, zawróciliby, sądząc, że znaleźli się w ślepym zaułku.

Gwynne otworzyła szeroko drzwi celi. Pomieszczenie było niewielkie, z dwoma szczelinowymi okienkami, przez które mężczyzna tej postury, co Duncan, nigdy by się nie przecisnął, nawet gdyby nie było na nich

krat. Poza tym przejście przez okno nie oznaczało odzyskania wolności. Cele były wykute w skale i te okna tak naprawdę wiodły donikąd.

Stało tu proste, wąskie łóżko, a Gwynne już wcześniej przyniosła świeże koce i poduszki. Ukradkiem przytaszczyła tu także mały stolik, krzesło i dywanik. Na stole były książki i świece, a dziura w odległym kącie celi służyła zaspokojeniu potrzeb fizjologicznych.

Jednak pomimo jej najlepszych chęci było to wciąż zimne i ponure miejsce.

- Przykro mi, że nie będzie ci tu zbyt wygodnie, ale twoi przodkowie najwyraźniej nie uważali, aby więźniowie potrzebowali czegoś więcej.

Duncan spojrzął na nią z wściekłością.

- Zamieniasz mnie w więźnia w moim własnym domu, a potem marwisz się o moje wygody? Jesteście parą szalonych bab.

- Dziękuj Bogu, że jesteś w rękach tych szalonych bab - odparła cierpko Gwynne. - Nie ma powodu, by zadawać ci niepotrzebne cierpienia. Chociaż, jeśli masz na to ochotę, możemy ci je zapewnić.

Wszedł z nonszalancją do środka.

- Adam Macrae był więziony w londyńskiej Tower, mając do dyspozycji brandy i służbę, jednak więzienie to zawsze więzienie.

A łańcuchy to zawsze łańcuchy. Z historii guardian Gwynne wiedziała, że Adam był zakuty w kajdany, aby nie mógł uciec z Tower, a bezpośrednio dotknięcie żelaza było tego najlepszą gwarancją.

Weszła za mężem do celi. Jednym z powodów, dla których wybrała właśnie tę, była przymocowana do ściany masywna, żelazna obręcz. Przymocowany do niej długi łańcuch sugerował, że kiedyś trzymano tu innego, wrażliwego na żelazo maga. Zatrzasnąwszy otwartą końcówkę kajdan na łańcuchu, zauważyła:

- Jego długość powinna wystarczyć do swobodnego poruszania się po celi.

Unióśł brwi.

- Po co chcesz trzymać mnie w łańcuchach, skoro mam być zamknięty w celi, z której nigdy nikomu nie udało się uciec?

Miał nadzieję, że te słowa zwrócą uwagę Maggie. Jak dotąd, kobieta nie wiedziała o tym, że żelazo odbiera Duncanowi moc. Może domyśli się tego i pomoże mu zdjąć kajdany?

- Pomysł z łańcuchem świadczy o moim uznaniu dla twojej pomysłowości, mój mężu.

Rozejrzała się jeszcze raz po celi. Nie było tu kominka, ale zima już dawno się skończyła, a koce ogrzeją więźnia na tyle, by chłód nie dokuczył mu zbyt mocno.

- Daj mi znać, gdybyś czegoś potrzebował.

Wychodząc z celi, zdjęła z ramion ciepły szal i narzuciła go na Duncana. Przygnębiony i wyczerpany nie był w stanie uderzyć jej ponownie, ale jego oczy płonęły nienawiścią.

- Jak długo masz zamiar mnie tu trzymać?

- Do czasu, aż skończy się rebelia. Mniej niż dwa tygodnie, jak sądzę.

- Ze ściśniętym gardłem dodała: - Przykro mi.

- Gdyby było ci przykro, uwolniłabyś mnie.

- Nie powiedziałam, że jest mi aż tak przykro.

Z trudem powstrzymując łzy, wyszła z celi, a kiedy Maggie dołączyła do niej, przekreśliła ciężki klucz w zamku. Drugiego klucza miała używać gospodyni, kiedy będzie przynosiła Duncanowi jedzenie. Kajdanki otwierał tylko jeden kluczyk i ten Gwynne postanowiła nosić przy sobie do czasu, aż będzie mogła uwolnić Duncana.

Kiedy wracały, pokonując labirynt korytarzy, Gwynne powiedziała:

- Dziękuję ci, Maggie, że mnie poparłaś. Czuję się okropnie, ale musiałam to zrobić. Nie miałam wyboru.

- Szkoda, że więcej kobiet nie ma pani odwagi i stanowczości. - Zauważyła Maggie, patrząc na Gwynne spod oka. - Dziedzice na Dunrath zawsze władali magią i pani jest z tej samej gliny, Gwyneth Owens.

Gwynne starała się nie pokazać po sobie, jak bardzo jest zdumiona. Powinna była przewidzieć, że pomimo stosowania przez guardian różnych maskujących zaklęć, ci, którzy mieszkali z członkami klanu, zawsze dostrzegą ich moc, nawet jeśli sami byli zwykłymi ludźmi.

Kiedy zatrzymały się u podnóża prowadzących na parter schodów, Maggie zapytała z niepokojem:

- Mój Diarmid... czy przeżyje tę bitwę?

Gwynne skrzywiła się. Wolała, żeby Maggie ją o to nie pytała, ale skoro to zrobiła, musi odpowiedzieć. Wyobraziła sobie twarz chłopca, próbowała przewidzieć przyszłość i różne drogi, jakimi może się potoczyć.

- Nie widzę go wśród poległych. Ale pamiętaj, że wizja może się bardzo różnić od rzeczywistości.

- A więc wróci szczęśliwie do domu?

Gwynne przymknęła oczy, usiłując uporządkować myśli.

- Nie wiem. Po zakończonej bitwie zwycięska armia będzie ścigała pokonanych żołnierzy... z ogromną zaciekłością.

Wizja mężczyzny na koniu doganiającego chłopca i ścinającego mu głowę przypawiła ją o mdłości. Czy tym chłopcem był Diarmid? Nie sądziła, aby tak było, ale gdy będzie się starał wrócić do domu, w każdej chwili może mu grozić podobne niebezpieczeństwo.

Maggie z trudem przełknęła ślinę.

- Czy jest pani pewna, że postąpiła słusznie?

Gwynne zawahała się na myśl o ogromnej odpowiedzialności Jaką brała na siebie. Dobry Boże, a jeśli ona się myli? „Będziesz wiedziała, co zrobić”. Słowa lady Bethany brzmiały wtedy prosto i sensownie. Teraz, kiedy rebelia wybuchła, nie miała wyboru.

- Tak, jestem pewna. Młody książę ma siłę i wolę, żeby odzyskać tron, ale będzie to musiał zrobić bez pomocy Duncana.

Maggie westchnęła.

- Nie sądzę, żeby mógł zwyciężyć, więc będę się modlić, by koniec przyszedł jak najszybciej! Im to powstanie dłużej trwa, tym więcej młodych ludzi, takich jak Diarmid, zginie.



Kiedy tylko klucz zgrzytnął w zamku, Duncan ciężko opadł na wąskie łóżko. Jeszcze nigdy nie musiał znosić kontaktu z żelazem przez tak długi czas i czuł się, jakby był bliski śmierci. Choć nie był to fizyczny ból, coś zakłócało jego naturę i sparaliżowało jej istotę. Czuł się jak porażone przez piorun leśne stworzenie, wciąż żywe, ale bezradne - żer dla każdego mijającego go drapieżnika.

Po pewnym czasie miał wrażenie, że wraca do sił. Czyżby powoli przyzwyczajał się do żelaza lub zaczynał odzyskiwać część mocy? W archiwach rodu Macrae'ów nie było nic, co wskazywałoby na taką możliwość. Jedynie, na co mógł liczyć, to poprawa nastroju. Przepraszał w myślach Adama Macrae, że nie potrafił się wczuć w to, co jego przodek przeżywał podczas półtorarocznego pobytu w londyńskiej Tower.

Wciąż leżąc na pryczy, rozglądał się po celi, szukając drogi ucieczki, ale jej nie znalazł. Jego przekłeta angielska małżonka, wykorzystując jego miłość i zaufanie, zwiabiła go w zasadzkę i wtrąciła do więzienia, z którego nie był w stanie uciec!

Jeśli rzeczywiście połączyła ich ręka przeznaczenia, to była to ręka nieprawdopodobnie okrutna.



W jednej z jaskiń, na południe od Inverness, pomimo lepkiej, chłodnej mgły, lord Falconer obudził się o świcie w zaskakująco dobrym nastroju.

Kolejną noc spędził na twardej ziemi, pod jednym tylko kocem, który ledwo chronił go przed zimnem. A jednak czuł, że coś się zmieniło. Na lepsze. Po raz pierwszy od wielu miesięcy przyszłość niosła ze sobą nadzieję.

Zastanowił się, co mogło odmienić przeznaczenie, i odetchnął z ulgą. W wojennej grze w szachy Duncan Macrae nareszcie przestał się liczyć.

Gwynne odniosła sukces!

34

14 kwietnia 1746

Inverness

Najdroższa Gwynne!

Żałuję, że zaczęłam uczyć się magii, ponieważ mam straszne przeczucie, że koniec jest bliski i że nie będzie dla nas dobry. Moje lustro mówi mi, że książę Cumberland i jego armia znajdują się zaledwie kilka kilometrów na wschód od Inverness. Są świetnie odżywieni i wypoczęci, nie tak jak nasi ludzie.

Szkoccy dowódcy, tacy jak lord George Murray, namawiają księcia, żeby rozwiązał armię i rozesłał żołnierzy do domu. Rebelianci, którzy dobrze znają teren, uciekną w góry i będą nękać Hanowerczyków. Po pewnym czasie armię można będzie przygotować do nowej kampanii.

Ale książę słucha tylko swoich irlandzkich i francuskich doradców, którzy namawiają go, aby został i walczył. Czy oni n/e zdają sobie sprawy, jakim łatwym staniemy się łupem dla liczniejszej i lepiej uzbrojonej armii? Nawet ja, kobieta bez wojskowego doświadczenia, widzę, jaki to nonsens. Jak dotąd odwaga pozwalała nam wygrywać, choć przeciwnik miał ogromną przewagę, ale teraz czuję, że szczęście się od nas odwróciło.

Chciałabym coś zrobić. Cokolwiek. Gdybym tylko była takim magiem jak Duncan. Choć wiem, że użycie magii, w interesie jednej ze stron konfliktu, byłoby złamaniem przysięgi, to myślę, że nie wahałabym się ani chwili. Mogłabym wywołać potężną burzę, żeby umożliwić naszym ludziom ucieczkę, gdyby okazało się to konieczne. Nie wiem, czy powinienam się cieszyć, czy smucić, że Duncan jest twardszy niż ja i że nie złamię przysięgi.

Bądź dzielna, Gwynne. Moja intuicja podpowiada mi, że być może Ty jesteś dla Dunrath jedyną nadzieją. Jeśli będzie to mój ostatni list. to

chcę, abys wiedziała, jak bardzo czułam się szczęśliwa, że chociaż przez jakiś czas dane mi było mieć siostrę,

Jean Macrae z Dunrath

Łzy przesłoniły oczy Gwynne i nic już nie widziała w swoim zwierciadle. A kiedy je otarła, obraz znikł.

Czy jej przybrana siostra byłaby dla niej taka czuła, gdyby wiedziała, że Gwynne uwięziła Duncana, aby go powstrzymać od udzielenia wsparcia jakobitom? Prawdopodobnie nie. Oczywiście Jean uważa, że Duncan nigdy nie złamałby przysięgi. Czy byłaby zaszokowana, gdyby się dowiedziała, że jej brat nie tylko udzielał czasem rebeliantom pomocy, ale przygotowywał się do działania, które miało zmienić wynik rebelii? Czy ucieszyłaby się, gdyby się dowiedziała, że Duncan podziela jej projakobickie przekonania?

Dzięki Bogu Jean nie była magiem władającym siłami przyrody. Gwynne mogłaby mieć problemy z uwięzieniem dwojga członków rodu Macrae'ów.



Dwa dni po tym, jak Gwynne widziała w magicznym lustrze Jean piszącą list, od dawna zapowiadana bitwa rozegrała się na bagnistych terenach, parę kilometrów na południowy wschód od Inverness. Gwynne obserwowała ruchy wojsk i ich pozycje.

Kiedy ujrzała dym po pierwszej artyleryjskiej salwie, odłożyła zwierciadło, aby nie widzieć walki, ale po chwili zmusiła się, żeby ponownie spojrzeć w lustro. Uwięzienie Duncana dawało gwarancję, że ta bitwa będzie miała naturalny przebieg, i Gwynne powinna się temu przyjrzeć.

Głodni i wyczerpani Szkoci walczyli z zapierającą dech odwagą. Po bitwie, która trwała mniej niż godzinę, pole było usłane ciałami zabitych i umierających. Śmierć zbierała swe żniwo, tętniła w jej głowie, przepełniając smutkiem. Gwynne obserwowała to wszystko, nie uroniwszy ani jednej łzy.

Widziała, jak zwycięzcy ścigają resztki pobitej armii, zupełnie tak, jak działo się to w jej wizjach. Niektóre sceny wydawały się gorsze niż te rodem z jej koszmarów. Kiedy już nie mogła tego znieść, wstała zza bibliotecznego stołu i zeszła do lochu. Od dnia, gdy uwięziła Duncana, chętnie godziła się na to, że to Maggie opiekowała się więźniem, ale tę wiadomość musiała mu przekazać sama.

Kiedy otworzyła drzwi celi, Duncan podniósł głowę znad stołu, przy którym siedział, zajęty czytaniem jakiejś książki.

- Cóż to za okazja, że zdecydowałaś się odwiedzić swego więźnia? - Ale zanim zdobył się na kolejną, pełną zjadliwości, uwagę, wyraz jej twarzy zaniepokoił go. - Co się stało? - zapytał.

Siły rządowe odniosły ogromne zwycięstwo - powiedziała głucho. - Jakobici zostali zdziesiątkowani. Rebelia upadła.

Jego twarz pobladła.

- Czy książę zginął? Co z moją siostrą? Ilu ludzi z doliny zginęło?

- Książę uciekł z pola bitwy. Poza tym znam niewiele szczegółów. Stałam się wśród tych strasznych scen odnaleźć Jean, Diarmida i innych ludzi z naszej doliny, ale nikogo nie widziałam.

Zastanawiała się, czy to znaczy, że nie żyją. Przecież to niemożliwe, aby wszyscy, których znała i kochała, zginęli.

- Bądź przeklęta, zmij! - Duncan zerwał się, przewracając stół, zrzucając książki i rozbijając filiżankę. - Mogłem ich uratować! To ty i twój fanatyzm przeszkodziliście mi w tym. - Odwrócił się, chcąc spojrzeć jej w oczy. Gniew i udręka malowały się na jego twarzy. - Moja siostra... może nawet w tej chwili jest gwałcona i mordowana gdzieś przy drodze.

- Jean powinna być bezpieczna w Inverness. - Gwynne modliła się, żeby tak było.

- Uważasz, że moja siostra jest tchórzem? W przeciwieństwie do ciebie, nie ma zwyczaju siedzieć w bezpiecznym miejscu, gdy trzeba walczyć. Jeśli umrze, niech jej śmierć spadnie na twoją głowę, Gwyneth Owens. - Jego głos przeszedł w groźny szept. - Obyś żyła z poczuciem winy aż do końca swoich dni.

Jej usta zadrżały w gorzkim uśmiechu.

- Może pocieszysz cię to, że nic już nie może sprawić, abym się czuła bardziej winna.

Wyraz jego twarzy zmienił się, patrzyli na siebie bez słowa, każde z nich z piętnem swego grzechu. Zrobili to, co uważali za słuszne - i to, co się stało, było konsekwencją dokonanego przez nich wyboru.

Duncan pierwszy przerwał milczenie.

- Kiedy mnie stąd wypuścisz?

Zastanawiała się przez chwilę, usiłując przewidzieć bieg zdarzeń.

- Będziesz wolny za kilka dni, kiedy wszystko się trochę uspokoi. Nie później jak za tydzień.

- A więc będziesz miała parę dni na ucieczkę. - Jego oczy były zimne jak lód. - Kiedy się uwolnię od tych więzów, możesz być pewna, że nie ma takiego miejsca na ziemi, gdzie mogłabyś się przede mną ukryć.

- Śmierć nie jest mi już straszna. - Gwynne opuściła celę, starannie zamykając za sobą drzwi, po czym, drżąc, oparła się o kamienną ścianę korytarza. Gdyby odmówiła poślubienia Duncana, wciąż żyłaby spokojnie w Anglii. Wyrażałaby żal z powodu rebelii, żałowała by ofiar, ale wśród nich nie byłoby bliskich jej osób i mogłaby patrzeć na to z dystansu.

Zamiast tego poślubiła Duncana, odkrywając moc i pożądanie. Byli tacy szczęśliwi...

O ile łatwiej byłoby stać z boku, być poważną małżonką, która nie powinna nawet marzyć o przeciwstawieniu się mężowi. Nie miałaby wtedy krwi na rękach.

Kiedy wspinała się wąskimi schodami w górę, jej wewnętrzny głos szeptał: Postąpiłaś słusznie. Gdyby Duncan pomógł rebeliantom w ucieczce, przedłużyłoby to tylko i zwiększyło cierpienia Szkocji.

Ale nawet słysząc to, nie poczuła się lepiej.

35

G

Wynne, pomóż nam!

Gwynne obudziła się, wyrwana nagle z koszmarne snu, przekonana, że słyszy, jak ktoś wymawia jej imię. Jednak to nie był realny głos, a jedynie część jej sennego koszmaru.

Minęły już prawie trzy dni od bitwy. Wiadomości dotarły do zamku dzień po klęsce. Przywiózł je pewien jakobita, któremu udało się uciec jedynie dlatego, że miał konia. Gwynne nie mogła słuchać jego strasznych opowieści o pościgu Hanowerczyków i mordowaniu każdego, kto miał na sobie góralski strój. Widziała już te sceny w swoim zwierciadle.

Wydała polecenie służbie, że wszystkim zbiegom trzeba zapewnić jedzenie i wypoczynek, zanim ruszą w dalszą drogę. Nawet to było ryzykowne. Jeśli oddziały rządowe znajdą rebeliantów w Dunrath, zamek i dolina zostaną obrócone w perzynę, tak jak to widziała Maggie Macrae w swoim śnie.

- Gwynne, proszę, na litość boską!

Wstrząśnięta zorientowała się, że ten głos był realny. Jean użyła telepatii i, sądząc po tym, jak wyraźnie go słyszała, musiała być bardzo blisko. Dzięki Bogu, żyła, ale najwyraźniej znalazła się w poważnych tarapatach.

Gwynne wsunęła stopy w pantofle i narzuciła na siebie ciepły szlafrok, po czym trzymając w ręku lampę, zeszła schodami w dół. Po chwili minęła hol i nacisnąwszy klamkę drzwi wejściowych, wyszła na zewnątrz, aby przy upiornym blasku przesłoniętego chmurami księżycy przekonać się, że cały dziedziniec był wypełniony skrajnie wycieńczonymi zbiegami. Wśród nich była jedna kobieta.

Koń Jean niósł na grzbiecie dwie pochylone sylwetki, prawdopodobnie rannych. Jean przybyła pieszo na czele gromady żołnierzy. Miała na sobie bryczesy, a jej piękne włosy były związane z tyłu jak u mężczyzny.

- Proszę, Gwynne, pomóż nam. Zachwiała się, jakby miała kłopoty z utrzymaniem się na nogach. - Rządowe oddziały są zaledwie o parę godzin jazdy stąd.

Gwynne zbiegła po schodach i chwyciła Jean w ramiona, zanim dziewczyna osunęła się na ziemię.

- Boże, jak wam się udało zająć aż tak daleko? Większość uciekinierów w promieniu kilku kilometrów od pola bitwy została wycięta w pień.

Roztrzęsiona Jean oparła głowę na ramieniu Gwynne.

- Wybierałam dzikie ścieżki, które wiodły przez wzgórza. Ile razy czułam, że siepacze Cumberlanda zbliżają się, kazałam ludziom zejść z drogi i wypowiadałam maskujące zaklęcie. Sama się dziwię, że mi się to udało. - Podniosła głowę, w jej oczach widać było błaganie. - Wiem, że zjawiając się tu, ściągamy niebezpieczeństwo na całą dolinę, ale nie miałam dokąd iść.

- To, co zrobiłaś, graniczy z cudem!

Jean rozejrzała się dookoła.

- Gdzie jest Duncan? Nie czuję jego obecności.

- Nie ma go tutaj - odparła Gwynne wymijająco, przyglądając się uważnie uciekinierom.

Patrzyli na nią z nadzieją, wyczerpani i zdesperowani. Większość z nich to byli mieszkańcy doliny. Doskonale wiedzieli, co grozi Dunrath, jeśli udzieli im schronienia.

Co powinna zrobić? W górzystych rejonach kraju zaklęcie maskujące mogło wystarczyć do ukrycia ludzi. W dolinie nie było to takie łatwe. Nawet jeśli ci ludzie wrócą do domów i będą udawać, że nigdy ich nie opuszczali, przeszukanie zamku i zagród położyłoby kres tej mistyfikacji. Rany, krew i podarte ubrania szybko naprowadzą na trop rebeliantów, a skutki tego będą katastrofalne dla każdego mieszkańca doliny.

Chyba że... byłoby możliwe ukrycie ich w zamkowych lochach, opatrując prowadzące do nich drzwi silnym, maskującym zaklęciem? Inne czary również będą potrzebne. Gwynne miała wątpliwości, czy tę ogromną

pracę jest w stanie wykonać jeden mag, a Jean była zbyt wyczerpana, by można było liczyć na jej pomoc. Za to moc Duncana połączona z magią Gwynne może wystarczyć.

- Proszę, Gwynne - wyszeptła Jean. Nie zniosę widoku nowych ofiar.

Nagle wszystkie wątpliwości zniknęły.

- To jest dom Macrae'ów z Dunrath. Zawsze będą tu mile widziani.

- Proszę pani?! - Zdumiony głos starego Donalda zabrzmiał gdzieś z tyłu i Gwynne odwróciła się do niego.

- Ukryjemy ich w lochach - powiedziała chłodno.

Zmarszczył brwi.

- Mogą nas wszystkich zabić.

- To prawda, ale nie odprawimy ich - odparła Gwynne. - Czy znajdzie się ktoś, kto mógłby wydać rebeliantów siłom rządowym?

- Nie - odparli jednocześnie Donald i Jean. Stary rządcą dodał: - Wielu jest takich, którzy nie popierają księcia, ale wszyscy będą lojalni w stosunku do swoich.

Gwynne miała nadzieję, że się nie mylił. Chwilę namyślała się, co trzeba zrobić, i w końcu powiedziała:

- Obudź wszystkich na zamku. Potrzebujemy jedzenia, picia, koców i kogoś do opatrzenia ran. Poza tym dobrze by było zatrzeć wszelkie ślady na drodze, aby nikt nie zauważył, że przeszła tędy duża grupa ludzi.

- Zaraz wyślę tam stado bydła - rzekł Donald. - To powinno wystarczyć.

- Doskonale! - Zwracając się do tłumu mężczyzn, zawołała: - Wchodźcie szybko do środka! Myślę, że możemy was ukryć w najstarszej części zamku. Czy komuś potrzebna jest pomoc przy wchodzeniu na górę?

Gdy znużeni ludzie zaczęli wdrapywać się po schodach, Maggie Macrae zawołała:

- Diarmid!

Z narzuconym na koszulę pledem, zbiegła na zamkowy dziedziniec i, wiedzioną macierzyńskim instynktem, rzuciła się do wymizerowanej postaci, która podtrzymywała jakiegoś rannego człowieka. Nie dbając o to, w jakim obydwoj byli stanie, chwyciła ich w ramiona i łązy radości popłynęły jej po twarzy.

- Bogu niech będą dzięki!

Diarmid, zapomniawszy, że był już dorosłym mężczyzną, a nie małym chłopcem, objął matkę i jego ramionami wstrząsnęło łkanie.

Pozwalając im się przywitać, Gwynne zaczęła wydawać polecenia służbie i ludziom, którzy pojawili się na dziedzińcu. Objęła Jean ramieniem,

by ją podtrzymać, zdając sobie sprawę, że dziewczyna nie spocznie, aż wszyscy rebelianci znajdą schronienie.

Wśród wrzawy żołnierzy Gwynne znalazła chwilę na rozmowę z Jean.

- Co z Robbiem Mackenzie? - zapytała.

Usta Jean zadrżały.

- Zginął, prowadząc swoich ludzi do ataku, podczas gdy ten przeklęty, tchórzliwy Włoch uciekł z pola bitwy!

- Masz na myśli księcia?

Jean splunęła.

- Prawdziwy pretendent: do honoru, lojalności i odwagi. Wszystko, czego pragnął, to władza i zaszczyty dla Stuartów. Mam nadzieję, że Cumberland dopadnie go i poćwiartuje.

Wściekłość Jean pokonała zmęczenie. Bolejąc nad upadkiem dziewczęcych ideałów, Gwynne wprowadziła ją do środka, a potem na górę do rodzinnych apartamentów.

Twoi ludzie są już w holu i dopilnujemy, żeby każdy został otoczony opieką. Teraz musisz odpocząć. Nie zapomnij wziąć kąpieli przed pójściem do łóżka. Jeśli oddziały rządowe się tu zjawia, będziesz musiała się pokazać i grać rolę niewinnej.

Jean uśmiechnęła się smutno.

- Gwynne, nosiłam szpadę i byłam z ludźmi z doliny na polu bitwy. Jak mogę teraz temu zaprzeczać?

Duncan miał rację, kiedy mówił o odwadze swojej siostry.

- Nie możesz zaprzeczać, że byłaś z armią, ale możesz powiedzieć, że pojechałaś za swoim ukochanym, żeby go przekonać do porzucenia jakobitów i nakłonić do powrotu do domu.

Jean zawahała się.

- Nie mogę się wyprzec moich przekonań i moich ludzi. Nasza lojalność i honor wciąż mają dla nas wartość, nawet jeśli księżę nie był tego wart.

- Odwaga i honor nie potrzebują obrony i nie powinny doprowadzić do tego, by ci wspaniali mężczyźni zostali wymordowani. Jeśli ja mogę kłamać, aby was ocalić, ty również możesz to zrobić.

- Kiedy używasz takich argumentów, jak mogłabym odmówić. - Przechesała palcami zmierzwiłone włosy. - Ale co będzie, jeśli ktoś doniesie, że byłam na polu bitwy?

- Jeśli ktoś będzie się zaklinał, że cię tam widział, po prostu roześmiejemy się, traktując to jak żart. Wszystko, co musisz zrobić, to pokazać się w najbardziej eleganckiej sukni, a oni z pewnością zawstydzą się z powodu swoich podejrzeń.

Jean uśmiechnęła się lekko.

Chociaż wcale mi się to nie podoba, to chyba masz rację.

- Żaden mężczyzna nie uwierzy, że taka delikatna, młoda kobieta, jeśli chodzi o odwagę i zręczność, może być mu równa. A teraz idź już.

Gwynne popchnęła ją lekko w kierunku sypialni, po czym poszła do swojego pokoju, żeby włożyć suknię. Dla niej ta noc już się skończyła.

Przebrała się i zeszła do lochów, chcąc sprawdzić, jak uciekinierzy zostali rozmieszczeni. Stary Donald pamiętał, że we wschodnim skrzydle zamku znajdował się korytarz z szeregiem cel, do których prowadziły tylko jedne drzwi, a to oznaczało, że wystarczy tylko jedno maskujące zakłęcie.

Na polecenie rządcy przyniesiono wiązki słomy i we wszystkich celach rozłożono te prymitywne posłania. W każdej celi umieszczono trzech do czterech mężczyzn i wielu z nich natychmiast zapadło w głęboki sen,

Kiedy Gwynne oglądała cele, na korytarzu pojawiła się jakaś siwowłosa kobieta.

- Pani musi być lady Dunrath. Jestem Elizabeth Macrae, znachorka. - Wskazała ręką na obładowaną młodą kobietę, która szła tuż za nią. - A to jest moja wnuczka, która będzie mi pomagała. Gdzie znajdują się najciężej ranni?

- Tam. - Gwynne wskazała na odległy koniec korytarza, skąd jęki rannych byłyby najmniej słyszalne, gdyby cele były przeszukiwane. - Czego wam jeszcze potrzeba?

- Gorącej wody, mydła, ręczników i bandaży. Podwinawszy rękawy, Elizabeth Macrae przyklękała przy młodym człowieku, którego plaid był sztywny od zaschniętej krwi.

Gwynne zostawiła znachorkę i jej wnuczkę przy opatrywaniu rannych i wydała polecenie, by dostarczyć jej wszystkich niezbędnych rzeczy, po czym, zwracając się do Maggie, powiedziała:

- Musimy przenieść wszystko do tej części lochów i zamknąć ją, zanim zjawią się tutaj prześladowcy.

- Czy potrafi pani sprawić, aby angielskie oddziały nie znalazły uciekinierów? - zapytała Maggie.

- Myślę, że tak. Ale potrzebna mi będzie pomoc Duncana.

- A więc uwolnij go pani. To dobrze, musi wiedzieć, co dzieje się z jego ludźmi.

To prawda, ale Gwynne wcale nie tęskniła do spotkania z mężem.

- Właśnie do niego idę. Spodziewam się, że ta rozmowa zajmie mi trochę czasu, tak więc, Maggie, ty teraz jesteś za wszystko odpowiedzialna. Upewnij się, czy nie ma śladów błota w wielkim holu. I jeszcze jedno, niech ci, którzy mieszkają na północ od nas, zostaną odesłani do domów,

gdyby ich zagrody były puste, wzbudziłoby to w Hanowerczykach podejrzenie.

Maggie uśmiechnęła się.

- Całkiem nieźle to pani idzie, lady Macrae.

- Rzeczywiście, nieźle - rzuciła Gwynne i ruszyła w stronę celi Duncana, która znajdowała się po przeciwnej stronie zamku.

Gdy go uwięziła, zasiała wiatr. Teraz miała zebrać prawdziwą burzę.



Działo się coś złego. Nawet teraz, kiedy jego moc była osłabiona, Duncan czuł, że coś się stało. Był środek nocy i pomyślał, że jeśli będzie musiał czekać na chleb i herbatę do rana, to chyba oszaleje.

Klucz zgrzytnął w zamku i po chwili w drzwiach ukazała się jego żona z lampą w ręku. Nawet teraz, w tej prostej sukni, tłumiąc całkowicie swą magię czarodziejki, była oszałamiająco piękna. Nienawidził się za to, że wciąż jej pragnął. Ochryplym głosem zapytał:

- Co tam, u diabła, się dzieje?

- Nawet pomimo osłabienia czujesz, że coś się wydarzyło? - Postawiła lampę na stole. - Jean wróciła, prowadząc ze sobą większość mężczyzn z doliny Rathu, w tym młodego Diarmida. Powiedziała, że Hanowerczycy znajdują się niedaleko, schowaliśmy więc rebeliantów w podziemiach zamku.

Ta wiadomość wcale nie poprawiła mu nastroju.

- Chcesz nas wszystkich pozabijać? Jeśli ich tutaj znajdą, każdy mieszkaniec doliny Rathu zostanie uznany za zdrajcę!

- Wiem. Właśnie dlatego potrzebuję twojej pomocy, aby ich ukryć. - Cię uśmiechu pojawił się na jej twarzy. - Nie bądź taki zaszokowany moją decyzją. Ty zrobiłbyś to samo.

Oczywiście miała rację.

Gwynne wyjęła maleńki kluczyk od kajdanek.

- Mam nadzieję, że z zamordowaniem mnie poczekaasz, aż Dunrath stanie się bezpieczny.

- Jestem zdumiony, że narażasz swoją piękną szyjkę dla rebeliantów - zauważył ironicznie. - Dlaczego nie chcesz, by dostali się w ręce Cumberlanda?

Podniosła rękę i odpięła żelazny uchwyt.

- Powstanie upadło i ludzie nie muszą dalej ginać.

Rzuciła kajdany na stół i odwróciła się do jego lewej dłoni.

W głębi duszy wiedział, że jego uwaga była zbyt złośliwa, ale tak trudno było o wyważone reakcje. Czekał cierpliwie, aż odepnie drugi uchwyt. Kiedy się jej to w końcu udało, odetchnął głęboko, czując, jak moc wlewa się w niego jak rzeka, która przerwała wreszcie tamę. Wrażenie było ekscytujące, ale niezbyt miłe. Miał wrażenie, jakby jego ciało i dusza żyły przez jakiś czas w uśpieniu, a teraz wracały do upiornej rzeczywistości.

Gwynne pomogła mu usiąść, a on zanurzył twarz w dłoniach i czekał, aż minie nieprzyjemne wrażenie.

Kiedy poczuł, że odzyskał nad sobą kontrolę, podniósł głowę. Była w zasięgu jego rąk, ale, sądząc po wyrazie jej oczu, wiedziała, co zrobić, gdyby ją zaatakował. Nie musiała się obawiać. Poczekaj z zemstą, aż ludzie z doliny będą bezpieczni.

- Co trzeba zrobić?

- Wszyscy rebelianci są w celach wschodniego korytarza. Mam nadzieję, że nasza połączona moc będzie w stanie stworzyć zakłęcie na tyle silne, aby zabezpieczyło drzwi wiodące do tego korytarza przed odkryciem, nawet podczas bardzo drobiazgowego przeszukiwania.

Zmarszczył brwi.

Nie wystarczy zwykłe zakłęcie. Zmusza ludzi jedynie do odwrócenia wzroku. Trudno wywieść w pole kilka osób, które będą przeszukiwały lochy. Potrzeba zakłęcia dającego efekt pełnej iluzji i modlitwy, żeby żaden z przeszukujących nie dotknął w tym miejscu powierzchni ściany i nie przekonał się, że to drewno, a nie kamień.

- Potrafisz wywołać taką iluzję? Ja kiedyś próbowałam, ale z niewielkim efektem.

- Dam sobie radę. - Iluzje są bardzo wyczerpujące, ponieważ mag przez cały czas musi je podtrzymywać, inaczej zaczynają się rozwiewać. A jednak pomyślał, że potrafi to zrobić. - Iluzja musi zadziałać, ponieważ, jak się zdaje, na nic innego nie ma już czasu. Jak daleko są Hanowerczycy? Czy zatrzymali się gdzieś na noc?

- Nie jestem pewna. Potarła czoło. Byliśmy tacy zajęci, że nie miałam czasu spojrzeć w lustro.

- No to spójrz teraz!

Wyjęła magiczne lustro i przez chwilę koncentrowała się, po czym spojrzała w przydymioną obsydianową powierzchnię.

- Zatrzymali się na noc jakieś trzy kilometry na północ od doliny. To dosyć liczna grupa konnych żołnierzy. Jest ich co najmniej dwudziestu, być może więcej. Gdyby Jean i jej ludzie nie maszerowali przez całą noc, rano z pewnością wpadliby w ich ręce.

- Deszcz ich zatrzyma.

- Odzyskałeś już siły na tyle, żeby wywołać burzę? - zapytała z nadzieją Gwynne.

Bez słowa odwrócił się do okienka, wciągając w płuca wilgotne, nocne powietrze, i zaczął badać niebo. W kwietniu deszcze zawsze są gdzieś w pobliżu, bez trudu więc znalazł chmury nad Hebrydami i burze nad Orkadami. Rozkoszując się tym, że znowu potrafi ożywić wiatry, wezwał je do siebie, dodając wilgoć, która zgromadziła się już nad doliną Rathu. Po kilku minutach wraz z pierwszymi kroplami deszczu z serca maga zaczął powoli spływać gniew.

- Deszcz i wiatr, w miarę upływu czasu, będą przybierać na sile rzekł, odwracając się od okna. - O świcie ulewa przemoczy żołnierzy, a ślady po uciekinierach rozmyją się.

- Stary Donald wysłał na drogę stado bydła. Pod ich kopytami i w strugach deszczu z pewnością znikną.

Duncan skinął głową z zadowoleniem.

- Na północ od doliny jest kilka dróg, które prowadzą w różnych kierunkach. Przy odrobinie szczęścia Hanowerczycy nie będą w stanie odgadnąć, którą wybrała Jean.

Musimy się liczyć z tym, że nawet przy niesprzyjającej pogodzie dotrą tu nie później niż wczesnym popołudniem. - Gwynne zmarszczyła brwi. - Jeśli mam odegrać rolę dobrego wiga, muszę im zaproponować, żeby się zatrzymali na noc.

Duncan nachmurzył się.

- Nie sądzę, abym się zdobył wobec nich na uprzejmość.

- Nie będziesz musiał. Wymyśliłam kilka dobrych, jak sądzę, kłamstw.

Kiedy Gwynne wyjaśniła mu, o co chodzi, Duncan musiał uznać, że jej plan był dobry. Jednak żadne jej słowa ani czyny nie były w stanie zablźnić ran, które mu zadała swoją zdradą.

36

Pokojuwka weszła do saloniku i, dygnawszy, oznajmiła:

- Milady, przybyła grupa żołnierzy. Ich dowódca, pułkownik Ormond, pragnie z panią porozmawiać.

Gwynne czuła, jak jej serce zaczyna mocniej bić. Ponieważ w każdej chwili spodziewała się takiej wiadomości, nie powinna być dla niej zaskoczeniem. Starając się zachować zimną krew, odłożyła na bok gęsie

pióro. Pisała właśnie list do lady Bethany. Nie było w nim nic szczególnego, zwyczajne towarzyskie ploteczki, jakimi zazwyczaj dzielą się dwie damy. To był zupełnie niewinny list, gdyby ciekawski oficer chciał się z nim zapoznać.

Zbiegowie, znachorki i Duncan byli bezpiecznie ukryci za zasłoną kilku niezawodnych zaklęć. Pozostali mieszkańcy doliny Rathu zajmowali się wypełnianiem codziennych obowiązków, gotowi przysiąc, że nic im nie wiadomo, by w dolinie byli jacyś jakobici. Utrzymanie tajemnicy przez tyłu ludzi wydawało się niemożliwe, na to nic nie mogła poradzić żadna magia.

Gwynne podniosła głowę i dźwięcznym głosem powiedziała:

To dla mnie prawdziwa przyjemność. Wprowadź pana pułkownika, przynieś jakąś przekąskę i coś do picia. Jeśli podróżował w taką pogodę, to z pewnością potrzebuje czegoś ciepłego.

Rzeczywiście, lady Ballister, byłbym pani ogromnie zobowiązany.

Męski głos należał do stojącego w drzwiach oficera ubranego w szkarłatny mundur. Wszedł natychmiast za pokojówką, być może w nadziei, że przytąpie panią domu na czymś podejrzanym. Wysoki i ogorzały pułkownik Ormond miał około czterdziestu lat, pociągłą twarz i wyniosłą postawę, mimo przesiąkniętych wilgocią skórzanych butów i ociekającej wodą peruki.

Gwynne wstała zza pięknie intarsjowanego biureczka. Miała na sobie suknię z tiurniurą, która z pewnością bardziej pasowała do salonu w Londynie niż do tych szkockich wzgórz, a na głowie misterną i starannie upudrowaną perukę. Miała nadzieję, że jej wygląd jest zbyt angielski, by można ją było wziąć za jakobitkę.

Idąc w kierunku drzwi, starała się odczytać charakter przybysza. Ten mężczyzna był prawym i doświadczonym żołnierzem, który brzydził się okrucieństwem w stosunku do ludności cywilnej. Wyglądał na osobę, która nie cofnie się przed wykonaniem swego obowiązku, ale z pewnością nie będzie szukał pretekstu, aby kogoś aresztować. Doskonale.

~ Witamy w Dunrath - powitała go serdecznie. - Nawet pan nie wie, jak bardzo się cieszę, że po tak długiej i okropnej zimie ujrzałam wreszcie jakąś cywilizowaną twarz.

Pułkownik złożył pełny szacunku ukłon, a kiedy się wyprostował i spojrzął jej w twarz, z jego ust wyrwał się pełen zdziwienia okrzyk.

- Lady Brecon! Co pani robi w Szkocji?

Musiała go spotkać gdzieś w Londynie. Tak, parę lat temu na jakimś wielkim balu. Tańczyli ze sobą, musiał mieć arystokratyczne pochodzenie, skoro obracał się w tak wysokich kręgach towarzyskich.

- Cudownie widzieć pana znowu, pułkownika. Teraz nazywam się lady Ballister. Mój drogi Brecon zmarł dwa lata temu. Nigdy nie sądziłam, że poślubię jakiegoś barbarzyńskiego Szkota, ale Ballister zupełnie mnie zawiódł tego lata. - Uśmiechnęła się krzywo. - Obawiam się, iż niezbyt szczęśliwie wybrałam porę na podróż na północ.

- Mimo to północ wydaje się pani służyć, lady Ballister.

Schlebia mi pan, pułkowniku - zauważyła z nutką wyrzutu.

Powinien widzieć w niej prawdziwą kobietę, taką, która nigdy w życiu nie przechowywałaby rebeliantów w swojej piwnicy.

Głębiej wniknęła w naturę Ormonda, co pozwoliło jej uzyskać więcej informacji. Pułkownik niedawno poślubił pewną młodą piękność i pragnął wierzyć, że kobieta może być wierna, nawet jeśli małżonek miesiącami przebywa poza domem. Dostroiła więc swoją magię czarodziejki tak, aby pułkownik uważał ją za wierną i kochającą żonę, a więc taką, którą on sam cenił najbardziej.

Natychmiast wyczuła jego subtelną reakcję. Wciąż ją podziwiał, ale patrzył na nią jak na cnotliwą, zameźną kobietę, którą trzeba bronić. Rozejrzawszy się dookoła, zauważył:

- Większość szkockich zamków, które widziałem, to prawdziwe fortece, ale tu, w apartamentach Dunrath, czuję się tak, jakbym był w Anglii.

- Nie jestem pierwszą panną młodą, przywiezioną do Dunrath, tak więc Macrae'owic urządzili tu oazę cywilizacji. - Gwynne miała nadzieję, że jasno dała mu do zrozumienia, że ród Macrae'ów ma w żyłach wiele angielskiej krwi i żadnych projakobickich skłonności.

Skinęła na pokojówkę.

- Przynieś jakąś przekąskę, Annie, i sprawdź, czy ludzie pana pułkownika zostali zaproszeni do dużego holu i czy otrzymali coś ciepłego do jedzenia. W taką pogodę nawet psa nie trzyma się na zewnątrz.

Kiedy pokojówka zniknęła, Gwynne, szeleszcząc jedwabnymi spódniami, zajęła miejsce na sofie.

- Ta miejscowa służba doprowadza mnie do szału. Oni po prostu nie znają swojego miejsca. Proszę usiąść, pułkowniku, i opowiedzieć mi wszystkie nowiny.

Usiadł w fotelu naprzeciw niej.

- Wiadomości są dobre, jak pani już zapewne wie.

- Ta okropna rebelia! Zastanawiam się nawet, czy nie powinnam wracać do Londynu, ale nie zniósłabym, gdybym musiała uciekać z własnego domu przed tym głupim, włoskim awanturnikiem. - Wyglądziła fałdki na sukni. - Co za ulga, że już po wszystkim. Podobno Cumberland kompletnie rozbił jakobitów w pobliżu Inverness. Czy to prawda?

- Prawda, lady Ballister, ale rebelia się nie skończy, zanim ostatni jakobita nie zostanie stąd usunięty.

Do salonu weszła Annie, niosąc tacę z herbatą, niewielką butelką whiskey i tyle jedzenia, by zaspokoić apetyt głodnego żołnierza. Gwynne nalała do filiżanek herbatę, po czym wzięła do ręki butelkę i spojrzała wymownie na gościa.

Pułkowniku?

- Bardzo proszę - odparł Ormond po chwili wahania.

Gwynne wlała sporą porcję whiskey do filiżanki, po czym podała ją pułkownikowi.

- Jeśli pan ściga jakobitów, to co pana sprowadza do Dunrath? Tu wszyscy są prawdziwymi wigami.

Opróżnił połowę filiżanki w dwóch łykach, zanim zdobył się na odwagę-

- Czy panna Jean Macrae również? Jest publiczną tajemnicą, że zebrała dużą grupę rebeliantów i osobiście zaprowadziła ją do księcia Karola i że została z armią rebeliantów aż do końca. Mówi się nawet, że widziano ją ze szpadą na polu bitwy.

- Nie wiedziałam, że można aż tak przekreślić prawdę - powiedziała Gwynne z rozbawieniem. - Tak, Jean udała się do armii rebeliantów, pomimo moich próśb, aby została w domu. Niestety, ta uparta dziewczyna, która wychowała się w tej głuszy, nie chciała mnie słuchać, jednak trudno ją nazwać jakobitką. Teraz, kiedy powstanie upadło, będę musiała zabrać ją do Londynu, aby nabrała trochę ogłady.

- To, że jest kobietą, nie uchroni jej przed oskarżeniem o uczestnictwo w rebelii - odparł surowo pułkownik. - Nawet jeśli połowa tych historii jest prawdziwa, zostanie postawiona przed sądem i deportowana. Lub... nawet gorzej.

Gwynne przeszedł dreszcz.

- Nie mogę zaprzeczyć, że głupio postąpiła, ale ona przecież nie uciekła do rebeliantów dlatego, że sympatyzuje z jakobitami. Ona po prostu chciała być ze swoim narzeczonym, Robbiem Mackenzie z Fanach. Spotkałam tego chłopca tylko raz. Wyglądał na miłego młodzieńca, jeśli nie liczyć jego idiotycznych przekonań. Błagałam Jean, by zerwała zaręczyny, ale ona była pewna, że uda jej się namówić go do porzucenia rebelii i powrotu do domu.

A co z tym oddziałem, który zaprowadziła do księcia?

- To musi być jakaś plotka. Dziewczyna nie może podróżować przez Szkocję sama, a więc wybrała się razem z grupą ochotników, którzy zdecydowali się pójść do armii. - Gwynne zagryzła wargę, jakby czymś za-

frasowana. -Wprawdzie niechętnie, ale muszę panu o czymś powiedzieć. W tej grupie było dwóch, może trzech mężczyzn z doliny Rathu. Mój mąż i ja robiliśmy, co w naszej mocy, by nie dopuścić do jakichkolwiek rozmów o rebelii, ale zawsze znajdują się jakieś gorące głowy.

- Czy te „gorące głowy” wróciły już do doliny?

- O ile wiem, to nie. Westchnęła. Prawdopodobnie zginęli podczas kampanii. Może to i lepiej, ponieważ tu i tak nie mieliby przed sobą żadnej przyszłości. Księżę nie cieszy się u nas sympatią, pułkowniku.

- A jednak powiedziano mi, że był tu wkrótce po tym, jak wylądował w Szkocji.

Ormond najwyraźniej był świetnie poinformowany.

- Tego wieczoru, gdy Ballister i ja wróciliśmy z Anglii, zjawił się tu w samym środku uroczystości powitalnej i usiłował namówić mojego męża do udzielenia mu wsparcia. Byliśmy zaskoczeni, ale jak widać ci, którzy szukają przygód, muszą być bezczelni. Ballister odmówił mu oczywiście.

- Lepiej by było dla wszystkich zainteresowanych, gdyby pani małżonek uwięził księcia - zauważył sucho Ormond.

Gwynne wzruszyła z wdziękiem ramionami.

- Zasada gościnności jest w Szkocji święta. To bardzo stary zwyczaj, zrozumiały w tak surowym klimacie. To nie do pomyslenia, żeby Ballister mógł w stosunku do gościa zachować się niehonorowo, nawet jeśli ten gość nie był zaproszony. A pan, pułkowniku, mógłby?

Ormond skrzywił się.

- Nie, myślę, że nie. Przynajmniej nie kilka miesięcy temu, zanim ta rebelia nie stała się taka groźna. Jednak gdybym teraz ujrzał księcia, natychmiast bym go ujął. Powinien zapłacić za spustoszenie, jakiego jest sprawcą.

- Zgadzam się z panem.

Gwynne czuła, że sceptycyzm pułkownika znikł. Spojrzała przez okno. Deszcz przestał padać i słońce wyjrzało zza chmur. Przy odrobinie szczęścia nakarmi Ormonda jeszcze kilkoma kłamstwami i wkrótce pułkownik wraz ze swoimi żołnierzami ruszy w dalszą drogę.

- Panna Macrae mogła nie być jakobitką, kiedy opuszczała Dunrath - zauważył Ormond - ale skoro brała udział w bitwie po stronie rebeliantów, musiała nią zostać.

Gwynne roześmiała się znowu.

- Co za pomysł! Poza tym podczas bitwy była tutaj, Wróciła do domu pięć dni temu, nie mając już nadziei, że narzeczony zmieni przekonania.

- Mówi pani, że jest w Dunrath? - zapytał.

- Oczywiście. Zmęczona i bardzo przygnębiona, ale wreszcie bezpieczna. Trudno się na nią gniewać po tym, co przeżyła. Czy chce pan z nią porozmawiać?

Kiedy pułkownik skinał głową, Gwynne zadzwoniła na pokojówkę i poleciła, żeby wezwała Jean.

Gdy czekali na jej przybycie, pułkownik nieoczekiwanie zapytał:

- A co z Ballisterem? Mówi się o nim, że jest sympatykiem jakobitów.

Gwynne uniosła brwi.

- Czy on również jest podejrzany o udział w bitwie po stronie jakobitów? Zapewniam pana, pułkowniku Ormond, mój mąż był wtedy daleko od Inverness.

- A gdzie był, madame? - Oczy Ormonda zwięziły się. - Mężczyzna pasujący do jego rysopisu był widziany w pobliżu rebeliantów podczas inwazji na Anglię. Istnieją podejrzenia, że Ballister działał jako ich szpieg.

Nadszedł czas na znacznie poważniejsze kłamstwo.

- Będę z panem szczerą, pułkowniku Ormond. Jakkolwiek mój mąż jest lojalnym sługą Korony, to jednak bardzo przeżywał, że jego ojczysty kraj jest niszczonej przez rebelię. Na moje naleganie wyjechał do Anglii, chociaż oczywiście nie w roli szpiega jakobitów. Mój mąż ma tam interesy, poza tym przebywanie z dala od Szkocji jest dla niego mniej bolesne. Zabrał ze sobą kilku młodych mężczyzn z doliny. Nie rebeliantów, ale młodych zapaleńców, którzy mogliby mieć ochotę dołączyć do tej jakobickiej awantury, gdyby nie zostali w porę z tej drogi zawróceni.

- Czy dlatego, kiedy jechaliśmy przez dolinę, widzieliśmy zaledwie kilku młodych ludzi?

- Tak, wysłaliśmy tylu, ilu się dało. Kilku chłopców z naszej doliny służy w siłach rządowych. Lepiej dla nich, żeby gdzie indziej robili coś pożytecznego, niż stawali się ofiarami podżegaczy.

- Dobrze pomyślane - przyznał pułkownik. Młodzi ludzie są jak hubka i lepiej nie drażnić losu. Czy Ballister wrócił już do Dunrath?

- Nie, ale mam nadzieję, że będzie w domu wkrótce. - Uśmiechnęła się smutno. - Ciężko nam było się rozstać wkrótce po ślubie, ale ludzie z naszej sfery muszą przyjąć odpowiedzialność za swoich poddanych.

Dla większości Macrae'ów z doliny Rathu byłoby zniewagą, że ktoś ich nazywa poddanymi. Tymczasem pułkownik skinał głową z aprobatą. Jeszcze chwila i, po rozmowie z Jean, odjedzie szukać zbiegów gdzie indziej.

Gwynne ponownie napełniła filiżanki, zachęcając pułkownika do jedzenia, gdy drzwi otworzyły się i do saloniku weszła Jean. Gwynne pomyślała, że nie mogła wyglądać lepiej. Z upudrowanymi włosami i w ja-

snej, jedwabnej sukni z koronkowymi rękawami wyglądała jak delikatna, młodziutka dziewczyna, która ma nie więcej jak szesnaście lat.

Ze spuszczonej oczami złożyła głęboki ukłon przed pułkownikiem, gdy Gwynne przystąpiła do prezentacji. Ormond patrzył na nią z niedowierzaniem, najwyraźniej nie mogąc pogodzić opisu dziewczyny walczącej na polu bitwy z tą kruchą, skromną, młodą damą.

Jean, usiądź, proszę, koło mnie - powiedziała łagodnym głosem Gwynne. - Wiem, że to będzie dla ciebie trudne, ale pułkownik Ormond pragnie zadać ci parę pytań.

Oficer chrząknął, wyraźnie skonfudowany, że ma przepytować dziecko.

- Panno Macrae, jest pani oskarżona o zebranie w Dunrath grupy mężczyzn i poprowadzenie ich do obozu jakobitów. Mówi się nawet, że walczyła pani w ostatniej bitwie i uciekła po klęsce wraz z grupą jakobitów. To bardzo poważne oskarżenie.

Jean podniosła głowę i patrzyła na niego ogromnymi oczami.

- Ja, zwyczajna kobieta, miałabym prowadzić bandę żołdaków? Co za dziwaczny pomysł? Rzeczywiście byłam u jakobitów, lecz tylko po to, aby zobaczyć się z moim ukochanym. Ja... ja miałam nadzieję, że przekonam go, by wracał do domu i posłubił mnie, zanim będzie za późno.

- Lady Ballister twierdzi, że wróciła pani do domu tydzień temu. Jeśli to prawda, to pewnie pani nie wie, że jej ukochany zginął w bitwie.

Ormond przekazał tę wiadomość bardzo taktownie, ale jego oczy patrzyły na Jean badawczo.

- O Boże, nie! - Jean zaczęła szlochać. - Śniło mi się, że zginął, miałam jednak nadzieję, że tak nie jest. Och, Gwynne!

Rzuciła się przybranej siostrze w ramiona, a jej ciałem wstrząsało łkanie, gdy po aktorsku połączyła prawdziwy smutek z przedstawieniem, które musiała odegrać.

- Bądź dzielna, moja droga - powiedziała Gwynne ze współczuciem równie szczerym, jak rozpacz dziewczyny,

Ormond niezbyt dobrze czuł się w swojej roli. Doprowadził damę do łez!

- Kapitan Mackenzie dzielnie walczył, panno Macrae. Mam nadzieję, że to będzie jakaś pociecha dla pani i dla jego rodziny - rzekł cicho.

Jean podniosła głowę, łzy spływały jej po policzkach.

- To nie jest żadna pociecha! On oddał życie za tego... tego nędznego, włoskiego oszusta! Mój Robbie był wart tysiąca Stuartów. Jeśli musiał umrzeć, to wolałabym, żeby wybrał sprawę godną jego poświęcenia.

Te pełne żaru słowa były bardziej przekonujące niż niezliczone zapewnienia i Ormond wyglądał na szczerze poruszonego.

- Rozumiem panią, miss Macrae, i bardzo pani współczuję. Przykro mi, jeśli panią zraniłem bezpodstawnym oskarżeniem.

Jean wyciągnęła chusteczkę z rękawa, aby otrzeć łzy.

- Pan jedynie wypełnia swoje obowiązki, pułkowniku - odparła, usiłując się uśmiechnąć. - Szkocja jest teraz w straszliwym chaosie. Musimy się wszyscy postarać, aby wrócił spokój.

Gwynne, widząc, że pułkownik wreszcie przekonał się o ich niewinności, cicho powiedziała:

- Napij się trochę herbaty, moja droga. To powinno cię uspokoić.

Jednak w tej właśnie chwili drzwi gwałtownie otworzyły się i stanął w nich inny oficer w towarzystwie jakiegoś podejrzanego wyglądającego mężczyzny i Jean cichutko syknęła na ich widok.

Uwaga Gwynne skupiła się na oficerze. Podczas gdy Ormond był rozsądnym, prawym człowiekiem, to nowo przybyły lubił krew i wyglądało na to, że ostatnio dosłownie się w niej pławił i że zabijanie uciekinierów sprawiało mu przyjemność. Co gorsza, Gwynne wyczuwała w nim odrobinę magicznej mocy, a to znaczyło, iż niełatwo będzie wywieść go w pole. Całe szczęście, że był podwładnym, a nie dowódcą, ponieważ jego wzrok przesunął się po Gwynne z demonstracyjną bezczelnością.

Pułkownik wstał.

- Czy nasi ludzie już się posilili, majorze Huxley? Jeśli tak, to skoro deszcz ustał, ruszajmy w drogę. Najwyraźniej bandyci skęcili w bok, zanim zeszli w dolinę.

- Ten typ twierdzi, że było inaczej - zauważył Huxley. - Opowiedz pułkownikowi, co widziałeś, Geddes.

Niechlujnie ubrany mężczyzna wysunął się niepewnie do przodu, trzymając w rękach czapkę,

- Słyszałem, że płacicie za informację.

- Jeśli informacja jest dla nas interesująca - odparł Ormond. - Co wiesz?

Gwynne szepnęła do Jean:

- Kto to?

- Właściwie nikt. Wędruje po tej części Szkocji, naprawiając garnki, handlując starzyzną i kradnąc, jeśli tylko nadarzy się okazja - odparła ponuro Jean. Powinnam była o nim pomyśleć, kiedy zapytałaś, czy jest ktoś, kto mógłby nas zdradzić. Nie mieszka w dolinie, ale często tu bywa, zbyt często, jak widać.

Nawet jeśli się tu nie urodził, to jego akcent był szkocki. Już na pierwszy rzut oka widać było, że nie można mu ufać. Zwracając się do pułkownika, rzekł:

- Wczoraj wieczorem widziałem, jak banda rebeliantów schodzi w dolinę od północy.

- To absurd - odparła chłodno Gwynne. - Proszę zapytać tego nikczemnika, ile whiskey wlał w siebie tej nocy.

Geddes odwrócił gwałtownie głowę w jej stronę i jego nabiegłe krwią oczy załśniły złośliwie.

- Wiem, co widziałem, i to ona ich prowadziła. - Wskazał brudnym paluchem na Jean. - Słyszałem, że to jedna z dziwki Karola. Poszedłem za nimi i ta cała zgraja pomaszerowała prosto do zamku i nie pojawili się ponownie.

- Rozumiem - powiedział sucho Ormond. Galanteria dżentelmena nagle ustąpiła przed służbistością żołnierza. - Część moich ludzi przesukuje już dolinę, a my musimy przystąpić do przeszukania zamku, lady Ballister.

Przez chwilę bacznie wpatrywał się w Jean, zastanawiając się, czy naprawdę jest tą kruchą, wrażliwą istotą, którą widział przed sobą.

Starając się ukryć lęk, Gwynne odparła spokojnie.

- Oczywiście, musi pan sprawdzić każde oskarżenie, pułkowniku. Nawet tak nonsensowne. - Obrzuciła Geddesa pełnym pogardy spojrzeniem. - Żałuję tylko, że nie ma tu mojego małżonka, aby dał nauczkę temu łajdakowi za to, że obraził jego siostrę. Jak on śmiał sugerować... romans między Jean a księciem!

- Tak jak pani powiedziała wcześniej, plotka czasem ubarwia nudną prawdę - zauważył Ormond, najwyraźniej pragnąc być w tej chwili zupełnie gdzie indziej.

- Geddes mógł coś popłatać - rzekł major. - Podał jednak opis tej grupy rebeliantów zbyt dokładny, jak na kogoś, kogo się uważa za opoja.

Geddes wyglądał na obrażonego, nie na tyle jednak, by zaprotestować, gdy mógł zarobić pieniądze.

- Doceniam, że pani to rozumie, lady Ballister - rzekł pułkownik, nie kryjąc zakłopotania. - Nie każdy potrafiłby zaakceptować tę... wyjątkowo trudną sytuację z takim wdziękiem.

Dunrath nie ma nic do ukrycia. - Gwynne sama się sobie dziwiła, jak dobrze idzie jej to kłamstwo. - Będę panu towarzyszyć podczas przeszukiwania, ponieważ dobrze znam zamek. Chociaż nie cały! Jest bardzo stary i można się łatwo w nim zgubić.

Brwi pułkownika uniosły się do góry.

- Czeka nas brudna i bardzo niewdzięczna praca. Z pewnością nie dla damy, a tym bardziej jeśli dama jest w tak pięknej sukni.

- Nikt nigdy nie powie, że uchyliłam się od wypełnienia mojego obowiązku - odparła stanowczo.

- Może pani być przykładem dla wszystkich dam - zakpił Huxley.

Tak jak wcześniej podejrzewała, Huxley okazał się wyjątkowym łajdakiem, ale skłoniła lekko głowę, jakby dziękowała za uznanie, po czym zwróciła się do Jean:

- Idź do siebie, moja droga, i połóż się. Nie ma się o co martwić.

- Jak sobie życzysz, Gwynne. - Jean skinęła głową oficerom. - Żegnam panów.

Kiedy Jean opuściła salon, Gwynne zwróciła się do pułkownika:

- Od czego chcecie panowie zacząć? Dobra gospodyni zaczyna porządki od góry.

Pułkownik uśmiechnął się.

- A więc zaczniemy od poddaszy.

Gwynne czuła, że pułkownik Ormond bardzo chce wierzyć w ich niewinność. Będą więc bezpieczne tak długo, jak długo żołnierze nie znajdą żadnych śladów rebeliantów.

Jednak niech Bóg ma ich w swojej opiece, jeśli major Huxley odkryje coś podejrzanego.

37

T

I uzin cel ciągnął się wzdłuż wilgotnego, starego korytarza. Duncan zajął tę, która znajdowała się najbliżej drzwi wiodących do korytarza. Ułtwiało mu to wywołanie iluzji ukrywającej drzwi, tak że żołnierze zobaczą jedynie ścianę. Na razie iluzja wymagała użycia niewielkiej mocy. Jeśli jednak ktoś się do niej zbliży, aby ją podtrzymać, będzie musiał solidnie się napracować.

W celach panowała cisza. Większość mężczyzn, wyczerpana długim marszem, spała kamiennym snem. Jean bardzo ich popędzała podczas ucieczki. To ich wyczerpało. A przecież jeszcze przed bitwą byli zmęczeni i głodni. Duncan czuł dumę, że jego siostra oddała rannym swego konia. Miała duszę prawdziwego przywódcy.

Atmosfera w celach była napięta. Wszyscy wiedzieli, że oddziały rządowe są na zamku, i doskonale zdawali sobie sprawę z tego, co się stanie, jeśli zostaną odkryci.

Duncan, czekając na rozwój wypadków, śledził w magicznym lusterku następstwa przegranej bitwy. Okrucieństwo tego, co zobaczył, jeszcze bardziej wzmoгло jego gniew na żonę. Niech będzie przeklęta za to, że

go uwięziła! Mógł zmienić wynik bitwy i uratować pozostałych przy życiu przed rzezią. Nawet jeśli opowiadał się za jakobitami, pozostawał guardianinem i z pewnością chroniłby też Anglików. Uratowałby setki, a nawet tysiące istnień.

Gwynne powinna trafić do piekła za to, co zrobiła.

Jednak na razie, jeśli mają uratować ludzi z doliny, muszą być sojusznikami. Obserwował w lustrze jej rozmowę z pułkownikiem i niewiele brakowało, by się głośno roześmiał, widząc Jean wchodzącą do salonu. Wyglądała jak krucha, nieśmiała angielska dziewczyna i nikt, kto ją widział w tym stroju, nie uwierzyłby, jaka jest naprawdę.

Rozmowa rozwiała wątpliwości pułkownika i kiedy zza chmur wyszło słońce, zdawał się szykować do wyjścia. Doskonale. Duncan nie odyskał jeszcze w pełni sił, a utrzymanie iluzji wiązało się z dużą stratą mocy. Im szybciej żołnierze opuszczą zamek, tym lepiej.

Kiedy wyjadą, Duncan zaśnie jak ci śmiertelnie znużeni rebelianci. Jutro rano zdecyduje, co zrobić z Gwynne.

Nawet wtedy, gdy był na nią wściekły, w głębi serca wiedział, że nigdy nie mógłby jej skrzywdzić. Ale jej zdrada nieodwracalnie zniszczyła zaufanie, które jest podstawą każdego małżeństwa. Na myśl o tym, jak zważyła go do domu jedynie po to, by go uwięzić, ponownie wpadał w gniew.

Gwynne musi opuścić Dunrath, i to jak najszybciej. Szkoda tylko, że więzów małżeńskich nie można zerwać tak samo łatwo jak emocjonalnych.

Ziewnął szeroko, gdy obraz w lustrze zmienił się nagle. Jeden, nie, dwóch mężczyzn weszło nieoczekiwanie do salonu.

Jeden z nich był majorem, drugi Duncan zaklął pod nosem, gdy rozpoznał Geddesa. Ten włóczęga pojawiał się, gdy można było namieszać lub zdobyć pieniądze, a najlepiej, gdy w grę wchodziło i jedno, i drugie.

Łajdak musiał widzieć Jean i jej ludzi, jak szli do zamku poprzedniej nocy, ponieważ w tym, co widział w lustrze, czuło się napięcie. Jean poszła do swego pokoju, Geddes został zabrany do holu i oddany pod straż, a Gwynne i oficerowie rozpoczęli przeszukiwanie zamku, zaczynając od poddaszy. Doskonale, zanim dotrą do piwnic, będą już zmęczeni. Jakie to szczęście, że Duncan, wywołując ulewę, sprawił, że do zamku dotarli tak późno. Bez tych dodatkowych godzin nie byłoby szans na usunięcie wszystkich śladów po uciekinierach.

Sądząc po zachowaniu obydwu oficerów, pułkownik lubił i szanował Gwynne, jednak z majorem sprawa wyglądała zupełnie inaczej. Ten żołdak zachowywał się tak, jak trzymany na smyczy wściekły pies, który, gdy się z niej zerwie, nie oszczędzi nikogo.

Kiedy przeszukująca zamek grupa zbliżyła się do schodów, Duncan zmobilizował całą, pozostałą mu jeszcze moc. Wywoływanie burz nigdy nie było dla niego problemem, ale wytworzenie iluzji, od której zależało uratowanie Dunrath przed katastrofą, to zupełnie inna sprawa.



Chociaż przeszukiwanie zamkowych pomieszczeń następowało szybko, to jednak dla Gwynne każda chwila wydawała się wiecznością. Granie roli czarującej angielskiej lady kosztowało ją wiele wysiłku. Nawet wtedy, gdy mieszkała w Anglii, nie umiała tego robić, jednak dziś gra szła o bardzo wysoką stawkę.

Kiedy zeszli do piwnic, wprowadzała ich do wszystkich pomieszczeń i korytarzy, które wyglądały jak ślepe uliczki. Miała nadzieję, że żołnierze szybko stracą orientację. Gdy, pokonując kolejny zakręt, ponownie znaleźli się u podnóża prowadzących w górę schodów, Gwynne, strzepując kurz z sukni, powiedziała:

- Myślę, że jesteście panowie usatysfakcjonowani. Widzieliście już cały Dunrath i nie natrafiłście na żaden ślad jakobitów.

Zaczęła się wspinać po krętych schodach, gdy major Huxley rzekł:

A mnie się zdaje, lady Ballister, że nie widzieliśmy jeszcze wszystkich pomieszczeń.

I chociaż ton jego głosu był uprzejmy, to w jego oczach pokazał się złośliwy błysk. Najwyraźniej nie uwierzył w przedstawienie, w którym grała rolę niewinnej, angielskiej lady.

Możliwe, że ma pan rację - odparła Gwynne obojętnym głosem. - Szkoda, że nie ma tu mojego małżonka. On z pewnością byłby lepszym przewodnikiem. Nie twierdzą, że znam każdy zakręt i każdy zakamarek w tym okropnym miejscu. Boję się szczurów i rzadko tu schodzę.

Kiedy wspomniała o szczurach, jakiś podejrzany ruch w ciemnościach sprawił, że serce podeszło jej do gardła. Odechnęła z ulgą, gdy zorientowała się, że to Lionel. Polował na szkodniki czy raczej pilnował jej jak wierny przyjaciel, jak żartobliwie nazwał go Duncan? Bez względu na to, jaki był powód jego obecności, dodał jej otuchy.

- Chodźmy w tę stronę, madame.

Major skierował się w odległy koniec piwnic, poruszając się w labiryncie korytarzy z zadziwiającą łatwością. Kiedy dotarli do miejsca, w którym korytarz rozwidłał się, Huxley skręcił w prawo, gdzie poprzednio

więziony był Duncan. Gwynne szła za nim, starając się ukryć niepokój. Tuż za nią podążał pułkownik. Dobrze wyposażona cela Duncana mogłaby wzbudzić podejrzenia, a to nie wróżyłoby niczego dobrego.

Szli wzdłuż szeregu cel, major otwierał każde drzwi i zaglądał do każdej celi, aby się przekonać, że jest pusta. Gwynne czuła, jak jej serce zaczyna głośniejsze bić, gdy doszli do końca korytarza. Huxley otworzył ostatnie drzwi i zajrzał do środka.

- Interesujące.

Gwynne podeszła bliżej i, zerknąwszy majorowi przez ramię, odetchnęła z ulgą. Cela w dalszym ciągu miała drewnianą koję i była stosunkowo czysta, ale pozostałe meble, książki i dywan zostały usunięte. Major wszedł do środka i uważnie rozejrzał się dookoła.

- To pomieszczenie było niedawno używane - oświadczył.

Gwynne wzruszyła ramionami.

- Czasem zamyka się tu jakiegoś pijanego awanturnika.

Huxley zmarszczył brwi, jego intuicja podpowiadała mu, że dzieje się tu coś dziwnego, tylko nie wiedział co. Nie było śladu, który mógłby wskazywać, że przebywali tu rebelianci. Pułkownik Ormond, nie kryjąc zniecierpliwienia, rzekł:

- Przeszukaliśmy zamek od góry do dołu i nie znaleźliśmy nic. Najwyższy czas ruszać w drogę. Jeśli wyjedziemy zaraz, opuścimy dolinę przed zmrokiem.

Twierdzą, że wciąż nie widzieliśmy wszystkiego - upierał się Huxley. Zrobiłem w pamięci plan i brak mi jednej części podziemi. Chodźmy w tę stronę.

Cofnęli się do skrzyżowania z korytarzem, który ponownie zakręcał w stronę schodów. Kiedy przechodzili tędy po raz pierwszy, oficerowie nie zauważyli krótkiej odnogi, ponieważ Gwynne użyła silnego zakłęcia maskującego. Teraz, kiedy szli w to samo miejsce z innej strony i gdy major nabrał podejrzeń, zakłęcie straciło swoją moc.

To jest korytarz, który przegapiliśmy - powiedział podekscytowanym głosem Huxley. Tam powinien być inny, zaraz za tym zakrętem...

- Nie sądzę - zauważyła Gwynne. - Zamek został zbudowany na litej skale i cele były wykuwane w kamieniu. Lochy są mniejsze od pomieszczeń na górze i bardziej nieregularne w kształcie.

Ignorując ją, Huxley skręcił w bok i zatrzymał się. Migocący kaganek oświetlał koniec korytarza o długości nie większej niż cztery metry. Gwynne wstrzymała oddech. Wcześniej, gdy Duncan wywołał iluzję, dzięki własnej magii widziała zarówno iluzję, jak i ukryte pod nią drzwi.

Teraz widziała jedynie ponurą kamienną ścianę, identyczną jak inne dookoła. Jedynie przy ogromnym wysiłku czuła, że to iluzja. Łatwiej było wyczuć obecność Duncana. Stał po przeciwnej stronie drzwi i za pomocą ogromnej energii podtrzymywał działanie zaklęcia. Gwynne zastanawiała się, jak długo Duncan wytrzyma takie obciążenie. Obawiała się, że jedynie parę chwil.

Ormond rzucił szorstko:

Skończyliśmy przeszukiwanie, majorze. Czas ruszać w dalszą drogę.

Pułkownik zawrócił i zniknął za zakrętem, kierując się w stronę schodów, ale Huxley został, z niedowierzaniem patrząc na ścianę.

Czuję tu coś dziwnego - mruknął. - Może tam jest jakaś skrytka.

Ruszył przed siebie i Gwynne z przerażeniem zorientowała się, że major ma zamiar dotknąć „kamiennej” ściany, chcąc zapewne znaleźć jakąś ukrytą dźwignię, która otworzy przejście do ukrytego pomieszczenia. Kiedy tylko poczuje drewno, iluzja zniknie. Gwynne musi go zatrzymać.

- Majorze Huxley? - powiedziała cicho.

Kiedy się obejrzał, skierowała na niego całą uwodzicielską moc. Była uosobieniem pożądania; Ewa i Kleopatra, Afrodyta i Morgan le Fay. Jednym spojrzeniem mogła obudzić w mężczyźnie największe pożądanie.

Huxley z trudem łąpał oddech, czuł tętnienie w skroniach, gdy pożądanie dało o sobie znać.

- Taak... - wychrypiał. - Wiem, że nie jest pani taka święta, jaką udaje. Czekają pani tylko, kiedy będziemy sami. Ma pani szczęście, milady. Wystarczy czasu, aby spróbowała pani tego, czego pragnie.

Postawił lampę na podłodze i szybko zbliżył się do niej. Następnie objął ją i przycisnął do ściany i po chwili jego język wdarł się do jej ust. Przerażona jego gwałtowną reakcją, chciała rzucić na niego zaklęcie, wiedziała jednak, że jeśli to zrobi, ujawni swoją magiczną moc.

Major chwilę gmerał przy bryczesach, po czym podciągnął do góry jej suknię, szukając ujścia dla swojej żądzy ze zręcznością mężczyzny przyzwyczajonego do szybkiego zaspokajania. Gwynne z przerażeniem stwierdziła, że stracił rozum do tego stopnia, iż zupełnie nie liczył się z konsekwencjami. Mógł ją zgwałcić, zanim Ormond zauważy ich nieobecność.

Czuła za ukrytymi drzwiami płomień gniewu i wiedziała, że Duncan zorientował się, co się dzieje. Kiedy jego wściekłość osiągnęła szczyt, iluzja zaczęła się rozwiewać i Gwynne usłyszała, jak wsuwa klucz do zamka, aby otworzyć drzwi z tamtej strony. Dobry Boże! Jeśli wyjdzie i zaatakuje Huxleya, wszystko przepadnie!

Modląc się, aby zaklęcie obronne mogło zadziałać bez wzbudzenia w Huxleyu podejrzeń, wysłała Duncanowi myśl: Nie rób tego! Po czym zaczęła przygotowywać się do rzucenia obronnego zaklęcia.

Nagle koci krzyk rozległ się echem po korytarzu. Pazury wbiły się w ramię majora, a kiedy straszne monstrum zatopiło zęby w ucho mężczyzny, ciemna krew trysnęła w górę.

Gwynne krzyknęła, śmiertelnie przerażona i w ułamku sekundy ujrzała, że iluzja maskująca drzwi materializuje się - najwyraźniej Duncan zdołał zapanować nad swoim gniewem.

W chwilę później zjawił się pułkownik. Wstrząśnięty tym, co zobaczył, przewrócił Huxleya na ziemię.

- Do licha, mój panie! Jak pan śmie znieważać damą w jej domu!

Wyciągnął szpadę i przyłożył jej czubek do gardła mężczyzny.

Huxley spojrział na swego dowódcę, szokowany i kompletnie zdezorientowany. Wiedział, co zrobił, wiedział, że został złapany na gorącym uczynku, ale nie mógł pojąć, dlaczego tak postąpił.

- Ja... ja nie chciałem... Auu! - wrzasnął, gdy Lionel skoczył mu na ramię, gryząc go i uderzając uzbrojonymi w pazury tylnymi łapami.

- Lionel! - Gwynne chwyciła kota na ręce, starając się go uspokoić. - Mój kot jest... bardzo opiekuńczy - wyjaśniła. - Kiedy major Huxley mnie zaatakował, Lionel skoczył mu na plecy.

- Mały, ale zdumiewająco zajadły obrońca zauważył pułkownik. - Czy nic pani się nie stało, lady Ballister?

Pokręciła głową.

- Nie, dzięki atakowi Lionela mogłam zwołać o pomoc. Na szczęście był pan blisko, pułkowniku Ormond.

- Nie atakowałem tej suki! - zawołał z furią Huxley. - Ona sama chciała!

- Nie kłam, kanalio! - Pułkownik przycisnął szpadę i krew pokazała się na szyi majora. - Dopilnuję, żebyś za to zawisł na szubienicy. Splamiłeś honor armii Jego Królewskiej Mości!

Gwynne drżącą dłonią odgarnęła do tyłu włosy. Musi coś z tym zrobić. Co prawda Huxley był świnią, ale Gwynne wierzyła w ideały guardian i nie mogła pozwolić, by został skazany za napaść, którą sama sprowokowała.

- Nie sądzę, żeby major chciał mnie zaatakować - powiedziała. - Być może w słabym świetle źle zinterpretował jakieś moje słowo lub gest.

Ormond zmarszczył brwi i Gwynne wiedziała, że myślała o swojej żonie i o tym, co by zrobił, gdyby jakiś mężczyzna ją znieważał.

- Czy chce pani powiedzieć, że nie żąda dla niego kary? - zapytał.

Odetchnęła głęboko.

- Nie chcę, żeby został powieszony. Proszę tylko, żeby zniknął mi z oczu i żeby nigdy nie przebywał sam na sam z żadną kobietą.

Przez dłuższą chwilę pułkownik wyglądał tak, jakby miał przebić swemu oficerowi gardło. W końcu z wahaniem schował szpadę.

- Powinieneś paść na kolana i dziękować Bogu za miłosierdzie jej lordowskiej mości, Huxley.

Major podniósł się, nie spuszczać z oczu Gwynne i krwiożerczej bestii w jej ramionach.

- To było nieporozumienie, przysięgam, pułkowniku Ormond.

- Chciałbym w to wierzyć warknął Ormond. - Jest pan dobrym oficerem i potrzebuję pana. Jeśli przez resztę kampanii będzie pan unikał awantur, a to znaczy, że nie podniesie pan ręki ani na kobietę, ani na dziecko, nawet jeśli będą mieli na sobie szkocki strój, to zapomnę o tym. Czy to panią satysfakcjonuje, lady Ballister?

Skinęła głową.

- Jeśli to uratuje życie jakiejś biednej kobiecie, w pobliżu której nie będzie mężczyzny takiego jak pan, żeby ją obronił, moje cierpienie nie pójdzie na marne.

Jej przemówienie było melodramatyczne, ale pułkownikowi podobało się, że wystąpił w roli obrońcy, poza tym podziwiał Gwynne za jej chrześcijański gest miłosierdzia. Zwracając się do Huxleya, powiedział:

- Niech pan przeprosi tę damę i jak najszybciej się stąd wynosi.

Major czuł, że został wyprowadzony w pole. Nie był jednak głupcem i wiedział, że musi skorzystać z wyrozumiałości Gwynne, zanim ona lub pułkownik zmienią zdanie.

Bardzo mi przykro, lady Ballister - powiedział sztywno. - Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Światło tu takie słabe... i przez chwilę byłem pewien, że pani mnie pragnie. Bardzo pragnie, pani mąż jest daleko...

Ormond splunął mu pod nogi.

- Najwyraźniej nie ma pan pojęcia, co to cnota, majorze. A teraz niech się pan wynosi!

Gwynne zerknęła dyskretnie przez ramię, kiedy ruszyli w stronę schodów. Jak się okazało, zrobili to w ostatniej chwili, ponieważ iluzja, z powodu zmęczenia Duncana, zaczynała się rozwiewać. Przesłała mu cichą wiadomość: Jesteśmy bezpieczni. Odpocznij teraz, mój mężu.

Na chwilę ich umysły połączyły się i Gwynne zrozumiała, że dla nich nie ma już przyszłości, że rana, jaką zadała ich małżeństwu, jest nie do wyleczenia.

Po raz ostatni sięgnęła ku niemu myślą. Przykro mi, *mo cridhe*. Bardzo, bardzo przykro. Po czym odeszła, tuląc w ramionach kota, szczęśliwa, że mogła znaleźć wytłumaczenie dla cisnących się do oczu łez.

38

Kiedy żołnierze opuścili zamek, jedynym marzeniem Gwynne było iść do swego pokoju i zasnąć, ale wiedziała, że to niemożliwe. Im szybciej opuści Dunrath, tym lepiej. Jej małżonek spał w swojej celi wyczerpany stratą mocy potrzebnej dla ratowania zamku. Musi opuścić Dunrath, zanim Duncan się obudzi.

Poszła się spakować. Nie mogła zabrać zbyt wiele rzeczy, ponieważ podróż miała odbyć konno. Zadzwoiła po pokojówkę. Po chwili zjawiła się Annie.

- To był prawdziwy cud, proszę pani, że ci oficerowie nie znaleźli naszych mężczyzn - powiedziała rozpromieniona. - Wyprowadziła ich pani w pole.

Gwynne zdjęła perukę i rozpuściła włosy.

- Potrzebuję twojej pomocy. Rozsznuruj, proszę, tę przeklętą suknię i przynieś ze strychu moje torby podróżne.

Dziewczyna pospiesznie rozwiązała sznurówki i pobiegła na poddasze, tak podekscytowana tym, co się stało, że nawet nie zapytała, dlaczego jej pani chce się pakować. Tymczasem Gwynne przebrała się w strój do jazdy konnej, po czym poszła do biblioteki zabrać eseje, nad którymi ostatnio pracowała. Sześć tomów notatek to były jedyne rzeczy w Dunrath, które tak naprawdę do niej należały.

Wróciła do pokoju, spakowała książki do czekających na nią toreb, dołożyła suknię na zmianę, komplet bielizny i przybory toaletowe. Następnie zdjęła z ręki pierścień Isabel de Cortes i położyła go na biurku. Ten pierścień należał do pani na dolinie, a Gwynne już nią nie była.

Nie miała zamiaru zabierać niczego z Dunrath poza koniem, ale kiedy wyciągnęła z kieszeni magiczne lustro, nie potrafiła go odłożyć. Jej palce zacisnęły się wokół obsydianowej tarczy i nie chciały się od niej odebrać. Po chwili zrozumiała. To zwierciadło również do niej należało, ponieważ tak chciała Isabel.

Miała właśnie podnieść z podłogi bagaże, gdy do pokoju wpadła Jean, nawet nie zadając sobie trudu, aby zapukać. Chociaż wciąż miała na sobie

wytworną suknię i puder we włosach, to jednak w jej wyglądzie nie było nic z tamtej kruchej dziewczyny. Jej twarz była zacięta, a oczy twarde jak granit szkockich skał. Spojrzała na torby podróżne, po czym ponownie na Gwynne.

- Doskonała robota. Udało ci się uratować nie tylko wszystkich rebeliantów z naszej doliny, ale prawdopodobnie i samą dolinę,

- Wszyscy się do tego przyczyniliśmy. Ty tak wspaniale odegrałaś rolę bezbronnej, nieśmiałej dziewczyny, a iluzja Duncana była zdumiewająca.

- No tak, Duncan. Mój brat, który chciał ratować nasze oddziały od klęski, ale został uwięziony przez swoją ukochaną żonę. Maggie Macrae opowiedziała mi o tym. Dłonie Jean zacisnęły się w pięści. - Gdybyś się nie wtrąciła, Robbie mógłby żyć,

Gwynne westchnęła.

- Być może. Takich rzeczy nigdy się nie wie.

- Dlaczego to zrobiłaś, Gwynne? - zawołała Jean łamiącym się głosem. - Jakim prawem powstrzymałaś Duncana przed udzieleniem pomocy uciekającym rebeliantom?

- Prawem guardianina zobowiązanego do powstrzymania renegata - odparła cicho Gwynne. - Duncan zaczął od drobnych działań, mających na celu niedopuszczenie do zwarcia wrogich sił. Jednak później stawał się coraz bardziej stronniczy. Zapytaj go, jeśli chcesz, co zrobił, by jakobici odnieśli zwycięstwo pod Falkirk. Powiedział, że ma zamiar włączyć się w decydującą bitwę jedynie po to, aby umożliwić rebeliantom bezpieczny odwrót. Taka interwencja byłaby niedopuszczalna. Najgorsze było jednak to, iż w bitewnym ferworze mógłby użyć tornada do zniszczenia królewskich oddziałów. Czy mogłabyś go rozgrzeszyć, gdyby zabił żołnierzy za to, że wypełniali swój obowiązek?

Jean nie wyglądała już na tak pewną siebie, chociaż nie chciała się do tego przyznać.

- A czym by się to różniło od użycia magii przez Adama Macrae'a, gdy zniszczył hiszpańską armadę? - zapytała.

- Nawałnica sir Adama była skierowana przeciwko agresorowi. Duncan włączył się w wojnę domową, a to już zupełnie inna sprawa. - Gwynne zawahała się, po czym zdecydowała, że Jean powinna znać całą prawdę.

Nie chodzi jedynie o to, że Duncan złamał przysięgę guardian. Od wielu miesięcy mam straszne wizje, które pokazują, jak katastrofalne skutki miałyby zwycięstwo jakobitów.

Jean zmarszczyła brwi.

- O czym ty mówisz?

- Nie znam szczegółów. Wiem tylko, że kraj utonąłby w morzu krwi i że dotknęłoby to wszystkich mieszkańców od Kornwalii do najdalszych krańców Hebrydów.

- I na tej podstawie powstrzymałaś Duncana od uratowania jego ludzi.

- On stał się bardziej Szkotem niż guardianinem i za jego stronniczość zapłacilibyśmy niewyobrażalną cenę - odparła Gwynne. - Sama straciłaś wiarę w księcia Karola Edwarda. Czy jako guardianka możesz uczciwie powiedzieć, że Brytyjczykom żyłoby się lepiej pod rządami Stuartów?!

Jean milczała chwilę, szukając w sobie odpowiedzi.

- Bóg jeden wie - odparła z udręką - jak bardzo chciałabym otworzyć sobie żyły i pozbyć się każdej kropli guardianńskiej krwi.

Odwróciła się i wyszła bez słowa pożegnania.

Wziawszy do ręki bagaż, Gwynne zeszła schodami w dół. Zamek po wyjeździe żołnierzy wyglądał, jakby zapadł w sen i Gwynne, nie żegnając się z nikim, wyszła na zewnątrz. Wyprowadziła ze stajni Shebę, osiodłała ją i umocowała bagaże. Już miała ruszyć w drogę, gdy do jej uszu dobiegło ciche: Mrrruuu!

Spojrzała w dół i zobaczyła Lionela, przycupniętego tuż obok kłaczy. Schował się gdzieś, gdy wyszła z piwnicy, ale teraz znowu ją znalazł.

- Przykro mi, muszę jechać, Lionel.

Otarła oczy, myśląc o tym, że będzie jej go bardzo brakowało.

- Mrrruuu! - Rozległo się znowu i nagle Lionel wyskoczył jak piłka do góry i wylądował na jej kolanach, żeby natychmiast ulokować się wygodnie między jej nogami.

Pogładziła go po jedwabistym grzbiecie.

- Wybieram się w bardzo długą podróż i nie mogę wziąć cię ze sobą, skarbie.

Usiłowała zrzucić go z kolan. Położył po sobie uszy, a jego ogon zaczął się niespokojnie poruszać. Kiedy ich spojrzenia spotkały się, starała się przekazać mu wizję długiej podróży do zupełnie obcego miejsca. Lionel prychnął w odpowiedzi i opuściwszy nisko głowę, wtulił nos w imponująco puszysty ogon.

Najwyraźniej magiczne zwierciadło nie było w Dunrath jedyną rzeczą, która naprawdę należała do niej. Zdając sobie sprawę z niedorzeczności tej decyzji, uśmiechnęła się lekko i ruszyła w drogę. Dobrze będzie mieć towarzystwo w podróży.

Tylko raz obejrzała się za siebie, na górskim grzbiecie górującym nad doliną. Tu razem z Duncanem zatrzymali się, kiedy jechali po ślubie do Dunrath. Była wtedy dziewczyną, która dopiero co odkryła w sobie magiczną moc. Tak ekscytującą jak pożądanie, które ją wyzwoliło. Chociaż

wciąż miała wątpliwości, jak zdoła wywiązać się z powierzonego jej zadania, była szczęśliwa, że los dał jej takiego małżonka.

W Dunrath znalazła prawdziwy dom. Nawet nie wiedziała, że pragnie takiego życia do czasu, aż tu zawitała.

Teraz była kobietą i potężną czarodziejką, która nie obawiała się żadnych niebezpieczeństw. Dotrzymała przysięgi guardian i spełniła prośbę rady.

Wśród członków klanu mówi się, że magia zawsze ma swoją cenę. Nigdy nie sądziła, że ta cena może być taka wysoka.



Duncan przespał pół doby, nie budząc się aż do rana. Podniósł się z posłania z zeszytwniałymi mięśniami i, strząsnąwszy z ubrania kawałki słomy, wyszedł z celi witany chórem rozradowanych głosów.

- Witaj Macrae! Jak dobrze znowu być w domu!

Machał im ręką w odpowiedzi, starając się wyglądać na zadowolonego.

- Musicie tu zostać jeszcze przez parę dni dla własnego bezpieczeństwa. Pójdę teraz do kuchni dopilnować, abyście jak najszybciej dostali śniadanie.

- Sprzedałbym duszę za miskę gorącej owsianki - powiedział ktoś ponurym głosem.

- Pod warunkiem że ktoś chciałby wziąć taką starą i grzeszną duszę.

Uwaga, aczkolwiek złośliwa, wypowiedziana została dobroncznym tonem. Rebelianci z doliny Rathu byli w wesołym nastroju, co wydawało się zrozumiałe, zważywszy, że uniknęli pewnej śmierci. Wkrótce wrócą do normalnego życia w dolinie i będzie tak, jakby jej nigdy nie opuszczali. Duncan zazdrościł im tego.

W kuchni panował ożywiony ruch i śniadanie dla rebeliantów, wraz z ogromnym garem owsianki, było już prawie gotowe. Duncan, zabrawszy pajdę chleba, poszedł do swojej sypialni, gdzie umył się w chłodnej wodzie i przebrał w świeże ubranie o angielskim kroju. Teraz podróżowanie w stroju szkockich górali nie byłoby bezpieczne. Starał się nie myśleć o swojej żonie, która prawdopodobnie spała jeszcze snem sprawiedliwego.

Zastanawiał się, jak ma rozmawiać z Gwynne. Czy to możliwe, by odmówiła wyjazdu? A może z radością wróci do poprzedniego życia w Anglii? Ponieważ nie mogli wziąć rozwodu, przypuszczał, że każde z nich ograniczy się do utrzymywania dyskretnych kontaktów z partnerami,

którzy choć nigdy nie zostaną ich legalnymi małżonkami, to przynajmniej ogrzeją nocą ich łoża. Na samą o tym myśl Duncan poczuł ucisk w żołądku.

W jadalni czekała na niego herbata, śniadanie i... jego siostra. Jean podniosła głowę i bez słowa rzuciła mu się w ramiona.

- Och, Jeannie, zbyt dużo przeżyłaś w ciągu tych ostatnich miesięcy - powiedział, tuląc ją mocno do siebie.

- Wystarczy na całe życie - wyszeptła i, wysunąwszy się z objęć brata, napełniła jego filiżankę herbatą. - Dziś rano dużo myślałam o naszej ostatniej kolacji, gdy oznajmiłam, że poprowadzę mężczyzn do księcia. Pamiętasz to zaklęcie, które miało nas chronić od złego?

Skinął głową. Ten wieczór zdawał się być odległy o całe wieki.

- Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że każdy, kto uczestniczył w tej kolacji, przeżył kampanię; dolina również. - Odetchnęła głęboko. - Żałuję tylko, że nie było wtedy z nami Robbiego.

Duncan zmówił cichą modlitwę za duszę młodego człowieka, który żył i zmarł jak bohater.

- Przykro mi, że go straciłaś, Jean.

- Zginął, nie tracąc wiary w sprawę. Jestem szczęśliwa, że los mu tego oszczędził. - Jean wróciła do swojej herbaty.

- Czy Gwynne już wstała? - zapytał.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Nic nie wiesz? Wyjechała wczoraj. Osiodłała Shebę i ruszyła do Anglii. Nie sądzę, abyśmy mieli ją jeszcze zobaczyć. - Jean westchnęła. - Sama nie wiem, czy powinnam się cieszyć, czy smucić. Nie potrafię jej wybaczyć tego, co ci zrobiła. Mogłaś powstrzymać tę rzeź. Nie mogę jednak zapomnieć, ile dobrego uczyniła dla nas wszystkich.

Duncan, zszokowany tym, co usłyszał, przeszukiwał zamek. Ani śladu Gwynne. Naprawdę wyjechała!

Powinien czuć ulgę, że los zaoszczędził mu przykry sceny. A jednak zamiast ulgi czuł... pustkę.

- Masz zamiar za nią jechać? - spytała Jean.

- Nie. Naszego małżeństwa już nic nie uratuje.. - Zdrady nie da się wybaczyć. A jednak... - Jednak... za szybko wyjechała. Są sprawy, które musimy sobie wyjaśnić.

Jean nic nie powiedziała, patrzyła tylko ogromnymi oczami, jakby oczekiwała od niego czegoś więcej. Nie wiedziała, jak bolesne dla niego byłoby spotkanie z żoną, która tak straszliwie go zraniła. Oczywiście, jeśli z nią nie porozmawia, tęsknota chyba go zabije.

W końcu z wyraźnym ociąganiem przyznał, że nie ma wyboru.

- Cóż, będę musiał za nią pojechać. Nie po to, oczywiście, żeby przywieźć ją z powrotem, lecz żeby... uzyskać odpowiedź na wiele dręczących mnie pytań.

- Myślę, że powinienesz to zrobić.

Zastanawiał się, czyjego siostra, tak samo jak i on, uznała te słowa za niezbyt przekonujące. Prawdopodobnie tak, ale Jean nauczyła się w ciągu tych ostatnich miesięcy postępować taktownie i mądrze.

A to było znacznie więcej, niż on zdołał się nauczyć.



Gwynne obudziła się, gdy przymglone słoneczne światło wpadło do chaty przez otwór pozostały po drzwiach. Ziewając szeroko, owinęła się kocem i wyszła na zewnątrz. Ziewne mgły nadawały otaczającym ją wzgórzom wygląd bajkowego królestwa. Wkrótce promienie słoneczne pokonają mgłę oraz chłód poranka i bajeczny pejzaż zniknie. Wiosna w Szkocji była wspaniała i, ciesząc oko budzącym się życiem, kołła jej skołatane serce.

Pierwszej nocy po opuszczeniu zamku zatrzymała się w małym przydrożnym zajeździe, ale tę musiała spędzić w rozwalającej się chacie. Schronienie było raczej iluzją i z pewnością rudera nie osłoniłaby jej nawet przed deszczem.

Dwa razy pstryknęła palcami, by podpalić drewno pod maleńkim garnuszkiem. Gdy woda zawrzała, w chacie zjawił się Lionel z wciąż szamoczącą się w jego silnych szczękach myszką. Gwynne skrzywiła się.

- Wolałabym, mój drogi, żebyś zjadł to gdzie indziej.

Posłusznie odsunął się trochę dalej, nie na tyle jednak, by nie mogła słyszeć chrupania drobnych mysich kostek. I chociaż sposób, w jaki się posilał, nie wzbudzał w niej entuzjazmu, to jednak był dobrym kompanem i Gwynne miała nadzieję, że Anglia przypadnie mu do gustu.

Piekła właśnie nadziany na patyk kawałek sera, gdy w chacie zjawił się Duncan, cichy jak wieczorny wiatr. Wysoki, ponury i bezlitosny - prawdziwy Władca Burz. Drgnęła ze zdziwienia i ser wpadł w ognisko.

Roztrzęsiona cofała się pod ścianę z patykiem w zaciśniętej dłoni. Ich małżeństwo było skończone. Dlaczego, u diabła, nie zostawi jej w spokoju? Pomyślała, że nie wygląda, jakby ją chciał zamordować, ale, tak czy inaczej, ta rozmowa nie będzie łatwa. Gdyby tylko tak bardzo go wciąż nie pragnęła...

Nie musisz dźgać mnie tym patykiem - powiedział sucho. - Dysponujesz dużo lepszą bronią.

Miał rację. Rzuciła kij.

- Po co tu przyjechałeś?

- Nie po to, żeby cię zamordować. - Spojrzał na Lionela, który porzucił mysz i przyjął taką pozycję, jakby szykował się do skoku. - Możesz odwołać swojego przyjaciela.

- On czuje, kiedy jestem w niebezpieczeństwie. Po co tu przyjechałeś? - powtórzyła.

- Musimy porozmawiać.

- Myślę, że powiedzieliśmy sobie wszystko, co powinniśmy powiedzieć, może nawet więcej. Przykro mi, że sprawiliśmy sobie tyle bólu, Duncanie, ale, biorąc pod uwagę to, co nas dzieli, nie sądzę, by mogło być inaczej.

- Może masz rację - przyznał ze smutkiem. Chciał powiedzieć coś więcej, gdy nagle umilkł, a jego oczy zwięzły się. - Na Boga, ty jesteś w ciąży!

Powinna była wiedzieć, że nie ukryje tego przed tak wielkim magiem.

- Chciałam twojego dziecka, jednak wciąż mnie to zdumiewa, że stało się to tak szybko.

Cała gama uczuć odmalowała się na twarzy Duncana: szok, radość, niepokój, aż w końcu determinacja.

- Mój syn powinien wychowywać się w Dunrath.

Wiedziała, że to powie. Między innymi dlatego opuściła zamek.

- To niemożliwe. Sama będę wychowywała moje dziecko. Jest twoim dziedzicem i oczywiście musi spędzić trochę czasu z tobą w Szkocji, ale dopiero wtedy, gdy podrośnie. Do tego czasu zostanie ze mną.

Jego usta zacisnęły się, tworząc wąską linię.

- Jeśli chcesz go mieć tylko dla siebie, to wystarczy, że oddasz mnie w ręce władz jako jakobitę.

- Wiele zrobiłam, aby uratować cię zarówno przed władzą, jak i naszą radą, i nie mam zamiaru zdradzić cię teraz.

- Wiesz, że już mnie zdradziłeś i gorzej nie możesz mnie zranić.

Jego słowa ukłuły ją boleśniej, niż mógłby to zrobić sztylet.

- Miałam do wyboru: zdradzić cię albo złamać przysięgę. - Westchnęła. - Powinienesz wybrać bardziej spolegliwą żonę.

- Nie wydaje mi się, żebym w ogóle cię wybrał. Przeznaczenie i rada pchnęły nas ku sobie. Teraz, gdy twoje zadanie zostało już wykonane, uciekasz do swojego spokojnego życia przykładowej Angielki.

Rzucił kolejną gałąź w ognisko. Wybuchnęła tysiącem iskier.

- Obawiając się, że mnie zamordujesz, nie miałam wyjścia - odparła, starając się dostosować do jego oficjalnego tonu.

- Uwierzyłaś, że mogę to zrobić?

Nie - przyznała. Ale to, że mogłeś tak powiedzieć, świadczyło, ile było w tobie gniewu. - Bezwiednie położyła dłoń na swoim brzuchu, gdzie tlił się słaby płomyk nowej energii. - Zawiadomię cię, gdy dziecko się urodzi. Powiedz mi tylko, dlaczego pojechałeś za mną, Duncanie? Czy to wszystko i bez tego nie jest trudne?

- To prawda, ale, jak powiedziałem, musimy porozmawiać, Gwyneth Owens. - Jego oczy były prawie bezbarwne. Czy wiesz już, jakież to straszliwe niebezpieczeństwo niosło ze sobą zwycięstwo Stuartów, że zdecydowałaś się zdradzić własnego męża? A może nie było powodu, by to zrobić i byłaś zwyczajnie arogancka w swojej ignorancji?

- Nie wiem - odparła z bólem. - Czuję jednak każdą cząstką mego ciała, że miałam rację. Nigdy nie potrafiłam przedostać się przez ścianę strachu i bólu, które nie pozwalały mi ujrzeć nic więcej poza rzezią niewinnych ludzi.

- Ale mogłaś uzyskać odpowiedź.

- Jaką?

- Jeśli kochamy się, nie budując między sobą barier, możemy sięgnąć po wiedzę. Jeśli wciąż istnieje między nami więź, jeśli wciąż możemy sobie ufać, choćby nawet przez godzinę, uda nam się osiągnąć większą zdolność pojmowania niż każde z nas z osobna.

- Nie! - Cofnęła się, aż oparła się o ścianę. - Na litość boską, Duncanie! Czy nie zadaliśmy sobie wystarczająco dużo bólu?

Obszedł dookoła ognisko i zatrzymał się przed nią w odległości wyciągniętej ręki.

- Aż tak bardzo nie znosisz mojego dotyku?

- Niech cię diabli wezmą, Duncanie! Nigdy tak nie było! Bałam się tylko tego, co zrobisz z moim sercem.

- A ja zastanawiałem się, czy w ogóle masz serce w tym tak nieprawdopodobnie prowokującym ciebie. - Delikatnie dotknął jej policzka. - Nie chciałaś się dowiedzieć, dlaczego zniszczyłaś nasze małżeństwo? Ja jestem ciekawy. Więcej niż ciekawy.

Zaczęła cicho płakać, pragnąc, żeby go tu nie było. Jednocześnie marzyła o tym, że przyjechał, by jej wybaczyć i zabrać do domu, do Dunrath. Zniosłaby wszystko, tylko nie tę chłodną, bolesną i drobiazgową analizę tego, co ich od siebie oddzielało.

Otarł wargami łzy z jej policzka.

- Zawieszenie broni, Gwyneth Owens. A potem... kto wie?

Jego usta dotknęły jej ust, delikatnie, wyczekująco.

I nagle wszystkie powody, dla których powinna go opuścić, przestały mieć znaczenie. Pragnęła go. Jego jędrnego ciała, czułości, siły, która

czasem była odwagą, a czasem uporem. Ale najbardziej pragnęła związku dusz, który już kiedyś ich połączył, nawet jeśli miałyby to trwać tylko przez chwilę.

- Och, Gwynne... - wyszeptał, gdy oddała mu pocałunek.

Ich ramiona splotły się tak, jakby namiętność była ich ostatnią nadzieją. Wtopieni w siebie, potykając się, weszli do chaty i osunęli się na posłanie, zrywając z siebie ubranie, które ich od siebie oddzielało.

Wiła się pod nim, desperacko pragnąc zjednoczenia, uświadamiając sobie z gorczyzą, iż jeśli chciał ją ukarać, to znalazł najlepszy sposób. Jak będzie mogła żyć dalej, wiedząc, że nigdy już nie będą razem? Był dla niej jak opium, jak powietrze i woda, bez których nie ma życia.

W szale namiętności nieomal zapomniała, że gdy będą się kochać, nie powinna wznosić między nimi mentalnej bariery. Ta myśl przerażała ją, ale była mu to winna. I zniszczyła ją, barierę, która chroniła jej sekrety, jej lęki.

Była tym tak zaabsorbowana, że dopiero wtedy, gdy pozbyła się przeskody, dotarło do niej, że on zrobił to samo i że dla niego było to tak samo trudne. Ich obnażone, wrażliwe dusze przeniknęły się nawzajem i w tym najpełniejszym zjednoczeniu, gdzieś w głębi swojego jestestwa, zrozumiała, jak głęboko zraniła go jej zdrada. Zawsze ważył się na więcej niż ona. On ryzykował miłość, podczas gdy ona nie chciała tego ryzyka podjąć. Dał jej wszystko, co tylko mężczyzna może dać kobiecie, a ona wykorzystała to przeciw niemu.

Czy miała ku temu powody? To nie było teraz ważne. Dopuszczała się przestępstwa przeciwko miłości i tylko miłość może zabić ranę, którą mu zadała. Wtopiła się w niego, przekazując mu wszystkie uczucia, które się w niej nagromadziły: miłość, podziw, skruchę i głęboki żal. Przebac mi, ukochany, przebac.

- Och, Gwynne, moja miłości... - wyszeptał. Zdawał sobie sprawę, że, aby znaleźć odpowiedzi, których szukał, musi odsłonić się tak, jak robiła to ona. Nie przewidział jednak, co ujrzy podczas zespolenia ich dusz.

To on był tym, kto powinien przeproszać. Postawił ją w sytuacji bez wyjścia. Była uczciwa i prawa i kochała ją za to, ale żądał od niej, by sprzeniewierzyła się swoim ideałom.

- Wybacz mi, *mo caran* - wyszeptał z trudem. - Nie miałem racji...

Błyskawica przeszła niebo, gdy razem dotarli na szczyt rozkoszy i w palącym wybuchu ziemskiej i magicznej energii sceny z jej wizji stały się czytelne. Niemal stracił przytomność. Był o krok od urzeczywistnienia najgorszego z jej koszmarów. W ułamku sekundy zajął do otchłani i znalazł tam siebie.

Kiedy minął szok, z całych sił przytulił ją do siebie, jakby w bliskości jej ciała szukał ukojenia.

- Ty... widziałas to również wyszeptał z trudem.

- Boże, pomóż mi, widziałam - odparła, wciągając głęboko powietrze. - Zwycięstwo jakobitów spowodowałoby pięcioletni okres nawracania Szkotów na katolicyzm, nawet mieczem. To byłaby najkrwawsza wojna religijna w historii Wielkiej Brytanii - gorsza niż pogromy Krwawej Marii czy szaleństwa purytan.

Przytaknął.

- Gdyby ludzie stawili opór, król Jakub wezwałby oddziały francuskie, hiszpańskie i irlandzkie do pomocy. Próba powrotu Wielkiej Brytanii na łono Kościoła rzymskiego nie powiodłaby się, ale cena tego byłaby straszliwa.

Zacisnęła mocno powieki, jakby mogło to powstrzymać wizję.

Kiedy śniły mi się rzeki krwi, to wcale nie była metafora, a prorocza przepowiednia. Na litość boską, Duncanie, czy widziałeś, co mogło się stać w Londynie...?

- Uspokój się, najdroższa - przesunął dłonią po jej włosach. Widziałem wszystko. - Te obrazy będą go prześladować we śnie aż do śmierci. - Ten koszmar spełniłby się, gdyby nie ty, Gwyneth Owens. Jesteś prawdziwą heroiną.

- Jeśli jestem heroiną, to jestem też głupia. Powinnaś wiedzieć, co za niebezpieczeństwo nam zagraża. U nas zawsze był dogodny klimat do wszczynania konfliktów na tle religijnym. Znam historię. A jednak nie widziałam tego. Gdybym wcześniej poznała prawdę...

Przesunął palcem po jej wargach, aby powstrzymać ją przed samooskarżaniem się.

- Nikt z nas tego nie dostrzegł. Ani ja, ani ty, ani Simon, ani rada. Wojny religijne w przeszłości pozostawiły głębokie blizny na duszy naszego narodu, *mo cridhe*. Kto mógłby uwierzyć, że rozważny władca może popełnić takie okrucieństwo w imię Boga?

Grymas wykrzywił jej twarz.

My, guardianie, uważamy siebie za mądrych. Staramy się czerpać naukę z przeszłości i formować obiektywne sądy. Nie najlepiej się nam to udało, nie uważasz?

Jesteśmy tylko ludźmi, skarbie. Nasza moc stwarza okazje popełniania ogromnych błędów, takich, jaki zrobiłem ja. - Jego usta wygięły się gorzko. Używałem swojej mocy, aby pomóc Karolowi Edwardowi w odzyskaniu tronu Szkocji. Teraz, kiedy zobaczyłem to wszystko z innej strony, wiem, że gdybym się nie wtrącił, powstanie mogłoby się skończyć szybciej i zebrać mniej ofiar. Nigdy za to nie odpokutuję.

- Tak jak powiedziałeś, jesteśmy ludźmi. Jeśli chcesz odkupić swoje winy, pracuj dla odbudowy Szkocji, ponieważ teraz będziesz jej potrzebny jak nigdy. Resztki rebelii zostaną zgniecione przy użyciu wszelkich dostępnych sił, jednak potem nastąpi rozkwit prawdziwego partnerstwa między Szkocją a Anglią. W przyszłości Szkoci i Anglicy będą się pobierali, będą studiowali i walczyli ramię przy ramieniu. Razem zbudują imperium, które odegra ogromną rolę na świecie.

W tych słowach brzmiała prawda i Duncan odnalazł w nich pocieszenie. Ślubował sobie w duchu uczynić wszystko, aby ta piękna wizja urzeczywistniła się w przyszłości.

- Oprócz zalecenia ran tak bardzo dotkniętego przez los narodu, musimy wychować nasze dzieci najlepiej, jak potrafimy, i mieć nadzieję, że będą mądrzejsze od nas. - Położył rękę na jej brzuchu. Za wcześniej jeszcze, aby można było coś dostrzec, ale to nowe życie już teraz daje nadzieję na lepszą przyszłość. - Kocham cię, Gwyneth Owens. Czy wrócisz ze mną do domu?

W jej oczach rozbłyły wesołe iskierki.

- Znasz moją odpowiedź, ponieważ nasze dusze połączyły się bardziej niż ciała.

- Ale... chcę to usłyszeć - powtórzył z uporem.

- Kocham cię, Duncanie Macrae. - Podniosła głowę i pocałowała go. - Zostanę z tobą na zawsze, będę wychowywała nasze dzieci, opiekowała się domem i sprzeczała z tobą, kiedy tylko okażesz się upartym osłem.

- Tak mówi prawdziwa guardianka: niezależna, krnąbrna i porywająca. - Roześmiał się i, przewróciwszy się na plecy, wciągnął ją na siebie. - Kocham cię, najdroższa żono. Jestem nawet gotów pokochać twojego diabelskiego kota.

- Nie musisz się aż tak poświęcać. - Pochyliła się i ponownie go pocałowała. - Zabierz mnie do domu, Duncanie. Natychmiast.

Epilog

Październik 1746

G

V«Jwynne zapukała do drzwi najlepszego pokoju gościnnego w Dunrath.

- Lady Bethany, czy pani śpi?

Bethany otworzyła drzwi, jej srebrne włosy miały ten sam kolor, co delikatny haft jej sukni.

- Oczywiście, że nie śpię i nie mogę się już doczekać na to wasze piątkowe spotkanie.

Czy nie jest pani zbyt zmęczona po podróży? Nie minęły nawet dwie godziny od pani przyjazdu.

- Nie jestem ze szkła, moje dziecko. Rzeczywiście droga na północ była długa, ale powóz był wygodny i nie musieliśmy się spieszyć. - Pogładziła zaokrąglony brzuch Gwynne. - To ciebie trzeba rozpieszczać, ale umówmy się, że ja nie będę się trzęsła nad tobą, a ty nade mną.

- Doskonale. - Gwynne wzięła ją w ramiona. - Tak bardzo się cieszę, że pani tu jest!

Ja również. To był bardzo trudny rok dla Wielkiej Brytanii. Ale teraz, gdy w kraju zapanował spokój, chciałam się z tobą zobaczyć. Zadanie, którego się podjąłeś, nie było łatwe. - Starsza pani spojrzała na nią uważnie. - Jesteś szczęśliwa?

- O tak - odparła Gwynne i, biorąc lady Bethany pod rękę, poprowadziła ją w kierunku schodów. Nie wyobrażałam sobie, że tak bardzo pokocham Szkocję. To zawsze był mój prawdziwy dom, tylko bardzo długo o tym nie wiedziałam.

- A twój mąż?

Gwynne zarumieniła się. Słyszała, że niektórzy mężczyźni uważają kobiety w ciąży za nieatrakcyjne. Duncan do nich nie należał.

- Jestem winna radzie ogromną wdzięczność za to, że namówiła mnie do czegoś, na co sama nie miałam odwagi się zdobyć.

Lady Bethany uśmiechnęła się lekko.

- Cieszę się. Czułam, że wszystko skończy się dla ciebie dobrze, ale sama wiesz, że nigdy niczego nie można być pewnym.

Szły obok siebie schodami w dół. Teraz, kiedy brzuch Gwynne mocno się zaokrąglił, doceniała balustrady, które Duncan kazał zainstalować po obydwu stronach schodów. Przy wejściu do głównego holu zatrzymały się. Byli tu już prawie wszyscy członkowie rodu Macrae'ów. Przechadzali się po sali, gawędząc, popijając piwo i czekając na rozpoczęcie kolacji.

Przez chwilę Gwynne usiłowała zobaczyć tę uroczystość oczami lady Bethany. Żaden z przybyłych gości nie był modnie ubrany i wielu miało zdrowe, rumiane twarze, charakterystyczne dla ludzi, którzy dużo czasu spędzają na powietrzu. W tiurniurze, dopasowanym staniku i wykwintowanych pantofelkach lady Bethany sprawiała wrażenie, jakby przybywała z innego świata.

Gwynne nie musiała się jednak martwić. Z ust starszej pani wyrwał się ciche westchnienie.

- Teraz rozumiem, co miałas na myśli, Gwynne. Dunrath promieniuje ciepłem i życzliwością. Mogłabym nigdy stąd nie wyjeżdżać.

- Nic nie uczyniłoby mnie bardziej szczęśliwą!

- Myślę, że moje dzieci nie pochwałyby tego, a i ja bardzo bym za nimi tęskniła. Ale zostaną tu oczywiście, aż urodzi się ten wasz wspaniały syn. Bethany spojrzała na Jean. - Ta dziewczyna łamie mi serce. Nawet jej czarujący uśmiech nie jest w stanie ukryć smutku.

Gwynne w milczeniu przyznała jej rację. Od czasu, gdy dowiedziała się o koszmarze, w którym pograżyłby się kraj, gdyby Duncan zmienił losy rebelii, Jean przyznała, że Gwynne miała powody, by postąpić tak, jak to robiła. Jednak tamta jasnooka dziewczyna sprzed roku zniknęła na zawsze.

- Powoli dochodzi do siebie.

Lady Bethany zmrużyła oczy, jakby się nad czymś zastanawiała.

- Kiedy będzie gotowa - powiedziała - przyślijcie ją do mnie, do Londynu. Może los uśmiechnie się również do niej.

Gwynne miała tylko nadzieję, że ten los okaże się dla niej łaskawszy.

- Widzę Duncana - zawołała uradowana. Jest przy nim Simon.

Przyjaciele jak dawniej byli razem. Starali się złagodzić skutki restrykcji, które spadły na pokonany kraj. Dostarczali żywność i inwentarz tym

gospodarzom, których domy zostały spalone, i pomagali rebeliantom w ucieczce za ocean do amerykańskich kolonii.

Doszedłszy do pań, Duncan otoczył ramieniem Gwynne. Na jego dłoni pierścień Adama Macrae lśnił w świetle świec.

- Jak się czujesz, *mo cridhe*?

Teraz już dobrze. - Nie mogło być inaczej, skoro jej mąż był przy niej.

- Lady Bethany! - Simon pochylił się nad jej dłonią. - Cóż za wspaniała niespodzianka.

Bethany roześmiała się.

- Nonsens. Dla ciebie nic nie może być niespodzianką, Falconer.

Gwynne zastanawiała się, czy Simon zdawał sobie sprawę z tego, jak wiele Duncan zrobił dla jakobitów. Podejrzewała, że nie było to dla niego tajemnicą i że był wdzięczny, iż nie musiał wystąpić przeciwko przyjacielowi. Teraz znowu byli po tej samej stronie. Wyciągnęła do niego rękę.

- Wspaniale widzieć cię znowu, Simon.

Jego znużone oczy pojaśniały.

- Promieniejesz, milady.

Ponownie dotknęła brzucha.

- Doskonale wiesz, dlaczego. Twój chrześniak ma w sobie tyle energii.

- Duncan to prawdziwy szczęściarz. - W głosie Simona zabrzmiała nuta smutku.

- Wiem o tym! - Ramię Duncana mocniej objęło Gwynne. Patrząc jej w oczy, rzekł: - Czas zaczynać, skarbie.

Gwynne skinęła głową i każde z nich skierowało się w inną stronę. Kiedy ona zapaliła świecę, jej małżonek uderzył w gong i jego dźwięczny ton rozszedł się po sali. Goście ruszyli do stołów, aby zająć miejsca. Uśmiechając się, Jean poprowadziła lady Bethany do miejsca po prawej stronie Gwynne.

Wszystkie drobne nieporozumienia i kłopoty związane z codziennym życiem ulotniły się, gdy na stole zapłonęły świece w masywnym, srebrnym kandelabrze. Pokój zapanował na sali i rozpoczął się znajomy rytuał. Gwynne zajęła miejsce u szczytu stołu, po czym wykonała gest powitania.

- Witam rodzinę i przyjaciół. - Kolejny gest. - Witam wszystkich gości, którzy zechcieli dziś do nas dołączyć.

Spojrzała na lady Bethany, która, wbrew wcześniejszym obawom, czuła się tu jak w domu. Nawet Simon, zwykle poważny, zaczynał się rozluźniać.

Gwynne wykonała ten sam gest po raz trzeci.

A teraz podziękujmy Bogu za wszystkie łaski, którymi obdarzył nasze rodziny i przyjaciół.

Zanim zakryła oczy dłońmi, spojrzała na siedzącego po przeciwnej stronie stołu małżonka. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, przekazał jej w myślach to, co w tej chwili było dla niego najważniejsze: kocham cię!

Ciepło popłynęło do niej, docierając do każdego zakątka ciała: ja także cię kocham, *mo cridhe*. Jak mogła mieć aż tyle szczęścia, że znalazła prawdziwą miłość, taką, w której ludzie łączą się ciałem, umysłem i duszą?

Chociaż czy naprawdę było to jedynie szczęście? A może przeznaczenie?

Od autorki

Moi guardianie są fikcyjni, ale historyczne tło powieści jest prawdziwe. New Spring Gardens, gdzie spotkali się Gwynne i Duncan, jest bardziej znane jako ogrody Vauxhall; nazwa ta została nadana w 1785 roku. Fryderyk, książę Walii, następca Jerzego II, naprawdę był przez swoją rodzinę nazywany Odrażającą Bestią, a król bezskutecznie usiłował pozbawić go sukcesji. Śmierć Fryderyka w roku 1751 wywołała powszechną ulgę. Jego syn, Jerzy III, panując przez dziesięciolecie, przywrócił respekt dla korony dzięki swoim wielkim zaletom.

Powstanie jakobitów w J 745 roku jest dobrze znane, ale zbyt często przypisuje się mu wiele romantycznych cech. Posiadający więcej charyzmy niż jego ojciec, Jakub, książę Karol Edward Stuart - Bonnie Prince Charlie - był znacznie bliższy zwycięstwa niż przywódcy wcześniejszych powstań. Oczywiście można sobie wyobrazić inne okoliczności, które mogłyby zapewnić mu zwycięstwo. Można też wyobrazić sobie *scenariusz*, który doprowadziłby kraj do zguby.

Mój szkocki przyjaciel twierdzi, że bitwa pod Cullodcn spowodowała ogromny smutek i przygnębienie Szkotów. I wcale nie dlatego, że była krwawa - historia Szkocji zna wiele krwawych bitew - prześladowania górali, które później nastąpiły, zniszczyły tradycyjny styl życia tego narodu. Właśnie dlatego tak niewiele miejsca poświęciłam bitwom. Ta książka jest o nadziei i dźwiganiu *sią* z choroby, nie o nieodwracalnej tragedii.

Tak jak wszystkich pisarzy, mnie również intryguje odwieczne pytanie: co by było gdyby?, i moje opowieści o guardianach pozostawiają wiele miejsca na snucie takich domysłów. Pierwszą powieścią był *Alchemical Marriage* (Alchemiczny mariaż) w antologii *frresistible Forces*. Następne są w drodze! W końcu miłość i magia idą w parze...